

*Są tajemnice, które powinny
pozostać w ukryciu na zawsze.*

SKRADZIONE ŻYCIE

ALLEN ESKENS

Autor bestsellera Pogrzebane życie

ALLEN ESKENS

SKRADZONE ŻYCIE

Z języka angielskiego przełożył
Robert P. Lipski



Tytuł oryginału: *The Guise of Another*

Copyright © 2015 by Allen Eskens

Copyright for the Polish edition © 2016 by Burda Publishing Polska Sp.
z o.o.

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Tłumaczenie: Robert P. Lipski

Redakcja: Magdalena Binkowska

Korekta: Maria Talar

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Projekt okładki: Jacqueline Nasso Cooke

Zdjęcie na okładce: Dirk Wüstenhagen/Westend61/Corbis

ISBN: 978-83-8053-125-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo

Spis treści

Dedykacja

Prolog

Część pierwsza

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Część druga

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Część trzecia

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Epilog

Podziękowania

Przypisy

Dla Joely

Prolog

Tej nocy mężczyzna wiedział na pewno ledwie kilka rzeczy. Wiedział, że będzie uprawiał seks z kobietą siedzącą na fotelu pasażera jego lexusa. Wiedział, że ani jego żona, ani jej mąż nie domyślili się jeszcze, że są zdradzani. I wiedział, że jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, które mógłby poczuć, zostaną uciszone przez niepohamowane szaleństwo ich igraszek.

Były też oczywiście rzeczy, o których mężczyzna nie wiedział. Nie wiedział, gdzie ani jak będą uprawiać seks. Nie wiedział, czy jego uczucia wobec tej kobiety wykraczają poza pożądanie. Nie wiedział również, że ich niefrasobliwość zainicjuje łańcuch zdarzeń, które sięgną daleko poza granice ich małego światka, pochłoniętego przyjemnościami i skoncentrowanego egoistycznie na nich samych.

Już pół roku zachowywali się niczym nastolatki, popychając się wzajemnie w stronę granic, których wcześniej żadne z nich nie przekroczyło. W ich schadzках chodziło przede wszystkim o różnorodność i ryzyko. To było jak zmierzanie na łeb na szyję ku przepaści i niechybnej katastrofie. Gdyby chciała nudnego bzykanka, wgapiając się w wentylator pod sufitem, dopóki nie będzie po wszystkim, nie zaczęłaby zdradzać męża. Gdyby on chciał karty dań złożonej z trzech pozycji, mógłby zostać w domu. Rutyna i zwyczajność, oto przed czym uciekali.

Gdy jechali przez niemal puste ulice Minneapolis – tej części miasta, gdzie szklano-granitowe ściany centrum przechodziły płynnie w malowane i łączone zaprawą mury dzielnicy magazynów – kobieta stała się niespokojna.

Już czas.

Odpięła swój pas bezpieczeństwa, po czym sięgnęła ręką do jego. Potem z gracją i wprawą zabrała się za rozpinanie jego spodni. Musiał wyglądać na rozczarowanego, bo przerwała w połowie rozsuwania rozporka i powiedziała:

– To ci się spodoba.

Sądząc, że wie, co ma na myśli, skierował wóz w stronę Trzeciej Ulicy, mało uczęszczanej drogi jednokierunkowej, która przechodziła w czteropasmówkę, niemal całkiem opustoszałą o tak później porze.

Kobieta nachyliła się i wyszeptała mu prosto do ucha:

– Odsuń fotel maksymalnie do tyłu.

Kuszący aromat jej perfum i to, jak mieszał się z zapachem skórzanych foteli, sprawił, że jego oddech stał się płytszy. Rozległ się szum silniczka i fotel zaczął się cofać, przesuwając go do tyłu tak bardzo, że koniuszkami palców ledwie dotykał kierownicy. Kobieta podciągnęła sukienkę i usiadła mu na kolanach, opierając nogi po obu stronach jego ud. Uśmiechnął się, gdy przejęła nad wszystkim kontrolę.

Żadne nie zwracało uwagi na miasto przesuające się wokół nich w niekończącej się rozmazanej smudze cieni i świateł z ulicznych latarni. W miejscu, gdzie przeciwległe pasy rozdzielała sięgająca męskiego kolana betonowa zaporą, kobieta kompletnie dała się ponieść. Kołysała się, siedząc na nim, zaciskając dłonie w pięści, gdy fale rozkoszy przenikały jej ciało.

Gdyby wiedziała, że te doznania będą ostatnimi, jakie kiedykolwiek poczuje w dolnej części ciała, poniżej czwartego kręgu lędźwiowego, pewnie byłaby bardziej uważna. Później, kiedy ona zacznie jeździć na wózku, a on nauczy się chodzić o lasce, z ogromną zaciekłością będą zrzucać na siebie nawzajem winę za to, co się stało. Ona będzie mówić, że to on stracił panowanie – w przypiływie namiętności i ostrym szarpnięciem kierownicy skierował samochód w lewo. On będzie się zaklinał, że to ona oparła się pośladekmi o kierownicę, sprawiając, że przejechali przez zaporę. Ci, którzy mieli okazję usłyszeć ich historię – albo przeczytać pikantne szczegóły w gazetach – musieli znienawidzić ich oboje.

Głuchy łoskot rozdarł ciszę nocy. W czasie, jakiego potrzeba, by zaczerpnąć powietrza, pędzący na północ lexus przetoczył się ponad zaporą i zjechał na przeciwległy pas, zderzając się czołowo z nadjeżdżającym z naprzeciwka porsche 911.

Kierowca porsche, mężczyzna znany światu jako James Erkel Putnam, próbował zahamować, ale ledwie jego stopa dotknęła pedału, przód auta pocałował stalową maskę lexusa. Przerażliwy huk miażdżonego metalu musiał być słyszalny w promieniu wielu kilometrów, gdy dwa samochody okręciły się w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, splecione w upiornym pas de deux, w którym prowadził lexus.

Tej nocy James Erkel Putnam, mężczyzna, który kroczył w świetle dnia, ale żył wśród cieni, ten, który myślał, że ma przed sobą całe życie, aby dostąpić wybaczenia za swoje grzechy, nie miał najmniejszych szans.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1

Detektyw Alexander Rupert zszedł po marmurowych schodach na dolną kondygnację ratusza, przystając na najniższym stopniu, by niewidzialna pięść ściskająca jego żołądek choć trochę się rozluźniła. Wziął głęboki oddech, napełniając płuca piwnicznym powietrzem, a kiedy je wypuścił, wraz z oddechem wyrzucił z siebie resztki frustracji. Z każdym nowym dniem i każdym kolejnym zejściem po tych schodach trudniej mu było przekonać samego siebie, że nie zasłużył na tę nową rutynę, na przeniesienie do wydziału zajmującego się oszustwami i fałszerstwami. Nosił ten nowy przydział jak przyciasny garnitur, ubiór, do którego nigdy nie będzie w stanie przywyknąć. To był tylko drobny wybój na jego ścieżce kariery, nic więcej. A jednak w miarę jak tygodnie przechodziły w miesiące, a historie, które doprowadziły do jego wydalenia z Wydziału Narkotykowego zaczęły obrastać coraz mroczniejszą legendą, powoli zaczął powątpiewać, czy kiedykolwiek znajdzie wyjście z tych podziemi.

Skręcając za róg, wziął kolejny oczyszczający oddech, a potem wszedł do długiego i dusznego korytarza prowadzącego do Wydziału Fałszerstw i Oszustw policji w Minneapolis, miejsca, w którym wylądował zaraz po tym, jak popadł w niełaskę. Korytarz ze ścianami koloru zielonego mchu, z posadzką wyłożoną białymi płytkami, przywodził mu na myśl męską toaletę w starym Metrodome. Kilka pisuarów ze stali nierdzewnej i parę umywalk, a czuły się prawie jak na meczu Wikingów.

Jego przeniesienie z narkotyków do fałszerstw miało być chwilowe, do czasu, aż sprawy przycichną. Ale Alexander wiedział swoje. Miał świadomość, że jego przełożeni postanowili go tam zostawić, dopóki w wyniku śledztwa federalnego nie zostanie uwolniony od wszystkich zarzutów. Albo nie trafi do więzienia. Wiedział również, że kiedy sąd stanowiący o oddaniu sprawy do decyzji przysięgłych nic na niego nie znajdzie – a tego akurat był pewien – nawet oczyszczenie od zarzutów nie do końca wydobędzie go z dołka, w którym się znalazł.

Usiadł za biurkiem – szarym, z metalu, wstawionym do kantorka identycznego jak ten, do którego trafił osiem lat temu, kiedy zdobywał pierwsze szlify jako policjant w randze detektywa. Awans zapewnił mu pracę w obyczajówce, co miało dobre i złe strony. Z jednostki do zwalczania prostytucji wyleciał w hukiem zaraz po tym, jak wrzucił do internetu zdjęcia przyłapanych na gorącym uczynku klientów panienek do towarzystwa. Ale naprawdę mocno nim wstrząsnęły sprawy związane z molestowaniem dzieci. Pewnego dnia, podczas przesłuchania mężczyzny, który nagrał na taśmie wideo, jak molestuje upośledzoną umysłowo dziewczynkę, Alexander nachylił się i wyszeptał mu do ucha:

– Módl się, abys trafił do więzienia, bo jeśli nie pójdiesz siedzieć, znajdę cię i sam cię zabiję.

Ten incydent zakończył jego karierę w obyczajówce. Nie został zdegradowany ani nie przeniesiono go stamtąd za karę; prawdę mówiąc, jego przełożona nigdy się nie dowiedziała o tym komentarzu i w jej odczuciu Alexander spisał się na medal, zgarniając z ulicy kolejnego dewianta. Jednak opowiedział tę historię bratu, Maxowi, również detektywowi, ale z Wydziału Zabójstw. To on go namówił, by poprosił o przeniesienie. I tak oto, po trzech latach w obyczajówce, trafił do Wydziału Narkotyków, a stamtąd do antynarkotkowego zespołu zadaniowego.

A potem zespół został rozwiązany w atmosferze skandalu.

Alexander usiadł w kantorku w Wydziale Fałszerstw i Oszustw i wlepił wzrok w stos raportów, którymi powinien się zająć. Miał wrażenie, że został posadzony przy stole dla dzieci, z dala od dorosłych i ich rozmów. Czuł na sobie lodowate spojrzenia innych detektywów – mężczyzn i kobiet, którzy pierzchali przed nim niczym ławica małych rybek przed rekinem. Żerowali na plotkach i nie mieli pojęcia, jakie piekło przeżywał w Wydziale Narkotykowym. Nic nie wiedzieli o strefach cienia, w jakich musiał się poruszać agent pracujący pod przykrywką. Nie zdawali sobie sprawy z tego, co musiał zrobić, by się zbliżyć do właściwej grupy złych facetów. Znali jedynie mroczne szepty, które pojawiały się gdzieś za nim, w tle, kiedy przechodził obok.

Kiedy pracował w zespole zadaniowym, stawał ramię w ramię z ludźmi, którzy pewnego dnia będą próbowali go zabić. Ustawił jedną z największych operacji kontrolowanych w historii stanu, podczas której odniósł pierwszą – i jak dotąd jedyną – ranę na służbie: postrzał w biodro ze strzaskaniem kości. Ale dokonane podczas akcji aresztowanie zaowocowało także orderem za odwagę i całą masą gratulacji ze strony różnych osób, od funkcjonariuszy mundurowych po senatorów.

Tyle że to wszystko działo się przed upadkiem zespołu, przed artykułami prasowymi, przed śledztwem federalnym i zeznaniem, jakie miał złożyć. To wszystko miało miejsce zanim wylądował w Wydziale Fałszerstw i Oszustw w podziemiach ratusza. Przez głupotę innych stał się pariasem, człowiekiem wzbudzającym taką odrazę, że żaden z kolegów po fachu nie zaproponował mu choćby kubka kawy.

Teraz co rano Alexander Rupert wchodził do mikroskopijnego biura, gdzie siadał, gryząc wędzidło i tłumiąc oburzenie. Przeklinał kolegów detektywów, którzy już go osądzili, nie dając mu nawet szansy na obronę. Po trzech miesiącach wciąż trudno mu było się przebić przez gęste opary złych myśli kłębiących się w jego głowie.

W gruncie rzeczy wołał jednak to ożywienie wywołane wzburzeniem niż

kryjący się pod nim spokój. W tych rzadkich chwilach, kiedy nie czuł rozgoryczenia, doświadczał głębokiego osamotnienia, jakby nosił piętno wyrzutka. Ostracyzm, jakiemu został poddany, osaczał go z siłą i zawziętością mroźnego wiatru. Nigdy dotąd nie doświadczył czegoś tak przejmującego.

Rozdział 2

Alexander zerknął na zegar. Pierwszy gość, z którym był tego dnia umówiony, adwokat zajmujący się uszkodzeniami i obrażeniami ciała, wyraźnie się spóźniał. Wyczuwał, że to przejaw braku szacunku i zaczynał gardzić Doggetem. Kiedy ten wreszcie się pojawił, Alexander patrzył jak wchodzi do pokoju przesłuchań pewnym siebie, dumnym krokiem urodzonego zwycięzcy, który ma wrażenie, że cała ziemia, po której stąpa, należy do niego. Znał go z telewizyjnych reklam, w których wygrażał firmom ubezpieczeniowym, kierował palec w kamerę i zapowiadał, że wszyscy będą musieli zapłacić, bo ich do tego zmusi.

Recepcjonista zadzwonił, by go poinformować, że gość czeka na niego w pokoju przesłuchań numer dwa. Alexander zgarnął bloczek i ołówek. Już podnosił się z krzesła, zatrzymał się jednak, usiadł i naostrzył ołówek raz, drugi i trzeci, skracając go o co najmniej dwa i pół centymetra, podczas gdy Dogget czekał. Kiedy uznał, że czeka dostatecznie długo, udał się do pokoju przesłuchań.

– Pan Dogget? – zapytał.

– Tak, to ja – rzekł tubalnym głosem Dogget, wstając i wyciągając rękę.

Alexander uścisnął ją i usiadł. Jeszcze przez chwilę bazgrał coś na kartce, po czym rzucił:

– Detektyw Alexander Rupert. W czym mogę panu pomóc?

Dogget nieznacznie przekrzywił głowę, jakby coś go nagle zdezorientowało.

– Alexander Rupert... Skąd ja znam to nazwisko?

– Nie mam pojęcia – powiedział Alexander i zaczął stukać ołówkiem w bloczek.

– To pan jest tym detektywem, który zastrzelił tego mordercę... tego faceta w stodole?

Alexander zamknął oczy i pokręcił głową.

– Nie. Tamten to Max Rupert. Ja jestem Alexander Rupert.

– Coś was łączy?

– Tylko więzy krwi. A jeśli chodzi o...

– Nie, to nie to... – Dogget podrapał się w podbródek. – Słyszałem pańskie nazwisko już wcześniej. Mam pamięć do nazwisk. Alexander Rupert... – Nagle cały się rozpromienił i pstryknął palcami. – Już wiem! Mówili o panu w wiadomościach kilka miesięcy temu. Był pan jednym z gliniarzy z tego zespołu zadaniowego, który został rozwiązany.

Jak bolesne nadeptanie na palce. Alexander zgrzytnął zębami, spojrzał na Doggeta i zaczął się zastanawiać, jak wielki odcisk dłoni pozostawiłby na twarzy mecenasa, gdyby wymierzył mu siarczysty policzek.

– Wydawało mi się, że wszystkich was zawieszono lub wylano z policji za

kradzież forszy z narkotyków... – ciągnął Dogget.

Całkiem spory odcisk dłoni. Zawsze mu mówili, że ma duże dłonie.

– Panie Dogget, mam sporo pracy. Jeżeli chce pan zgłosić przestępstwo, to słucham. Spiszę raport. Ale jeżeli zamierza pan tak siedzieć i pieprzyć głodne kawałki, to chciałbym zaznaczyć, że marnuje pan mój czas.

Alexander już zaczął się podnosić z miejsca, ale Dogget wyciągnął obie dłonie ponad stołem w uspokajającym geście.

– Proszę zaczekać. Detektywie, mam do zgłoszenia przestępstwo. A przynajmniej odnoszę takie wrażenie, że chodzi o przestępstwo...

– Odnosi pan wrażenie?

– Taa. – Dogget pokiwał głową, jakby się nad czymś zastanawiał. – Na to wygląda. Mam za sobą długoletnią praktykę i zarabiam na pozywaniu ludzi za wypadki samochodowe i takie tam.

– Widziałem reklamy.

– Bardzo dziękuję.

– To nie był komplement.

Dogget wcale nie wyglądał na zbitego z tropu. Odchrząknął i mówił dalej:

– Mam źródła, które podrzucają mi informacje o potencjalnych sprawach.

– Łowcy karetek?

– Jeżeli chce się pan posługiwać tym zwrotem... – Dogget zaczął się nerwowo wiercić na krześle, ale w końcu podjął przerwany wątek. – Któregoś dnia dostałem od jednego z moich informatorów wiadomość o wypadku w Minneapolis. Lexus zderzył się czołowo z porsche. Zwykle to dobry znak, bo drogi wóz oznacza, że szofer jest dziany. Kierowcą lexusa był właściciel sieci salonów jubilerskich. Teraz to już pewne, że mówimy o grubej kasie... A wisienką na torcie był fakt, że nie ma najmniejszych wątpliwości, kto ponosi winę za to, co się stało. Facet od salonów jubilerskich zabawiał się z kobietą, która nie była jego żoną i w którymś momencie wóz zjechał na przeciwległy pas. Dokładniej rzecz ujmując, ta babka ujeżdżała go w najlepsze, aż stracili kontrolę nad pojazdem, przejechali przez zaporę i wpakowali się na czołówkę. W raporcie ze zdarzenia znalazło się stwierdzenie o „rażącym zaniedbaniu”.

Dogget uśmiechnął się, jakby pozwolił sobie na mały żarcik.

– Słyszałem o tym wypadku.

– Taa, facet w porsche na przeciwnym pasie nie zrobił nic złego, nie był niczemu winien...

– Sprawą zajęła się drogówka – rzucił Alexander. – To oni będą przeprowadzać rekonstrukcję zdarzenia.

– Nie chodzi mi o rekonstrukcję. To już mam.

Dogget postukał palcem w leżącą przed nim na blacie teczkę.

– Więc o co panu chodzi? – spytał Alexander, który wcale nie próbował

ukryć zniecierpliwienia. – To Wydział Fałszerstw i Oszustw. Nie zajmujemy się ani wypadkami, ani zgonami.

– Zaraz wszystko wyjaśnię... Kiedy zająłem się tą sprawą, kazałem mojemu pracownikowi znaleźć żyjącego krewnego ofiary. Kogoś, do kogo mógłbym wysłać list.

– Żyjącego krewnego?

– Mamy do czynienia z tragicznym wypadkiem. Krewni ofiary mogą chcieć pozwać do sądu osobę, która go spowodowała.

– A więc zaczęliście szukać krewnych faceta z porsche w nadziei, że coś wam skapnie z odszkodowania, gdy krewni zdecydują się na sądowe dochodzenie roszczeń.

– Ja naprawdę staram się pomagać ludziom – rzucił Dogget, wymierzając w Alexandra palec wskazujący. – Wsuwamy roszczenia, kiedy firma ubezpieczeniowa osiąga limit swoich możliwości.

Alexander z trudem się pohamował, by nie sięgnąć i nie złamać mu tego palucha. To byłoby takie proste i mógłby to zrobić tak szybko.

– A więc udało się wam znaleźć krewnego ofiary?

– Poniekąd.

Dogget wzruszył ramionami.

– Poniekąd?

– Facet z porsche mieszkał z kobietą, niejaką Ianną Markovą. Jeszcze tego samego dnia wysłałem do niej list. Zwykle czekam, by się upewnić, że mam do czynienia z małżonką, bo dziewczyna, osoba niebędąca z ofiarą w formalnym związku, nic mi nie daje. To musi być bliski krewny. Albo żona. Dziewczyna i konkubina odpadają.

– Biednemu zawsze wiatr w oczy – mruknął Alexander.

– Ona raczej na biedę nie narzeka. – Dogget najwyraźniej nie wychwycił sarkazmu. – W każdym razie ta Markova zadzwoniła do mnie. Chciała się spotkać. Spojrzałem w kalendarz, aby ustalić najbliższy wolny termin. Wie pan, trzeba kuć żelazo, póki gorące. A ona, nie powiem, jest gorąca jak cholera. Po dwudziestce, może pod trzydziestkę, blond włosy, bufory... – Dogget spojrzał z ukosa w kamerę wiszącą w rogu pokoju, odchrząknął i bardziej profesjonalnym tonem dodał: – Ta kobieta była pogrążona w żałobie i szybko umówiłem spotkanie. A potem zapytałem, czy ona i James byli małżeństwem.

– James?

– Facet z porsche. Nazywał się James Erkel Putnam. Odparła, że ona i Putnam nigdy nie zawarli sakramentalnego związku. Myślałem, że się rozplącę. Zapytałem, czy miał jakieś rodzeństwo, czy żyją jego rodzice. Podkreśliłem, że potrzebuję nazwisk jego żyjących krewnych. W pierwszej chwili odparła, że James nie miał nikogo.

– I z procesu nici? Musiał być pan zdruzgotany.

– Tak łatwo się nie poddaję... Nigdy jeszcze nie spotkałem człowieka, który nie miałby żadnych krewnych. Trzeba mocno potrząsnąć drzewem genealogicznym, a prędzej czy później ktoś zawsze z niego zleci. Postawiłem właśnie na to. Powiedziałem jej, że jeżeli nie miał krewnych, to nie będzie pozwu ani procesu. I może zapomnieć o pieniądzach.

– Czemu miałoby jej na tym zależeć? Przecież jako była dziewczyna, a nie żona ofiary, i tak nic nie dostanie, zgadza się?

Dogget uśmiechnął się pod nosem, jakby przyszedł mu właśnie do głowy sprośny żarcik.

– Powiedziałem jej, że mimo wszystko dostanie jakieś pieniądze z ugody. I dodałem, że jeśli uda nam się znaleźć krewnego, będzie mogła wystąpić z powództwa cywilnego przeciwko właścicielowi sieci salonów jubilerskich.

– A więc okłamał pan kobietę, która właśnie straciła chłopaka. – Alexander nachylił się nad stołem i wbił wzrok w Doggeta. – Czy to właśnie to przestępstwo, które zamierzał pan zgłosić?

– Zabawny z pana gość, detektywie. – Prawnik postukał się kłykciami w tors, jakby próbował się pozbyć uciążliwej zgagi. – Ja tu przychodzę, żeby spełnić swój obywatelski obowiązek, a pan stroi sobie żarty.

– Zdaje pan sobie sprawę, że to Wydział Fałszerstw i Oszustw, prawda? Okłamanie panny Markovej to jak dotąd jedyna rzecz, która podpada pod oszustwo.

– Zaraz do tego dojdę – powiedział Dogget.

Alexander zauważył pojawiające się na jego skroni maleńkie kropelki potu i ten widok sprawił mu frajdę.

– Następnego dnia znów się zjawiła, z pudłem dokumentów: świadectwem urodzenia, legitymacją ubezpieczeniową i paroma listami.

– Listami?

– Tak, listami, które James otrzymał kilka lat temu od brata odsiadującego wyrok w więzieniu w stanie Nowy Jork. Kazałem mojemu człowiekowi to sprawdzić i okazało się, że faktycznie, starszy brat Putnama odbywa karę pozbawienia wolności za przestępstwa narkotykowe w zakładzie karnym Clinton.

– Czemu więc powiedziała, że James nie miał żadnych krewnych?

– Podobno znalazła te papiery w pudle z rzeczami osobistymi Jamesa. Twierdziła, że chciała uszanować jego prywatność. Podejrzewam, że nie zamierzała się dzielić z bratem przebywającym w więzieniu, ale kto to wie?

– Jak się nazywa ten brat?

– William Bartok Putnam. Sprawdziliśmy tę informację, porównaliśmy świadectwa urodzenia z zapisami w miejskim archiwum. Rodzice Putnama nie żyją, zginęli w wypadku samochodowym w 1998 roku, a starszy brat faktycznie

jest jedynym żyjącym krewnym Jamesa.

– A więc może pan puścić gościa od salonów jubilerskich w skarpetkach.

– Nie spieszyłbym się zanadto ze szczęśliwym zakończeniem. – Dogget złączył koniuszki palców, aby nadać swoim słowom bardziej dramatycznego charakteru. – Wysłałem Williamowi Bartokowi Putnamowi do podpisania umowę, zgodnie z którą upoważniał mnie do wszczęcia postępowania w jego imieniu. Przesłałem mu również kopię aktu zgonu jego brata. Tydzień później odesłał mi to wszystko z krótkim liścikiem następującej treści: „To nie jest mój brat. To nie jest James Erkel Putnam”.

Rozdział 3

Kiedy Dogget wyszedł, Alexander wszczął śledztwo w sprawie kradzieży tożsamości mężczyzny nazwiskiem James Erkel Putnam. Najpierw zadzwonił do drogówki i zażądał kopii akt dotyczących wypadku. Gliniarz, z którym rozmawiał, zaproponował, że prześle mu kopie wszystkich dokumentów, a Alexander skwapliwie przyjął tę ofertę. Przed południem miał już na biurku teczkę Doggeta i materiały odnoszące się do wypadku. Poszukał prawa jazdy zmarłego, aby zobaczyć jego zdjęcie. Facet posługujący się nazwiskiem Putnam miał trzydzieści kilka lat, był dość przystojny, a kiedy się uśmiechał, w jego oczach było widać blask.

Odłożył zdjęcie i wyjął z teczki raport z rekonstrukcji wypadku. Oba auta były wyposażone w czujniki rejestrujące szybkość, kierunek jazdy i czas reakcji pomiędzy hamowaniem, zderzeniem i uruchomieniem poduszek powietrznych. Raport z wypadku wyglądał jak podręcznik techniczny, pełen cyfr, wyliczeń i formuł, ale brakowało mu głębi, wrażenia, że ma się do czynienia z czującą, oddychającą istotą, która straciła życie. Aby dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku, Alexander skoncentrował się na raportach funkcjonariuszy, którzy jako pierwsi pojawili się na miejscu wypadku.

Kevin Tieg i Sandra Percell dotarli tam w minutę, jedno po drugim. Tieg natychmiast podbiegł do lexusa, w którym zobaczył mężczyznę i kobietę, oboje po trzydziestce. Mężczyzna był zwrócony twarzą do przodu, jakby to on kierował, a kobieta częściowo siedziała mu na kolanach, choć górna część jej torsu osunęła się na deskę rozdzielczą. Mężczyzna miał spodnie i bieliznę owinięte wokół ud, a czerwona sukienka kobiety była zadarta powyżej bioder. Mężczyzna był przytomny, choć bełkotał coś bez ładu i składu. Kobieta była nieprzytomna.

Funkcjonariuszka Percell w swoim raporcie zajęła się mężczyzną w porsche, który został zidentyfikowany na podstawie prawa jazdy jako urodzony 22 lutego 1980 roku James Erkel Putnam. Siła uderzenia sprawiła, że silnik przebił osłonę i zatrzymał się w okolicy jego nóg. Kolumna kierownicy wbiła mu się w klatkę piersiową, tuż poniżej obojczyka, wyłamując prawe ramię ze stawu. Strzaskana i wgnieciona do wnętrza auta przednia szyba, umazana krwią i pozlepianymi włosami, praktycznie owinęła się wokół jego głowy. Mimo tak ciężkich obrażeń Putnam wciąż żył i na przemian to tracił, to odzyskiwał przytomność.

Percell uznała, że bez specjalistycznego sprzętu do cięcia blach, zwanego szczękami życia, wydostanie mężczyzny z pojazdu jest niemożliwe, ale wątpiła w to, że w ogóle przeżyje. W raporcie napisała, że jej zdaniem poszkodowany był już umierający, ale mimo to postąpiła zgodnie z procedurą i odchyliła rannemu głowę, aby udrożnić drogi oddechowe.

Bulgoczącym szeptem mężczyzna zapytał ją, czy umrze. Percell nie odpowiedziała, ale kontynuowała udzielanie pierwszej pomocy. Poszkodowany próbował jeszcze coś mówić, ale jego słowa brzmiały bełkotliwie i niezrozumiale, gdy tak rozpaczliwie walczył o życie. Policjantka zanotowała wszystko, co zdołała zrozumieć. Wśród wielu zniekształconych, pozbawionych sensu słów, zapisała również to: „Znajdźcie to... zanim... oni ją znajdą”. Wypowiedział te słowa krótko przed tym, jak doznał wstrząsu. Zaledwie kilka minut później stracił przytomność, a potem umarł.

Alexander pozwolił, by ostatnie słowa mężczyzny jeszcze przez chwilę rozbrzmiewały w jego głowie, a potem zaczął się zastanawiać, czy to była ostatnia wiadomość od umierającej ofiary wypadku, czy też raczej bełkotliwe rojenia człowieka, który doznał poważnego uszkodzenia czaszki. Odegnął od siebie te myśli i kontynuował śledztwo, wracając do bazy danych Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego. Dowiedział się z niej, że Putnam wystąpił o prawo jazdy w Minnesocie w listopadzie 2001 roku, kiedy miał dwadzieścia jeden lat. Nie natknął się na żaden dokument świadczący o tym, że dysponował prawem jazdy wystawionym w Minnesocie czy jakimkolwiek innym stanie wcześniej. Zdjęcie z pierwszego dokumentu przedstawiało tego samego mężczyznę, którego Alexander widział na zdjęciach z miejsca wypadku i kostnicy. Putnam nie miał na koncie żadnych wykroczeń drogowych, a w bazach danych nie było żadnych wiadomości o tym, że kiedykolwiek był oskarżony lub skazany w związku z innymi przestępstwami.

Później Alexander wpisał nazwisko brata ofiary – Williama Bartoka Putnama – i natychmiast wyświetliła się informacja o zatrzymaniu, procesie i osadzeniu skazanego w zakładzie karnym w stanie Nowy Jork. Zapisał tę informację na świstku papieru, wraz z telefonem kontaktowym do obecnego miejsca pobytu Williama, zakładu karnego Clinton w Dannemorze w stanie Nowy Jork.

Gdy wrzucił nazwisko Jamesa Erkela Putnama w wyszukiwarkę Google, dostał garść wyników dotyczących oszusta oraz jego spokojnego życia w Minnesocie, ale także jedno trafienie, które pochodziło sprzed listopada 2001 roku: starą stronę z MySpace. Zdjęcie przedstawiało innego mężczyznę niż ten, którego zdjęcie widniało na prawie jazdy Putnama. Choć rysy były podobne, nie ulegało wątpliwości, że to dwie różne osoby.

Alexander rozsiadł się wygodniej w fotelu, przeczesał palcami włosy w kolorze piasku, po czym splótł dłonie za głową. Spojrzał na zdjęcie oszusta z prawa jazdy i wyszeptał: „Kim jesteś... i co zrobiłeś z prawdziwym Jamesem Putnamem?”. Potem przejrzał komentarze ze strony MySpace i zauważył, że ostatni wpis, autorstwa samego Putnama, pochodził z 30 sierpnia 2001 roku, trzy miesiące przed tym, jak nowy James Erkel Putnam wyskoczył niczym diabeł

z pudełka gdzieś w samym środku pylistej Minnesoty. Wpis był krótki: „Życie potrafi być takie dziwne... więcej informacji niebawem”. Potem nie było już nic.

Pospiesznie sprawdził nekrologi z Nowego Jorku i podążał dalej tym tropem, podczas gdy wąski strumyczek zgonów 11 września tego samego roku rozlał się w ogromną falę. Poczuł, że jego dłonie na klawiaturze zaczynają się rozgrzewać, gdy tak sprawdzał i zestawiał informacje ze wszystkich baz danych, do których miał dostęp, przekonany, że w którejś z nich znajdzie to, czego szuka. Ale nie natknął się na Jamesa Erkela Putnama na żadnej liście, czy to oficjalnej, czy też nie. Żaden James Putnam nie został uznany za zmarłego ani zaginionego w tygodniach poprzedzających zamach na World Trade Centre ani po nich. Ślepa uliczka.

Po jedenastej Alexander zadzwonił do więzienia w Dannemorze, by porozmawiać najpierw z wychowawczynią, a potem, po trwającym w nieskończoność oczekiwaniu – bo tyle trwało sprowadzenie Williama do gabinetu – z osadzonym Putnamem.

– Williamie, z tej strony detektyw Alexander Rupert z policji w Minnesocie. Dzwonię w związku z zagadkową sprawą dotyczącą śmierci mężczyzny posługującego się nazwiskiem James Erkel Putnam. Czy ma pan brata o tym imieniu?

– Mam, a raczej miałem. Facet z nekrologu to nie jest mój brat. Co się stało z moim bratem?

– To właśnie staramy się ustalić. Może to tylko jakiś dziwny zbieg okoliczności... Dwóch mężczyzn noszących nazwisko James Putnam.

– Ilu Jamesów Putnamów ma na drugie Erkel? – zapytał William. – Nasza matka była Węgierką, a do tego muzykiem, więc drugie imię wybrała każdemu z nas na cześć sławnych węgierskich kompozytorów. Ja mam Bartok na cześć Béli Bartóka, James miał Erkel, po Ferencu Erkelu.

– Kiedy ostatni raz widział pan brata?

– Tego dnia, kiedy trafiłem do pudła. Nigdy mnie nie odwiedził, ale sam tak postanowiłem. Nie chciałem, aby mnie tam oglądał, więc powiedziałem mu, żeby nie przyjeżdżał na widzenia.

Alexander powiedział Williamowi, żeby poprosił, by jego wychowawczyni weszła na stronę MySpace Jamesa Putnama. Kiedy ta pojawiła się na ekranie, William powiedział:

– To James. To mój brat. Widzi pan? To nie ten gość, co zginął w Minnesocie.

– Mówiono mi, że do pana pisał.

– Owszem, mniej więcej raz w miesiącu. A potem...

– A potem co?

– Dostałem list, że wyjeżdża z miasta. Twierdził, że ten atak terrorystyczny

to dla niego zbyt wiele, że to nie na jego nerwy, i zamierzał sobie znaleźć jakieś spokojniejsze miejsce, w którym mógłby osiąść. Pisał, że chce zacząć wszystko od nowa i nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– Nie wydawało się panu dziwne, że zareagował akurat w taki sposób? Że postanowił zerwać z panem kontakt? Że chciał wyjechać z miasta?

– Owszem. Był na ostatnim roku studiów, miał je wkrótce skończyć... Ciężko pracował, żeby odnieść sukces. To bez sensu, nie mógłby ot tak, z dnia na dzień tego wszystkiego rzucić. I owszem, trudno mi było się pogodzić z faktem, że nie życzy sobie kontaktów ze mną.

– Jaką datę nosi ten ostatni list?

– Jest z 12 października 2001 roku – odparł bez wahania William, jakby znał go na pamięć.

– I od tej pory już się więcej nie odezwał?

Na drugim końcu łącza zapanowała cisza. Alexander zaczął podejrzewać, że w głowie Williama zaczęła kiełkować niepokojąca myśl.

– Już nie. Ten... pożegnalny list był ostatnim, jaki od niego dostałem.

– Mógłby mi pan przesłać faksem wszystkie listy od niego?

– Detektywie, kim był ten facet z nekrologu?

Alexander zamilkł na chwilę. William miał prawo wiedzieć przynajmniej tyle.

– Wszystko wskazuje na to, że ten mężczyzna posługiwał się tożsamością pańskiego brata. Od listopada 2001 roku był Jamesem Putnamem.

– Jak to możliwe? Jak dwóch ludzi może...

Alexander niemal usłyszał, jak trybiki pod czaszką Williama obracają się w szalonym pędzie, gdy po swoim dochodził do niepokojącego i nieuchronnego na swój sposób wniosku. Kiedy znów się odezwał, jego głos brzmiał prawie jak szept.

– Detektywie Rupert, czy mój brat nie żyje?

Alexander uważał, że zna odpowiedź na to pytanie, ale tym razem skłamał i powiedział po prostu:

– Nie wiem.

Rozdział 4

Max Rupert zmrużył oczy, by lepiej widzieć cienką żyłkę, którą przywiązywał do stalowego przyponu przyłączonego do wabika dardevle. Zamrugał, by usunąć z oczu zmęczenie i wyraźniej zobaczyć swojego brata Alexandra, który na dziobie łodzi przywiązywał sztuczną przynętę.

– Używasz przynęty? – zapytał Max, chociaż znał odpowiedź.
– Zamierzam zjeść dziś wieczorem rybkę – odparł Alexander.
– Będziemy trollingować, na biegu wstecznym. – Max spojrzał na spokojne jezioro. – Dzień jest pogodny, bez jednej chmurki, tafla gładka jak stół. Nie uda ci się złowić sandacza.

Max zarzucił wędkę jakieś sześć i pół metra od łódki i przełączył silnik o mocy pięćdziesięciu koni mechanicznych na bieg wsteczny.

– Taka jest różnica między tobą a mną, Maximilianie. Zadowolę się palią, ale ostrzę sobie zęby na sandacza.

Max uśmiechnął się, usłyszawszy ten przytyk. Maximilian. Nigdy nie lubił swojego imienia w pełnym brzmieniu i zawsze bał się pierwszego dnia w szkole, kiedy nauczyciel uroczyście odczytywał: Maximilian Rupert. W jego odczuciu to imię należało do kogoś noszącego znacznie wygodniejsze buty niż te, w które jemu kiedykolwiek uda się wcisnąć.

Alexander natomiast zdawał się nosić swoje imię jak Józef wielobarwny płaszcz. Wpisanie go w świadectwo urodzenia syna było jedną z ostatnich rzeczy, jakie zrobiła ich matka, zanim straciła przytomność. Zmarła tego samego dnia w wyniku krwotoku wewnętrznego.

Według Maxa brat aż się prosił o ksywkę, dlatego kiedy miał dwanaście lat, a Alexander dziesięć, zaczął go nazywać Festusem, zapożyczwszy to imię od jednej z postaci z serialu *Gunsmoke*, którego powtórki namiętnie oglądał.

– Festusie – rzekł teraz z uśmiechem. – Możesz sobie ostrzyć zęby na grizzly, ale jeśli będziesz próbował go ustrzelić, używając śrutu na ptaki, wrócisz do domu z pustymi rękami.

W pierwszych latach imię Festus padało podczas każdej kłótni między braćmi, czy to jako powód do bójki, czy jako drażniące wyzwanie już po jej zakończeniu. Ale kiedy byli nieco starsi, coś się między nim zmieniło, a imię stało się sekretnym hasłem łączącym starszego brata z młodszym. Max nazwał brata Festusem, gdy przyłapał Alexandra na kradzieży „Playboya”, i w dniu, kiedy ten wymiotował, skosztowawszy po raz pierwszy whisky. Teraz, kiedy byli dorosłymi facetami, Max nazywał go tak tylko wtedy, gdy we dwóch wybierali się na piwo.

– Cygaro? – zapytał Max.

– Jedno z tych paskudnych, tanich, ze stacji benzynowej?

- W żadnym razie.
- Doskonale.
- Wymienię się z tobą na piwko – ciągnął Max, sięgając do foliowej reklamówki i wyjmując dwa cygara, które wyglądały jak gałązki cedru.

Otworzyli piwo, zapalili cygara i zaczęli wydmuchiwać kłęby białego dymu podbarwionego błękitem w stronę wody i październikowego nieba.

Ich łódź sunęła powoli przez Torch Lake – jezioro, nad którym prócz nich nie było żywego ducha. Jeden z ich przodków, drwał, zbudował w okolicy chatkę, a było to w czasach, kiedy tę część Minnesoty nazywano jeszcze Terytorium Wisconsin. W 1902 roku Minnesota przejęła tereny wokół jeziora z zamiarem założenia tam rezerwatu i nałożyła moratorium na dalszy rozwój tych ziem. Rupertom przyznano prawo do zachowania chatki, o ile będą uiszczać niewielką kwotę za użytkowanie gruntów, na których stała.

Max siedział na rufie niewielkiej łódki, trzymając lewą dłoń na sterze, a prawą poruszając rytmicznie żyłką. Alexander, zwrócony plecami do Maxa, przerzucił wędkę przez uda i oparł stopy o dziób łodzi. Braci dzieliła odległość zaledwie trzech metrów, ale tę przestrzeń zdawało się wypełniać brzemie trzech miesięcy milczenia, trzech miesięcy unikania jakiegokolwiek wzmianki o zespole zadaniowym, sądzie czy niełasce, w jaką popadł Alexander. Ich ostatnie rozmowy ślizgały się jak kamienie po powierzchni ich życia, nigdy nie zapuszczając się choćby odrobinę głębiej i nie dotykając problemów młodszego Ruperta. To dlatego Max zaproponował weekend nad jeziorem.

Ramiona Alexandra nieco obwisły, gdy rozluźnił się, wydmuchując kółka dymu i puszczając je z wiatrem. Max zaczął zastanawiać się czy w ogóle powinien zacząć tę rozmowę, wiedział jednak, że lepszej okazji nie będzie.

- Słyszałem, że dostałeś wezwanie do sądu – powiedział.
- Alexander zeszywniał, jakby ewidentny chłód tych słów zmroził mu kark.
- Dobre wieści szybko się rozchodzą – mruknął i zaczął skubać korkową rączkę wędki.
- Taa, a gówniane wieści rozchodzą się z prędkością światła – dodał Max. – Ale czy naprawdę muszę się o tym dowiadywać od kogoś innego?
- Zeznawałem już przed sądem, Max. To nic takiego.
- Kiedy to ty jesteś celem, sprawa jest poważna.
- Może kiedy skończę, już nie będę celem. Może sąd to najlepsze rozwiązanie. Chcę oczyścić nazwisko i uwolnić się od tego całego szajsu.
- Może – powiedział Max, starając się, by w jego głosie dało się wyczuć pewność siebie i przekonanie. – Ale tak na wszelki wypadek... myślałeś może... aby spotkać się z prawnikiem?

Alexander, który siedział plecami do Maxa, odwrócił się gwałtownie, by spojrzeć na brata.

– Wynająć prawnika? Żartujesz sobie?
– Nie, ja...
– Max, jaka była twoja pierwsza myśl, za każdym razem, kiedy ten czy inny palant, którego zapuszkowałeś, domagał się prawnika?

– Wiem, ale...
– Odpowiedz. Co sobie wtedy myślałeś?

Max wyrócił oczami i westchnął:

– Że facet ma coś do ukrycia.

– Właśnie. Nie zamierzam rozmawiać z prawnikiem, Max. Już i tak słyszę, jak ludzie gadają. Traktują mnie jak trędowatego. Uważają, że ukradłem tę forszę z narkotyków, jak reszta tych popaprańców. Mają mnie za brudnego glinę. Mnie... Nie dam im powodu, aby jeszcze więcej gadali. Nie wezmę prawnika.

– Nie chodzi o nich Alexandrze. Pieprzyć ich. Ale przed sądem mogą cię załatwić. Widywałem już takie przypadki. Poprzekręcasz fakty, a oni oskarżą cię o krzywoprzysięstwo, o to, że skłamałeś, zeznając pod przysięgą.

– Myślisz, że miałbym skłamać, zeznając przed sądem?

Głos Alexandra stał się szorstki i ochryply.

– Tego nie powiedziałem.

– Myślisz, że jestem winny? – Kłykcie Alexandra aż zbieleły od zbyt mocnego ściskania wędki. – Uważasz, że podebrałem tę forszę?

– Tego nie powiedziałem.

– Nie powiedziałeś?

– Do cholery, wiesz że tego nie powiedziałem!

– To zabawne, bo właśnie to przed chwilą usłyszałem.

– Ja tylko staram się pomóc. I...

– Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie jestem dzieckiem, Max. Odpuść sobie.

Max wciągnął do płuc jesienne powietrze przesycone aromatem sosnowych igieł, ziemi i dymu z cygar. Zastanawiał się, czy nie odpuścić sobie tej rozmowy, ale przepełniało go niepokojące uczucie, że przez ostatnie trzy miesiące patrzył, jak jego brat idzie na dno. Miał wrażenie, że gdyby spojrział w toń, to zobaczyłby Alexandra tuż pod powierzchnią, zaplątanego w wodorosty. Pragnął wyciągnąć rękę i go uratować, lecz on nie chciał jej złapać. Alexander wolał ponieść niemal wszystkie konsekwencje, niż przyznać się do błędu. Im bardziej Max próbował pomóc, tym bardziej się wycofywał. I tym głębiej się zanurzał.

Trollingowali jeszcze przez jakiś czas, a Max pozwolił, aby Alexander trochę się wyciszył. Żaden z nich się nie odzywał, gdy pierwszy raz przepłynęli jezioro bez jednego brania. Kiedy Alexander otworzył drugie piwo, Max delikatnie wrócił do tematu.

– Jak Desi znosi to wszystko?

– A jak myślisz?

– Miałem nadzieję, że żona cię wspiera.
– Tak jak ty? Przynajmniej nie oskarża mnie, że jestem złodziejem.
– Nigdy nie nazwałem cię złodziejem. Nie wmawiaj mi czegoś, czego nie powiedziałem.

Alexander wlepił wzrok w wodę, gdzie jego żyłka rozcinała kilwater pozostawiony przez łódź. Max czekał.

– To dla niej trudne, widzieć nazwisko męża w gazetach w kontekście wielkiego skandalu i korupcji. Takie rzeczy nigdy nie pozostają bez echa, ale poza tym wszystko z nią w porządku.

– Desiree jest twarda, to fakt – powiedział Max, starając się, by jego głos zabrzmiał przekonująco.

Znał Desiree Rupert dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że Alexander kłamał. W sprzyjających okolicznościach Desi potrafiła lśnić jak najczystszy kryształ. Osobom postronnym mogła się wydawać idealną partią – piękną, dobrze sytuowaną kobietą, wywodzącą się z zamożnej rodziny. Ale Max znał ją z innych sytuacji. Widział, jak pod naciskiem stawała się krucha i delikatna. Przypomnił sobie, jak błyszczała podczas ceremonii, na której Alexander dostał medal za odwagę, oczarowując wszystkich ważniaków na sali. Ale zaraz potem pokazała prawdziwe oblicze, zmuszając Alexandra, aby w strugach deszczu pokuśtykał przez pół ulicy do samochodu i podjechał po nią pod same drzwi – nie chciała zepsuć sobie fryzury. Max często się zastanawiał, czy Desi nie była jeszcze jedną pomyłką, do której brat nie potrafił się przyznać.

– Jasne – rzekł Alexander. – Za parę tygodni sprawy przycichną i wszystko wróci do normy.

– Oczywiście, ale wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, prawda? Masz świadomość, że gdy ktoś zadziera z jednym Rupertem, zadziera z obydwoma, prawda, Festusie?

Alexander obejrzał się przez ramię i skinął trzymanym w dłoni piwem.

Max nie powiedział nic więcej. Dopił piwo i pozwolił, by napięcie rozplynęło się w wodzie. Zrobił to, co miał w planie: dał Alexandrowi jasno do zrozumienia, że gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót, zawsze może na niego liczyć. Przecież byli Rupertami. Otworzył nowe piwo i pozwolił, by temat powoli odpłynął. Przez resztę weekendu ich myśli nie będzie zaprzętać nic bardziej dramatycznego niż to, któremu udało się złowić większą rybę.

Rozdział 5

Ostatnio Desiree Rupert zaczęła brać w pracy nadgodziny, więc już jej nie było, kiedy Alexander obudził się w poniedziałkowy poranek. Z kubkiem kawy w jednej ręce i batonikiem w drugiej skierował się w stronę drzwi. Gdy wychodził przez garaż, zmierzając w stronę auta, jego wzrok przykuł jakiś błysk. Zobaczył leżącą na betonowej posadzce srebrną spinkę do krawata, bez zastanowienia ją podniósł, a potem włożył do kieszeni.

W drodze do pracy w myślach przeskakiwał z tematu na temat: rozmyślał o swoich śledztwach, weekendzie nad jeziorem, ponurym półmroku, który znów powita go w gmachu ratusza, a w końcu zaczął się także zastanawiać nad znaną spinką do krawata. Jakim cudem znalazła się na podłodze w garażu? Dostał tę spinkę – srebrną, z grawerowanymi inicjałami – od Desi na rocznicę wiele lat temu. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ją założył.

Znalazł ją niedaleko miejsca pasażera samochodu żony. Czy sam ją tam zostawił i w którymś momencie wypadła? Nie. Ostatnio widział ją w szufladzie ze skarpetkami, był tego pewien. Nigdy nie nosił jej do pracy, bo wolał ją zachować na szczególne okazje. Gdy zaparkował przy ratuszu, spinka zdawała się parzyć go w udo przez materiał. Wysiadł z samochodu i wyjął ją z kieszeni. Na srebrnym pasku nie było żadnego grawerunku, był za to mały brylancik. To nie była jego spinka.

Zanim dotarł do biura, rozważył tuzin różnych scenariuszy, z których żaden nie wyjaśniał, w jaki sposób spinka mogła się znaleźć na podłodze garażu. Cały weekend spędził z bratem nad jeziorem. Jego żona była w domu sama – albo powinna być. Nie wspomniała, że miała towarzystwo, jednak w cichych dniach wypełniających ich życie od czasu rozwiązania zespołu zadaniowego odwiedziny krewnych mogły zostać przez nią uznane za coś tak nieistotnego, że niewartego wzmianki. Jej ojciec czasem przychodził po kościele. Był człowiekiem, który mógł nosić spinkę do krawata. Czy to on wpadł w odwiedziny? A może któryś z kolegów albo szef Desi? Tylko co mieliby robić w garażu, i to pod nieobecność Alexandra?

Przez cały ranek wlepił wzrok w spinkę, próbując znaleźć wyjaśnienie, które nie zaprowadziłoby go do tych najmroczniejszych zaułków, okazało się to jednak prawie niemożliwe. Wrócił myślami do rozmowy, jaką odbył z Maxem w weekend. Zastanawiał się szczególnie nad starannie sformułowanym pytaniem brata: jak Desi znosi to wszystko?

Gdyby Alexander był szczery, opowiedziałby mu o cichych dniach i kruchym rozejmie, za sprawą którego żadne z nich nie podejmowało tematu tego całego zamieszania. Powiedziałby o tym, że Desi coraz częściej sypiała teraz w gościnnym, twierdząc, że materac na tamtym łóżku bardziej jej odpowiada.

Gdyby był szczery, wspomnieliby, że minęło wiele tygodni, a może nawet miesięcy, odkąd Desi dotykała go z niewymuszoną czułością. Zupełnie jakby się zaszyli w dwóch bastionach, pozwalając, by dzielący ich dystans pochłaniał wszystko, co nie zostało wypowiedziane.

Alexander musiał tego ranka sięgnąć ze dwadzieścia razy po telefon, zamierzając zadzwonić do Desi i zapytać ją o spinkę, ale za każdym razem, kiedy już miał wybrać jej numer, coś go przed tym powstrzymywało. Bał się tego, co mógłby usłyszeć: tego kojarzącego się z kłamstwem wahania w głosie, wymówki, historyjki, która wydałaby mu się przekonująca tylko dlatego, że sam chciał w nią uwierzyć. Nie zadzwonił, bo obawiał się, że to, co usłyszy, rozbije go do reszty.

Desi pracowała w firmie zajmującej się marketingiem i badaniem rynku w IDS Center. Jej siedziba, dostojny wieżowiec, odznaczał się na tle nieba nad Minneapolis sześć przecznic od ich domu. Tuż po ślubie korzystali z górnych promenad, korytarzy i przejść ponad ulicami centrum i prawie codziennie spotykali się na lunch w połowie drogi w zacisznej restauracyjce w śródmieściu. Choć upłynęło już trochę czasu, wciąż dzieliło ich zaledwie sześć przecznic.

Gdy zbliżało się południe, detektywi z Wydziału Fałszerstw i Oszustw zaczęli się wymykać małymi grupkami na lunch. Poszarzałe niebo od samego rana groziło ulewą i Alexander dostrzegł pierwsze krople deszczu zraszające szybę. Nie zadzwoni do żony, to akurat wiedział. Pójdzie ze srebrną spinką do jej biura i położy ją na jej biurku. Będzie obserwował reakcję i zaczeka na wyjaśnienie. Dowie się prawdy, przyglądając się jej twarzy.

Zanim zdążył zmienić zdanie, schował spinkę do kieszeni i wyszedł z ratusza. Promenada doprowadziła go prosto do IDS Center, a konkretnie na balkon pierwszego piętra, skąd rozciągał się widok na rozległe lobby, Crystal Court. Jego ściany i sufity były przeszklone, by wyłapywały każdy promień słońca. Ludzie w garniturach przecinali atrium, mieszając się z przechodniami i turystami. W porze lunchu tłumy w tej okolicy były nieprzebrane. Niewiele brakowało, aby wszystko ogarnął nieopisany chaos.

Alexander ruszył w stronę wind, przez cały czas bacznie lustrując dziedziniec poniżej, po chwili się jednak zatrzymał, bo zobaczył Desi. Stała pośrodku placu i wpatrywała się w jakieś abstrakcyjne dzieło sztuki, namalowane na płótnie nieoprawionym w ramy. Miała na sobie czarny kostium i karmazynową bluzkę, która podkreślała opaloną skórę jej szyi. Długie czarne włosy zdawały się lśnić. Alexander widział ten blask nawet z odległości ponad trzydziestu metrów. Już miał unieść rękę, by do niej pomachać, gdy nagle znieruchomiał, bo zobaczył mężczyznę, który szedł zdecydowanym krokiem w jej stronę. Nosił dobrze skrojony garnitur, jeden z tych, które aż się prosiły o spinkę do krawata. Położył dłonie na ramionach Desi i uśmiechnął się, wychylając do przodu. Jego twarz zniknęła za kaskadą jej włosów, głowa zaś uniosła się nieznacznie, jakby szeptał jej

coś do ucha. Albo... pocałował ją w kark.

Alexander zamrugął, aby odzyskać ostrość widzenia, a potem skupił całą uwagę na żonie i nieznajomym. Czy odchyliła się do tyłu? Czy przyłgnęła do niego? Ruch był tak subtelny, że nie miał pewności. Zauważył, że Desi odwróciła się, a mężczyzna znów nachylił się w jej stronę. W tej samej chwili obok nich przeszedł robotnik z drabiną, więc przez moment Alexander nie widział żony. Czy oni się całowali? Stali tak blisko, praktycznie przytuleni.

Alexander przytrzymał się barierki balkonu i czuł się tak, jakby kości jego kolan roztopiały się pod skórą. Na chwilę wstrzymał oddech. Był jak sparaliżowany. Stał w bezruchu, patrząc, jak jego żona – kobieta, którą przysięgał kochać, dopóki śmierć ich nie rozłączy – wychodzi z IDS Center frontowymi drzwiami i wsiada do taksówki z obcym mężczyzną.

Rozdział 6

Drobna mżawka zrosiła włosy Alexandra, zbierając się w krople na ich końcach i w końcu spadając na jego kark. Spojrzał ponad barierką mostu Third Avenue na rzekę Missisipi, w miejscu, gdzie jej nurt rozdzielał się na dwa biegi o dwóch różnych temperamentach. Po lewej miał spokojny górny basen zapory wodnej i śluzy przy Kaskadach Świętego Antoniego, z kaczkami pływającymi tam i z powrotem po gładkiej tafli wody, w której odbijały się wiszące na niebie ołowiane chmury. Po prawej rzeka zdawała się wrzeć i buzować, szczególnie w miejscu, gdzie potężny przelew zamieniał wodę w miedzianą mgiełkę, zanim przetoczyła się ponad przedpołem wodospadu.

Skok z tego miejsca byłby fatalny w skutkach, zwłaszcza po tym, jak cofająca się fala dokończyłaby dzieła u podnóża kaskad.

Zakręciło mu się w głowie, gdy utkwiał wzrok we wzburzonej wodzie. Chwycił się stalowej barierki mostu obiema rękami i poczuł wibracje wzbudzone przez samochody przejeżdżające za jego plecami. Poczul zapach rzeki: wody, mułu, ryb i butwiejącego drewna, mieszający się z odorem spalin i zapachem ulic.

Właściwie nie pamiętał, jak znalazł się na tym moście. Przypomniał sobie, że wlepił wzrok w czubki swoich butów, stawiając kolejne kroki. W pewnym momencie przeszedł nawet po pasie wilgotnego cementu. Jak lunatyk, który obudził się w niewłaściwym pokoju, w końcu się zatrzymał i rozejrzał dokoła, by stwierdzić, że znalazł się pośrodku mostu Third Avenue.

Zamknął oczy i próbował odzyskać jasność kojarzenia, ale jedna myśl zagłuszyła wszystkie inne: obraz jego żony wychodzącej z IDS Center w towarzystwie mężczyzny w garniturze. Mężczyzny, który położył ręce na jej ramionach i przycisnął ją do siebie. Nie, nie sprawiała wrażenia zaskoczonej. Spodziewała się go. Czekala na niego. Uśmiechnęła się, gdy go zobaczyła.

Czy się całowali? Nie. To nie był pocałunek. Nie mógł być. Ale uśmiechnęła się do tego mężczyzny – uśmiechnęła się do niego w sposób, w jaki nie uśmiechała się do Alexandra od...

Fala obrazów zalała jego umysł: przesłuchanie, oskarżycielskie szepty w korytarzach posterunku policji, artykuł prasowy, w którym pojawiło się jego nazwisko, opatrzony nagłówkiem: *Korupcja w policji*. Lodowaty strach zaciskał zimne palce wokół jego torsu z przerażającą siłą.

A potem, pośród tego zalewu hałasu i bólu, Alexander usłyszał głos Maxa, nakazujący mu, aby wziął się w garść. To wspomnienie pochodziło z czasów, kiedy obaj w liceum trenowali zapasy. Max powiedział mu wtedy, że kiedy sprawy zaczną przybierać naprawdę niepomyślny obrót, powinien z jeszcze większym zacięciem stanąć do walki, skupiając się tylko na jednym – na zwycięstwie. Bo

kiedy podejmie się walkę, wszystko może się zmienić. Tak jak w walce – mógł przegrać, ale przynajmniej nie był przegrany już na starcie, w ogóle nie podejmując wyzwania. Ten głos z przeszłości nieco złagodził panikę.

– Przejmij kontrolę nad jedną rzeczą – wymamrotał pod nosem. – Przestań reagować. Nie pozwól, aby inni dyktowali ci warunki. Staw im czoło. Ale jak?

Szybko opróżnił umysł z mrocznych wizji i pozwolił myślom błądzić, aż przypomniał sobie o zdjęciu, które trzymał w szufladzie biurka, a które zostało zrobione tego wieczoru, kiedy dostał medal za odwagę. Fotografia przedstawiała jego, Desi, Maxa oraz burmistrza Minneapolis. Burmistrz tego wieczoru nazwał Alexandra bohaterem, koloryzując tylko trochę, gdy opowiadał historię o tym, jak został postrzelony podczas zakupu kontrolowanego, operacji, która pozwoliła na przejście rekordowej ilości metamfetaminy i aresztowanie sporej grupy handlarzy prochami.

Desi była z niego taka dumna. Przyproceedziła na tę ceremonię całą rodzinę. Promieniała z dumy, ściskając dłonie komendantów i kongresmenów. Posłała nawet Alexandrowi całusa, gdy szedł o lasce przez scenę, by odebrać odznaczenie.

Max także inaczej patrzył tego wieczoru na Alexandra. Nie był już młodszym bratem próbującym rywalizować ze starszym w jego świecie. Stał się bohaterem dzięki własnemu wysiłkowi, bez jego pomocy.

Alexander powrócił myślami do tego dnia i zdał sobie sprawę, że bardziej niż czegokolwiek innego pragnął znów poczuć tę dumę i zobaczyć uśmiechy na twarzach żony i brata. Chciał też, aby w dotyku Desi znów dało się wyczuć tę dawną szczerłość i pasję. Był wtedy na szczycie. Był piekielnie dobrym detektywem, mężczyzną kochanym przez żonę i poklepywanym po plecach przez kolegów po fachu. Chciał to odzyskać.

Nachylił się, oparł o chłodną poręcz i wlepił wzrok w rzekę, pozwalając się zahipnotyzować kipieli. Jak mógł stać się tym facetem stojącym na moście? Gdzie popełnił błąd? Jak mógł odzyskać to, co utracił?

Głosy w jego głowie ucichły. Mroczne wizje wpadły w otchłań rzeki, a jego oddech powoli zaczął wracać do normy. Było tak wiele rzeczy, nad którymi nie panował, ale przecież nadal mógł być dobrym detektywem. A od tego zależała cała reszta, tak jak poprzednio. To, że żona szczerze go pokochała. Że koledzy z pracy darzyli go szacunkiem. Że brat zaczął go poważać. Już raz udało mu się tego dokonać i mógł to powtórzyć.

A potem pomyślał o aktach Putnama. Coś w tej sprawie go wołało. Czuł, że to żyła złota. Jeżeli Alexander miał rację, to prawdziwy James Putnam już nie żył i można było się założyć o grubą forszę, że został zabity przez faceta, który kierował porsche. Ale w tej historii musiało być coś jeszcze. Jak ten oszust zabił Putnama? Gdzie go zabił? I dlaczego? Ta sprawa była naprawdę obiecująca, a trafiła do Alexandra, ponieważ nikt inny nie chciał się użerać z gotowym na wszystko

adwokatem Doggetem, hieną w ludzkiej skórze. Teraz to była jego sprawa.

Alexander ruszył w drogę powrotną do ratusza, a jego myśli zaprzętały już tylko pytania odnoszące się do sprawy Putnama. Po co ten mężczyzna miałby kraść życie i tożsamość innego, gdyby nie musiał czegoś zatuszować? Przed jakim złem próbował się ukryć? A może to on sam był wcieleniem zła, a nowa tożsamość stanowiła dla niego jedyną ucieczkę przed szybką zemstą... Sprawa Putnama mogła mieć proste rozwiązanie, instynkt podpowiadał jednak Alexandrowi całkiem coś innego.

Rozdział 7

Wróciwszy do biura, Alexander sięgnął po teczkę Putnama i wydobył z niej świadectwo urodzenia, wskazujące na to, że James przyszedł na świat w nowojorskim Methodist Hospital. Dorastając na Brooklynie, musiał tam po sobie zostawić jakieś ślady. Alexander zaczął wydzwaniać tu i tam i z każdym kolejnym telefonem zyskiwał nowe tropy – rejestry szkolne, artykuł w gazecie wymieniający go jako uczestnika konkursu ortograficznego, świadectwo ukończenia liceum. Te drobne ślady tak czy inaczej były dowodami na jego istnienie.

Nitka w końcu się jednak urwała, dlatego postanowił złożyć wizytę Iannie Markovej, gorącej sztuce, która zainteresowała tą całą sprawą mecenasa Doggeta. Wydawało się całkiem logiczne, że powinna coś wiedzieć o prawdziwym Jamesie Putnamie, nawet jeśli sama nie zdawała sobie z tego sprawy.

Markova mieszkała wraz z oszustem w penthousie dwudziestopiętrowego apartamentowca na obrzeżach centrum Minneapolis, z którego rozciągał się widok na rzekę Missisipi. Gdy Alexander błysnął odznaką, ochroniarz wpuścił go służbowym wejściem.

To był starszy budynek; podłogę w lobby wyłożono marmurowymi płytami, a ściany boazerią z wiśniowego drewna. Była to zdecydowana odmiana po zapuszczonych norach, które Alexander odwiedzał, kiedy pracował w narkotykowym – miejscach cuchnących pitbullami, trawką i kocimi szczynami, co nieodmiennie wiązało się z wytwórniami metamfetaminy.

Portier, młody mężczyzna, który wyglądał, jakby dopiero co osiągnął pełnoletniość i mógł legalnie pić alkohol, siedział za wielkim stołem recepcyjnym, a na blacie przed nim leżał otwarty podręcznik do ekonomii.

– Muszę zobaczyć się z jedną z waszych lokatorek – rzekł Alexander, wciąż trzymając w ręku odznakę. – Z panną Ianną Markovą.

– Czy panna Markova oczekuje pana?

– Niestety nie, ale jeśli pan jej powie, że chodzi o śmierć pana Putnama, na pewno znajdzie dla mnie czas.

Ochroniarz sięgnął po telefon, wybrał numer i przez chwilę szeptem z kimś rozmawiał. Po kilku sekundach odłożył słuchawkę i powiedział:

– Proszę za mną.

Ruszyli w stronę windy. Młody nacisnął przycisk dwudziestego piętra. Kiedy winda dotarła na miejsce, drzwi rozsunęły się, ukazując przestronny przedpokój. Na jego drugim końcu znajdowały się drzwi do penthouse'a. Alexander podszedł, delikatnie zapukał i czekał. W końcu usłyszał cichy odgłos stóp i w drzwiach pojawiła się atrakcyjna kobieta w niebieskim topie i białych spodniach do jogi. Łagodnie się uśmiechała.

– Jestem detektyw Alexander Rupert z policji Minneapolis.

Kobieta spojrzała na jego odznakę.

– Pani Ianna Markova?

– Tak.

– Mogę zadać kilka pytań dotyczących Jamesa Putnama?

W pierwszej chwili nie zareagowała i patrzyła na Alexandra, jakby przetwarzała w głowie jego słowa, aż w końcu odparła:

– Zapraszam.

Zaprowadziła go do serca apartamentu, gdzie przez wysoką na cztery i pół metra ścianę z przyciemnianego szkła było widać rzekę Missisipi. Alexander podszedł do szyby. Parę godzin wcześniej Ianna Markova mogłaby zobaczyć, jak stoi na moście Third Avenue i trzyma się stalowej poręczy, jakby od tego zależało jego życie.

– Ładny widok – powiedział, patrząc na kobietę.

– Jeżeli lubi się rzeki – odparła, a potem usiadła na białej kanapie i uśmiechnęła się do Alexandra, ruchem ręki wskazując otomanę naprzeciw. Pomyślał, że trochę zbyt długo wpatruje się w niego i zbyt swobodnie uśmiecha, jak na kogoś, kto niedawno stracił chłopaka. – Czy tą sprawą nie zajęła się już drogówka?

– Owszem, proszę pani. Nie chodzi o...

– Och, niech pan nie zwraca się do mnie tak oficjalnie. – Ianna podkuliła nogi. – Czy ja wyglądam jak „pani”?

Alexander przyjrzał się przez chwilę Iannie i stwierdził, że faktycznie, nie wygląda. Przełknął ślinę. Mógł mieć jedynie nadzieję, że nie zauważyła jego spojrzenia.

– Nie, chyba nie – odparł. – Nawiasem mówiąc, wyrazy współczucia.

– Dziękuję – powiedziała, spuszczać wzrok niczym aktorka. – To się stało tak nagle.

– Od dawna znałaś pana Putnama?

– Byliśmy razem od trzech lat.

– To wasze wspólne mieszkanie?

– Nie, jego. Mam nadzieję je kupić. Podobno dostanę niewielki spadek.

– Ze sprawy o powództwo i spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym?

– Wie pan o tym?

– A więc Dogget ci nie powiedział...

Ianna nagle usiadła prosto.

– O czym miał mi powiedzieć? Coś się stało?

Alexander się zawahał. Nie chciał przekazywać złej wiadomości.

– Może powinnaś do niego zadzwonić.

– O co chodzi?

– Powiedział mi, że dziewczyna pozostająca w nieformalnym związku z ofiarą nie może liczyć na to, że otrzyma jakikolwiek spadek. Jedynie żona.

Ta informacja wyraźnie wstrząsnęła Ianną. Zaczęła wodzić wzrokiem wokół, jakby od niechcienia lustrując meble i dekoracje.

– Nie rozumiem. Myślałam... On nie miał żony. Miał tylko mnie. Nikogo więcej.

– Przykro mi.

– To nieuczciwe! – Przycisnęła dłoń do piersi. – Chcesz powiedzieć, że... w ogóle nic nie dostanę?

– Tak twierdzi Dogget. To nie moja działka.

Zawahała się, jakby próbując się opanować, po czym rzekła:

– Przykro mi, detektywie. Bardzo liczyłam na tę ugodę. Nie stać mnie... – Wydęła wargi i pokręciła głową. – Dogget powiedział, że sprawa jest z góry wygrana.

– Powiedział to, bo chciał, abys mu pomogła znaleźć osobę z najbliższej rodziny Jamesa.

– James zawsze mówił, że nie ma rodziny.

– Ale ty wiedziałaś, że to nieprawda. – Alexander patrzył, jak Ianna łączy dłonie w podświadomym geście wyrażającym dyskomfort. – Rozumiem, że James miał brata.

– Co to ma wspólnego z jego śmiercią?

– Możliwe, że nic. A możliwe, że całkiem sporo. Skoro ci powiedział, że nie ma rodziny, jak się dowiedziałaś o jego bracie?

Ianna spuściła wzrok.

– Któregoś dnia, kiedy James wyjechał z miasta, sprzątałam w sypialni i znalazłam pudełko z jego rzeczami osobistymi.

– Gdzie je znalazłaś?

Ianna spojrzała na Alexandra i zmrużyła oczy.

– Po co tu przyjechałeś, detektywie? Co to ma wspólnego z wypadkiem?

– W trakcie śledztwa natknęliśmy się na pewne nieścistości.

– Jakie nieścistości?

– Gdzie znalazłaś pudełko?

– W skrytce – odparła. – Łóżko miało podwójne dno. Musiałam je odsunąć od ściany, aby się tam dostać.

– I odkryłaś to podczas sprzątanania?

– Muszę mieć się przy tobie na baczności, prawda? – Uśmiechnęła się do Alexandra, a on lekko skinął głową. – No dobrze, to nie było w trakcie sprzątanania. Węszyłam tu i tam, ale nie otworzyłam pudełka tego dnia.

– Dlaczego?

– Bo nie było moje.

Alexander nieznacznie pochylił głowę i spojrzał na Iannę z niedowierzaniem.

– No dobra – mruknęła, przewracając oczami. – Zaczekałam, aż James wyjedzie. Co roku w grudniu wybierał się w krótką podróż. Wtedy otworzyłam pudełko.

– Co w nim było?

– Jego świadectwo urodzenia, legitymacja ubezpieczeniowa, plik listów.

– Od Williama?

Usiadła wygodniej, rozkładając ramiona na oparciu kanapy.

– Skoro to wiedziałeś, czy nie byłoby prościej, gdybyś zagrał w otwarte karty i o nie poprosił?

– Czy mogę zobaczyć te listy? – rzekł Alexander.

– Jasne, ale o co w tym wszystkim chodzi?

– Proszę... o te listy.

Ianna wstała i zniknęła w pokoju gdzieś na drugim końcu apartamentu, a Alexander wykorzystał okazję, aby rozprostować nogi i trochę się rozejrzeć. Apartament urządzone, wykorzystując przedmioty, które były w stanie przetrwać wyłącznie w mieszkaniu, gdzie nie było dzieci ani zwierząt. Japońska szafka z drewna sandałowego chroniła antyczne srebra, delikatne kryształy i gliniane naczynia, które wydawały się starsze niż Biblia. W kuchni na stojakach leżały butelki z wybornym kalifornijskim winem. Przez otwarte drzwi Alexander mógł zajrzeć do gabinetu z komputerem, mahoniową boazerią i półkami uginającymi się od książek.

W głównym pokoju kominek z ciosanego kamienia stanowił delikatną przeciwwagę dla przeszklonej ściany, za którą rozciągał się widok na rzekę. Ponad nim ułożono sięgające sufitu kamienne płyty. Nad kominkiem wisiał obraz przedstawiający fontannę.

Alexander podszedł do płótna i przeczytał widniejące w dolnym rogu nazwisko: Peterson. Kobieta w długiej białej sukni z epoki wiktoriańskiej schodziła po schodach za wodotryskiem.

– To Peterson – powiedziała Ianna, wchodząc do pokoju z zielonym pudełkiem w dłoniach.

– Nigdy o nim nie słyszałem. Jest sławny?

– Ona. To kobieta. I owszem, tak.

Ianna trochę się ogarnęła, kiedy poszła po listy. Teraz miała delikatny makijaż, a jej włosy aż lśniły. Alexander miał również wrażenie, że wyczuwa delikatny aromat perfum, którego wcześniej nie było.

– Jeżeli mogę zapytać, ile kosztuje taki obraz?

– James kupił go, zanim zamieszkaliśmy razem. Powiedział, że zapłacił za

niego siedemdziesiąt tysięcy dolarów.

Alexander aż zagwizdał. Próbował sobie wyobrazić, skąd ten oszust miał tyle kasy, by zapłacić równowartość rocznej pensji za obraz przedstawiający fontannę.

– Czym zajmował się James?

– Niczym... To znaczy sporadycznie, od czasu do czasu, handlował akcjami w internecie.

– I to wszystko ze sporadycznego handlu akcjami?

– Nigdy nie mówił, skąd ma pieniądze. Pod tym względem był dość skryty.

Czy o to właśnie chodzi?

– Mógłbym zobaczyć te listy?

Ianna usiadła na kanapie, otworzyła pudełko i podała dokumenty Alexandrowi. Wrócił na otomanę i zaczął przeglądać listy od Williama Putnama do Jamesa, przypatrując się datom. Tak jak podejrzewał, nie było żadnych od października 2001 roku.

– Mógłbym je pożyczyć?

– Oczywiście, proszę je zatrzymać – odparła Ianna. – A teraz może w końcu się dowiem, czemu zawdzięczam tę wizytę?

Alexander wychylił się do przodu, aby móc obserwować jej reakcję.

– Panno Markova...

– Proszę mi mówić Ianno.

– Ianno, człowiek, którego znałaś jako Jamesa Putnama, był oszustem. Uważam, że w 2001 roku ukradł tożsamość prawdziwego Jamesa Putnama i od tej pory podawał się za kogoś innego.

W pierwszej chwili Ianna nawet nie drgnęła. Była jak sparaliżowana. Sprawiała wrażenie, że czeka, aż słowa znów zaczną mieć dla niej znaczenie.

– To niemożliwe. To jakiś obłąd. Znam Jamesa Putnama. To nie może być prawda...

– Te listy, które znalazłaś... William Putnam wysłał je do swego brata Jamesa. Prawdziwego Jamesa. – Alexander sięgnął do kieszeni i pokazał Iannie wydrukowane zdjęcie z MySpace. Spojrzała na nie z mieszaniną zaciekawienia i zakłopotania. – To prawdziwy James Putnam. W listopadzie 2001 roku pojawił się nowy James Putnam. I ten nowy James Putnam jest mężczyzną, którego znałaś.

– Jeżeli nie był Jamesem Putnamem, to kim?

– To właśnie staram się ustalić.

– To nie ma sensu...

– Widziałaś wcześniej tego mężczyznę ze zdjęcia?

– Nie.

– Czy James wspominał o swojej przeszłości? Czy zasugerował coś, cokolwiek, na temat tego, kim mógłby być?

– Był Jamesem Putnamem. Ja nigdy... to znaczy... nie przyszło mi do głowy, że mógłby być kimś innym.

– Czy opowiadał o swoim życiu, o jakichś krewnych, przyjaciółach z dzieciństwa?

– Mówił, że dorastał na Brooklynie... i że jego rodzice zmarli, kiedy był w liceum. – Ianna odłożyła zdjęcie i zamyśliła się na chwilę, po czym dodała: – Przykro mi, detektywie. Wiem, że mogę przez to wyjść na głupią blondynkę i skończoną idiotkę, ale nie przypominam sobie, aby mówił cokolwiek o swojej przeszłości. Uznałam, że musiało go spotkać coś złego i chciał to pogrzebać, raz na zawsze zostawić za sobą. To takie nierzeczywiste. Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłoby tłumaczyć...

Alexander wyjął wizytówkę z nazwiskiem i numerem telefonu, po czym podał ją Iannie.

– To pewnie dla ciebie trudne, ale gdybyś przypomniała sobie coś, co mogłoby nam pomóc, byłbym zobowiązany.

– Jasne – odparła.

– I jeszcze jedno...

– Aż boję się zapytać, o co może chodzić.

– Chciałbym poprosić o kopię twardego dysku z tamtego komputera. Mogę? Alexander wskazał gabinet.

– Twardego dysku?

– Jeżeli mężczyzna, którego znałaś jako Jamesa Putnama, utrzymywał jakiegokolwiek więzi ze swoim wcześniejszym życiem, może pozostawił jakieś ślady w komputerze.

– Chcesz zabrać komputer?

– Nie. Mogę zrobić kopię twardego dysku. – Alexander wyjął z kieszeni kurtki nośnik. – Z pomocą tego urządzenia.

– Czy nie powinieneś mieć nakazu lub czegoś takiego?

– Nie, jeśli osobiście wyrazisz na to zgodę. Ale jeżeli chcesz, mogę się postarać o nakaz.

– Nie, nie ma sprawy – odparła. – Tyle tylko, że...

– Co?

– Mogą tam być pewne moje... no wiesz... osobiste zdjęcia.

Alexander spojrział na nią uspokajająco – nauczył się tego, pracując pod przykrywką.

– Nie szukam zdjęć. Chcę się zorientować, czy w pamięci komputera jest coś, co mogłoby nam pomóc wyjaśnić, kim naprawdę był ten mężczyzna.

– Uwierz mi – rzekła Ianna – chcę poznać prawdę tak samo jak ty, ale gdy pomyślę o gromadzie gliniarzy albo komputerowych napaleńców przeglądających moje zdjęcia...

Alexander zamyślił się nad tym przez chwilę. W zakamarkach twardego dysku mogły się kryć ważne dane i aby je odnaleźć, potrzebował pomocy wyspecjalizowanej grupy techników. Ale pozostawienie komputera w rękach Ianny i załatwienie stosownego nakazu oznaczało, że mogłaby zniszczyć wiele informacji, gdyby faktycznie tego chciała. Jeżeli zależało jej tylko na tym, aby osoby postronne nie zobaczyły jej prywatnych fotek, mógł to jakoś załatwić.

– Mogłabyś wyrazić zgodę, bym sam zerknął na zawartość twardego dysku – tylko ja, żaden inny gliniarz czy technik. Jeżeli mi pozwolisz, obiecuję, że nie pójdę z nim do techników, nie przedstawiwszy ci wcześniej stosownych papierów. I obiecuję, że nie będę zaglądał do żadnych folderów, w których mogą się znajdować osobiste zdjęcia. Masz moje słowo.

– I dasz mi znać, co udało ci się znaleźć? Powiesz mi, kim on naprawdę był?

– Cóż, teoretycznie rzecz ujmując, jesteś świadkiem i...

– A ty teoretycznie nie masz nakazu. Ja wywdzięczę przysługę tobie, a ty mnie.

– Chyba wyświadczę...

– Jak zwał, tak zwał – rzuciła i uśmiechnęła się.

Spodziewał się nieutulonego żalu, dziewczyny pogrążonej w żalobie i szalejącej z rozpacz, nie czegoś takiego. Ianna Markova promieniała pogodą ducha i zmysłowym urokiem. Alexander odniósł wrażenie, że dobrze wiedziała, jakie wrażenie robi na mężczyznach i nauczyła się skutecznie korzystać ze swoich atutów. A w dodatku umiała się dobrze ustawić. Byłaby świetną policjantką pracującą pod przykrywką.

– Dobrze, chyba masz prawo wiedzieć, z kim byłaś przez te wszystkie lata – powiedział.

Ianna wstała, odprowadziła Alexandra do gabinetu, włączyła komputer i zapisała coś na świstku papieru.

– To kilka haseł, które poznałam. Nie jestem pewna, czy są jeszcze jakieś inne.

– Podał ci hasła?

– Niektóre. – Wzruszyła ramionami. – Inne... udało mi się pozyskać. – Na twarzy Alexandra musiało odmalować się zaciekawienie, bo natychmiast dodała: – Dziewczyna musi umieć zadbać o siebie, prawda?

Uśmiechnął się i spojrzał na numery telefonów, które zapisała na samym dole świstka.

– A to co?

– Numer domowy i numer telefonu komórkowego, żebyś mógł mnie informować na bieżąco. A gdybyś natknął się na ten plik ze zdjęciami... Nie krępuj się, nie mam nic przeciwko temu, żebyś do niego zajrzał – dodała tonem, w którym pobrzmiwała nuta flirtu.

Rozdział 8

Max Rupert siedział przy stoliku w pubie Delancy's, czekając na Alexandra. Wysłał bratu SMS z zaproszeniem na piwo i postarał się, aby treść wiadomości zabrzmiała możliwie neutralnie – ot, zwykła pogawędka po pracy – więc wiedział, że Alexander raczej na pewno się zjawi. Wybrał pub Delancy's, ponieważ był stosunkowo blisko ratusza i gwarantował odpowiednią dozę prywatności. Max był spięty – zaczął zdrapywać etykietę z butelki z piwem, bo nie miał pewności, jak powinien przejść do tego, co stanowiło prawdziwy powód ich spotkania. Tego dnia przy lunchu przez godzinę rozmawiał z Reedem Osgoodem, swoim byłym partnerem z Wydziału Zabójstw, który teraz ścigał bandziorów dla FBI. Po przekupieniu Reeda stekiem i jajkami wydobył od niego parę najświeższych informacji na temat dochodzenia w sprawie zespołu zadaniowego. Reed sam nie pracował nad tą sprawą, ale miał cynk od zaufanego i wiarygodnego źródła wewnątrz grupy prowadzącej dochodzenie. Max wiedział, że może mu zaufać.

Kilka minut po osiemnastej Alexander wszedł do pubu zdecydowanym krokiem, jakiego Max nie widział u niego od wielu miesięcy. Kląpnął na krzesło naprzeciw i natychmiast zagaił:

– Mam pewną sprawę i chciałbym, żebyś się jej przyjrzał.
– Taa, cześć, ja też się cieszę, że cię widzę. Może najpierw chciałbyś zamówić piwko?

Alexander machnął na kelnerkę i zawołał:

– Grain Belt!

Dziewczyna skinęła głową, a on szybko podjął przerwany wywód.

– Chodzi o kradzież tożsamości, ale coś mi mówi, że to grubsza sprawa.

Szybko zaczął wyjaśniać bratu szczegóły sprawy Putnama, począwszy od wypadku, a na rozmowie z Ianną Markową skończywszy. Kiedy Alexander mówił, Max siedział w milczeniu, sącząc piwo.

– Co wiesz o jego życiu w Nowym Jorku, zanim zniknął?

– Dorastał w Brooklyn Heights, ukończył liceum z przyzwoitymi ocenami, mimo iż stracił oboje rodziców w wypadku samochodowym. Miał rozpocząć naukę na ostatnim roku studiów na Uniwersytecie Pace.

– Mam przeczucie, że twoim zdaniem James nie żyje.

– Jeżeli coś kwacze jak kaczka... – odparł żartobliwie Alexander. – Nie widzę żadnego innego logicznego wyjaśnienia, a ty?

– Hm, ja też myślę, że to kaczka. A zatem kto go zabił i dlaczego?

– Nad tym właśnie pracuję. Nie trafiłem na żadne dowody, które mogłyby świadczyć o tym, że prawdziwy James Putnam kiedykolwiek opuścił Nowy Jork. Wysłał do brata list w październiku tamtego roku, w którym pisał, że wyjeżdża

z miasta, bo przeraził go zamach z jedenastego września, ale potem nie było już nic, jakby się zapadł pod ziemię.

– Przyjrzałeś się pismu i podpisowi w ostatnim liście?

– List został napisany na maszynie, ale podpis wygląda na autentyczny. Trudno powiedzieć, bo nie mam odpowiedniego przykładu odręcznego pisma, z wyjątkiem paru starych listów.

– No dobra, i co dalej?

– Cóż, w moim mniemaniu ktoś powinien trochę poszperać na Brooklynie. Nie wydaje mi się, bym tu, w Minneapolis, zdołał odkryć coś więcej, a przynajmniej nic, co mogłoby mnie doprowadzić do prawdziwego Jamesa Putnama. Chcę pojechać do Nowego Jorku. Jeżeli pokręcę się po jego starej dzielnicy, może... bo ja wiem... może coś się wykroi.

– To brzmi sensownie. Rozmawiałeś o tym z kapitanem Tillerem?

– Jeszcze nie. – Alexander przesunął butelkę po blacie stolika. – Kilka razy odbywałem w myślach tę rozmowę i nigdy nie kończyła się dobrze.

– To nic innego jak kolejny krok. Dlaczego Tiller miałby się nie zgodzić?

Alexander spojrział na brata z ukosa.

– Żartujesz, prawda? Gdyby Tiller mógł postawić na swoim, już dawno nie miałbym odznaki. I zostałbym dyscyplinarnie wydalony ze służby, jak cała reszta. Rok temu mógłby przenieść mnie do Nowego Jorku lub wydać mi służbowe polecenie wyjazdu, ale teraz... Mam już serdecznie dość całego tego szajsu.

– Po prostu musisz poczekać, aż sprawy trochę przycichną.

– Ale ja nie zrobiłem nic złego.

Max uniósł ramiona. Właśnie zyskał sposobność nawiązania rozmowy, którą chciał nawiązać, ale teraz wahał się, czy powinien kontynuować.

– No co? – zapytał Alexander.

Max upił łyk piwa, pozbiierał myśli, po czym spytał:

– Jak dobrze znałeś detektywa Rivasa?

– Czemu pytasz?

– Mam powody. Odpowiedz.

– Wiesz, że byliśmy partnerami w zespole zadaniowym. Bo co?

– Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałeś?

Alexander zmrużył oczy i odchylił głowę, jak szachista kwestionujący ruch przeciwnika.

– Dzień przed tym, jak w naszych domach przeprowadzono rewizję. Po zakończeniu zmiany jak zwykle pożegnaliśmy się i każdy pojechał w swoją stronę. Następnego dnia wparowali federalni z nakazem przeszukania... no i resztę już wiesz.

– Przeszukanie u Rivasa przeprowadzono zanim federalni przyjechali do ciebie?

– O to musiałbyś ich zapytać. O co biega? Czemu zawdzięczam to przesłuchanie?

– Chcę po prostu zweryfikować pewne sprawy, to wszystko. Potraktuj to jako przygotowanie do przesłuchania przed sądem. A więc, federalni zrobili przeszukanie u Rivasa i znaleźli w jego garażu skradziony samochód...

– Chcesz raczej powiedzieć „zajęty”.

– Federalni nie będą się bawić w słówka, Alexandrze. Rivas zabrał tę brykę handlarzowi narkotyków. Gdyby to zrobił jak należy i zajął samochód zgodnie z procedurami, wypełniając odpowiednie papiery, wtedy można to nazwać „zajęciem mienia”. Ale jeżeli po prostu zatrzymał to auto, uznają to za zwyczajną kradzież.

– W tym sęk. Podczas przeszukania u Rivasa znaleziono masę rozmaitych fantów: telewizorów, broni, gotówki. Kiedy federalni przeszukiwali mój dom, nie znaleźli nic. To dlatego, że nie miałem żadnych skradzionych rzeczy.

– A więc nie rozmawiałeś z nim tego dnia, kiedy miałeś nalot?

– Dokładnie to przed chwilą powiedziałem.

– Czy byłeś zaskoczony, kiedy FBI zjawilo się u ciebie z oficjalnym nakazem przeszukania?

Te słowa zabrzmiały chłodno, beznamiętnie, tworząc coraz większy dystans pomiędzy braćmi.

– Do czego zmierzasz?

– Słyszałeś – odparł Max. – Czy byłeś zaskoczony ich wizytą?

– Pewnie, że tak, do cholery! A jak ci się wydaje? – Alexander poruszył się na siedzeniu i upił łyk piwa. – Siedzę sobie spokojnie, zajmując się swoimi sprawami, gdy nagle przed moim domem pojawia się cała brygada agentów FBI. Pomyślałem, że to jakiś atak.

– A co z telefonem od Rivasa?

Alexander spojrzał Maxowi w oczy, jakby próbował przeniknąć do jego głowy. Spojrzenie Maxa było niewzruszone.

– Kto ci o tym powiedział? – zapytał Alexander.

– A więc Rivas do ciebie dzwonił?

– Tak, ale...

– Rivas dzwonił do ciebie, gdy federalni robili kipsisz w jego domu. FBI ma billingi jego rozmów. Wiedzą, że do ciebie zadzwonił. Co ci powiedział?

Alexander potarł poprzecinane zmarszczkami czoło i rzekł:

– Rivas chciał mnie tylko ostrzec... Żebym mógł wyprowadzić z domu Desi. Usłyszał, jak jeden z nich mówił przez radio, że jadą do mojego domu. Zadzwonił, żebym mógł jej tego oszczędzić.

– Rozumiesz jednak, jak to wygląda, zgadza się? Oni powiedzą, że nie miałeś w domu żadnych fantów, bo Rivas cię ostrzegł, dał ci cynk. Na miłość

boską, Alexandrze! Przecież wiesz, jak to działa. Byłeś szkolony. Zmuszą cię, byś opowiedział im całą historię, a potem zaczną to wszystko dekonstruować. Skłonią cię do tego, żebyś skłamał w wielu drobnych i twoim zdaniem nic nieznaczących kwestiach, ale koniec końców to właśnie one zburzą twoją wiarygodność. Żaden sąd ci nie uwierzy.

– Nie będę kłamał, bo nie zrobiłem nic złego. Gdybym kradł fanty jak Rivas, nie zdołałbym wyczyścić domu w dziesięć minut między telefonem, a wizytą federalnych.

– Nie będą musieli puszkiować cię za kradzież. Zamkną cię za krzywoprzysięstwo. Właśnie mi powiedziałeś, że ostatni raz rozmawiałeś z Rivasem dzień przed tym, jak został aresztowany. Skoro ja tak łatwo zdołałem cię podejść, jak sądzisz, co z tobą zrobi prokurator?

Alexander ścisnął butelkę, jakby była szyją kurczaka, którego zamierzał udusić. Zmrużył oczy, wlepiając wzrok w środek stołu. Na jego czole i żuchwie pojawiły się głębokie bruzdy.

– Jeżeli jedyne, co na mnie mają, to ten telefon, do południa powinienem mieć spokój, jeżeli chodzi o sąd.

– Nie wiemy, czy to wszystko, co mają. Nie możesz tego wiedzieć...

– To wszystko, Max. Ja to wiem. Wiem, że nic na mnie nie mają, bo nic stamtąd nie wziąłem. Każda rzecz, którą zarekwirowałem podczas wszystkich prowadzonych przeze mnie akcji i aresztowań, trafiła do magazynu i została odnotowana. Nie jestem Rivasem. Nigdy nie wziąłem do domu żadnej zajętej rzeczy. Mogą ślęczeć nad moimi raportami, dopóki piekło nie zamarznie. Nie znajdą na mnie nic, bo nie ma nic, co mogliby znaleźć. Słyszysz, co mówię?

– Ejże, Festusie. Jestem po twojej stronie, pamiętasz?

– Czasami mam wątpliwości.

– Posłuchaj, będę wobec ciebie szczery. Ludzie prowadzący to śledztwo uważają, że telefon, który wykonał do ciebie Rivas, jest szczególnie ważny. Ty mówisz, że to nic takiego... Dobrze więc, to nic takiego. Ale mówię ci o tym, bo próbuję cię jakoś z tego wyciągnąć.

– Chcesz mi pomóc się z tego wykaraskać? Pomóż mi z wyjazdem do Nowego Jorku.

– Złóż podanie o wyjazd służbowy.

– Nie sądzę, abym mógł się o to ubiegać. – Teraz Alexander zaczął zdrapywać nalepkę z piwa. – Jeżeli pójdę ze sprawą Putnama do Tillera, on przydzieli ją komuś innemu. Może powie, że teraz ta sprawa podpada pod Wydział Zabójstw, a nie fałszerstw i oszustw...

– Nie można mówić o zabójstwie, gdy nie mamy ciała. Nikt nie wie, czy prawdziwy Putnam żyje, czy nie.

– Owszem, ale kapitan powie, że kradzież tożsamości nie jest na tyle ważną

sprawą, by od razu wyjeżdżać do Nowego Jorku. Powie, że powinniśmy poprosić gliniarzy z Nowego Jorku, aby się temu przyjrzeni.

Max napił się piwa i przez chwilę się zastanawiał nad argumentami Alexandra. Jego brat miał rację. Gdyby chodziło o zabójstwo, Tiller posłałby do Nowego Jorku śledczego z Wydziału Zabójstw lub poprosił o pomoc kogoś stamtąd. Skoro w grę wchodziła kradzież tożsamości, po co wysyłać śledczego z fałszerstw do Nowego Jorku, zwłaszcza takiego śledczego, który akurat był obiektem dochodzenia federalnych?

– Możliwe, że się okaże, iż mamy do czynienia z zabójstwem – rzekł Max. – Ale na razie chodzi tylko o kradzież tożsamości. Twoim zdaniem, jak wysoki priorytet nada Nowy Jork sprawie kradzieży tożsamości z Minnesoty? Możemy się zwrócić do Tillera, argumentując, że jeśli ty tam nie pojedziesz, sprawa przepadnie w zakamarkach archiwów.

– Wiem, że to grubsza sprawa, Max. Jeżeli uda mi się pojechać do Nowego Jorku, będę zaglądać pod każdy kamień, dopóki nie ustalę, co się stało z Putnamem.

– Jestem w niezłej komitywie z Tillerem – powiedział Max, kiwając głową. – Wisi mi przysługę lub dwie, jeszcze z dawnych czasów, zanim przestał zaglądać do butelki. Pociągnę za parę sznurków i spróbuję załatwić ci ten wyjazd.

– Ty załatwisz mi wyjazd do Nowego Jorku, a ja znajdę Jamesa Putnama, żywego lub martwego.

Rozdział 9

Zapadła noc, zanim Alexander wrócił do domu. Desi już była w łóżku, oparta na poduszkach, z laptopem na udach. Alexander oparł się o framugę przy drzwiach sypialni dla gości.

– Jak ci minął dzień? – zapytał.

Na moment oderwała wzrok od ekranu i odparła:

– Nic nowego, stara bieda.

Zero ciepła, zero uczucia i zero choćby najmniejszych wyrzutów sumienia. Alexander poczuł, że powietrze wokół niego gęstnieje i staje się lodowate. Ciężka, zimna gula zaległa mu w żołądku. Wydał wargi i powoli pokiwał głową. Odpowiedziała tak, jak się tego spodziewał – tak jak odpowiadała na wszelkie próby zagajenia rozmowy od dobrych trzech miesięcy.

Włożył rękę do kieszeni i zaczął obracać w palcach spinkę do krawata. Już miał ją wyjąć, ale się powstrzymał. Wyobraził sobie, jak Desi wymyśla całe mnóstwo bardziej lub mniej wiarygodnych historyjek, aby wyjaśnić to, co podejrzewał. Konfrontacja z nią akurat teraz, w tym momencie, zanim zdobył ostateczne dowody, była jego zdaniem niewskazana. To było wbrew temu, czego go nauczono. Próba zbyt wczesnego zatrzaśnięcia pułapki mogła co najwyżej wystraszyć ofiarę i skłonić ją do zaszycia się w jakiejś kryjówce. Postanowił na razie odpuścić.

– Możliwe, że wyjadę do Nowego Jorku – powiedział.

Desi oderwała wzrok od laptopa i spojrzała na niego.

– O czym ty mówisz?

– Prowadzę sprawę, którą będę musiał kontynuować przez pewien czas w Nowym Jorku.

– Kiedy? – zapytała bez wyraźnego zainteresowania.

– Jeżeli przełożeni się zgodzą, zapewne w ciągu następnych kilku dni. Ucieszyłbym się, gdybyś pojechała tam ze mną.

Odwróciła wzrok, nie jak kobieta zastanawiająca się nad odpowiedzią, lecz jak kobieta, która znała odpowiedź, ale wahała się, czy ma jej w ogóle udzielić.

– Alexandrze, mam w biurze milion spraw, którymi muszę się zająć. Nie mogę tak po prostu rzucić wszystkiego i wyjechać. Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej?

– Bo nie wiedziałem, że tak się stanie. To wyszło dopiero dzisiaj.

Był taki czas, jeszcze całkiem niedawno, kiedy zaciągnęłaby go do łóżka i porządnie przeleciała, przez cały czas wspominając szalone dni spędzone w Nowym Jorku. Ta część ich życia umarła.

– Jak długo cię nie będzie?

Alexander westchnął.

– Nie wiem... dwa, może trzy dni. Mógłbym odłożyć to o kilka dni i pojechalibyśmy w ten weekend.

– Naprawdę nie mogę teraz wyjechać – rzuciła Desi, po czym wróciła do komputera i zaczęła stukać w klawiaturę.

Alexander czekał, by powiedziała coś jeszcze, a gdy tak się nie stało, odwrócił się, by wyjść. Nagle znieruchomiał. Wspomnienie obcego obejmującego Desi ramieniem sprawiło, że zastygł w bezruchu, a potem znów się do niej odwrócił.

– Desi, wiem, że ostatnie tygodnie były dla nas trudne, ale właśnie dlatego powinniśmy wyjechać razem.

– Jak to ma cokolwiek zmienić? – spytała. – Po powrocie nadal będziesz tym, kim jesteś.

Jej słowa zraniły go głębiej, niż się spodziewał. Próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć głosu. Jego wyraz twarzy musiał zdradzać, jak bardzo cierpi, bo Desi nagle zaczęła się wycofywać.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało, ale biorąc pod uwagę dochodzenie, artykuły w gazetach i to, co wszyscy mówią... Nasz wspólny wypad do Nowego Jorku niczego nie zmieni. To wszystko wciąż będzie czekało na nasz powrót.

– Moglibyśmy uciec przed tym choćby na kilka dni.

– Nie ma ucieczki. To wszystko towarzyszy mi każdego dnia, w każdej chwili. Idąc ulicą, zastanawiam się, czy ludzie o mnie gadają. Ledwie jestem w stanie wejść do biura. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne.

– Dla ciebie? To mnie czeka składanie zeznań przed sądem. Jakim cudem nagle to tak bardzo dotyczy ciebie?

– Wiesz, o czym mówię. Myślę, że kilka dni spędzonych osobno to dobry pomysł.

Alexandrowi znów zabrakło słów. Czy myślała o spędzeniu kilku dni bez niego, zanim jeszcze cokolwiek powiedział? Jak inaczej mogłaby tak szybko dojść do takich wniosków? Powrócił myślami do dnia ich ślubu i tego, jak się rozplakała po złożeniu przysięgi. Co się z nimi stało?

– Na dobre i na złe – wymamrotał.

– To nie o to chodzi...

– A o co?

– Nigdy dotąd nie byłam w takiej sytuacji. To wszystko jest dla mnie nowe. Potrzebuję czasu, żeby to sobie poukładać. Potrzebuję czasu, by to przemyśleć.

Alexander nic nie powiedział, choć chciał powiedzieć, że to trwa już trzy miesiące. Na miłość boską, ile czasu jeszcze potrzebowała?! Chciał zapytać, czy mężczyzna w eleganckim garniturze również był tym, co musiała sobie przemyśleć, ale nie zapytał. Mruknął tylko półgłosem:

– Rozumiem.

Gdy wszedł do kuchni, zauważył torebkę Desi leżącą na kontuarze. Podeszedł i zajrzał do niej. Telefon leżał na wierzchu, wśród rzeczy osobistych. Wsunął rękę do torebki i dwoma palcami wyjął aparat.

Słyszał, że Desi stuka w klawiaturę laptopa, więc szybko włączył telefon. Wszedł do menu i spisał wszystkie numery telefonów, które odbierała i pod które dzwoniła przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Następnie wyłączył aparat i włożył z powrotem do jej torebki.

Potem, już w salonie, otworzył laptop i zalogował się na ich wspólne internetowe konto rozmów komórkowych. Przez chwilę zestawiał informacje, porównując numery z tymi, które skopiował z telefonu. Pierwsze dwa się zgadzały, natrafił jednak na jeden, który był widoczny na koncie internetowym, ale nie w komórce. Wkrótce zetknął się z nim znowu – Desi wykasowała go jeszcze trzy razy.

Alexander nie znał nazwiska mężczyzny w eleganckim garniturze, ale mógł się założyć, że właśnie poznał jego numer telefonu. Zapisał go i zamknął laptop.

Rozdział 10

Alexander Rupert wylądował na lotnisku LaGuardia w rześki październikowy poranek tuż przed dziesiątą rano. Miał rację – kapitan nie zamierzał go puścić do Nowego Jorku i musiał poprosić o interwencję brata. Tiller wysuwał wszystkie argumenty, jakich się spodziewali, ale kolejno je obalali, więc ostatecznie skapitulował. Ich rozmowa miała miejsce we wtorek, a Alexander zarezerwował bilet na pierwszy lot w środę. Tiller dał mu jeszcze do zrozumienia, że jeśli nie wróci do Minnesoty do piątku, czeka go dyscyplinarka.

Alexander zostawił torbę podróżną w hotelu w Brooklynie, po czym rzucił monetą – orzeł: pojedzie do Red Hook w Brooklynie, gdzie wcześniej mieszkał James, reszka: uda się na Manhattan i Uniwersytet Pace, gdzie studiował Putnam. Wypadł orzeł.

Pojechał taksówką pod adres w Red Hook, gdzie James Putnam odbierał listy od Williama. W niedługim czasie zostawili za sobą okolicę, w której artyści i ekscentrycy przesiadywali w ogródkach zacisznych kafejek, i trafili do tej części miasta, gdzie aż się roiło od zapuszczonych magazynów z oknami zabitymi deskami oraz porośniętych chwastami pustych parceli. Nawet przypadkowy wędrowiec w mig by się zorientował, że okolica była mocno zaniedbana, a co za tym idzie, z trudem wiążący koniec z końcem student mógł sobie pozwolić na wynajęcie tu jakiegoś lokum.

Taksówka zatrzymała się pod wskazanym adresem: dwupiętrową kamienicą na rogu ulicy, o ceglanych, malowanych na brązowo ścianach. Alexander zapłacił i podszedł do frontowego wejścia, by napotkać zamknięte na głucho drzwi ze skorodowanym panelem domofonu. Powiódł palcem wzdłuż nazwisk przy kolejnych numerach, aż zauważył przy jednym dopisek „dozorca”. Nacisnął przycisk dwa razy, zanim doczekał się jakiejś reakcji.

– Czego?

Z głośnika domofonu dobiegł ochryply, gardłowy głos, tak zniekształcony, że nie sposób było stwierdzić, czy należy do kobiety, czy mężczyzny.

– Eee... dzień dobry. Nazywam się Alexander Rupert. Jestem z policji i chciałbym zadać kilka pytań dotyczących jednego z lokatorów.

– Czyli glina, tak?

– Tak... To zajmie tylko chwilę.

– Dobra, już schodzę.

Alexander wyjął minnesocką legitymację, która tu, w Nowym Jorku, miała tyle samo władzy co plastikowa gwiazda szeryfa, i czekał. Chwilę potem drzwi się uchylły i stanęła w nich korpulentna kobieta z krótkimi czarnymi włosami i w żółtej sukience pasującej do żółtych wełnianych skarpet. Alexander wyciągnął

odznakę, mając nadzieję, że nie przyjrzy jej się zbyt uważnie.

– W czym mogę pomóc?

– Próbuję znaleźć kogoś, kto tutaj mieszkał. Niejakiego Jamesa Putnama.

– Co takiego zrobił?

– Czy mogę wejść, eee... pani...

– Proszę mi mówić Shirley. – Odstąpiła od drzwi, pozwalając, by Alexander wszedł do środka. – To nazwisko nic mi nie mówi. Jest pan pewien, że to właściwy budynek?

Alexander postawił aktówkę i wyjął listy od Williama do Jamesa Putnama.

– Mieszkanie numer dwadzieścia cztery. To było jeszcze w 2001 roku.

– Mieszkanie dwadzieścia cztery. – Uniosła brew. – Coś mi świta...

– Pamięta go pani?

Dozorczyńni posłała Alexandrowi protekcyjny uśmiech, jakby mu dawała do zrozumienia, że powinien darować sobie idiotyczne pytania.

– Mieszkam tu dopiero od 2003 roku. Faceta, którego pan szuka, dawno już tu nie było. To mieszkanie jako jedyne było w pełni umeblowane. Pamiętam, bo były dozorca dał mi teczkę, w której był list. Wciąż go mam.

Zaprosiła Alexandra do mieszkania – czystego, chłodnego, urządzonego w prosty sposób i przesyconego delikatnym zapachem wanilii. Podeszła do szafki przy biurku, na którym stał komputer, wysunęła szufladę i zaczęła przerzucać dokumenty.

– O, jest! Mój poprzednik powiedział, żebym zatrzymała ten list jako dowód, że lokator zrzekł się mebli.

Alexander szybko przeczytał pismo, które kobieta wyjęła z cienkiej teczki – było równie ogólnikowe jak to, które dostał William. Napisano je na maszynie, na tym samym papierze, i podpisano tym samym charakterem pisma, ale zawierał dodatkowy akapit stwierdzający, że właściciel może zatrzymać kaucję oraz meble i wszystko, co zostało w mieszkaniu, ponieważ lokator już tam nie wróci.

– Po prostu spakował manatki i się wyniósł – rzekł pod nosem Alexander.

– Tego gościa pan szukał?

– Tak – odrzekł Alexander.

– Ma kłopoty?

– Obawiam się, że już za późno, by można mu było pomóc. Czy ma pani może kopię umowy najmu?

– Nie sprzed tylu lat. List zatrzymałam, bo się obawiałam, że mógłby któregoś dnia wrócić i zażądać zwrotu mebli.

– Czy mieszkają tu jeszcze jacyś lokatorzy, którzy mogliby go pamiętać?

Shirley zamyśliła się przez chwilę.

– Tylko dwie osoby mieszkają tu dłużej ode mnie: pan Prodrogsta spod dziewiątki i pani Tobias spod jedenastki.

– Czy mógłbym zadać im kilka pytań?
– Nie będę pana zatrzymywać.
– A czy mogę zatrzymać ten list?
– Oczywiście – odparła. – Skoro szuka go policja, domyślam się, że pan Putnam ma większe problemy niż domaganie się zwrotu starych mebli.

Alexander podziękował Shirley za pomoc i udał się w stronę mieszkania numer dziewięć, na końcu korytarza. Gdy zapukał do drzwi, od razu usłyszał:

– Kto tam?
– Panie Prodrogsta? Nazywam się Rupert i jestem z policji. Czy mógłbym zadać panu kilka pytań?

– Ma pan odznakę? – zapytał mężczyzna, nie otwierając drzwi.
– Tak...

Alexander przysunął odznakę w stronę judasza.
– Tu jest napisane Minneapolis. Żaden z pana glina.
– Jestem policjantem z Minneapolis. Możemy porozmawiać? Chciałbym spytać o pewnego mężczyznę...

– Nie jesteś pan gliniarzem stąd, więc nie muszę z panem rozmawiać.
– Naprawdę chciałbym poznać pańską...
– Spierdalaj.
– Panie Prodrogsta, bardzo mi...

– Powiedziałem spierdalaj, zanim wezwę prawdziwych gliniarzy.
Alexander stał tam jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, w jaki sposób mógłby skłonić Prodrogstę do współpracy. I wtedy pomyślał o pani Tobias. Wciąż miał jeszcze jeden strzał. Uniósł obie ręce w geście poddania, który mógł zobaczyć tylko on sam, i skierował się w stronę mieszkania numer jedenaście. Skrzypienie drewnianych schodów odbijało się echem. Zapukał do drzwi i czekał.

– Kto tam?
– Pani Tobias, jestem detektyw Alexander Rupert. Próbuję odnaleźć zaginioną osobę. Możemy porozmawiać?

Drzwi zabezpieczone łańcuchem uchyliły się nieznacznie, a w szparze pojawiła się twarz koloru kawy z mlekiem, pomarszczona jak przemoczona, a później wysuszona kartka papieru. Kobieta posłała mu bezzębny uśmiech, kiedy pokazał jej odznakę, więc uznał, że była zbyt ślepa, aby dostrzec wytłoczone na niej słowo „Minneapolis”. Pani Tobias zamknęła drzwi, zdjęła łańcuch i ponownie je otworzyła.

– Szukam niejakiego Jamesa Putnama. W 2001 roku mieszkał pod dwadzieścia cztery.

Pani Tobias zamyśliła się na chwilę, a Alexander dostrzegł w jej oczach pustkę.

– Mam jego zdjęcie.

Otworzył aktówkę, wyjął zdjęcie, które ściągnął z internetu, i pokazał je staruszce.

– Ależ tak! Pamiętam Jamesa. – Uśmiechnęła się melancholijnie. – Był takim miłym chłopcem... Już od dawna go tu nie ma. Wnosił mi zakupy po schodach. Był takim miłym chłopcem... Zechce pan wejść?

Alexander wszedł do mieszkania, w którym królowała miękkość. Ręcznie szyte kapy i narzuty zdawały się przesłaniać niemal wszystkie meble. Na ścianach wisiały haftowane i wyszywane cytaty z Biblii w plastikowych ramach, a szmaciane chodniki ze starych podkoszulków przykrywały niemal całą podłogę. W kuchni na kuchence gazowej stał metalowy czajnik. Pani Tobias weszła do pokoju, pomagając sobie laską, zajęła miejsce na fotelu i poprosiła Alexandra, aby usiadł na kanapie.

– Próbuje znaleźć Jamesa. Domyśla się pani, dokąd mógł się udać?

– Zawsze lubiłam jego imię, James, Jakub, takie mocno biblijne. Obaj mieli mocne biblijne imiona.

– Jacy obaj?

– James i jego przyjaciel. Ten, który z nim mieszkał.

– James miał współlokatora? Pamięta pani, jak się nazywał?

– Niech no się zastanowię...

– Może Jan... Marek, Mateusz... albo Łukasz?

Pani Tobias spiorunowała Alexandra wzrokiem.

– Detektywie, jeśli będzie mnie pan ponaglał, nigdy sobie nie przypomnę. Proszę dać mi chwilę.

– Bardzo przepraszam. Może się pani zastanawiać, jak długo pani zechce.

Pani Tobias spojrzała na zdjęcie Jamesa Putnama i zaczęła pocierać skronie. Alexander wsłuchiwał się w tykanie zegara i zastanawiał się, czemu tyka tak głośno. Czuł krople potu na swoim czole i wyżej, tuż przy włosach, gdy w myślach nakłaniał panią Tobias do większego mentalnego wysiłku. Czajnik na kuchence zaczął głośno gwizdać, więc wstał i poszedł do kuchni. Pani Tobias już wcześniej wyjęła filiżankę, spodeczek, łyżeczkę i herbatę ekspresową. Alexander wyłączył gaz, nalał wodę i wrzucił torebkę do filiżanki, po czym wrócił do pokoju, gdzie pani Tobias wciąż wpatrywała się w zdjęcie.

– Przykro mi – powiedziała. – Napije się pan herbaty? Filiżanki są w szafce nad kuchenką.

– Dziękuję, ale nie. – Podał herbatę pani Tobias. – I jak, coś sobie pani przypomniała?

– Niestety nie – odparła. – Jakoś nic mi nie przychodzi do głowy.

Alexander stłumił jęk zawodu. Otworzył aktówkę, aby schować zdjęcie Putnama, i wtedy coś mu przyszło do głowy. Wyjął zdjęcie z prawa jazdy i położył przed panią Tobias. Kiedy je zobaczyła, jej oczy rozblęły.

– To on. To współlokator Jamesa. Jericho, tak miał na imię. A nie mówiłam, że kojarzy się z Biblią? Jak Jerycho. Tak... A na nazwisko miał Pope. Właśnie tak. Jericho Pope.

Alexander rozsiadł się wygodnie na kanapie, nieco oszołomiony tym szybkim przełomem. Znał nazwisko oszusta: Jericho Pope.

– Kiedy ostatni raz widziała pani któregoś z tych dwóch mężczyzn?

Pani Tobias wyraźnie spochmurniała.

– Podejrzewam, że w okolicy tamtego wypadku.

– Wypadku?

– Tak, kiedy ten nieszczęsny chłopczyzna utonął w morzu. Pisali o tym w gazecie.

– James utonął w morzu? Jest pani pewna?

Pani Tobias spojrzała na Alexandra, a na jej twarzy malowały się smutek i zakłopotanie.

– Ależ skąd, drogi panie! – odparła. – To nie James utonął w morzu, tylko Jericho.

Rozdział 11

Po powrocie do hotelu Alexander rozpoczął internetowe poszukiwania Jericho Pope'a. Pierwszy link doprowadził go do „New York Timesa” z 27 sierpnia 2001 roku i do nagłówka: *Prezes Patrio International, Richard Ashton, zaginął na morzu*. Artykuł opowiadał historię jednego ze współzałożycieli Patrio International, firmy obsługującej kontrakty wojskowe, z siedzibą w Nowym Jorku. Alexander słyszał o niej – a zwłaszcza o wiodącej roli, jaką odegrała w czasie wojen w Iraku i Afganistanie – ale nie przypominał sobie żadnych informacji na temat śmierci jednego z jej współzałożycieli.

Według gazety Ashton i drugi ze współzałożycieli Patrio International, Wayne Garland, wynajęli jacht „Domuscuta” w porcie na Manhattanie i popłynęli rzeką Hudson przez Narrows do zatoki u wybrzeża Coney Island. 25 sierpnia 2001 roku nad ranem ponton motorowy należący do wyposażenia jachtu eksplodował w drodze do brzegu. W łodzi motorowej w chwili eksplozji był Ashton i pierwszy oficer z jachtu. Straż przybrzeżna od razu zareagowała i wszczęła poszukiwania mężczyzn. Po czterdziestu ośmiu godzinach akcję ratunkową przerwano.

Alexander przeszedł na kolejną stronę. Widniało na niej zdjęcie uśmiechniętego od ucha do ucha mężczyzny, którego pani Tobias znała jako Jericho Pope'a. Podpis pod zdjęciem brzmiał następująco: *Pierwszy oficer z „Domuscuty”, Jericho Pope, wciąż jest uznawany za zaginionego*.

– Witaj, Jericho Pope – wyszeptał Alexander. – Richard Ashton zginął na morzu, ale ty nie. Ty... Co zrobiłeś? Dopłynąłeś do brzegu i zniknąłeś? Ale dlaczego?

Przejechał kursorem do tej części artykułu, w której znajdowała się wzmianka o tym, że jacht cumował na przystani w Środkowym Manhattanie. Szybko wykonał kilka telefonów, aż dotarł do komendy policji sprawującej jurysdykcję nad portem „Domuscuty”. Kiedy przekonał detektyw Louise Rider, że naprawdę jest policjantem z Minnesoty, zgodziła się wyciągnąć teczkę Ashtona i Pope'a. Mieli się spotkać następnego dnia.

Rozłączył się i wziął głęboki oddech, czując charakterystyczną woń polowania. Znowu zajmował się tym, co zwykle robili policjanci. Wyjął z aktówki nośnik z kopią twardego dysku z komputera Pope'a. Zawierał zaledwie kilka plików chronionych hasłem, z których większość otworzył z pomocą haseł, które podała mu Ianna. Dopiero kiedy natknął się na plik z programu rachunkowego, okazało się, że nic z tego. Próbował różnych kombinacji imienia i nazwiska Jericho i Pope, dodając cyfry lub używając wielkich liter, jednak na próżno. Po trzydziestu minutach wrócił do artykułu, szukając w nim jakiejś inspiracji. I wtedy

przypomniął sobie nazwę jachtu. „Domuscuta”. Wpisał ją w miejsce hasła i dokument się otworzył.

W pliku Alexander odkrył rozliczenia, zestawienia zysków i strat, informacje o stanie konta bankowego i tabele kursów sprzedaży akcji giełdowych. Pope bardzo skrupulatnie dbał o finanse – wyliczył co do centa wszystkie zarobione pieniądze. Sprzedawał akcje przez internet, ze swojego apartamentu, rejestrując w komputerze każdą transakcję. Wiele z nich opiewało na sumy przekraczające roczne dochody Alexandra, ale zdarzało mu się też stracić. Tak czy owak, odkąd stał się Jamesem Putnamem, Jericho Pope zgromadził wielomilionową fortunę.

Alexander grzebał w finansach Pope’a, nie natrafiając na nic podejrzanego, aż w końcu natknął się na rejestr operacji bankowych z grudnia ubiegłego roku. Było tam pięćdziesiąt identycznych wpłat, każda na dziesięć tysięcy dolarów, czyli w sumie pół miliona, bez jakiegokolwiek adnotacji, skąd te pieniądze pochodzą. Na pewno nie ze sprzedaży akcji. Nie były też dywidendą. Tego samego dnia, kiedy nadeszła wpłata, odkrył, że z konta pobrano pięćdziesiąt tysięcy w gotówce. Była to zdecydowanie zbyt wysoka kwota jak na kieszonkowe.

Przeglądał rachunki, szukając innych anomalii, i każdego roku w grudniu napotykał dokładnie taką samą transakcję, wpłatę w wysokości pięciuset tysięcy i wypłatę pięćdziesięciu tysięcy z konta. Zawsze 1 grudnia.

– Co ty kombinowałeś? – mruknął do komputera Alexander. – Przecież nie chodziło o sprzedaż akcji.

I wtedy przypomniał sobie, co usłyszał od Ianny Markovej: że oszust co roku, dokładnie na początku grudnia, wybierał się w krótką podróż. Ianna powiedziała, że nie wiedziała, dokąd jechał, a przynajmniej tak twierdziła.

– Każdego roku na początku grudnia – wymamrotał pod nosem. – Pobierałeś z konta pięćdziesiąt tysięcy i znikales. Dlaczego?

Alexander podrapał się po zarośniętym policzku. Znów musiał pomówić z Ianną, zapytać ją o Pope’a i jego grudniowe wyjazdy. Pewnie rzeczywiście nic nie wiedziała, ale tak czy owak, zamierzał ją odwiedzić. Pomyślał o niej, gdy kursor przesunął się w stronę okienka wyszukiwarki. Wpisał „jpg” i wyświetlił się z tuzin folderów ze zdjęciami, w tym jeden oznaczony jako „buduar”. Lekko stuknął palcem w obudowę myszy, rozważając kolejny krok. W końcu kliknął, otwierając folder; było w nim piętnaście zdjęć. Przesunął kursor na plik „sauna” i przez chwilę jego palec znów wisiał w powietrzu, kiedy zastanawiał się nad kolejnym krokiem. Powrócił myślami do rozmowy z Ianną w jej mieszkaniu. I do tego, jak z figlarnym błyskiem w oku powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu, aby rzucił okiem na te fotki.

Oparł palec na przycisku myszy, lekko nacisnął i na ekranie pojawiło się czarno-białe zdjęcie Ianny, kompletnie nagiej, leżącej na wznak na ławeczce w saunie. Drobnutkie kropelki wody spływały lśniącymi strużkami po jej ciele.

Wilgotne włosy były zaczesane do tyłu, odsłaniając delikatną szyję i ramiona. Patrzyła na fotografa z wyrazem błęgiego rozluźnienia. Kąciki ust unosiły się nieznacznie w figlarnym uśmiechu.

Alexander przez długi czas wpatrywał się w zdjęcie. Piękno kształtów i gracia Ianny kompletnie nim zawładnęły, ale najmocniej przyciągały jej zielone oczy. To, jak wpatrywała się w obiektyw, jak patrzyła na niego, jakby wiedziała o nim coś, co trzymał w tajemnicy. Zamknął plik i odsunął się od komputera. Podeszedł do okna. Chciał zobaczyć coś, co pomoże mu oczyścić umysł.

Miasto aż lśniło od świateł. Spojrzał na radio z zegarkiem stojące przy łóżku i zobaczył, że było wpół do jedenastej. Spędził w pokoju ponad dziewięć godzin, ślęcząc nad plikami, a ledwie zanurzył w tej wodzie jeden palec. Postanowił, że na dziś już wystarczy. Skoro w Nowym Jorku było wpół do jedenastej, w Minnesocie było wpół do dziesiątej. Desi powinna szykować się do snu.

Wybrał numer domowy, którzy zachowali, aby w ten sposób zachować prywatność telefonów komórkowych.

Po trzech sygnałach włączyła się poczta głosowa. Rozłączył się, nie pozostawiając żadnej wiadomości. Atmosfera w pokoju zaczęła gęstnieć, a w jego głowie zaczęły się pojawiać kolejne wizje. Na myśl o tym, że Desi mogła nie być w domu sama, zbierało mu się na mdłości. Znalazł w kontaktach numer jej komórki, ale zawahał się. Miał w głowie mętlik. Dobre i złe myśli mieszały się ze sobą. Zamknął oczy i wdusił przycisk. Odebrała po trzecim sygnale.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– O co ci chodzi?

Wydawała się trochę zdyszana.

– Dzwoniłem na stacjonarny, ale nikt nie odebrał.

– Wybrałam się na spacer.

Alexander nie wiedział, co ma powiedzieć. Próbował wychwycić odgłosy aut, szczekania psów czy szumu wiatru. Wspomniał jej o przełomie w śledztwie, ale nie zapytał o szczegóły. Spytała natomiast, czy przełom oznacza, że wróci do domu wcześniejszym samolotem. Alexander westchnął i odparł, że nie i powiedział jej o umówionym spotkaniu z Louise Rider. Rozmawiali jeszcze przez dziesięć minut, a ich słowa były równie suche i puste jak kości walające się na prażonej słońcem pustyni. Ostatecznie życzyli sobie nawzajem dobrej nocy i zakończyli rozmowę.

Rozdział 12

Budynek, w którym mieścił się posterunek dziesiąty, był znacznie mniejszy niż Alexander się spodziewał – bądź co bądź, to przecież Manhattan. Wcisnięto go w ciasną szczelinę między dwoma innymi budynkami, niczym książkę wepchniętą w lukę w regale. Kilka klimatyzatorów wystawało poza kamienną fasadę, sprawiając, że wyglądał na biurowiec, gdzie powinno się roić od agentów ubezpieczeniowych i księgowych. Alexander wszedł przez frontowe drzwi i zgłosił się do sierżanta dyżurnego, a po minucie czy dwóch już ścisnął dłoń detektywa Louise Rider, pełnej werwy kobiety z twarzą upstrzoną mnóstwem piegów i długimi kręconymi włosami w kolorze papryki. Miała jakieś sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, ale zdecydowane ruchy i ciągły kontakt wzrokowy sprawiały, że wydawała się wyższa. Nosiła białą koszulę na guziki, a do tego spodnie khaki. Wizerunku dopełniała czapeczka z logo Jankesów.

– Minnesota, tak? – powiedziała. – Nigdy tam nie byłam. To ten stan z mnóstwem jezior, zgadza się?

– I paroma miastami, owszem, tak – przyznał.

– Stamtąd pochodzi drużyna Minnesota Twins... Szczerze współczuję.

Uśmiechnęła się, a Alexander ruchem głowy wskazał jej czapeczkę Jankesów i powiedział:

– Cóż, nieodmiennie odnoszę wrażenie, że kibicowanie Jankesom to trochę tak, jakby pojechać do Vegas kibicować kasynu.

– Nie wiń gracza, wiń grę – rzuciła, wchodząc do pokoju przesłuchań z teczką pod pachą.

Gdy usiadła przy stole, jakiś policjant zajrzał do pokoju i powiedział:

– Ej, Billie, mamy wyniki analizy DNA ze sprawy Fultona. Brak zgodności. Przykro mi.

– Dzięki, Don.

Mężczyzna zamknął drzwi pokoju przesłuchań, a detektyw Rider zaczęła przeglądać zawartość teczki.

– Billie? – spytał Alexander.

– Tja.

– Sądziłem, że masz na imię Louise.

– Bo mam – odparła.

Uniósł brew, czekając na wyjaśnienie, a ona uśmiechnęła się i powiedziała:

– Byłam wtedy funkcjonariuszką mundurową. Któregoś wieczoru po służbie, już po cywilnemu, poszłam do spożywczaka, gdzie zjawił się palant z kijem bejsbolowym, aby zwędzić pieniądze z kasy. Zamachnął się na sprzedawczynię, lekko ją obtarł, ale kij wypadł mu z rąk. I wtedy ten dureń zaczął gramolić się przez

ładę, aby dokończyć to, co zaczął. Nie myślałam trzeźwo i wskoczyłam mu na plecy.

– Nie miałaś broni?

– Nawet służbowej pałki. To wbrew temu, czego uczą na szkoleniach, ale zrobiłam, co zrobiłam. Gość zaczął się miotać, jakby mu się tyłek palił, tłukąc i gruchocząc wszystko wokół, w tym także moje dwa żebra. Cała akcja została zarejestrowana przez kamery monitoringu. Kiedy wróciłam z urlopu zdrowotnego, na całym posterunku były zdjęcia, na których siedzę goście na plecach, z dopiskiem „Bronco Billie”. Zachowuję się tak, jakbym miała gdzieś ten przydomek, ale prawda jest taka, że go uwielbiam.

– No dobra, Billie – powiedział z uśmiechem Alexander. – Co masz na mojego kołosa?

– Nie żyje od wielu lat – odparła. – Sprawa dawno pokryła się kurzem, nie uważasz?

– Mogłoby tak być, gdyby nie fakt, że gość zmarł ponownie w zeszłym miesiącu – odrzekł Alexander. – Jego porsche przegrało starcie z lexusem w Minneapolis.

Alexander otworzył aktówkę, wyjął zdjęcie Jericho Pope’a i położył na blacie. Billie miała własną fotografię, wykonaną na użytek kompanii jachtowej.

– Wygląda na to, że chodzi o tego samego faceta – rzekła.

– Co możesz mi powiedzieć o tym wcześniejszym dochodzeniu?

– Nie pracowałam wtedy w dziesiątce, ale zajrzałam do akt. Słyszałeś o Patrio International, prawda?

– Kto nie słyszał? – mruknął Alexander. – Mój kumpel, były komendant z Marines, który ma na koncie dwie tury w Afganistanie, powiedział, że Patrio działała potajemnie, przekonując niechętnych, aby się opowiedzieli po naszej stronie. Wykorzystywali... nazwijmy to: nieautoryzowane działania taktyczne. Powiedział, że jeśli CIA nazywa się „duchami”, to Patrio International należałoby określić mianem „banshee”.

– Czyli?

– To te wyjące upiory, których pojawienie się zawsze zwiastuje czyjaś śmierć.

– To zdumiewające, jaką najemną pomoc można znaleźć w dzisiejszych czasach... – powiedziała Billie. – Tak czy inaczej, w 2001 roku dwóch przywódców tych... banshee wynajęło jacht „Domuscuta” i popłynęło nim do Lower Bay. Około pierwszej w nocy straż przybrzeżna odebrała wezwanie. Doszło do wypadku. W wodzie znalazło się dwóch ludzi, pasażer Richard Ashton i pierwszy oficer, Jericho Pope. Straż prowadziła poszukiwania przez wiele godzin, ale bez powodzenia. Nic nie znaleziono.

– Kto jeszcze był na pokładzie?

– Kapitan i dwóch pasażerów: Wayne Garland, partner biznesowy Ashtona, oraz niejaki John Prather. Napisano, że pracował w Patrio International jako konsultant do spraw bezpieczeństwa.

– Konsultant do spraw ochrony w firmie zajmującej się kontraktami obronnymi, he?

– Jeden z banshee? – Billie uniosła brew. – Według tego, co napisano w raportach, Ashton miał podjąć decyzję, że chce popłynąć na brzeg, obudził więc Pope'a, aby ten pokierował pontonem. Kapitan powiedział, że zbudził go warkot silnika.

– Czy kapitan widział wybuch?

– Nie, ale Wayne Garland twierdzi, że widział. Powiedział inspektorowi śledczemu, że on i Prather patrzyli, jak ponton płynie w kierunku Coney Island. W pewnej chwili po prostu eksplodował.

– Czy widzieli Ashtona i Pope'a?

– Zgodnie z tym, co widnieje w raporcie, tak. Kapitan powiedział, że wszedł na pokład w chwili, gdy ostatnie fragmenty płonących szczątków znikwały w wodzie. Przeszukali okolicę, ale nic nie znaleźli, z wyjątkiem plamy ropy i kilku strzępków kauczuku.

– Jak daleko od brzegu się znajdowali?

– Cztery mile.

– Cztery mile? – Alexander potarł dłonią podbródek. – Jezu... Jak Pope zdołał wrócić na ląd?

– Też chciałabym wiedzieć – stwierdziła Billie. – Nie było go na jachcie, gdy ten zawinął do portu.

– A zatem... Sam dopłynął do brzegu?

– Ludzie przepływają kanał La Manche, zatem to możliwe.

– Ale tak czy inaczej, to szmat drogi.

– No i dlaczego miałby popłynąć do brzegu, a nie z powrotem do jachtu?

– I dlaczego po tak śmiałym wyczynie postanowił się ukryć? Dlaczego zapadł się pod ziemię?

– Pewnie chciał znaleźć się możliwie jak najdalej od jachtu i tego, co się stało na pokładzie – powiedziała Billie. – Tak w każdym razie podejrzewam.

– To nasuwa kolejne pytanie. – Alexander usiadł wygodniej i strzelił kostkami obu środkowych palców. – Co się wydarzyło na pokładzie?

– Coś na tyle złego, że pewien facet był w stanie przepłynąć cztery mile, a gdy dotarł do brzegu, zaszył się w jakiejś kryjówce.

Alexander pokiwał głową.

– Myślę, że najlepszym sposobem, aby się dowiedzieć, co wtedy zaszło, jest rozmowa z ludźmi, którzy tam byli – powiedziała Billie. – Może należałoby też odnaleźć kapitana. Teraz, kiedy wiemy, że Jericho Pope nie zginął, przynajmniej

nie wtedy, może udałoby się nam wycisnąć z niego bardziej klarowną historyjkę.

– Czy mógłbym ci towarzyszyć? – zapytał Alexander.

– Nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej – odparła detektyw.

Rozdział 13

Kapitan Ham Rodgers otworzył drzwi w szlafroku i kapciach. W jednej ręce trzymał program telewizyjny, w drugiej pilota od telewizora. Najwyraźniej lubił dobrze zjeść, bo pasek jego szlafroka ledwie go opinał, a potężny kałdun stanowił znaczącą część jego ważącego ponad sto trzydzieści kilogramów ciała. Kiedy wyjaśniali, co ich sprowadza, wzruszył ramionami i zaprosił ich do środka.

– Myślałem, że ta sprawa jest już od dawna zamknięta – rzekł.

– Prowadzimy dodatkowe dochodzenie w związku z nieścisłościami, jakie wyniknęły w trakcie śledztwa. Nie ma pan nic przeciwko temu, żeby odpowiedzieć na kilka pytań, prawda? – zapytała Billie

– Dodatkowe dochodzenie? Chyba raczej prace archeologiczne – mruknął kapitan, po czym włożył mały palec do ucha i dłużej w nim przez chwilę. Wreszcie wyjął palec i wytarł rozmazaną woskownię w szlafrok. – To było wieki temu. W innym życiu – rzucił i przegonił z kanapy dwa janniki, aby detektywi mogli usiąść.

– Chodzi nam o kilka pytań, na które nikt nie udzielił odpowiedzi – rzekł Alexander. – Może zechciałby pan opowiedzieć, co pamięta z tamtego zdarzenia. To ważne.

– Ale dlaczego akurat teraz? Minęło tyle lat. Nawet już o tym nie myślę, nie tak jak kiedyś... Bywało, że nie mogłem zmrzyć oka przez całą noc. Jericho to był dobry dzieciak. Pracował ze mną, żeby opłacić chesne za studia.

– Zacznijmy od początku – rzekła Billie.

– Jasne – zgodził się Rodgers. – Czemu nie. Ta wyprawa od samego początku była dziwna.

– Dziwna? – spytała Billie.

– W czasie większości tego typu rejsów zwykle pływaliśmy całymi dniami wokół Manhattanu z gromadką bogatych snobów na pokładzie. No wiecie, mam na myśli ludzi, którzy chcieli zaimponować znajomym i wynajmowali jacht, aby na nim urządzać przyjęcie z okazji urodzin albo jakiejś rocznicy. W tym przypadku było jednak inaczej. Mieliśmy tylko trzech pasażerów: pana Ashtona, tego, co zginął z Jericho, partnera biznesowego Ashtona, nie pamiętam, jak się nazywał...

– Wayne Garland? – podpowiedziała Billie.

– Tak, Garland. No i był jeszcze Prather. Tego pamiętam.

– Jego pan pamięta? – wtrącił Alexander.

– Budził niepokój. Było w nim coś dziwnego. Miał ciemne oczy, lodowate spojrzenie i bliznę sięgającą od ucha do podbródka. Fizycznie wyglądał młodo, mógł mieć ze dwadzieścia kilka lat, ale sprawiał wrażenie znacznie starszego, doświadczonego ponad swój wiek. Czułem, że to on stoi za całą tą operacją.

Spacerował po pokładzie jachtu, jakby był jego właścicielem. I, nawiasem mówiąc, nie wydaje mi się, aby naprawdę nazywał się Prather.

– Czemu pan tak uważa? – zapytał Alexander.

– Słyszałem, jak Garland zwracał się do niego inaczej. To brzmiało jak Dragon czy... Drago. Tak, właśnie tak się do niego zwracał. Tak go nazwał raz czy dwa, kiedy myślał, że mnie nie ma w pobliżu.

– Czy to mogła być ksywka? – spytała Billie.

– Nie wydaje mi się. Raz zwróciłem się do niego „panie Prather”, a on zachowywał się tak, jakby mnie nie słyszał, albo raczej jakby nie zareagował na własne nazwisko.

– Jaki był cel tej wyprawy? – zapytał Alexander.

– To jest właśnie w tym wszystkim najdziwniejsze. Wygląda na to, że ten Garland próbował przekonać Ashtona, że powinni kupić „Domuscutę” albo jakąś podobną jednostkę. Stale powtarzał, że jeżeli dobrze rozegrają tę partię, któregoś dnia mogą mieć taki jacht. Mam wrażenie, że starał się namówić do czegoś Ashtona, no wiecie, tak jak dziecko, które opowiada rodzicom o wspaniałych rzeczach, jakich dokonało, zanim pokaże im świadectwo z kiepskimi ocenami. Chodziło o jakiś biznes.

– A co z Pratherem? – spytała Billie. – Czy on też był zamieszany w te interesy?

– Prather prawie cały czas trzymał się z boku. Nie był zbyt rozmowny.

– Na jak długo wynajęli jacht? – spytała Billie.

– Na weekend. Wyszliśmy z portu w piątek i mieliśmy wrócić w niedzielę. Wypadek wydarzył się w sobotę w nocy.

– Czy w tę sobotę wydarzyło się coś jeszcze? Mam na myśli coś niespodziewanego, jakieś dziwne zdarzenie – wtrącił Alexander. – Oczywiście, pomijając sam wypadek.

– Na wodzie zawsze wiele się dzieje – odparł Rodgers, szczerząc poząłkłe zęby w uśmiechu, który aż się prosił, aby go zetrzeć z jego twarzy solidnym ciosem pięści. – Może powinien pan to doprecyzować, wtedy mógłbym opowiedzieć panu i pańskiej koleżance wiele różnych historii...

– Kapitanie – powiedziała twardo Billie – przecież pan wie, o co mu chodzi.

– No dobrze – mruknął Rodgers. – Po co te nerwy, paniusiu... Drugiego dnia wyprawy, w sobotę, Prather zapytał, czy Jericho mógłby zawieźć go pontonem motorowym na Coney Island. Powiedział, że musi coś zabrać z brzegu. Przystałem na to. Jericho pływał tym pontonem z tysiąc razy. Jak już wspomniałem, to był dobry dzieciak... Wypłynęli około południa, a kiedy wrócili... no cóż... Dzisiaj powiedzielibyśmy, że były z nimi damy do towarzystwa.

– Dziwki? – zapytał Alexander. – Popłynął, żeby zabrać stamtąd dziwki? Ile ich było?

– Dwie. Jedna dwudziestoparoletnia, ruda, wysoka i naprawdę ostra. Druga wyglądała na młodszą. Ciemne włosy, odrobinę... nieśmiała. Byłem pewien, że ruda jest bardziej doświadczona, a brunetkę zabrała ze sobą ot tak, na przyczepkę.

– I co robiły te dziewczyny? – spytała Billie.

– No, wie pani – Rodgers wzruszył ramionami. – To, co zwykle robią takie dziewczyny. Przez cały dzień paradowały w skąpych ciuszkach, jadły, piły i tańczyły, siadając Garlandowi i Ashtonowi na kolanach. Przez cały czas ich nakręcały. Tego typu rzeczy.

– Czy doszło do skonsumowania umowy, jaką z nimi zawarto? – spytał Alexander.

– Czy... co? – zapytał Rodgers.

– On chciałby wiedzieć, czy stare pryki zerznęły prostytutki – wtrąciła Billie. Alexander musiał przygryźć policzek od wewnątrz, aby się nie uśmiechnąć.

– Taa, jasne, że tak. Na pewno. Tak myślę. Około jedenastej wieczorem Prather kazał Jericho i mnie, abyśmy się udali do swoich kajut.

– Prather kazał panu iść spać na pańskiej łodzi?

– Już mówiłem, że to był straszny facet. Miał zwyczaj prosić o różne rzeczy w taki sposób, że wiedziałeś, iż to wcale nie jest prośba. Uznałem, że cokolwiek się dzieje na pokładzie, to nie moja sprawa. To były dorosłe osoby, które robiły to, co robiły, z własnej woli, no nie? Przechodząc obok salonu, zobaczyłem Ashtona z tą rudą. Wyglądał na nieźle wstawionego. Ruda się bujała, siedząc mu na kolanach. Ta druga była z Garlandem. Próbowwała naśladować rudą, ale wyglądało na to, że Garland był bardziej zainteresowany oglądaniem Rudej i Ashtona. Każdy ma inne preferencje, tak myślę.

– I to właśnie tej nocy zginął Ashton?

– Ashton i Jericho – poprawił kapitan Rodgers. – Zaraz do tego dojdę... Około północy Prather zszedł pod pokład. Chciał, żeby Jericho odwiózł damy na brzeg pontonem. Kazał je podrzucić na Coney Island. Ashton i Garland siedzieli w salonie, gawędząc. Odprowadzałem Jericho wzrokiem, dopóki światła pontonu nie zniknęły. Wtedy położyłem się do łóżka.

– Tego wszystkiego nie było w pierwotnym raporcie – zauważył Alexander.

– Istnieje niepisana reguła, zgodnie z którą nie mówimy o przyjemnościach, jakim oddają się nasi goście. To nie wydawało się istotne, ponieważ nie miało nic wspólnego ze śmiercią Jericho i tego drugiego faceta.

– Czy nie my powinniśmy o tym zdecydować? – spytała Billie. – Mówi pan, że to była dziwna wyprawa, ale kiedy ginie jeden z pasażerów, uważa pan, że może zatajać przed nami niektóre fakty?

– Tamtej nocy straciłem dobrego przyjaciela – rzekł Rodgers, a jego policzki podbiegły czerwienią. – Jericho Pope był pod moją opieką. Pracował dla mnie, ale był również moim przyjacielem. Proszę o tym nie zapominać. Gdybym uważał, że

któryś z tych cwaniaków przyłożył do tego rękę, od razu bym o tym wspomniał.

Billie spojrzała na Alexandra, który nieznacznie skinął głową.

– Jericho Pope nie zginął tamtej nocy – powiedziała wreszcie Billie.

Kapitan Rodgers znieruchomiał. Po prostu opadła mu szczeka, a jego oczy wpatrywały się w detektyw, szukając jakiegoś wyjaśnienia.

– To dlatego tu dziś jesteśmy – dodał Alexander. – Jericho przeżył wybuch pontonu. Od tego czasu mieszkał w Minnesocie, a zginął niecały miesiąc temu w wypadku samochodowym.

– Jest pan pewien? – spytał Rodgers.

– Całkowicie – odparł Alexander.

– No cóż... – Kapitan rozsiadł się wygodniej w fotelu, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – No i dobrze! Brawo, Jericho, ty sukinsynu!

– Jakoś to pana nie zdziwiło – zauważyła Billie.

– Ależ zdziwiło, jeszcze jak, choć z drugiej strony nie aż tak bardzo. Jericho brał udział w triathlonach Ironman. Był w stanie przepłynąć dwie i pół mili, a zaraz potem wziąć udział w biegu długodystansowym. Myślałem, że zginął. Niezależnie od tego, jak świetnym jesteś pływakiem, nic ci to nie da, gdy masz ziejącą dziurę w piersi.

– Porozmawiajmy o tym wybuchu – wtrąciła Billie. – Położył się pan do łóżka i...

– Jericho przeżył... Kto by pomyślał?

– Kapitanie...

– Jasne. Niech się zastanowię... Usłyszałem, że ponton wraca. Już wtedy zacząłem przysypiać. Sypiam w aparacie CPAP, więc nie wszystko słyszę, ale usłyszałem, że Prather kazał Jericho przycumować go do burty. Zwykle mocujemy łódź motorową na żurawiku, ale prognozy były pomyślne, morze spokojne, nie widziałem więc potrzeby, aby zrywać się z łóżka i pokazywać Pratherowi, gdzie jest jego miejsce. A potem zasnąłem.

– Dlaczego Ashton i Pope wsiedli jeszcze tej nocy do pontonu? Dokąd się wybierali?

– Nikt tego nie wie. Jak już mówiłem, niedługo potem zasnąłem. Obudziłem się jakieś pół godziny później, bo usłyszałem ryk pontonu odpływającego na pełnym gazie. Włożyłem mundur i już miałem wyjść na pokład, kiedy usłyszałem wybuch i przez bulaj w kajucie zobaczyłem potężny błysk. Ale samego momentu wybuchu łodzi nie widziałem. Wybiegłem na pokład w chwili, gdy ostatnie płomienie dogasały w morzu. Kiedy spojrzałem do góry, zobaczyłem Garlanda i Prathera, którzy obserwowali pożogę.

– Jakie sprawiali wrażenie?

– O co pan pyta?

– Czy wyglądali na zdenerwowanych, zadowolonych... takie rzeczy.

Kapitan zamyślił się na chwilę, spuszczać wzrok i wlepiając go w wyświechtane noski kapci.

– Stali na pokładzie nade mną, rozglądając się dokoła i coś szepcząc. Czyba nie myślicie, że mogli mieć coś wspólnego z wybuchem?

– Badamy wszystkie ślady – odparła Billie. – Czy coś jeszcze wydało się panu dziwne?

– Reszta jest w raporcie. Tyle tylko, że... W sterówce był ten przewód, czy kabel, którego nie powinno tam być.

– Przewód? – spytała Billie.

– Nie mam pojęcia... Ja go nie podłączałem. I nie zdołałem dobrze mu się przyjrzeć. Byłem w panice. Próbowałem podjąć akcję ratunkową, a wykonanie zwrotu dwudziestosiedmiometrowym jachtem zajmuje trochę czasu. Podpłynąłem do miejsca, w którym na wodzie unosiły się szczątki, i zobaczyłem pozostałości pontonu. Żadnych ciał. Przez godzinę świeciłem reflektorami i czekałem na straż przybrzeżną, a kiedy wróciłem do sterówki, kabla już nie było.

– O tym również nie wspomniał pan inspektorom – powiedziała Billie.

– Nigdy nie straciłem nikogo na morzu. Ani jednego człowieka. A tamtej nocy straciłem aż dwóch... A przynajmniej tak sądziłem. Nie zaprzątałem sobie głowy jakimiś kablami.

– Czy świecił pan reflektorem w stronę brzegu? – spytała Billie.

– W stronę brzegu?

– Aby sprawdzić, czy Jericho nie płynie w tym kierunku.

– Przez myśl mi nie przeszło, że mógłby płynąć w stronę brzegu. Zresztą w ciemnościach pewnie i tak bym go nie zauważył.

– Dlaczego popłynął w stronę brzegu, zamiast kierować się ku jachtowi? – odezwał się Alexander.

Kapitan Rodgers zamyślił się przez chwilę nad tym pytaniem, po czym rzucił:

– Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia.

Rozdział 14

W drodze powrotnej na posterunek Billie i Alexander rozmawiali o rozmaitych szczegółach związanych ze sprawą, jednak nie zaczęły się one układać w klarowną całość. Billie zaproponowała, aby wpadli na piwo do Hell's Kitchen.

– Czasami lepiej mi się myśli z browarkiem w dłoni – powiedziała.

Spodziewał się, że Hell's Kitchen będzie surową, twardą dzielnicą, jaką znał głównie z filmów, więc bardzo się zdziwił, ujrawszy tętniący życiem dystrykt z mnóstwem biur, sklepów i promenad. Billie zaprowadziła go do pubu przy Czterdziestej Szóstej Zachodniej, cichego lokalu bez telewizji i zespołów grających na żywo, oferującego ciepłe dania i spory wybór piwa.

– Co tu mają dobrego? – zapytał Alexander.

Billie przywołała kelnerkę i powiedziała:

– Dwa Brooklyn Lagers... i skrzydełka. Lubisz skrzydełka, prawda?

– Uwielbiam – odparł Alexander, a kelnerka skinęła głową i poszła w kierunku kuchni.

– Chyba dotąd nie znałam żadnego Alexandra – rzekła Billie. – Znałam paru Alexów, kilku Alów, ale ani jednego Alexandra. Masz jakąś ksywkę?

Alexander wywrócił oczami.

– Nie.

– Kłamiesz – skwitowała. – To jak?

Zastanawiał się, czy ta informacja ma szansę powrócić w ślad za nim do Minnesoty, ale w końcu wyjawiał Billie swoją ksywkę, bo lubił z nią rozmawiać.

– Kiedy byłem dzieckiem – powiedział – starszy brat, Max, zaczął mnie przezywać Festus.

– Festus... – Billie powtórzyła przezwisko powoli, z namaszczeniem. – Podoba mi się. Powinieneś tego używać. Festus to imię dla faceta, z którym miałabym ochotę napić się piwa.

– A z Alexandrem już nie? – zapytał.

– Alexander to miłe imię i w ogóle, ale brzmi trochę... bo ja wiem... sztywno.

– A ty nie lubisz sztywniactwa?

Billie uśmiechnęła się.

– Miewam różne upodobania, Festusie. Owszem, nie przepadam ze sztywniactwem. – Szybko nachyliła się w jego stronę, a kąci jej ust uniosły się w drapieźnym uśmiechu. – Ale nie mówię, że nie lubię wszystkiego, co sztywne. Czasami nawet tego szukam.

Alexander uśmiechnął się, słysząc tę pikantną aluzję.

– A zatem facet powinien umieć wyczuć, kiedy jesteś we właściwym nastroju?

– Przystopuj. Możesz być w moim typie i przyznaję, że bardzo mi się podobasz, ale jestem detektywem i musisz o tym pamiętać. Już dawno zauważyłam obrączkę na twoim palcu.

– Nie myślałem o sobie – odparł Alexander – tylko o moim bracie, który został w moim rodzinnym mieście.

– Tym, który nazwał cię Festusem?

– Właśnie. To lepsza wersja mnie, o ile potrafisz w to uwierzyć. Taki lepszy Alexander.

– Lepszy model, tak? – mruknęła. – A ile jest stąd do Minneapolis, ponad półtora tysiąca kilometrów?

– Jakoś tak. Ale gdybyś była w okolicy, powinnaś się z nim spotkać. Lubi kobiety roztaczające wokół siebie taką aurę. Jakby im na niczym nie zależało.

– Na czym polega jego problem, że wciąż nie ma kobiety? Nie może znaleźć tej właściwej? A może ma trzecie oko?

– Miał kobietę... żonę. Zmarła trzy lata temu. Została potrącona przez samochód. Sprawca zbiegł z miejsca wypadku i nigdy go nie złapano. Wiemy tylko, że to była toyota corolla, rocznik 2008, bo na miejscu zdarzenia znaleziono stłuczone resztki przedniego reflektora. A najgorsze jest to, że mój brat pracuje w Wydziale Zabójstw.

– Jezu... I nie udało mu się złapać tego gościa?

– Myślę, że to go zżera. On o tym nie mówi, ale wiem, że chodzi na szroty i szuka na złomowiskach tamtej toyoty corolli.

– Doskonale. Zawsze chciałam umówić się na randkę z facetem, który ma obsesję na punkcie zmarłej żony...

– On nie ma obsesji. To naprawdę porządny gość, mówię całkiem szczerze, jak brat o bracie. Myślę, że moglibyście przypaść sobie do gustu. To wszystko. Jesteś urocza jak Jenni, jego żona.

– Tak, my urocze dziewczyny tak mamy. Można nas wymieniać i nikt nie dostrzeże różnicy.

Alexander ukrył twarz w dłoniach.

– Ja nie chciałem... No dobra, poddaję się.

– Wrzuć na luz, Festusie. Tylko się z tobą drocę. Obiecuję, że jeśli kiedykolwiek będę w Minnesocie, postaram się spotkać z twoim bratem.

Wróciła kelnerka, stawiając na tekturowych podkładkach dwie butelki piwa. Kiedy się oddaliła, Alexander przesunął do przodu swoje notatki i z pewnym niepokojem postukał w nie palcem.

– To co teraz?

– Podsumujmy to wszystko.

– Wiemy, że Jericho Pope mieszkał w Red Hook ze współlokatorem, Jamesem Erkelem Putnamem. Obaj studiowali na Uniwersytecie Pace. Jericho dorabiał jako pierwszy oficer na „Domuscucie”. Typowa sytuacja, gdy dzieciaki z uniwerku próbują jakoś związać koniec z końcem.

– I wtedy zjawia się Patrio International i wynajmuje jacht – powiedziała Billie. – „Domuscuta” wypływa na weekendowy rejs i w jego trakcie wszystko się zmienia.

– To nie był rejs – zauważył Alexander. – Pamiętasz, kapitan powiedział, że chodziło raczej o interesy. Garland próbował... no właśnie... co zamierzał? Kupić jacht?

– Albo tak przekabacić swojego partnera Ashtona, aby ten też tego zapragnął. Takie odniosłam wrażenie, słuchając tego, co mówił Rodgers.

– Chodziło o podbudowanie jego ego?

– Możliwe. Faceci lubią takie rzeczy, sam wiesz.

– Byli współwłaścicielami wielomilionowej firmy, a jako współwłaściciele dzielili profity między sobą, bezpośrednio do kieszeni. Żadnych udziałowców, żadnego zarządu...

– To oznacza jednak, że wszystkie decyzje musieli podejmować zgodnie i jednomyślnie. – Billie uniosła butelkę i skinęła nią lekko w stronę Alexandra. – Gdyby zatem w jakiejś kwestii nie byli zgodni...

– Jeden z nich mógł próbować przekabacić drugiego, aby namówić go do zmiany zdania. W tym celu zabrał partnera na jacht, ugościł go, napił winem i zaprezentował potencjalne korzyści wynikające z potencjalnej zmiany nastawienia.

– A żeby negocjacje były przyjemniejsze, zaprosił ostrą rudą, aby zabrała kolegę na wycieczkę dookoła świata.

– To mogłoby tłumaczyć kwestię jachtu i dziwek – rzekł Alexander. – Ale co z tym Pratherem, tym... banshee, konsultantem do spraw bezpieczeństwa?

– Taa. Jak Rodgers powiedział, że Garland zwracał się do niego?

– Drago – odparł Alexander.

– Jaką on odgrywa rolę w tym wszystkim?

– Wygląda mi na gościa od likwidowania problemów, faceta, który jest gotów ubrudzić sobie ręce, kiedy nikt inny nie potrafi się na to zdobyć, i który się nie zawaha, by popłynąć na Coney Island i przywieźć stamtąd na wynajęty jacht parę dziwek. Garland i Ashton byli wpływowymi mężczyznami, zapewne żonatymi. Nie mogli pozwolić, by ktoś zobaczył, że przemycają na jacht tego rodzaju słodkie atrakcje. – Billie napiła się piwa i nie odrywając dolnej wargi od szyjki butelki, zamyśliła się. – Czy możemy na chwilę puścić wodze fantazji?

– Śmiało – odparł Alexander.

– A co, jeżeli eksplozja pontonu to nie był wypadek? Dwaj właściciele minus

jeden równa się jeden właściciel.

– Ładunek wybuchowy?

– Tak mi coś przyszło do głowy.

– A co z Pope'em? – spytał Alexander. – Myślisz, że maczał palce w wysadzeniu tej łódki?

– A czemu tak nagle zniknął? Gdyby brał udział w tej operacji, mógłby wrócić na „Domuscute”. Tamci przecież mieli już przygotowaną gotową historyjkę wyjaśniającą to, co się stało.

– Z tego, co mówił kapitan Rodgers, wynika, że Pope raczej nie wzięłyby udziału w czymś takim. To nie pasowało do jego charakteru.

– Cóż, jeżeli użyto materiałów wybuchowych, na szczątkach powinny pozostać jakieś ślady. W trakcie wcześniejszego śledztwa zebrano kilka fragmentów pontonu. Zobaczę, czy są jeszcze w magazynie materiałów dowodowych.

– Garland i Prather wiedzą o tej sprawie więcej, niż wam powiedzieli w 2001 roku. Może gdyby skonfrontować Garlanda z tym, czego zdołaliśmy się dowiedzieć, mam na myśli Jericho i dziwki... Może by się wysypał i zdradził nam coś więcej?

– Chwileczkę, zadzwonię do mojej koleżanki. – Billie wyjęła komórkę i wybrała numer. – Marcie? Tu Billie. Znajdź mi numer Wayne'a Garlanda, prezesa Patrio International. Wydaje mi się, że mają biuro gdzieś w mieście. Sprawdź, czy udałoby się umówić mnie na spotkanie. Gdyby chciał wiedzieć, w jakiej sprawie, powiedz mu, że ponownie otworzyliśmy śledztwo w związku ze śmiercią Richarda Ashtona i Jericho Pope'a. Nie... Wyświadczam jedynie drobną przysługę koledze po fachu, detektywowi z Minnesoty. Zadzwon do mnie, gdy coś ustalisz... Dzięki. – Billie rozłączyła się i powiedziała: – To powinno przyspieszyć parę spraw. Teraz raczej będzie z górki. A ty masz jakieś tropy w Minnesocie?

– Rejestry operacji bankowych. Jericho zarabiał, handlując akcjami, ale są tam też spore wpłaty, które moim zdaniem wskazują na jakąś działalność o charakterze przestępczym. Co roku w grudniu odbierał pół miliona dolarów. Po powrocie zamierzam spróbować dotrzeć do ich źródła. Mam także dziewczynę Jericho, Iannę Markową. Nie wydaje mi się, aby mogła mi wiele pomóc, ale teraz, kiedy wiem, czego szukam, zamierzam jeszcze raz z nią porozmawiać.

Wróciła kelnerka z koszem pikantnych skrzydełek, marynowanych w kilku różnych sosach, więc Billie i Alexander przestali gadać o sprawie i zabrali się do jedzenia. Żadne z nich nawet nie wspomniało, że niektóre ze skrzydełek, zwłaszcza te w żółtym sosie, sprawiały, że na ich czołach pojawiły się kropelki potu.

Nagle zadzwonił telefon.

– Cześć Marcie... uhm... naprawdę? – Billie pokazała Alexandrowi uniesiony kciuk. – Jutro o czwartej? Doskonale. – Sięgnęła po długopis i coś

zanotowała. – A niech to, jesteś naprawdę niezła, dziewczyno... Jeszcze raz dziękuję.

– Jesteśmy umówieni na spotkanie z Garlandem w nowojorskiej siedzibie Patrio International jutro po południu. Marcie udało się z nim skontaktować. Mam wrażenie, że zdołaliśmy potrząsnąć przynajmniej paroma łańcuchami.

– Przykro mi, Billie – rzekł Alexander – ale jutro nie mogę. Jeżeli rano nie znajdę się na pokładzie samolotu lecącego z powrotem do Minneapolis, to mnie zwyczajnie wywalą. Chciałbym uczestniczyć w tym spotkaniu, ale szef od jakiegoś czasu trzyma mnie na bardzo krótkiej smyczy. Moi przełożeni wciąż uważają, że w tej sprawie chodzi jedynie o kradzież tożsamości.

– Kradzież tożsamości? – powtórzyła Billie. – Śmiem twierdzić, że ta sprawa jest o wiele poważniejsza i znacznie wykracza poza kradzież tożsamości.

– A kluczem do niej jest Garland – dodał Alexander. – On wie, co się stało na jachcie. Musi wiedzieć.

– No cóż, Festusie – Billie podniosła butelkę i puściła oko do Alexandra. – Spotkam się z nim, ale bez ciebie to już nie będzie to samo.

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział 15

Drago Basta, jedyny pasażer gulfstreama G650, który stał na pasie startowym międzynarodowego portu lotniczego Daniela Odubera Quirósa w Liberii w Kostaryce, siedział w regulowanym skórzanym fotelu. Dwie godziny temu pływał w basenie w swojej willi na stoku wzgórza, nagi i, rzecz jasna, nie sam. Jego towarzyszką, niegdyś uczestniczką argentyńskiego konkursu piękności, a obecnie damą do towarzystwa, była z nim przez cały tydzień, a on odpowiednio zadbał, by dostać od niej wszystko, co tylko mógł, za pieniądze, które jej dał. Była wszystkim, czego pragnął w kobiecie: ostra, seksowna, elastyczna i tymczasowa. A do tego umiała gotować.

Rozumiała ten ich układ i nie poskarżyła się ani słowem, kiedy w jednej chwili relaksowali się w chłodnej wodzie, regenerując siły po kolejnej rundce wyczerpującego seksu, a w następnej odprowadzała ją do drzwi ze spakowanymi walizkami i biletem na lot w klasie ekonomicznej do Buenos Aires w dłoni. Nie próbowała z tego zrobić wielkiej afery. W gruncie rzeczy przeciw czemu miałyby protestować? Drago dobrze płacił. Owszem, potrafił być łagodnym i czułym kochankiem, ale szybko wpadał w gniew, a wówczas bywał brutalny i bezlitosny.

Ten, który przerwał tego wieczoru jego spokój, dzwonił z zastrzeżonego numeru. Dobrze mu znany głos wypowiedział ledwie parę zdań: „Dostałem wiadomość dotyczącą naszego dawno niewidzianego przyjaciela. Powinieneś tu być. Transport będzie gotowy za godzinę”. Drago czekał na ten telefon od lat, więc od razu zaczął się rozkoszować perspektywą wyrwania chwasta, któremu nigdy nie powinien był pozwolić urosnąć.

Na pokładzie samolotu znalazł zaklejoną kopertę. Rozerwał ją i wyjął paszport oraz portfel. Zajrzał do niego i zobaczył prawo jazdy na nazwisko, którym miał się posługiwać podczas tej podróży – Walter Trigg z Wilmington w stanie Delaware. W portfelu były również trzy karty debetowe z dostępem takiej gotówki, jakiej mógł potrzebować. Na pokładzie odrzutowca wynajętego przez firmę pozostającą w ścisłym, lecz zakamuflowanym związku z Patrio International, nie było obsługi naziemnej – im mniej ludzi wiedziało o Drago Baście, tym lepiej.

Z interkomu rozległ się głos kapitana, informującego jedyne go pasażera, że kilka minut po szóstej w piątek rano wylądują na lotnisku Teterboro w New Jersey. Następnie kapitan poinformował Drago, że może skorzystać z zawartości dobrze zaopatrzonego barku, Basta jednak nigdy nie pił podczas zlecenia. Alkohol, nawet w małej ilości, tak na uspokojenie nerwów, mógł spowolnić czas reakcji. Wystarczyła sekunda wahania, aby zmienić sukces w porażkę. Dotknął blizny biegnącej wzdłuż policzka, przypominając sobie wahanie innego mężczyzny, krótką pauzę, która ocaliła mu życie. Wyszedł z tej walki niemal bez szwanku,

ponieważ zdołał zachować trzeźwy umysł, podczas gdy jego pijani przeciwnicy tego nie potrafili.

Drago miał wówczas szesnaście lat i mieszkał z rodzicami na obrzeżach wioski Štrpce przy południowej granicy Kosowa. Mieszkali o dzień jazdy rowerem zarówno od Macedonii, jak i Albanii, ale nawet w tak młodym wieku Drago miał już świadomość tego, że jego wioska, zamieszkała niemal wyłącznie przez Serbów, musiała bardzo przeszkadzać ich sąsiadom, Albańczykom, którzy niczego nie pragnęli bardziej, niż zrobić im krzywdę. Jego ojciec był nerwowym człowiekiem, intelektualistą piszącym o serbskim nacjonalizmie i prawie do ziemi, które Albańczycy uważali za swoje. Jego prace chwalił Slobodan Milošević. Zainteresowała się nim także banda albańskich i macedońskich oprychów, mężczyzn noszących różne mundury i uzbrojonych w stare kałasznikowy.

Czterech z tych mężczyzn wdarło się do domu Drago tuż po zmierzchu pewnego jesiennego wieczoru. Jeden z nich, silny, brodaty zbir w berecie, stanął w drzwiach z karabinkiem automatycznym w dłoniach, wykrzykując rozkazy do swoich kompanów, którzy rozbiegli się po całym domu, szukając Drago oraz jego matki i ojca. Mężczyzna o wielkich dłoniach i oddechu przesyconym alkoholem chwycił chłopaka i zawlókł do kuchni, gdzie zebrali się pozostali.

Skrepowali ojcu Drago ręce za plecami i zawiązali mu sznur na szyi, prowadząc go jak na smyczy, a potem zmusili go, żeby uklęknął. Jeden z mężczyzn jedną ręką trzymał matkę Drago za włosy, drugą zaś wykręcił jej ramię.

Ten w berecie stanął przed ojcem Drago, wyjął z kieszeni koszuli plik ulotek, po czym cisnął je na podłogę.

– Piszesz odezwy dla tego mordercy Miloševicia – powiedział, a jego górna warga uniosła się w pogardliwym grymasie.

– Piszę dla Serbów – wykrztusił ojciec Drago. – Nie mówię, komu wolno czytać moje teksty.

– Twoje teksty to podłe kłamstwa!

Mężczyzna z całej siły spoliczkował ojca Drago, strącając mu okulary.

Chłopak spojrzał na matkę, która spuściła wzrok, nie chcąc patrzeć na to, co – jak wiedziała – wkrótce się wydarzy. Mężczyzna złapał ojca Drago za włosy, odchylił mu głowę i splunął mu w twarz.

– Zapłacisz za tę zbrodnię. Moi ludzie zabawią się z twoją żoną, a ty będziesz na to patrzył. Jeżeli spróbujesz jakichś sztuczek, zabiję ją, a potem chłopaka. Jeżeli będziesz grzeczny, może daruję ci życie.

Mężczyzna w berecie wyjął nóż i rozciął więzy krępujące dłonie ojca Drago.

Jego matka nie stawiała oporu, gdy rozciągnęli ją na kuchennym stole. Kiedy zaczęli ją gwałcić, mężczyzna przytrzymujący ojca Drago puścił pętlę założoną na jego szyję i cofnął się o parę kroków, aby sprawdzić, czy spróbuje ratować żonę. Ale on nie zrobił nic. Drago patrzył, jak jego ojciec klęczy i choć nie jest już

skrępowany, wciąż trzyma ręce za plecami. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie zerwał się z kolan i nie rzucił na tamtych. Dlaczego nie próbował nic zrobić.

Przemocy nie było końca. Już wkrótce matka Drago przestała krzyczeć. Potem przestała płakać. Kiedy trzeci z oprychów zabrał się za nią, czwarty rozluźnił chwyt na przegubach Drago, ale wciąż przykładał mu nóż do gardła.

Matka Drago w pewnym momencie popatrzyła na syna i odnalazła jego spojrzenie. Z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk, ale oczy, z których uleciała wola życia, powiedziały mu wszystko, co musiał wiedzieć. Powiedziały mu, że ci mężczyźni nie darują im życia. Powiedziały, że jego ojciec był słaby. Powiedziały, że ci ludzie zgotowali jej los gorszy od śmierci.

W tej samej chwili gdzieś we wszechświecie otworzyło się okienko, a Drago Basta poczuł, że częśćka jego duszy ulatuje na zawsze. Jednocześnie zyskał jasność umysłu, coś, czego nigdy dotąd nie doświadczył.

Na blacie leżał widelec do mięs z dwoma zębami o długości około piętnastu centymetrów. Drago mógłby go dosięgnąć, gdyby udało mu się wyswobodzić z uścisku oprawcy. Szarpnął z całej siły, wyrwał jedną rękę i użył jej, aby odsunąć nóż od swego gardła. Równocześnie desperacko sięgnął po leżący na kontuarze widelec.

Mężczyzna nie zareagował tak szybko, jak powinien, tak szybko, jak mógłby zareagować, gdyby nie był pijany, i ta krótka chwila wahania dała Drago przewagę. Prawą ręką chwycił trzonek widelca dokładnie w tej samej chwili, w której oprych szarpnął za jego lewy przegub, by przyciągnąć go do siebie.

Mężczyzna ciął nożem, mierząc w gardło, ale trafił w ucho i policzek. Drago wbił widelec do mięs w jego krocze, przebijając mu jądra. Oprych opuścił nóż i osunął się na podłogę, a na jego twarzy odmalował się wyraz dojmującego cierpienia.

Drago błyskawicznie rzucił się po kałasznikowa, który stał oparty o ścianę. Podczas polowań wielokrotnie miał okazję strzelać z należącego do jego ojca M44, ale nigdy dotąd nie widział prawdziwego kałacha. Mężczyzna gwałcący matkę miał zamknięte oczy i nie miał pojęcia, że Drago się uwolnił. Dwaj pozostali pognali w przeciwnych kierunkach w nadziei, że zdołają dopaść karabinów, zanim chłopak ich zastrzeli.

Drago wymierzył w mężczyznę, który miał bliżej do broni, i nacisnął spust. Kula wyrwała strzępiasty otwór w czaszce oprycha, a jego martwe ciało odbiło się od ściany. Drugi, ten w berecie, sięgnął po karabin i zdążył oddać strzał, choć nie miał możliwości dobrze wycelować i kula odłupała ledwie kilka drzazg ze ściany nad głową chłopaka, który starannie wymierzył w pierś herszta i strzelił trzy razy. Tors mężczyzny eksplodował, ścianę za nim pokryła krew, a chwilę potem martwy bandyta zwałił się ciężko na podłogę.

Ostatni oprawca przerwał to, co robił, i całą uwagę skupił na Drago. Pokręcił

nieznacznie głową, jakby chciał prosić, aby ten nie strzelał. Chłopak szybko nacisnął spust. Wystrzelił tylko jeden pocisk, który wrył się w podbródek mężczyzny i skierował przez kości i tkanki aż do pnia mózgu. Kiedy zbir upadł, Drago odwrócił się do bandyty z widelcem do mięs w kroczu i uśmiercił go strzałem w głowę.

Następnie wycelował karabin w ojca, wciąż płaczącego jak dziecko. Ten człowiek, który nawoływał braci Serbów, aby oddawali życie za sprawę, nie potrafił zebrać się na odwagę i stanąć do walki w obronie własnej rodziny. Cuchnął słabością, tchórzostwem i hipokryzją, a to mierziło Drago niemal równie mocno, jak brutalność Albańczyków. Ojciec nie dźwignął się z klęczek, nic nie powiedział, szlochał tylko z pochyloną głową, a jego łzy ściekały na koszulę. Ten człowiek klęczał, pozwalając, by matka Drago była gwałcona przez kolejnych mężczyzn. Usta chłopaka wykrzywił grymas pogardy, zacisnął zęby i splunął na podłogę, wyrzucając z siebie całe rozgoryczenie, cały żal. A potem strzelił temu tchórzowi, swojemu ojcu, prosto w głowę.

Matka Drago wciąż leżała na stole. Oprawcy zdarli z niej całe ubranie, z nosa i ust ciekła jej krew. Drago podszedł do niej. Chciał dotknąć jej ręki, ale równocześnie chciał się odwrócić plecami, aby nie widzieć tego, na co musiał patrzeć. Zamknął oczy. Nie był w stanie spojrzeć na matkę.

W pewnej chwili poczuł, że lufa kałasznikowa, którego ciągle trzymał przy boku, zaczyna się unosić. Otworzył oczy. Palce matki delikatnie ją podnosiły w stronę głowy. W końcu przyłożyła ją do skroni i zamknęła oczy.

– Nie – wyszeptał Drago.

– Proszę...

Kiedy Drago nacisnął spust, poczuł, że resztki duszy opuszczają jego ciało, a ich miejsce zajmuje nienasycona, wszechogarniająca nienawiść do świata, który nagle stracił cały powab i blask.

Rozdział 16

Wyjazd Alexandra do Nowego Jorku okazał się wielkim sukcesem. Detektyw odnalazł Jericho Pope'a, oszusta, który ukradł życie Jamesa Putnama. Udało mu się również ponownie otworzyć śledztwo w sprawie śmierci Richarda Ashtona, a to dochodzenie mogło odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Pope uciekł do Minnesoty. No i poznał Billie Rider, pokrewną duszę, która podobnie jak on dostrzegała niegodziwość w półmroku pytań wciąż pozostających bez odpowiedzi.

Zakończywszy swoją nowojorską misję, Alexander wrócił zgodnie z planem w piątek do Minneapolis. Z lotniska pojechał prosto do domu i zaparkował na podjeździe swojego domu w East Calhoun, starej i bardziej wytwornej dzielnicy Minneapolis, na południowych obrzeżach Uptown, która słynęła głównie z japiszonów, hipsterów, artystów, potomków zamożnych rodzin i spadkobierców dawnych fortun. Alexander i Desi przeprowadzili się tam za jej namową. Chciała zamieszkać w okolicy jeziora Calhoun.

Alexander podchodził do domu, jakby zmierzał na miejsce zbrodni. Zmysły miał wyostrzone, a oczy czujnie wypatrywały najdrobniejszych śladów. Nieomal się zdziwił, gdy się okazało, że garaż jest pusty. Wszedł do domu, starannie zamykając drzwi i zatrzymał się. Nasłuchiwał.

– Desi... wróciłem.

Cisza. Zdjął buty i przeszedł przez dom, próbując nie wywołać zawirowań powietrza, jakby osiadły kurz mógł mu powiedzieć to, co chciał wiedzieć. Otworzył zmywarkę. Na górnej półce, pośród innych czystych naczyń, odnalazł dwa kieliszki do wina. Nie był w stanie określić, czy pochodziły z dwóch kolejnych wieczorów, czy z kolacji dla dwóch osób. Zajrzał do kosza na śmieci i zobaczył pustą butelkę po cabernecie. Desi lubiła wino, więc to jeszcze o niczym nie świadczyło.

Zajrzał do sypialni dla gości. Nie spodziewał się, aby spała tam pod jego nieobecność. Skoro wyjechał, nie było takiej potrzeby, i nie zauważył żadnych oznak tego, że tak było.

We wspólnej sypialni uważnie obejrzał łóżko. Nic nie wskazywało na to, aby tu spała. Odgarnął narzutę i powiódł dłońmi po pościeli. Wyglądała na świeżą. Poczul zapach płynu do zmiękczenia tkanin, co oznaczało, że uprała wszystko, gdy był w Nowym Jorku. Jeżeli przyprowadziła do ich sypialni mężczyznę, na pewno miała dość rozwagi, by później uprać pościel. A może po prostu pościel już wymagała prania?

Poszedł do garderoby i zajrzał do kosza na brudną bieliznę. Wyjął stamtąd kilka sztuk odzieży, dopóki nie natknął się na koszulę, którą miał na sobie przed wyjazdem. Nie uprała tych ubrań w ciągu ostatnich trzech dni... Już miał wrzucić

ciuchy z powrotem do kosza, gdy nagle coś zwróciło jego uwagę – nie to, co znajdowało się w koszu, lecz to, czego tam nie było. Chodziło o bluzki Desi. Miała mnóstwo bluzek, które nosiła do kostiumu, pod żakietami. Kilka z nich wymagało prania chemicznego, ale większość trafiała po całym dniu do kosza na pranie. Tyle że teraz w koszu bluzek nie było, a przynajmniej nie leżały na jego koszuli.

Zajrzał do torby, do której trafiały rzeczy przeznaczone do pralni chemicznej – tam też nic. Przykucnął, opierając się jedną ręką o podłogę. Ile było możliwości tłumaczących brak bluzek w koszu? Przychodziły mu na myśl tylko dwie i żadna nie wróżyła dobrze ich małżeństwu. Albo nie poszła do pracy, albo była w pracy, ale nie wróciła do domu. Tak czy owak, następne pytanie brzmiało: gdzie się podziewała?

Alexander wyjął telefon i zadzwonił do biura Desi, ukrywając swój numer dzięki odpowiedniemu prefiksowi. Jej firma zatrudniała około stu dwudziestu osób i tylko garstka spośród nich znała go z widzenia.

– Badania Marketingowe Castro, Docherty. W czym mogę pomóc?

Wyraźny i rzeczowy głos recepcjonistki. Alexander nigdy jej nie poznał, ale przez lata dzwonił tam tyle razy, że teraz postanowił zmienić trochę głos.

– Poproszę z Desiree Rupert.

– Przykro mi, ale dziś jej nie ma. Czy życzy pan sobie zostawić wiadomość na jej poczcie głosowej?

Alexander zawsze umiał szybko kombinować, wymyślając całkiem przekonujące historyjki.

– Oj, to niedobrze – powiedział. – Mówi Christopher Kennedy. – Był pewien, że słyszał kiedyś, jak Desi wymieniała to nazwisko. Wiceprezes filii z Chicago, o ile dobrze pamiętał. – Desiree miała dostarczyć mi w tym tygodniu dane dotyczące możliwości przeprowadzenia badań nad przywiązaniem klientów do marki Hormel Brandt. Co tu dużo gadać, jest piątek i...

– Przykro mi, panie Kennedy, ale pani Rupert od środy jest na zwolnieniu lekarskim. Czy mam pana przelączyć do jej asystentki? Carrie powinna wiedzieć, czy dokument jest gotowy.

Czyli nie była w pracy od środy, odkąd wyjechał do Nowego Jorku...

– Nie – odparł. – To może zaczekać. Nie będę jej przeszkadzał, skoro jest chora.

Rozłączył się i usiadł na brzegu łóżka, a w jego głowie zaczęły się kłębić niepokojące myśli. Czy stał się tym facetem? Facetem, który się nie spodziewał, co się szykuje? Tym, który nie zdawał sobie sprawy, że coś jest na rzeczy? Który pławił się w jakże wygodnej nieświadomości i ślepej wierze, podczas gdy jego małżeństwo właśnie się sypało? Na miłość boską, przecież był detektywem! Jego zadaniem było dostrzegać różne rzeczy.

Kiedy to się zaczęło – całe to niezadowolenie? Powrócił myślami do dnia,

gdy się poznali. Był złym chłopakiem z robotniczej dzielnicy, facetem, którego przyprowadziła do domu, by zaszokować rodziców. Czy ich małżeństwo też było rodzajem wyzwania? Splunięciem w twarz rodzinie? Sygnałem, żeby wszyscy się od niej odpieprzyli? Później, kiedy okrzepł i zaczął pracować na ulicach, ubrany w dżinsy i podkoszulek, ciągle było jej go mało. Był jej bohaterem.

A potem dostał kulkę.

Czy to wtedy wszystko zaczęło się zmieniać? Kiedy zaczął chodzić o lasce? Kiedy zaczął kuleć? Nie mogli się kochać niemal przez rok, a przynajmniej nie w taki sposób, który nie wywoływałby bólu w jego zranionym biodrze lub nie pozostawiał jej niezaspokojonej.

Patrząc na swoje życie tak, jakby oglądał je zza kulis, a nie stojąc na samym środku sceny, przyjrzał się minionym latom z całkiem innej perspektywy. To Desi chciała, by piał się po szczeblach kariery i został kapitanem. To Desi namawiała go, aby powalczył o wyższy status, o wyższe zarobki. Wspólnie zarabiali dość, żeby starczyło na opłaty, ale dla niej to było za mało. „Moi znajomi mają wyższe ambicje, niż tylko opłacanie rachunków” – mawiała. Czy to nie Desi nalegała, aby zamieszkali w tym domu, w tej dzielnicy? Czy to nie ona stale powiększała zawartość swojej garderoby i kolekcji biżuterii? Czy to nie Desi upierała się, by mogła co tydzień w czwartek spotykać się z koleżankami z pracy, by napić się z nimi wina?

Alexander zamknął oczy, gdy kolejne pytanie zaległo mu w piersi. Czy faktycznie spotykała się z koleżankami z pracy? A może widywała się wtedy z nim – z tym facetem w eleganckim garniturze? Zacisnął dłonie w pięści, gdy poczuł w gardle palący ból wynikający z bezmiaru niewiedzy. Przypomniawszy sobie, jak po raz pierwszy wspomniawszy o „wieczorach przy winie”. I że po powrocie do domu wyglądała zawsze nieco niechlujnie: miała potargane włosy i jakby lekko zmięte ubranie. I odnosiła się do niego odrobinę chłodniej, z wyraźnym dystansem. Nie wyobraził sobie tego, prawda? To nie był jego wymysł.

Czy ona stała się tą kobietą? Tą, która szeptała kłamstwa znajomym i koleżankom, robiąc z męża potwora, aby usprawiedliwić własną perfidię? Tą, która mówi, że coś „po prostu się stało”. Czy właśnie to stało się z nimi?

Spodziewał się, że zaleją go emocje, że wybuchnie z wściekłości lub ze smutku i żalu. Pragnął coś poczuć, cokolwiek. Czekał, ale nic takiego się nie stało. Zero gniewu. Zero smutku. Zupełnie jakby w jego wnętrzu otwarła się wielka szczelina, która pochłonęła całą jego zdolność odczuwania. Jedyne, co mu jeszcze zostało, to dojmujące pragnienie ucieczki, opuszczenia tego domu, zanim ona wróci i znajdzie go w takim stanie.

Nadejdzie taki czas, i to już niebawem, kiedy położy przed Desi dowód i zmusi ją, aby stawiała czoło swoim kłamstwom. Czy będzie go błagać o przebaczenie, czy może spakuje swoje rzeczy? Które z tych rozwiązań wolałby

on sam? I czy byłby w stanie jej przebaczyć, gdyby go o to poprosiła?

Na razie odegnał od siebie te myśli. Nie chciał się zastanawiać nad odpowiedzią. Miał czas, by przygotować się na ten moment. Tymczasem będzie się zachowywał tak jak ona, z chłodną, pełną dystansu uprzejmością. Skoro ona mogła żyć w kłamstwie, to on również, przynajmniej dopóki nie będzie miał w ręku ostatecznego dowodu. Rozglądał się po pokoju, pozwalając, by myśli swobodnie przepływały mu w głowie, gdy nagle zauważył coś, co zwróciło jego uwagę: niewielki porcelanowy talerzyk na toaletce, gdzie Desi trzymała część swojej biżuterii. Pomiędzy dwoma kolczykami z perełką i złotym naszyjnikiem leżała jej ślubna obrączka. Od jak dawna? Alexander próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek zauważył, że nie ma jej na palcu. Sięgnął po nią i nagle zdał sobie sprawę, że trzęsie mu się ręka. Wcześniej tego nie zauważył. Zacisnął palce w pięść, by pohamować drżenie.

Zostawił w końcu to wszystko i poszedł do samochodu. Nie miał planu ani celu. Nie wiedział, dokąd chce jechać, ani co chciałby zrobić. Choć próbował sobie wmawiać, że jedzie zupełnie bez celu, jego wóz wolno, lecz nieubłaganie kierował się w stronę ulicy, przy której mieszkała Ianna Markowa.

Rozdział 17

W piątkowy rano prywatny odrzutowiec z Drago Bastą na pokładzie wylądował na niewielkim lotnisku Teterboro w New Jersey – ot, jeszcze jeden biznesmen wracający do domu z weekendowego wyjazdu. Po wyjściu z odrzutowca Drago przez jakiś czas czekał cierpliwie w kolejce, by okazać paszport na nazwisko Walter Trigg. Dokument nie był trefny; zdobył go dzięki firmie Patrio International, która miała znajomości we właściwych kręgach, także tych rządowych. Jako firma zajmująca się kontraktami zbrojeniowymi i obronnymi babrała się w brudach, których nie chciały Departament Stanu ani Departament Obrony, a to otwierało furtki ludziom takim jak Wayne Garland, dając mu bezpośredni dostęp do takich rzeczy jak fałszywe paszporty i federalne bazy danych.

Pracownik służby celnej na lotnisku Teterboro obejrzał paszport i powiedział: „Witamy z powrotem, panie Trigg”. Później samochód dowiózł Drago do czteropiętrowego biurowca w Upper East Side na Manhattanie, jednego z tych budynków, gdzie kiedyś mógł być hotel, a obecnie mieściła się główna siedziba Patrio International.

Z zewnątrz biurowiec wyglądał na zaniedbany, jednak przestąpiwszy próg, trafiało się niczym Dorotka z ubogiej farmy w Kansas do bajecznego świata Krainy Oz. Było wytwornie. Prywatny gabinet Garlanda, tak wielki, że zajmował połowę najwyższego piętra i przypominający plan filmu *Wielki Gatsby*, wydawał się odzwierciedleniem jego niepoohamowanej i rozbuchanej próżności. Garland wstał, by przywitać się z Drago, jakby byli członkami jakiegoś bractwa, którzy nie widzieli się od wielu lat. W rzeczywistości zaledwie osiem miesięcy temu wysłał go w górskie rejony Afganistanu, by wymusił haracz od przywódcy plemienia, który zapomniał o regułach gry. Watażka dostał mnóstwo pieniędzy za sprzyjanie Amerykanom, a forsa ta nigdy nie zostanie wspomniana w żadnych księgach rachunkowych czy sprawozdaniach prezentowanych na zebraniach komisji Kongresu.

Układ był prosty: Garland za pośrednictwem Patrio International będzie dostarczał pieniądze, co poprawi byt Afgańczyków i przekona ich, aby opowiedzieli się przeciwko talibom. W zamian watażka okaże wdzięczność, przekazując pewien procent tej kwoty z powrotem Garlandowi – nie Patrio, nie Stanom Zjednoczonym, lecz osobiście Wayne’owi Garlandowi, wpłacając te pieniądze na jego tajne konto w Szwajcarii.

Jako że wódz nie dotrzymał swojej części umowy, Garland wysłał posłańca, aby go przekonał do zmiany zdania. Drago poleciał do Afganistanu, przeszedł przez góry pełne wrogo nastawionych tubylców i zakradł się do jego domu. Zanim

dotarł do sypialni, zabił trzech ochroniarzy. Później zakneblował watażkę, po czym obciął mu mały palec, nie zdjawszy zeń nawet wcześniej pierścienia. Drago specjalnie nauczył się kilku zwrotów w dari, aby wyszeptać wodzowi do ucha: „Spłacaj swoje długi”, a potem zawiózł jego palec z pierścieniem Garlandowi. Ten z kolei odesłał pierścień watażce z liścikiem, w którym zawarł zagadkowe podziękowanie za otrzymaną zapłatę.

– Cieszę się, że zdołałeś przybyć tak szybko – powiedział Garland, zamykając za Drago ciężkie drzwi gabinetu. – Nie chciałem rozmawiać o tym przez telefon, bo... no wiesz, czasy są takie, że nigdy nie wiadomo, kto słucha po drugiej stronie. Chodzi o naszego przyjaciela z jachtu.

Garland usiadł za biurkiem i ruchem ręki zaprosił Drago, aby spoczął w fotelu, ten jednak nie usiadł.

– Nasz przyjaciel się pojawił? – zapytał.

– Jeszcze nie – odparł Garland. – Telefonowała pani detektyw z Manhattanu. Powiedziała, że znów otworzyła śledztwo w sprawie zaginięcia Ashtona i Pope’a.

– Czy powiedziała dlaczego?

– Nie. Wiem tylko, że ma się tutaj zjawić dziś po południu, aby ze mną o tym porozmawiać.

– Kim ona jest? – spytał Drago.

– Nazywa się Louise Rider. Sprawdziłem osobiście. Nie chciałem, by ktoś jeszcze o tym wiedział. Wpakowaliśmy się w to szambo właśnie dlatego, że niewłaściwa osoba dowiedziała się o pewnych sprawach.

Drago uniósł górną wargę w gniewnym grymasie, dając do zrozumienia, iż nie zgadza się z insynuacją, że on także ponosi odpowiedzialność za to, że przed laty nie udało mu się zabić Jericho Pope’a. Tamtej nocy przyswoił sobie wyjątkowo cenną lekcję. Nauczył się, że nie wolno dopuścić, aby ktokolwiek ingerował w opracowywany przez niego plan misji. Półśrodki, przy których obstawał Garland – jacht, dziwki, obecność kapitana oraz pierwszego oficera – doprowadziły do fuszerki i gigantycznego fiaska operacji. Pope stał się niedokończoną sprawą, symbolem porażki, która nie dawała Drago spokoju i trzymała go przy znieawidzonym Garlandzie.

– Opowiedz mi o tej pani detektyw Rider – rzekł Drago.

Garland wyjął z górnej szuflady teczkę. Rider była dwukrotnie rozwiedziona, nie miała dzieci, jej rodzice mieszkali w New Jersey. Była detektywem od sześciu lat, zajmując się głównie pospolitymi przestępstwami.

– Nic w tych aktach nie mówi, czy możemy ją kupić, czy nie – rzucił Garland.

– Kupić ją? – powtórzył Drago z nutą oburzenia w głosie. – Czy to, co się stało z Ashtonem, niczego cię nie nauczyło? Wy, Amerykanie, szastacie pieniędzmi na prawo i lewo w złudnym przekonaniu, że forsa da się rozwiązać

każdy problem, choć w rzeczywistości tylko tworzyacie kolejne. Jeżeli spróbujesz przekupić panią detektyw, a ona odmówi, będzie wiedziała, że jest na właściwym tropie.

– Wtedy będziemy musieli ją wyeliminować – odparł Garland.

– Mówiąc „my”, chcesz powiedzieć, że osobiście pociągniesz za spust?

– Każdy z nas ma własne wyjątkowe talenty – odrzekł Garland. – A ja sowicie opłacam twoje.

– Skoro to nie ty zabijesz panią detektyw, jakie talenty oferujesz ze swojej strony?

Garland usiadł w skórzanym fotelu. Jego brzuch mocno napierał na jedyny guzik marynarki od garnituru. Wycelował w Drago zgięty palec wskazujący, ale nic nie powiedział. Jego twarz na chwilę poczerwieniała, jednak zaraz odpuścił.

– Drago to gra o naprawdę wysoką stawkę – powiedział. – Jeżeli ta sprawa się rypnie, na całej Ziemi nie będzie miejsca, w którym mógłby się ukryć którykolwiek z nas.

– A zatem uważasz, że powinniśmy ją zabić?

– Tak uważam.

– Nie – rzekł Drago. – Najpierw wysłuchajmy, co ma do powiedzenia. Przekonajmy się, ile wie. Spróbuj od niej wyciągnąć, jakie nowe informacje sprowadziły ją do nas po tylu latach.

– A co, jeżeli się okaże, że już teraz wie za dużo? – zapytał Garland. – Co, jeżeli ma wszystkie elementy tej układanki, tylko nie zdołała ich jeszcze do siebie dopasować? Musimy zrobić to, co jest konieczne. Musimy dopilnować, aby ta sprawa nie ujrzała światła dziennego.

Drago patrzył na stróżkę potu ściekającą po skroni Garlanda. Bez trudu mógł dostrzec szary strach w fałdach jego skóry i kruchy zew instynktu samozachowawczego w jego oczach. Uśmiechnął się, by ukoić jego lęki, po czym rzekł:

– We właściwym czasie zrobię to, co będzie trzeba.

A w myślach dodał: „Nawet gdyby to oznaczało, że będę musiał zabić ciebie”.

Rozdział 18

Alexander miał powód do ponownego spotkania z Ianną Markową, a przynajmniej tak sobie wmawiał. Zamierzał przesondować jej pamięć w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby wyjaśnić wydarzenia na jachcie.

– Miło mi znów pana widzieć, detektywie Rupert – powiedziała, witając go w progu apartamentu.

Odwróciła się i weszła do środka, co Alexander uznał za zaproszenie, by podążyć za nią. Miała na sobie letnią sukienkę w drobne kwiatki, która falowała w rytm jej zdecydowanych, szybkich kroków.

– Mów mi Alexander.

– Dobrze.

– Mam jeszcze kilka pytań. Czy mógłbym je teraz zadać? Mam nadzieję, że nie przychodzę nie w porę.

– Pora jest jak najbardziej odpowiednia. – Wskazała mu otomanę. – Właśnie myślałam, że byłoby miło, gdyby ktoś mnie odwiedził. Mogę zaproponować coś do picia? Odnoszę wrażenie, że jesteś z tych, którzy lubią piwo. Może coś z lokalnego browaru?

– Czy aż tak łatwo mnie rozszyfrować?

– Zawsze umiałam rozszyfrowywać mężczyzn i ich gusta. Taki mam talent.

– Dzięki, ale za piwo na razie muszę podziękować.

– Jak wolisz – odparła i usiadła na kanapie naprzeciw niego.

– Nie chcę poddawać pod wątpliwość twojego talentu, ale skoro umiesz tak dobrze rozszyfrowywać mężczyzn, jak to możliwe, że pokpiłaś sprawę, jeżeli chodzi o Jamesa Putnama?

Alexander patrzył, jak Ianna podkula nogi i otula się mocno ramionami.

– Sama zadaję sobie to pytanie od czasu twojej ostatniej wizyty – powiedziała. – Zastanawiam się nad naszym związkiem, wspominam różne zdarzenia i nie potrafię tego zrozumieć. Być z kimś przez parę lat... myśleć, że znasz tę osobę... A potem się dowiedzieć, że w ogóle tego kogoś nie znałeś. Nie masz pojęcia, jakie to uczucie.

Alexander doskonale wiedział, jakie to uczucie, ale zachował to dla siebie.

– Czy James wymienił kiedykolwiek nazwisko „Jericho Pope”?

– Jericho Pope? Nie.

– Może wypowiedział je przez sen?

– Kim jest Jericho Pope?

– Tak naprawdę nazywał się człowiek, którego znałaś jako Jamesa Putnama.

Ianna wyprostowała się na kanapie i powoli uniosła dłoń, by zasłonić usta koniuszkami palców. Popatrzyła na Alexandra, a w jej spojrzeniu było widać

blaganie o dalsze wyjaśnienia. Kiedy się ich nie doczekała, opuściła ręce i powtórzyła na głos kilka razy „Jericho Pope”, po czym spytała:

– Skąd o tym wiesz?

Alexander opowiedział jej o swojej wyprawie do Nowego Jorku, o jachcie i eksplozji pontonu, nie wyjawiał jej jednak wszystkiego – pominął fragment o dziwkach, Pratherze i śmierci Ashtona. Ianna przyjęła to, co usłyszała, z godnością, jakby zestawiała te fakty z tym wszystkim, co wiedziała o mężczyźnie, którego znała jako Jamesa Putnama.

Kiedy Alexander skończył, skinęła głową i powiedziała:

– Pewnie masz mnie za kompletną idiotkę...

– Bynajmniej. Pope oszukał wszystkich. Nie mogłaś wiedzieć.

– Ale czemu to zrobił? Przed czym się ukrywał?

– Nie wiemy. Jednak pewna pani detektyw z Nowego Jorku otwiera właśnie nowe dochodzenie w sprawie tego, co się wydarzyło na pokładzie tego jachtu.

– Czy to oznacza, że kończysz z tą sprawą?

W oczach Ianny pojawiło się lekkie rozczarowanie, które dodało Alexandrowi wiary w siebie.

– Jeszcze nie – odparł. – Mam zamiar sprawdzić kilka rzeczy i właśnie dlatego jestem teraz u ciebie. Natknąłem się na pewne zapisy, których nie jestem w stanie zrozumieć. Wiesz coś o wpłatach, które otrzymywał co roku na początku grudnia?

– Wpłaty? Masz na myśli pieniądze ze sprzedaży akcji?

– Nie pochodziły ze sprzedaży akcji. To były duże wpłaty.

– W gotówce?

– Pół miliona dolarów.

– O Boże...

W oczach Ianny pojawiło się coś, co zdaniem Alexandra było wyrazem szczerzego zdziwienia.

– Taka kwota wpływała na jego konto każdego roku 1 grudnia. Czy kiedykolwiek o tym wspominał? Może po paru drinkach?

Ianna sprawiała wrażenie, jakby szczerze się nad tym zastanawiała, po czym odparła:

– Od czasu do czasu pytałam go, skąd ma pieniądze. Odpowiadał, że by poznać tajemnicę jego sukcesu, potrzeba mądrości Salomona.

– Wiesz, co chciał przez to powiedzieć?

– Nazywano mnie już wcześniej głupią blondynką, ale nigdy w tak uprzejmy sposób.

– Nie jesteś głupią blondynką, ani trochę – zaproponował Alexander. – Poza tym nie wydaje mi się, aby mądrość Salomona miała jakikolwiek związek z jego sukcesem, ponieważ te pieniądze tak po prostu wpadały na jego konto 1 grudnia.

Myślisz, że miały z tym coś wspólnego jego coroczne wyjazdy?

– Faktycznie, w okolicach 1 czy 2 grudnia co roku wybierał się w krótką podróż. To było powodem licznych kłótni. Wyjeżdżał po południu i wracał następnego dnia.

– Czy w jakikolwiek sposób sugerował, dokąd się wybierał?

– W pierwszym roku, kiedy zamieszkaliśmy razem, powiedział, że jedzie odwiedzić chorego krewnego. Próbowалаm go namówić, żeby zabrał mnie ze sobą i przedstawił rodzinie. Później, gdy się dowiedziałam, że nie miał rodziny, pokłóciliśmy się o to. Podejrzewałam najgorsze. Sądziłam, że ma kogoś na boku.

Ianna wstała i podeszła do wielkiego okna, przez które było widać rzekę. Promienie słońca przenikały przez materiał bawełnianej sukienki, niemal idealnie podkreślając jej sylwetkę. W pierwszej chwili Alexander spuścił oczy, ale ona wciąż stała odwrócona do niego tyłem i już po chwili znów na nią spojrzał, wodząc wzrokiem po jej smukłych nogach i pośladkach. Czy wiedziała, że się tak przed nim odkrywa? Czy zdawała sobie sprawę, co mógł zobaczyć? Czy chciała, aby ją taką ujrzał, jak na tamym zdjęciu? Alexander mocno przełknął ślinę i próbował się skupić na tym, co do niego mówiła.

– Rok później – ciągnęła – powiedział mi, że musi wyjechać z miasta, aby odwiedzić starego znajomego. Próbowалаm wydusić z niego jeszcze jakieś informacje, ale on tylko stwierdził, że musi jechać i nie może powiedzieć mi nic więcej. Prosił, abym mu zaufała... – Ianna wybuchnęła drwiącym śmiechem i odwróciła się do Alexandra. – Ja miałabym zaufać jemu? Przecież nawet nie znałam jego prawdziwego nazwiska.

– I jeździł tak każdego roku?

– Co roku na początku grudnia. – Skierowała się w stronę kanapy, przystanąła, po czym usiadła na otomanie obok Alexandra, układając jedną rękę na oparciu, a nogę podkulając. Zapach jej lawendowego płynu do kąpieli sprawił, że krew w żyłach Alexandra zaczęła krążyć szybciej. – W zeszłym roku znów się o to pokłóciliśmy. Powiedziałam, że chcę z nim pojechać. Że chcę zobaczyć tego jego znajomego. Chciałam na własne oczy się przekonać, że nie chodzi o jakąś babę.

– I zabrał cię ze sobą?

– Doszliśmy do kompromisu, a przynajmniej tak można to nazwać. Ja z nim nie pojedę, ale on nie zostanie tam na noc. Wyjechał w południe i wrócił wieczorem, parę minut po ósmej.

Alexander zamyślił się nad tym, czego się właśnie dowiedział. Osiem godzin – najwyżej cztery godziny w jedną stronę i cztery z powrotem, czyli cztery, może pięć stanów.

– A więc... nie chodziło o inną kobietę?

– Gdyby nawet miał inną kobietę, nie uprawiał z nią seksu. Już ja o to zadbałam.

– Zadbałaś?

– Kiedy wrócił tego wieczoru, tak go wzięłam w obroty... – Ianna uśmiechnęła się znacząco do Alexandra. – Cóż, powiem tylko, że wątpię, aby zdołał przeżyć to, co wyprawialiśmy tamtej nocy w łóżku, gdyby wcześniej tego dnia zabawił się z inną. – Nachyliła się nieznacznie w stronę Alexandra, a gdy upewniła się, że wychwycił spojrzenie jej urzekających zielonych oczu, dodała: – Jak już wspomniałam, mam talent, jeżeli chodzi o mężczyzn.

Jej słowa zdawały się zawierać wyzwanie. Alexander uśmiechnął się na myśl o tym, że mogła go testować, sprawdzać, czy wywiera na niego taki sam wpływ, jaki najprawdopodobniej wywierała na wszystkich mężczyzn. Popatrzył na nią, ani na chwilę nie odrywając wzroku i dzielnie przyjmując wyzwanie. Faktycznie, miała talent.

– I nigdy się nie dowiedziałaś, kim była ta osoba?

– Nigdy. Ale jestem gotowa się założyć, że mogłaby nam powiedzieć, skąd brały się te pieniądze. Jakim cudem co roku spadały z nieba. – Ianna pokręciła głową. – Wyobrażasz sobie? Otrzymywać rok w rok pół miliona dolarów za darmo? To jak wygrać na loterii!

– Tyle że wygrana na loterii jest legalna, a szantaż nie.

– Uważasz, że chodzi o szantaż?

– Czy on kiedykolwiek wspomniał o jakimś przykrym zdarzeniu z przeszłości? Mówił o tym, co mogło się wydarzyć na pokładzie tamtego jachtu?

Ianna zmrużyła oczy, jakby próbowała sobie przypomnieć.

– Nie... Nic takiego sobie nie przypominam.

– Żadnych potajemnych telefonów, które mogłaś przypadkiem podsłuchać? Byłaś z tym facetem przez trzy lata i nie zapytałaś o jego przeszłość?

Alexander obserwował kobietę, wypatrując wszelkich oznak nieszczerości, najdrobniejszych gestów w rodzaju założenia nogi na nogę, potarcia dłonią o dłoń lub odwrócenia wzroku. Nic nie zauważył.

Z jej oczu nagle znikły kokietyjne iskierki, a kiedy znów się odezwała, w głosie dało się wyczuć zdławiony żal.

– Wszyscy mamy tajemnice, Alexandrze. Każdy z nas zrobił w życiu coś, czego później żałował. James nigdy nie pytał o moją przeszłość. To chyba kwestia wzajemnej uczciwości. On pozwolił mi zachować sekrety, więc ja zrewanżowałam mu się tym samym.

Rozdział 19

Drago Basta rozsiadł się za ogromnym biurkiem Wayne'a Garlanda i wszedł do wewnętrznego systemu monitoringu Patrio International. Dzięki kamerom mógł obejrzeć niemal każde pomieszczenie w budynku i usłyszeć, co się w nich działo. Drago umiał przełączać się z jednej kamery na drugą, podążając za wybraną osobą przez korytarze biurowca. Osobiście pomagał w zaprojektowaniu systemu. To na jego żądanie urządzenia kontrolne zamontowano przy biurku Garlanda. Właśnie stamtąd Drago i Garland patrzyli, jak Louise Rider wchodzi do lobby siedziby Patrio International i zostaje odprowadzona do poczekalni. Pozwoliwszy jej czekać przez dwadzieścia minut, Garland zadzwonił do holu i polecił strażnikowi, by wskazał jej drogę do sali konferencyjnej. Odczekał jeszcze pięć minut, zanim skierował się na dół, aby spotkać się z detektyw, pozostawiając Drago samego, żeby obserwował przebieg spotkania za pośrednictwem kamery ukrytej w obudowie jednej z lamp w sali konferencyjnej.

– W czym mogę pomóc, pani detektyw? – zaczął Garland.
– Chciałam porozmawiać o wypadku na „Domuscucie” – odparła.
– To było tak dawno. Nie wiem, jak mógłbym pomóc...
– Tamtej nocy zginął człowiek. To traumatyczne zdarzenie. Sądziłam, że pan je dobrze zapamiętał.

Drago wychylił się do przodu na fotelu, przysuwając twarz do monitora.

– Ona cię sprawdza – rzekł do ekranu i zgrzytnął gniewnie zębami. Był wściekły, że nie udało mu się namówić Garlanda, aby włożył do ucha niewielką słuchawkę, dzięki której on, Drago, mógłby go uchronić przed popełnieniem niewybaczalnych błędów. – Ona chce, żebyś ją poprawił, byś powiedział, że tamtej nocy zginęło dwóch ludzi.

– Oczywiście, że to pamiętam – rzekł Garland. – Richard Ashton był dobrym człowiekiem. Założył tę firmę razem ze mną prawie trzydzieści lat temu.

Drago rozsiadł się wygodniej w fotelu. Ona wie, że zginął tylko jeden człowiek. Wie, że Jericho Pope przeżył. A skoro to wie, musi wiedzieć, gdzie się ukrywa, a przynajmniej się tego domyślać.

– Czy mógłby pan opowiedzieć mi, co się wydarzyło tamtej nocy? – spytała detektyw Rider.

– Wszystko jest w raportach, które pani posiada.

– Czy moglibyśmy raz jeszcze powtórzyć wszystko od początku? Nie brałam wtedy udziału w śledztwie i chciałabym usłyszeć tę historię od pana. Poza tym może coś jeszcze pan sobie przypomni.

– Czemu rozdrapuje pani te bolesne wspomnienia? – zapytał Garland. – To była jedna z najgorszych nocy w moim życiu. Czyżby na światło dzienne wyszły

jakieś nowe fakty?

– Proszę – powiedziała detektyw Rider. – Co pan pamięta?

Garland zmarszczył brwi, odchylił się na fotelu i postukał palcami w marmurowy blat, jakby się zastanawiał, czy powinien ustąpić. W końcu zaczął mówić, opowiadając tę wersję zdarzenia, którą znała z raportów, recytując ją jak dziecko wyuczone kłamstwo na temat tego, dlaczego nie odrobiło zadania. Rider od czasu do czasu zapisywała coś w notesie, ale niemal nie odrywała wzroku od Garlanda.

Garland skończył swoją opowieść, a wtedy detektyw zaczęła dekonstruować jego wersję wydarzeń, zaczynając od końca.

– A więc – rzekła – nie było pana na pokładzie, kiedy doszło do wybuchu pontonu motorowego?

– Nie. Byłem w salonie i raczyłem się przed snem alkoholem.

– Gdzie wtedy był Drago?

– On... – Garland ugryzł się w język, zanim zdążył powiedzieć coś więcej, ale echo tego jednego słowa, które mu się wysnęło, rozniosło się po sali konferencyjnej. – Przepraszam, jak pani powiedziała?

Drago Basta miał ochotę przeniknąć przez monitor i udusić Garlanda. Ten człowiek stał się nieostrożny, a przez to niebezpieczny. Spryt, który niegdyś był jego największym atutem, przepadł gdzieś pod zwałami tłuszczu i gnuśności. Nadmiar pieniędzy sprawił, że Garland stał się miękki. Jak to możliwe, że tak łatwo dał się wciągnąć w pułapkę? Chciała zobaczyć jego reakcję na imię Drago, a on dał jej znacznie więcej. Tym jednym wypowiedzianym słowem, Garland potwierdził jego istnienie.

Znała jego imię... Skąd? Był taki ostrożny. Powrócił myślami do tamtego dnia, na jachcie. Czy Garland zwrócił się do niego po imieniu? Tak. Nawet parę razy. I kapitan musiał to usłyszeć. Detektyw pewnie już z nim rozmawiała, bo niby skąd mogłaby to wiedzieć?

– Obawiam się, że nie znam nikogo nazwiskiem Drago, czy jakoś tak – dokończył Garland.

– Musiałam to pomylić z inną sprawą – odparła. – Ale czy tamtej nocy na łodzi był jeszcze trzeci mężczyzna?

– Tak, konsultant do spraw bezpieczeństwa, Prather. Wydaje mi się, że wydałem w tej kwestii stosowne oświadczenie. Czy jeszcze o coś...

– Czy mogłabym porozmawiać z panem Pratherem?

– W tamtym roku pracował dla nas w ramach kontraktu. Nie współpracuje już z naszą firmą od wielu lat.

– Cóż, gdyby wiedział pan, gdzie go mogę znaleźć...

– Zobaczę, co da się zrobić, ale z tego, co słyszałem, ostatnio przebywał w jednym z krajów afrykańskich.

– Wróćmy do sprawy. Czy ponton był na wodzie, kiedy pan Ashton postanowił opuścić jacht? – spytała Rider.

– O to będzie pani musiała spytać kapitana – odrzekł Garland. – Ja nie pamiętam.

– Czy jest możliwe, że kapitan pozostawił go tam, gdy Pope wrócił na jacht?

– Musi pani go zapytać.

– A o której godzinie wrócił?

– Przypuszczalnie około...

Drago pochylił głowę, czując coraz większą wściekłość i palący gniew. Garland znów spieprzył sprawę. A przecież omówili policyjne raporty, przygotowując się do wizyty Rider. Nie wyjawiał policji, że Jericho Pope odwiózł prostytutki na brzeg, ponieważ o żadnych dziwkach w ogóle nie było mowy. Teraz, przyznając, że wrócił pontonem na jacht, w pewien sposób przyznał, że odbył kurs na brzeg i z powrotem.

– Chwileczkę. Nie przypominam sobie... Garland odchrząknął. – Namąciła mi pani w głowie. Nie pamiętam, co się wtedy wydarzyło. Jak już wspomniałem, wydałem stosowne oświadczenie w tej sprawie. Sugeruję, aby się pani z nim zapoznała.

– Wiemy o dziewczynach – rzuciła Rider.

– O dziewczynach?

Garland przekrzywił głowę, jakby sugerował, że nie ma pojęcia o czym mówi.

– Rozmawialiśmy z kapitanem Rodgersem. Wiemy, że sprowadził pan na pokład panie do towarzystwa. Nie dbam o to, czy zabawialiście się na pokładzie. Przyjechałam, aby porozmawiać o śmierci Richarda Ashtona.

– A mnie się wydaje, że próbuje mnie pani zdenerwować – odparł Garland i wycelował w Rider wskazujący palec. – Tamtej nocy zginął porządny człowiek. Richard Ashton i ja znaliśmy się od wielu lat i szczerze mówiąc, nie podoba mi się ton, jakim się pani do mnie zwraca.

Policjantka odchyliła głowę, odczekała chwilę, po czym zapytała:

– Czy tamtej nocy nie zginęło przypadkiem dwóch mężczyzn?

Drago siedział przy biurku, kręcąc głową tam i z powrotem. To nie był Wayne Garland, którego znał – facet, który umiał transferować miliony dolarów przez zakamarki szarej strefy wprost do ich kieszeni. Drago już widywał takie rzeczy. Mężczyźni tacy jak Garland zaczęli wierzyć we własną świetność. Myśleli, że są kimś niezwykłym i że zasługują na życie w iście królewskim stylu. A potem stawali się nieostrożni. Aż w końcu jakieś zero – w rodzaju miejscowego policjanta – pojawiało się znikąd i jednym uderzeniem sprawiało, że wszystko obracało się w gruzy.

Drago będzie musiał zabić Garlanda. Może jeszcze nie dziś, zapewne

dopiero po tym, jak odzyska własność, którą skradł mu Jericho Pope, ale tak czy owak, stanie się to już niebawem. Zabije go za to, że stał się słaby, że stracił wewnętrzną ostrość. Gdyby ktoś kiedyś wszczął śledztwo dotyczące Patrio International oraz związanych z tą firmą machlojek i skrytobójczych zamachów zleconych przez jej szefa, prezes na pewno nie poszedłby na dno jak prawdziwy mężczyzna. Nie, Garland zaraz zaczęłby sypać. Próbowaliby się dogadać z glinami i z prokuraturą. Jak mątna, która puszcza czernidło, aby uciec, starałby się zmacić wodę, podając organom ścigania tyle nazwisk, ile zdołałby sobie przypomnieć. Garland sypnąłby Drago z prędkością rykoszetującej kuli.

Tymczasem w sali konferencyjnej Garland próbował odzyskać przewagę.

– Oczywiście, że zginęło dwóch mężczyzn. Wspomniałem o Richardzie, ponieważ go znałem. Tego drugiego nie... Proszę mi przypomnieć, jak on się nazywał?

– Pope – odpowiedziała Rider.

– Tak, racja – przyznał Garland. – To wielka tragedia.

– Okazuje się, że ten mężczyzna wcale tamtej nocy nie zginął – dodała, świdrując go wzrokiem i obserwując jego reakcję.

– Nie rozumiem – rzekł Garland, siląc się na nieco bardziej swobodny ton. – Ten chłopak, pierwszy oficer, też był wtedy w pontonie.

Garland nie sprawiał wrażenia, że kłamie, choć z drugiej strony nie wydawał się szczerze zaskoczony, gdy się dowiedział, że Jericho przeżył eksplozję.

– Nie zginął tamtej nocy – powtórzyła Rider.

– Skąd pani to wie? – zapytał Garland.

– Ponieważ Pope zginął w zeszłym miesiącu w wypadku samochodowym w Minneapolis. – Zrobiła krótką pauzę. – A teraz, panie Garland, czy zechciałby pan mi powiedzieć, co naprawdę się wydarzyło na pokładzie „Domuscuty” tamtej nocy?

Garland wyraźnie się rozluźnił, a kąćki jego ust uniosły się w ledwie widocznym uśmiechu.

– Czemu facet, który omal nie zginął w eksplozji pontonu, miałby popłynąć na Coney Island, zamiast pokonać dystans kilkuset metrów, jaki dzielił go od jachtu?

– Naprawdę nie wiem, pani detektyw – odrzekł Garland z obojętnością w głosie. – Czasami ludzie robią rzeczy, których nie sposób wyjaśnić. A teraz, pani wybacz... – Wstał i zaczął się kierować ku wyjściu. – Mam pilne sprawy. Pozwoliłem sobie na tę długą wyprawę ścieżką wspomnień, ale teraz muszę panią przeprosić, bo obowiązki wzywają. Proszę tu zostać. Przyślę ochroniarza, który odprowadzi panią do wyjścia.

– Mam jeszcze kilka...

– Żegnam panią – rzucił Garland i opuścił salę konferencyjną.

W gabinecie Drago wpisał do wyszukiwarki kilka kluczowych słów, aby odnaleźć informacje na temat wypadków samochodowych w Minneapolis. Dwie minuty zajęło mu znalezienie artykułu o kraksie, w której śmierć poniósł mężczyzna nazwiskiem James Putnam. Drago spojrział na zdjęcie Putnama i zobaczył twarz mężczyzny, którego ścigał od niemal piętnastu lat.

Rozdział 20

Drago uśmiechnął się, wyglądając przez okno gabinetu. Myślał o zabójstwie swojego byłego mentora. Jak miałby to zrobić? Uwielbiał noże. Kochał dźwięk ostrza i to uczucie, kiedy rozcinało tkanki, chrząstki i ścięgna. Sycił się tym wyjątkowym wrażeniem, kiedy ciało ludzkie sztywniało ze zgrozy, w chwili, gdy ofiara zdawała sobie sprawę z nieuchronności śmierci, a potem wiotczało, kiedy sercu brakowało krwi, którą mogłoby pompować. Noże były piękne, dogłębne i intymne, choć wprowadzały spory bałagan. Podczas wojny większość swoich ofiar – Albańczyków, Bośniaków i Chorwatów – zabił z broni palnej. Pierwszą krew przelał, unicestwiając z broni automatycznej Albańczyków, których posoka rozlała się po podłodze jego domu, aby później zmieszać się z krwią jego matki i ojca. Od tego dnia jego umiejętności wzrosły i obecnie operował bronią z istic chirurgiczną precyzją. Nie znajdował jednak większej przyjemności w zabijaniu z użyciem broni palnej, tak jak przestała go cieszyć gra w warcaby, od kiedy odkrył intelektualne wyzwanie, jakim była partyjka szachów. Kontemplując zabicie Wayne'a Garlanda, żałował, że nie będzie mógł poderżnąć mu gardła. Musiał być wyjątkowo ostrożny, wybierając sposób, w jaki go uśmierci, ponieważ Garland miał potężnych przyjaciół, którzy kontrolowali budżety państw i nielegalne operacje. Przejął ich w spadku po śmierci Ashtona.

Na początku Patrio International rosło w siłę dzięki synergii dwóch talentów, trzymającego się w cieniu Garlanda i Ashtona, faceta z koneksjami na samym Kapitolu. Richard Ashton zyskał sobie znaczącą pozycję w CIA jako gość z forszą. Znał system od wewnątrz i przyjaźnił się z właściwymi ludźmi.

Ashton, człowiek z koneksjami, nie miał jednak doświadczenia w terenie. I tu na scenę wkroczył Garland, również dziecko CIA. Przemierzał świat, wywołując burze piaskowe i zawieruchy, wszczynając konflikty w miejscach, które odpowiadały interesom Amerykanów, oraz gasząc punkty zapalne, kiedy zamieszki tym interesom szkodziły. Przez całą swoją karierę dbał o koneksje, przyjaźniąc się i z władcami, i z mordercami, którzy cenili bardziej osobiste zyski niż jakąś konkretną ideologię. To nie była przyjaźń – tak jak treser lwów, który karmi zwierzę, nie może nazywać lwa swoim przyjacielem – jednak Garland pilnował, aby te relacje były intratne dla obu stron.

W 1981 roku Garland i Ashton odeszli z CIA i założyli własny interes. Nie mogli wstrzelić się lepiej. To była era Reagana, okres rozbudowy infrastruktury wojskowej, informacyjnej i wywiadowczej. Był to również czas, kiedy konserwatyści zaczęli wysuwać pomysły na prywatyzację. Skoro rząd mógł coś zrobić, sektor prywatny mógł zrobić to samo lepiej, a przede wszystkim taniej, przynajmniej taka była teoria. Do 1985 roku Ashton zgromadził dzięki niejasnym

operacjom dość funduszy, by powołać własną armię najemników. Później Patrio International zaangażowała się w działania na Bałkanach, kiedy rozgorzał tam zacieklej konflikt. I tak Garland znalazł Drago.

Na początku 1999 roku ONZ poparła Armię Wyzwolenia Kosowa, usuwając ją z oficjalnej listy organizacji terrorystycznych oraz zawierając z nią sojusz. Potem przyszedł czas na bombardowania i sankcje. Wyglądało to tak, jakby cały świat zwrócił się przeciwko Serbom. Slobodan Milošević został uznany za zbrodniarza wojennego, a ONZ zwołała obrady, aby ustalić, kogo jeszcze należałoby wpisać na tę listę. Garland obserwował Drago z dystansu, gromadząc informacje na temat tej jednoosobowej maszyny do zabijania. Jego domeną było wyszukiwanie talentów. Potrafił zwęszyć najemników, zanim jeszcze oni sami uświadomili sobie, kim są naprawdę. Legenda Drago Basty rozchodziła się po całym Półwyspie Bałkańskim, a bezmiar jego okrucieństwa z każdą kolejną pogłoską przybierał na sile. Pod koniec wojny ci, którzy się go bali, nie nazywali go już Drago Bastą; był dla nich ni mniej, ni więcej tylko Psiogłową Bestią. Psiogłowiec, mityczna bestia z serbskich legend i mitów, element tamtejszego folkloru, miał łapy zakończone kopytami, tors mężczyzny i łeb dzikiego psa, z żelaznymi zębiskami i okiem pośrodku czoła. Żywił się ludzkim mięsem i nawiedzał dzieci w snach. Drago Basta przez lata wojennej zawieruchy zabijał żołnierzy, chłopów, kobiety i dzieci, bez wyjątku i bez najmniejszych wyrzutów sumienia. To on nawiedzał w snach Bośniaków i Albańczyków, czy każdego, kto miał to nieszczęście wejść mu w drogę.

W końcu Garland skontaktował się z Drago i zaproponował mu robotę.

Teraz, kiedy Drago wyjrzał przez okno, uświadomił sobie, że Garland stał się niewygodny. Było kwestią czasu, kiedy przekroczy pewną granicę, zabijając niewłaściwego watażkę. Może zwiastunem jego kresu była właśnie detektyw Rider? Drago nie miał złudzeń, że kiedy nadejdzie koniec, Garland go sprzeda. Właśnie dlatego miał umrzeć, a jego śmierć musiała wyglądać jak wypadek. Drago nie cierpiał takich sztuczek. Nie dawały mu one satysfakcji, bo nie mógł poczuć, jak z ofiary uchodzi życie. Ale czasami to było nieuniknione.

Garland wyrwał Drago z błogiej zadumy, wparowując do gabinetu i rzucając zdyszczanym głosem:

- On był w Minneapolis.
- Słyszałem – odparł Drago. – Wybieram się tam rano. Niech twoi ludzie przygotowują prywatny odrzutowiec. Znajdź prywatne lotnisko w pobliżu Minneapolis, gdzie nie ma kamer.
- Poślę ekipę, żeby wszystko przygotowała do...
- Nie! – rzucił ostro Drago. – Żadnych ekip. Zrobię to sam. Nie chcę, żeby o tej sprawie wiedział jeszcze ktoś oprócz nas dwóch.
- Moi ludzie to zawodowcy, tak jak ty. Umieją dochować tajemnicy.

Drago odwrócił się od okna, by spojrzeć na Garlanda, i zaczął mówić w taki sposób, że każde słowo wydawało się odpowiednio mocne i wyważone:

– Jestem tu, ponieważ ktoś wie o moich sprawach, a nie powinien wiedzieć. Zamierzam posprzątać ten bałagan. Jeżeli w Minneapolis zrobi się paskudnie, tylko ty i ja będziemy wiedzieli, co się stało i dlaczego.

– W sumie racja – przyznał Garland.

– Pope żył jako James Putnam – powiedział Drago. – Twoim zadaniem będzie dostarczyć mi informacji na temat tego Putnama. Zajmiesz się tym osobiście. Umiesz jeszcze poruszać się w systemie, prawda?

– Ja go zaprojektowałem – odparł Garland. – Dostaniesz te informacje.

– Chcę wiedzieć wszystko o tym człowieku: numery jego kont bankowych, nazwiska współników w interesach, członków rodziny, a nawet dziwek. Jeżeli James Putnam miał jakiś nawyk albo hobby, chcę o tym wiedzieć. – Drago podał Garlandowi kartkę. – A to są rzeczy, których będę potrzebował.

Garland przesunął palcem w dół listy, odczytując kolejne punkty.

– Mikrofon laserowy, mikrofon kierunkowy, oprogramowanie do inwigilacji komputerowej, sprzęt do inwigilacji, urządzenia GPS do namierzania pojazdów, drugi zestaw fałszywych dokumentów, trzy jednorazowe komórki, chlorek potasu i strzykawki... Chlorek potasu?

Drago starał się stłumić coraz większe zniecierpliwienie i irytację, jaką wzbudzał w nim Garland.

– Jeżeli ktoś w Minneapolis wie o naszych sprawach, dobrze by było, aby śmierć tej osoby lub osób wyglądała naturalnie: atak serca, a nie skrytobójczy zamach. Nie wiem, co tam odkryję, ale muszę być przygotowany na wszystko.

– Oczywiście... Dwa Glocki kaliber dziewięć milimetrów z tłumikami, jeden M16... Chcesz M16? Drago, to misja w mieście. Nie jedziesz do Jemenu!

– Będę również potrzebował karabinka snajperskiego, najlepiej M40.

– Nie autoryzuję krwawej jatki.

– Ja nie mówię ci, jak masz okradać swoich rodaków, a ty nie mów mi, jak mam wykonywać swoją robotę.

Garland gwałtownie przełknął ślinę.

– To operacja chirurgiczna prowadzona w samym środku Ameryki, w krainie farmerów – powiedział, a jego głos brzmiał w uszach Drago słabo i bez większego przekonania. – Jakie możesz tam napotkać trudności? Ryzyko jest praktycznie zerowe. Wchodzisz i wychodzisz. Trzeba to zrobić po cichu, bez uciekania się do karabinów snajperskich czy M16.

Drago podszedł i oparł się o biurko Garlanda, po czym spojrzął mu prosto w oczy.

– Wobec tego może to ty powinieneś pojechać do Minneapolis. I ty nadstaw karku, załatwiając tę sprawę.

Ze ściśniętej piersi Garlanda dobył się zduszony śmiech.

– No i po co te nerwy, przyjacielu. Zbyt długo jesteśmy razem i stoczyliśmy wspólnie zbyt wiele bitew.

– Dostarczysz mi żądane informacje jeszcze przed moim wyjazdem. Jutro rano.

– Spróbuję.

Drago ruszył w stronę drzwi, ale w pewnej chwili przystanął i odwrócił się, by posłać Garlandowi groźne spojrzenie.

– Nie zawieź mnie – rzucił. – Wiele lat czekaliśmy na ten dzień, na tę misję. Tu nie ma miejsca na półśrodki. Musisz dołożyć wszelkich starań, by dostarczyć mi sprzęt, którego potrzebuję, oraz żądane informacje. Jeżeli przegramy, stracimy wszystko. Będą nas ścigać. Wszystko, co udało ci się zdobyć do tej pory, przepadnie, a ty dożyjesz swoich dni w ciasnej celi z kratami w oknie i twardą pryczą z nierdzewnej stali. Nie masz się nad czym zastanawiać. Trzeba działać. Masz dostarczyć mi to, czego potrzebuję.

Twarz Garlanda nabiegła czerwienią i Drago dostrzegł gniew, który domagał się uwolnienia, a jednak Wayne nic nie zrobił, tylko w odpowiedzi lekko skinął głową.

Rozdział 21

Walcząc na Bałkanach, Drago Basta nie korzystał z żadnych strategii, nie stosował forteli ani nie próbował patrzeć na wydarzenia z szerszej perspektywy. Żądza zabijania zaspokajała trawiący go głód, czyniąc go zabójcą, ale nie mordercą. Był jak Psiogłowa Bestia, od której wziął przydomek, bez litości zabijająca każdego, kto próbował stanąć na drodze serbskiej dominacji. Rzadko skupiał się na kimś więcej, prócz kolejnej ofiary. Wayne Garland to wszystko zmienił.

Mimo silnego instynktu samozachowawczego, który determinował jego poczynania, Garland był kiedyś naprawdę błyskotliwym strategiem. Nauczył Drago grać w szachy oraz tego, że powinni koncentrować swoje działania i energię, dążąc do czegoś więcej niż tylko do usunięcia z szachownicy kolejnych pionów i figur przeciwnika. Nauczył Drago lawirowania i kluczenia, odsłaniania słabej flanki w celu wciągnięcia przeciwnika w pułapkę, pozostawiania otwartych drzwi, a następnie zmylenia nieprzyjaciela, aby uwierzył, że to on sam wybrał tę ścieżkę. Drago zawsze będzie za to wdzięczny Garlandowi i wykorzysta to, czego się nauczył, planując jego śmierć.

Teraz jednak musiał opracować dogodną strategię. Krok po kroku, metodycznie i skrupulatnie, opracowywał plan odzyskania swojej własności – pendrive’a. Właściwie wtedy to był pendrive – tamtego dnia, kiedy Jericho Pope ukradł go z pokładu „Domuscuty”. A teraz... Kto to wie? Jeżeli Pope przechowywał zawartość nośnika w chmurze, Drago będzie musiał ją znaleźć i zniszczyć. Mógł również ukryć te wszystkie dane pośród innych, a to oznaczało, że poszukiwania musiały być bardzo szerokie.

To wszystko wymagało czasu. Siedząc w wynajętym samochodzie i patrząc, jak poranne promienie odbijają się od ścian apartamentowca, w którym jeszcze do niedawna mieszkał Jericho Pope, Drago obmyślił szczegóły planu.

Garland dowiedział się, że Pope mieszkał z dziewczyną, Ianną Markową. Młodszy, mniej doświadczony Drago po prostu wślizgnąłby się do mieszkania, zabił lokatorkę i zabrał się za szukanie swojej własności. Ale on nie był już tym młodym, popędliwym mężczyzną. Gdyby zabił dziewczynę, a w mieszkaniu niczego nie znalazł, straciłby ostatni trop. Dziewczyna mogła mieć klucz do miejsca, gdzie był ukryty pendrive, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Drago bardzo się zmienił od czasów Kosowa. Wiedział, że musi przeszukać mieszkanie, nie zabijając Ianny Markovej. Jego plan, o ile się powiedzie, powinien sprawić, że wyjedzie na dzień, może nawet dłużej. To dostatecznie dużo czasu, aby przetrząsnąć apartament od góry do dołu.

Garland przekazał Drago dossier Jamesa Putnama. Wiedział teraz, gdzie

mieszkał Pope, czym się zajmował, jakie miał hobby, jakie strony w internecie odwiedzał. Wiedział również wszystko o Iannie Markovej: że żyli razem od trzech lat, że była kiedyś modelką, w szerokim tego słowa znaczeniu, i że pracowała jako tancerka w klubie dla panów. Jej matka, Magda Markova, mieszkała w przyczepie o godzinę drogi na północ od Madison w Wisconsin. Ojciec zmarł, a rodzeństwa nie miała.

Drago wylądował w Minnesocie w sobotni poranek, dźwigając trzy sztuki bagażu: płócienną torbę z bronią i ubraniami, plecak ze sprzętem do inwigilacji oraz laptop w poręcznej walizeczce. Do komputera wprowadzono specjalny program szyfrujący, który pozwalał mu kontaktować się z Garlandem i nie przejmować się, że ich połączenia mogą być monitorowane.

Wysiadł z samolotu i wszedł do taksówki, polecając kierowcy, aby zawiózł go pod główny terminal portu lotniczego Minneapolis-St. Paul. Znalazłszy się na lotnisku, Drago udał się do biura firmy Decca wynajmującej samochody i wciąż posługując się nazwiskiem Trigg, wypożyczył nierzucającą się w oczy toyotę camry. Stamtąd pojechał do taniego hotelu blisko lotniska, takiego, który nie miał w lobby kamer monitoringu. Walter Trigg zameldował się, prosząc o pokój w pobliżu tylnego wyjścia, bo według niego takie pokoje były cichsze – nie dodał, że dzięki temu będzie mógł przychodzić i wychodzić, nie inwigilowany przez wścibskich recepcjonistów. Zostawił torbę podróżną i komputer w pokoju, po czym wyszedł, zabierając ze sobą plecak pełen sprzętu do inwigilacji, aby odnaleźć apartamentowiec, w którym mieszkał Jericho Pope.

Elegancki budynek stał we względnie spokojnej dzielnicy na obrzeżach miasta, gdzie wody rzeki Mississippi napędzały kiedyś potężne młyny, w których mielono zboże na mąkę. Sprawiał wrażenie, jakby znajdował się na uboczu, choć od centrum miasta dzieliło go zaledwie kilka przecznic. Drago usiadł bokiem na parkowej ławeczce naprzeciw; niegdyś rozciągał się stąd wspaniały widok na rzekę, teraz jednak przesłaniał go młodnik. Skorzystał z jednej z jednorazowych komórek na kartę, by zamówić pizzę do budynku, i czekał.

Wstał, kiedy zjawił się podniszczony ford taurus dostawcy, i pomaszerował do końca przecznicy, przeszedł przez ulicę, po czym zawrócił w stronę wejścia – ot, jeszcze jeden przechodzień, który wybrał się na przechadzkę po kamiennym moście. Zatrzymał się o metr, może dwa od przeszklonych frontowych drzwi apartamentowca i patrzył, jak dostawca pizzy naciska przycisk interkomu w westybulu. Drzwi miały klawiaturę numeryczną, a także czytnik, przez który należało przeciągnąć kartę magnetyczną. Potrzebował karty. Żaden problem.

Drzwi się otworzyły i dostawca wszedł do środka. Drago stanął przy kolumnie tuż przy wejściu, zapoznając się z rozkładem lobby. Strażnik, młodziak w garniturze i pod krawatem, trzymał w dłoni słuchawkę telefonu. Dostawca pizzy tupął nerwowo.

Drago zauważył, że za biurkiem znajdowały się drzwi prowadzące do niedużego gabinetu. Były otwarte, a na przeciwległej ścianie widniał panel z rzędami diod LED. Widywał już wcześniej takie panele i wiedział, że włamanie się do apartamentu bez użycia kodu spowoduje włączenie migoczących światełek i uruchomienie cichego alarmu. Będzie to musiał jakoś obejść. Zauważył też jedną kamerę ochrony obejmującą westybul i drugą, za recepcją. Musiał wziąć pod uwagę, że będzie ich więcej.

Oddalił się z pochyloną głową i rękami w kieszeniach, a jego myśli koncentrowały się wokół listy rzeczy, jakich potrzebował, aby się dostać do mieszkania Pope'a. Przede wszystkim musiał zdobyć kartę magnetyczną. Przeszedł przez ulicę i wrócił na ławeczkę, zerkając na apartamentowiec.

Niedługo potem na niewielki podjazd prowadzący do podziemnego garażu wjechał samochód. Drago zaczął odliczać. Pięć sekund do otwarcia bramy. Wóz wjechał do garażu i zniknął za zakrętem. Piętnaście sekund po tym, jak auto minęło czujniki przy wjeździe, brama zaczęła się zamykać. Pięć sekund do zamknięcia bramy. To więcej czasu, niż mógł potrzebować.

Po piętnastu minutach na podjazd zajechało volvo. Drago wstał i ruszył w stronę budynku. Nagle się zatrzymał. Za kierownicą siedziała kobieta, która wiozła dwoje dzieci. Nie miał oporów przez zabijaniem kobiet i dzieci, ale wolał uniknąć bałaganu i hałasu, jakie niechybnie wiązałyby się z zabójstwem tej trójki. Nie spieszyło mu się, więc wrócił na ławeczkę.

Zbliżała się pora lunchu i Drago zaczął sobie wyrzucać, że postanowił oszczędzić kobietę i dzieci. Wreszcie parę minut po jedenastej na podjazd wjechała acura, więc wstał i ruszył w stronę budynku. Zauważył, że w samochodzie oprócz kierowcy nikogo nie było. Szyby były przyciemniane, więc nie wiedział, czy kierowca był mężczyzną, czy kobietą, ale to nie miało znaczenia.

Przeszedł niespiesznie chodnikiem, lustrując ulicę przed i za sobą. Żadnych świadków. Kiedy acura wjechała do garażu, zbliżył się do budynku i zaczął odliczać. Jeden... dwa... trzy... Opuścił daszek czapeczki bejsbolowej, zasłaniając twarz; oczy miał ukryte za szklami przeciwsłonecznych okularów. Rozejrzał się – wciąż żadnych świadków. Cztery... pięć... sześć... Acura powinna właśnie skręcać. Siedem... osiem... dziewięć... Drago postawił kołnierz kurtki i przeszedł przez ulicę. Minęło sześć sekund i drzwi zaczęły się zamykać. Wślizgnął się do garażu bezszelestnie jak duch.

Znalazłszy się w środku, biegiem dotarł do zakrętu i zobaczył tylne światła acury, która zatrzymała się właśnie na swoim miejscu parkingowym. Nie zauważył w garażu innego poruszenia. Od samochodu dzieliło go jakieś dwadzieścia, trzydzieści metrów. Sięgnął do bocznej kieszeni plecaka i wyjął z niej garotę ze struny fortepianowej. Mężczyzna, który wysiadł z acury, miał teczkę w jednej i kluczyk w drugiej ręce. Wymierzył pilot w stronę samochodu i pojazd

zaświergotał. Facet był wysportowany, ale nie spodziewał się ataku. Drago wyłonił się zza kolumny, gdy mężczyzna obszedł bagażnik, zaledwie półtora metra od niego. Dwoma krokami pokonał dzielący ich dystans i zarzucił garotę na jego szyję.

Facet zrobił to samo, co wszyscy: próbował chwycić drut, który wrzynał się już w jego skórę, zaciskając krtań. Drago uderzył go barkiem i kopnął pod kolanem, powalając mężczyznę na beton między dwoma samochodami. Wciskając mu twarz w podłogę, na kilka sekund wyłączył go z gry.

Mężczyzna odzyskał przytomność, zdał sobie sprawę z powagi sytuacji i zaczął rozpaczliwie podnosić się z ziemi. Drago leżał mu na plecach, mocno ściskając garotę. Kiedy zaczął się wyrwać, próbując wstać, zwałił się na niego całym ciężarem, znów przyszpilając go do ziemi. Czuł, że tamten słabnie. Powoli uchodziło z niego życie. Szarpał drut garoty wrzynający mu się w gardło, rozdrapując paznokciami skórę, próbując wcisnąć palce pod zabójczą strunę. Po dwudziestu sekundach szamotaniny stracił przytomność. Po kolejnej minucie jego serce przestało bić. Drago rozejrzał się wokół, by się upewnić, że podczas tej operacji nikt nie wszedł do garażu. Wyłuskał z dłoni mężczyzny kluczyk i otworzył bagażnik acury. Podciągnął zwłoki i wrzucił do bagażnika, a potem wyjął portfel i odczytał nazwisko z prawa jazdy. Scott Cutcher nigdy nie miał się dowiedzieć, dlaczego musiał dziś umrzeć.

Wydobył z portfela kartę magnetyczną, zamknął bagażnik, a potem podszedł do drzwi windy na drugim końcu garażu. Po drodze zerkał spod daszka, wypatrując kamer monitoringu. W garażu nie dostrzegł ani jednej. Przeciągnął kartę magnetyczną przez czytnik przy drzwiach i powitało go zielone światelko. Uchylił nieznacznie drzwi, by zlokalizować kamerę ochrony obejmującą wejście do windy.

W dossier Ianny Markovej widniała informacja, że miała czarnego cadillaca ze spersonalizowaną tablicą rejestracyjną z napisem „IANNA”. Znalezienie jej auta było proste. Drago położył plecak przy drzwiach od strony kierowcy i wyjął nieduży klin z poliwęglanu. Wcisnął go u góry między krawędź drzwiczek a karoserię, odciągając je o parę milimetrów. Następnie wetknął w szczelinę gumową, zamkniętą u dołu rurką zakończoną u góry gruszką, jak ta, w którą jest zaopatrzony aparat do pomiaru ciśnienia, po czym zaczął delikatnie pompować, powoli powiększając średnicę szczeliny, tak by nie uruchomić alarmu. Gdy udało mu się uzyskać ponad centymetrowy prześwit, wyjął z plecaka antenę teleskopową, rozłożył ją na pełną długość, zaklejając złącza taśmą, żeby się nie złożyła. Wsunął ją przez szczelinę i nacisnął nią przycisk blokady drzwi, by je otworzyć. Odetchnął z ulgą, kiedy drzwiczki się otworzyły, nie uruchamiając alarmu.

Położył plecak na fotelu pasażera i zabrał się za instalowanie urządzenia śledzącego. Musiał zdjąć część deski rozdzielczej, by znaleźć odpowiednie źródło zasilania. Akumulator miał doładowywać urządzenie dopóty, dopóki się nie

wyczerpie. Pracował w ciszy, jednym uchem nasłuchując tego, co się działo na zewnątrz, wyczulony na jakiegokolwiek oznaki ludzkiej obecności. Podłączył i uziemił lokalizator, ukrył urządzenie pod deską rozdzielczą, po czym założył ją z powrotem. Kiedy skończył przykręcać ostatnią śrubę, usłyszał odgłos zamykających się metalowych drzwi, którego echo przetoczyło się przez betonowy garaż. Znieruchomiał i osunął się na podłogę samochodu. Położył rękę na kolbie glocka, który miał w kaburze pod ramieniem. Na cementowej podłodze rozległ się stukot kroków, kobiecych kroków, zbliżających się do cadillaca i Drago. Wyjął pistolet, kierując go w stronę drzwiczek, a w głowie zaroilo mu się od czarnych myśli. Czy był niedbały? Czy zostawił przy samochodzie jakieś narzędzia? Pokręcił głową, by odegnać od siebie te myśli. Oczywiście, że nie. Był zawodowcem. Przeładował pistolet, wprowadzając pocisk do komory i upewnił się, że tłumik jest dobrze dokręcony.

Odgłos kroków się zbliżał, a Drago pohamował chęć, by wyjrzeć ponad oparciem fotela. Zaczeka, aż kobieta otworzy drzwiczki, a wtedy ją zastrzeli, wrzuci do bagażnika i pozostanie mu mieć nadzieję, że Jericho Pope przechowywał swe tajemnice w mieszkaniu, a nie gdzieś indziej. Była już przy cadillacu, a Drago usłyszał świergot odblokowywanych drzwiczek auta. Kobieta przeszła za cadillakiem i wsiadła do SUV-a parkującego na sąsiednim stanowisku. Drago rozluźnił uścisk na kolbie glocka.

Pojazd wyjechał z garażu, a Drago czekał, aż zrobi się cicho jak makiem zasiał i upewnił się, że jest sam. Przyjrzał się swemu dziełu – żadnych rys na lakierze i przy drzwiczkach, żadnych szczelin na desce rozdzielczej, żadnych widocznych kabli. Nie pozostał żaden ślad, który mógłby świadczyć o jego ingerencji. Wysiadł z auta, zamknął za sobą drzwi i podszedł do acury Cutchera, gdzie wślizgnął się na fotel kierowcy. Za osłoną od słońca znalazł pilot do drzwi garażu apartamentowca i włożył urządzenie do kieszeni, nie mając pojęcia, czy w ogóle będzie go potrzebował. A może wcale nie? Co jeszcze mogło mu się przydać? Miał już kartę magnetyczną, aby w odpowiednim czasie dostać się do budynku. Miał także dostęp do garażu, gdyby tego potrzebował. Nic więcej nie przychodziło mu do głowy.

Drago wyprowadził acurę z garażu i pojechał do północno-wschodniego Minneapolis. Znalazł miejsce do parkowania w bocznej uliczce, gdzie auto mogło stać przez kilka dni, zanim zostanie odholowane. Powrót pieszo do samochodu z wypożyczalni zajął mu prawie godzinę, ale cierpliwość była konieczną cechą charakteru w jego fachu. Odpalił silnik i w dwadzieścia minut później siedział już przy stole w swoim pokoju w hotelu. Zalogował się na specjalną stronę internetową, gdzie mógł śledzić cadillaca Ianny Markovej. Patrzył, jak czerwona kropka pojawia się na ekranie – wóz nie opuścił garażu. Następnie zamknął laptop i zaczął planować wyprawę do Wisconsin, gdzie miał wykonać kolejny ruch.

Rozdział 22

Nie każdy zamach oscyluje wokół celu jako osi całej intrygi. Niekiedy cel jest jedynie pionkiem, który należy zdjąć z szachownicy, aby odsłonić ważniejszą figurę. Pionkami byli często tacy ludzie jak Magda Markova, której śmierć, na co liczył Drago, powinna wywabić królową przeciwnika na otwarte pole.

Magda mieszkała w wynajętej przyczepie na obrzeżach niewielkiego miasteczka w środkowym Wisconsin. Drago dowiedział się, choćby z rozmów na Facebooku, że Magda i jej córka pozostawały w kontakcie, a więzy, jakie je łączyły, były na tyle silne, że Ianna wybrałaby się do matki, gdyby tylko było trzeba.

Okolo południa w niedzielę Drago przejechał obok przyczepy Magdy Markovej w prowincjonalnym Wisconsin. Tu i ówdzie mógł dostrzec pozostałości z dzieciństwa Ianny: huśtawkę z opony, na próżno czekającą na zabawy wnuków, butwiejący domek na drzewie, perkalowe zasłony z aniołkami. Garland zdołał ustalić, że ojciec Ianny zmarł z przyczyn naturalnych dekadę temu i Magda ani nie wyszła ponownie za męża, ani nie znalazła sobie innego faceta. Powinna być w domu sama.

Drago rozejrzał się dokoła, zanim zapukał do drzwi przyczepy – w zasięgu głosu nie było żadnych sąsiadów, żadnych innych przyczep. To dobrze. Kobieta podeszła do drzwi. Jej ramiona i nogi nie były już tak umięśnione jak dawniej, kiedy pracowała u ojca w gospodarstwie.

– O co chodzi? – zapytała łagodnym głosem.

– Pani Markova?

Drago starał się mówić z najlepszym amerykańskim akcentem, co zawsze zjednywało mu rozmówców, nie był jednak w stanie długo kontynuować tej szarady. Wkrótce kobieta zacznie coś podejrzewać.

– Tak...

– Jestem śledczym z Wydziału Śledczego Departamentu Sprawiedliwości – wyrecytował Drago i wyciągnął rękę, by uścisnąć jej dłoń. – Wspomagam kolegów z Minnesoty w śledztwie, które jest związane z pani córką, Ianną. Mogę wejść?

Magda zachwiała się lekko. Cofnęła się o krok, nie odrywając wzroku od przybysza z akcentem, ale wpuściła go do domu.

– Czy zastałem pani męża?

– Nie mam męża.

Drago rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu oznak obecności innej osoby, ale nic nie zauważył. Markova nie miała nawet psa.

– O co chodzi? Co to za sprawa z moją córką? Ma jakieś kłopoty?

– Czy ktoś jest w sypialni? Chyba słyszałem jakiś hałas.

Oczywiście, że nic nie usłyszał. Chciał jedynie wytrącić ją z równowagi i upewnić się, że byli sami, zanim kobieta zdąży odzyskać pewność siebie.

– Nie, nikogo tutaj nie ma. Co to za sprawa z moją córką?

Drago rozejrzył się po pokoju i zauważył ścierkę zawieszoną na haczyku przy kuchence. Pomyślał, że wkrótce mu się przyda.

– Mówił pan, że kim jest? Nie widziałam pańskiej legitymacji...

Drago sięgnął do kieszeni marynarki, taniego badziewia, które kupił w sklepie z używaną odzieżą wczoraj po południu. Minał kieszeń z portfelem zawierającym dokumenty na nazwisko Trigga i zacisnąwszy palce na kolbie glocka, płynnym ruchem wyjął pistolet z kabury, aż wylot lufy znalazł się dokładnie naprzeciwko czoła Magdy.

Kobieta nerwowo zaczerpnęła powietrza. Oczy wyszły jej z orbit, a krew odpłynęła z twarzy.

– Usiądź, proszę – powiedział Drago, uprzejmie wskazując jej krzesło przy kuchennym stole.

Sięgnęła dłonią za siebie, wymacując oparcie krzesła jak ślepiec. Ani na chwilę nie oderwała wzroku od błyszczącego pistoletu, którego groźny kształt był przedłużony o osiemnaście centymetrów tłumika.

– Masz być cicho – rzekł Drago. – Nie ruszaj się i nic nie mów. Jeżeli nie posłuchasz, wpakuję ci kulkę w łeb. Rozumiemy się?

Pokiwała głową bez słowa.

Wciąż celując jej w głowę, podszedł do kuchenki i zdjął z haczyka ścierkę. Strzepnął ją, po czym używając zębów i wolnej ręki, rozdarł materiał na pół i zbliżył się do kobiety.

– Czego pan chce? – wyszeptała tak cicho, że prawie jej nie usłyszał.

Drago uniósł palec wskazujący do ust i powiedział:

– Ciiii.

Następnie jednym pasem z podartej ścierki skrępował jej ręce za plecami, starając się, by materiał się nie pomarszczył i nie zostawił śladów na skórze. Koroner nie powinien znaleźć na ciele kobiety śladów krępowania.

Kobieta zaczęła płakać i błagać o życie, raz po raz pytając go, czemu to robi. Drago nie odpowiedział, tylko drugim pasem ścierki zasłonił jej oczy. Teraz go nie widziała, więc zaczęła dygotać ze strachu, a gdzieś w jej wnętrzu powoli rodził się krzyk. Drago spojrzął na nią, podszedł i usiadł jej okrakiem na kolanach, tak że jego tors dotykał teraz jej piersi, a palec wskazujący delikatnie muskał jej wargi.

– Ciii – powtórzył szeptem. – Nie skrzywdzę cię. Chcę tylko, żebyś przez chwilę była cicho. Wkrótce wszystko się wyjaśni. Jeżeli nie będziesz stawiała oporu, obiecuję, że nic ci się nie stanie.

Magda przestała krzyczeć, ale jej pierś wciąż unosiła się gwałtownie. Drago zawsze dziwiło to, że ludzie wierzą w takie zapewnienia. Wszedł do jej domu,

sterroryzował pistoletem, skrępował jej ręce i unieruchomił na krześle, a teraz jeszcze usiadł okrakiem na jej kolanach. A mimo to przestała krzyczeć, bo mu uwierzyła, kiedy powiedział, że nie zrobi jej krzywdy. Drago uśmiechnął się i sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął z niej małe pudełeczko, otworzył je i wydobyl strzykawkę oraz buteleczkę z chlorkiem potasu. Szybko oszacował, że kobieta musi ważyć około sześćdziesięciu kilogramów. Wbił igłę strzykawki w buteleczkę i odciągnął tłoczek, napełniając ją dostatecznie dużą dawką chlorku potasu, który miał zatrzymać akcję serca.

Włożył buteleczkę z powrotem do kieszeni i rozejrzał się po kuchni. Z tyłu, na skraju kuchennej wysepki, zobaczył nóż i deskę do krojenia. Deska, ciężka i masywna, z grubego kawałka drewna, miała ostre kandy, do tego stopnia, że mogła rozciąć skórę. Drago odtworzył w myślach scenę. Zobaczył, jak kobieta łapie się za lewe ramię i próbuje chwycić się kuchennej wysepki, by nie upaść, gdy jej pierś przeszywa ból towarzyszący atakowi serca. Widział, jak sięga po bezprzewodowy telefon stojący na wysepce, ale nogi odmawiają jej posłuszeństwa i osuwa się z nim na podłogę, a upadając, kaleczy szyję o deskę do krojenia. Resztkami sił, kiedy jeszcze tli się w niej życie, wybiera numer alarmowy.

Zadowolony ze swego planu, delikatnie uniósł Magdzie podbródek i wbił igłę w jej szyję, wprowadzając do jej tętnicy chlorek potasu. W kilka sekund środek chemiczny dotarł do serca i ciałem kobiety zaczęły wstrząsać drgawki. Drago wstał, rozwiązał płócienne więzy i odsłonił jej twarz. Serce wciąż pracowało, bo organizm starał się walczyć. Drago położył kobietę na podłodze, w miejscu, gdzie powinna upaść zgodnie z tym, co sobie zaplanował. Następnie wziął nóż z wysepki i czubkiem ostrza, trzymając je bokiem, wyżłobił długą bruzdę na szyi matki Ianny, w miejscu, gdzie wstrzyknął jej chlorek potasu. Zadrapanie usunęło ślad po igle. Kobieta dygotała w konwulsjach, dopóki jej serce się nie zatrzymało.

Drago się upewnił, że Magda nie żyje, po czym przesunął deskę do krojenia na skraj kuchennej wysepki. Potem przeniósł trochę skóry i krwi z noża na deskę, aby wyglądało, że skaleczyła się w szyję, upadając. Następnie dokładnie umył nóż, puszczając wodę silnym strumieniem, by zmyć ślady krwi i tkanek. Gdyby ta sprawa stała się obiektem dochodzenia, śledczy wykazaliby jedynie, że sześćdziesięciodwuletnia kobieta leżąca na podłodze zmarła na skutek ataku serca. Gdyby przeprowadzono autopsję, na pewno nikt by nie badał poziomu chlorku potasu, a jeśli nawet, to jego podwyższony poziom to norma u osób, które zmarły na atak serca. Dochodzeniowcy znajdą na desce do krojenia ślady krwi i tkanek, więc uznają, że musiała zahaczyć szyją o kant drewnianego bloku. Standardowe badanie nie wykaże ani siniaków, ani brudnej gry.

Drago raz jeszcze starannie powycierał wszystkie powierzchnie, których mógł dotknąć, choć był bardzo uważny i dbał o to, by nie dotykać niczego. Podartą ścierkę zamierzał wyrzucić do kosza na stacji benzynowej w drodze powrotnej do

Minnesoty. Zadowolony, że wszystko znalazło się na właściwym miejscu, tak jak to sobie zaplanował, zdjął bezprzewodowy telefon z blatu i posługując się palcem Magdy, wybrał numer alarmowy. Położył aparat obok ciała kobiety i szybko opuścił przyczepę.

Za chwilę pod adres Magdy zostanie wysłany radiowóz, zanim jednak dotrze na miejsce, Drago będzie już w drodze powrotnej do Minneapolis, aby móc zrealizować kolejną część planu.

Rozdział 23

Alexander przez cały weekend wymyślał kolejne powody, aby móc unikać Desi, co okazało się łatwiejsze, niż się spodziewał. Nie miała nic przeciwko temu, że godzinami siedział przy komputerze, grzebiąc w twardym dysku Jericho Pope'a i przetrząsając internet w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów jego, Garlanda, Putnama i Prathera. Nie omieszkął nawet sprawdzić, czy w sieci jest coś na temat „Domuscuty” i kapitana Rodgersa, ostatecznie jednak nie znalazł nic, co zbliżyłoby go do jakichś odpowiedzi.

Desi ciągle sypiała w sypialni dla gości, ale teraz, kiedy Alexander wiedział, co było tego powodem, jej nieobecność w łóżku przyprawiała go o koszmary. W niektórych z nich unosił się w powietrzu niczym duch, patrząc, jak ona i jej kochanek tulą się w czułym uścisku, nie dostrzegając jego obecności lub wręcz przeciwnie, otwarcie zeń drwiąc. W innych snach stał przed sądem, kompletnie otępiały, i choć próbował coś powiedzieć, słowa nie przechodziły mu przez gardło.

Obudził się w poniedziałkowy poranek, spragniony jeszcze co najmniej paru godzin snu. Nastrój mu się nieco poprawił, kiedy zastał w swoim kantorku kopię oficjalnego pisma sądowego zezwalającego mu na rozmowę z Wells Fargo w związku z kontami bankowymi Jamesa Putnama. Był tam również plik jego billingów telefonicznych z ostatnich dziesięciu lat. Alexander zaczął od rachunków. Sięgnął po telefon i zadzwonił do Calvina Johnsona, wiceprezesa działu księgowości. Dwie minuty później Johnson miał już na ekranie komputera informacje dotyczące kont bankowych.

– Interesują mnie zwłaszcza wpłaty gotówkowe, które wpływały na jego konto co roku 1 grudnia – powiedział Alexander.

– Nieźle, pięćset tysięcy – rzucił Johnson. – Pięćdziesiąt wpłat po dziesięć tysięcy dolarów każda.

– Co może mi pan powiedzieć o tych wpłatach?

– Chwileczkę. – Alexander usłyszał stukanie w klawiaturę komputera, kiedy Johnson sprawdzał stare rachunki w poszukiwaniu podobnych wpłat. – No, już mam... Wygląda na to, że pieniądze przychodziły do nas drogą elektroniczną z banków na terenie całego Środkowego Zachodu, w tym także z innych filii Wells Fargo.

– Z pięćdziesięciu różnych kont bankowych? – zapytał Alexander. – Co robił ten facet?

– Podejrzewam... Pan pozwoli, że coś sprawdzę. – Znów stukanie w klawisze, a potem pauza. – Tak jak przypuszczałem. Wychodzi na to, że wpłaty, które dotarły do naszego banku z dwóch innych filii, pochodziły z jednego banku w Singapurze.

– W Singapurze?
– To coś jak nowa Szwajcaria. Dobre miejsce, jeżeli chce się ukryć pieniądze.

– Czy ten bank w Singapurze generował wszystkie transfery?
– Podejrzewam, że tak, ale nie mogę tego powiedzieć na pewno, dopóki nie prześledzę ich drogi. Przypuszczam, że klient próbował uniknąć raportu o podejrzanym działaniu.

– Co to takiego?
– Kiedy ktoś przelewa więcej niż dziesięć tysięcy dolarów z zagranicy, bank, który otrzymuje te pieniądze, powinien przesłać raport, by poinformować stosowne władze o transferze. Ten pański człowiek starał się trzymać poniżej radaru, rozdzielając jeden duży przelew na mniejsze.

– I to mu się najwyraźniej udało – powiedział Alexander.
– Najwyraźniej, ale podejrzewam, że nie musiał zadawać sobie aż tyle trudu. Kontrolerzy rzadko zagląдают do tych raportów, chyba że jest prowadzone śledztwo w konkretnej sprawie.

– Czy jest jakiś sposób, aby poznać nazwisko właściciela konta, z którego wyszedł przelew?

Johnson się roześmiał.

– Nic z tego. Nawet gdyby udało się panu przeniknąć za zasłonę, otrzymałby pan jedynie numer. Mogę się założyć, że pieniądze przeszły co najmniej przez jeden lub dwa inne banki, przypuszczalnie w Szwajcarii, Panamie lub może na Kajmanach, zanim pojawiły się w Singapurze.

Alexander spodziewał się czegoś takiego, ale i tak nie potrafił stłumić rozczarowania.

– Potrzeba mądrości Salomona – mruknął pod nosem.
– Słucham?
– Przepraszam – powiedział Alexander. – Mówiłem do siebie. Mam jeszcze jedno pytanie... Po tym, gdy na rachunku pojawia się wpłata w wysokości pół miliona dolarów, widzi pan informację o podjęciu z konta pięćdziesięciu tysięcy?

– Tak. To wypłata gotówkowa.
– Czy jest możliwość, aby... pański komputer powiedział mi, po co on te pieniądze wybrał?

– Przykro mi – odparł Johnson takim tonem, jakby naprawdę tak się czuł. – Dysponujemy tylko informacją o wypłacie tych środków z konta.

– Musiałem zapytać.

Alexander podziękował Johnsonowi za poświęcony czas, po czym zakończył rozmowę, koncentrując się w myślach na następnym zadaniu, billingach.

Pope wyjeżdżał co roku po dniu wielkiej wypłaty. Jeżeli jego grudniowa wyprawa wymagała jakichś przygotowań, Alexander mógł się o nich dowiedzieć

z rejestrów jego rozmów z końca listopada.

– Ianna powiedziała, że James wyjechał w południe i wrócił o ósmej wieczorem – wyszeptał do siebie, a potem wyjął z szuflady biurka mapę.

Nie znalazł żadnego potwierdzenia rezerwacji lotu na twardym dysku Pope’a, uznał więc, że tamten musiał pokonywać bliżej nieokreśloną trasę jakimś naziemnym środkiem lokomocji, najprawdopodobniej samochodem. Wytyczył okrąg wokół Minneapolis, który objął prawie całą Minnesotę i sporą część Iowa, Wisconsin oraz obu Dakot. Następnie sporządził listę wszystkich oznaczeń kodowych i prefiksów w kraju.

Z listą w dłoni ułożył na biurku rejestr listopadowych rozmów telefonicznych Pope’a, zestawiając numery. Zignorował rozmowy zaczynające się od prefiksu Minneapolis, podejrzewając, że Pope jednak musiał wykorzystać większą część z tych ośmiu godzin na dojazd do celu i powrót.

Palce Alexandra przesuwają się od jednego numeru do drugiego, znajdując kilka, które się powtarzały, ale nie dość konsekwentnie. Wreszcie natknął się na numer zaczynający się od prefiksu pięćset piętnaście, czyli Iowa. Cofnął się w czasie w rejestrach: przez dziesięć lat raz w roku, w listopadzie, Jericho Pope dzwonił do kogoś w Iowa.

– Wiedziałem!

Rozsiadł się wygodnie w fotelu, opuszczając luźno ręce i prostując nogi. Po raz pierwszy poczuł się jak gliniarz, odkąd przydzielili mu ten kantorek w Wydziale Fałszerstw i Oszustw. Zalogował się do bazy danych. Znajdowały się tam informacje o właścicielach zastrzeżonych telefonów i można było z niej korzystać wyłącznie w ramach oficjalnie prowadzonego śledztwa. Alexander zaczął wpisywać numer, który znalazł w billingach Putnama, zaraz jednak wykasował cyfry. Rozejrzał się po pokoju, aby sprawdzić, czy ktoś mu się przygląda, ale był niewidzialny, jak zawsze. Wyjął z kieszeni świstek papieru i spojrzał na numer telefonu z wykazu rozmów Desi, ten, który wykasowała z telefonu. Wstukał cyfry i już po chwili miał odpowiedź. Numer należał do niejakiego Martina Edwardsa. Potrzebował kilku sekund, aby dojść do siebie, zanim wpisał w Google to nazwisko. Bardzo szybko odnalazł stronę LinkedIn ze zdjęciem uśmiechniętego mężczyzny, tego samego, który obejmował Desi w IDS Center. Edwards był brokerem. Mieszkał nad jeziorem Minnetonka, na jednym z najdroższych ekskluzywnych osiedli w całej Minnesocie. Alexander wiedział już sporo. Postanowił zachować te informacje na później. Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, będzie miał przewagę.

Następnie skupił swoją uwagę na numerze z Iowa. Wpisał go do bazy danych, a na ekranie wyświetliło się nazwisko: Michelle Holla, Des Moines. Kolejne kliknięcie i znał jej adres.

– Kim jesteś, Michelle? – rzucił w kierunku ekranu. – Dlaczego Jericho Pope

dzwonił do ciebie co roku, kiedy miał zgarnąć grubszą kasę?

Wpisał jej nazwisko do wyszukiwarki, która wypluła ponad milion wyników. Dodał cudzysłów, a wynik zmniejszył się do ponad pięciu tysięcy. Wiedziony przeczuciem, dopisał „Nowy Jork”. Trzysta trafień. Na ósmej stronie natknął się na nekrolog Ernesta Holli, który zmarł w 1999 roku, pozostawiając między innymi córkę Michelle.

Michelle Holla dorastała w Brooklynie, na tym samym osiedlu, gdzie wychowywali się Jericho Pope i James Putnam. To nie mógł być zbieg okoliczności.

– Cokolwiek wydarzyło się wtedy w Nowym Jorku – rzekł do siebie Alexander – skłoniło cię to do ucieczki do Iowa. A Pope’a sprowadziło do Minnesoty. No cóż, pani Holla. Myślę że powinniśmy się spotkać.

Rozdział 24

Alexander spędził sześć godzin, szukając informacji o Michelle Holli, zanim tego dnia opuścił biuro. Młodsza o kilka lat zarówno od Putnama, jak i Pope'a, mieszkała na Brooklynie w tym samym czasie, co oni, a jej nowojorski ślad urywał się wraz z ich tropami. Alexander nie napotkał żadnej wzmianki o Michelle mieszkającej w Des Moines przed październikiem 2001 roku, kiedy w wieku osiemnastu lat złożyła podanie o prawo jazdy. Instynkt podpowiadał mu, że stanowiła klucz do przeszłości Jericho Pope'a.

Alexander postanowił nie prosić o pozwolenie na wyjazd do Iowa, tak jak to zrobił przed wyjazdem do Nowego Jorku, tylko po prostu wziął dzień wolnego. Powiedział kapitanowi Tillerowi, że zamierza wykorzystać ten czas, aby się przygotować do wystąpienia przed sądem, od którego dzieliły go zaledwie dwa dni. Czuł na barkach brzemień tego wydarzenia, zbliżającego się ku niemu jak toczący się po zboczu gład. Za każdym razem, kiedy próbował się rozluźnić, choć odrobinę wyciszyć, jego myśli nieodmiennie kierowały się ku zeznaniom, które wkrótce będzie musiał złożyć. Odnosił wrażenie, że jedynym sposobem na zapomnienie choć na chwilę o czekającej go drodze przez mękę było skupienie całej uwagi na sprawie Putnama. Zadzwoił na komendę główną policji w Des Moines i zapytał, czy oficer dyżurny mógłby posłać radiowóz pod dom Michelle Holli i sprawdzić, czy tam w ogóle ktoś mieszka. Jakiś czas później usłyszał, że w ogródku zauważono kobietę, która odpowiadała wizerunkowi znanemu ze zdjęcia w prawie jazdy Michelle.

A więc wyglądało na to, że wyjazd powinien się opłacać. Obmyśliwszy plan, Alexander wskoczył do samochodu i ruszył w drogę do domu. Nie ujechał więcej niż kilka przecnic, gdy zadzwonił jego telefon.

– Czołem, Festusie!– rzekła Billie Rider. – Wisisz mi piwo.

– Billie?

– Właściwie wiesz mi kilka piw.

Alexander usłyszał w jej głosie nutkę rozbawienia.

– Cześć, Billie – powiedział. – Zakładam, że rozmowa w Patrio International poszła dobrze.

– Garland próbował rznąć głupa, ale to i owo mu się wysnęło. Wiedział, że Pope nie zginął w Lower Bay. Dał plamę także w sprawie Drago.

– Jak zareagował?

– Co ty na to, żebyśmy omówili to przy piwie? Ty stawiasz. Powiedzmy jutro wieczorem?

– Jutro?

– Szef wysyła mnie na parę dni do Minneapolis. Chciałabym przesłuchać

dziewczyne Pope'a i skopiować twardy dysk jego komputera. Mam także dla ciebie najświeższe informacje.

– W jakim sensie najświeższe?

– Dzieje się tu coś dziwnego i paskudnego, Festusie. Mógłbyś zdobyć dla mnie kopię tego dysku?

Alexander zamyślił się przez chwilę. Pomyślał o układzie, jaki zawarł z Ianną. Nadeszła pora, aby twardy dysk stał się elementem oficjalnego śledztwa i był pewien, że ona wyrazi na to zgodę. Wiedział jednak, że to, czym obecnie dysponuje, to było aż nadto, aby zdobyć oficjalny nakaz, gdyby tej zgody odmówiła.

– Jasne, załatwię to – odparł.

– Mam federalne źródło, które dostarczyło mi garść brudów na naszego tajemniczego Prathera. Opowiem ci o tym, jak się zobaczymy. O ile zdołałam się zorientować, to grubsza sprawa.

Alexander uśmiechnął się do siebie. Potrzebował grubszej sprawy.

– Coś mi mówiło, że ta sprawa może mieć potencjał – rzucił. – Ja też dokopałem się do ciekawych rzeczy. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Jeżeli uda mi się coś ustalić, opowiem ci o tym przy jutrzejszym spotkaniu.

– Eee... no cóż... skoro już wybieram się do Minnesoty – rzekła Billie, krygując się jak nieśmiały uczeń przed zaproszeniem dziewczyny na pierwszą randkę – wspominałeś, że masz brata. O ile dobrze pamiętam, ma na imię Max.

Alexander już miał wybuchnąć śmiechem, ale się powstrzymał.

– Tak, na pewno ci się spodoba. Polubisz go. On też uwielbia piwo. Lokalne wyroby, jak ja.

– Cóż, skoro jest taki jak ty, nie mogę się już doczekać, aby go poznać.

– Zapraszam. Zarezerwuję stolik i zadzwonię, żeby ci przekazać szczegóły.

Alexander pożegnał się i zjechał w boczną uliczkę. Zadzwonił do Maxa i nagrał mu wiadomość, że jutro po pracy zaprasza go do pubu Delancy's. I wtedy przyszło mu do głowy coś jeszcze. Musiał zobaczyć się z Ianną, by wyraziła zgodę na udostępnienie zawartości twardego dysku, bo w przeciwnym razie będzie musiał się postarać o nakaz.

Sięgnął po telefon, aby do niej zadzwonić, ale coś go powstrzymało. Odłożył komórkę i zawrócił, wyprowadzając samochód z uliczki. Tę rozmowę należało przeprowadzić osobiście, w cztery oczy.

Rozdział 25

Strażnik zadzwonił, by zapowiedzieć Alexandra. Kiedy Ianna otworzyła drzwi, ten natychmiast się zorientował, że coś się stało. Cienka strużka rozmazanego tuszu do rzęs wskazywała ślad łez spływających po jej policzkach. W jej spojrzeniu kryło się drobne zakłopotanie. W oczach było widać zmęczenie, a włosy miała w nieładzie. Zero szminki. Zero błyszczyka. Założyła męską koszulę, białą, odprasowaną, drogą, zapewne należącą do Jericho. Jej poły sięgały jej do połowy ud.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Alexander.

– Nie bardzo. – Odwróciła się i znieruchomiała, jakby nie wiedziała, co ma robić dalej. W końcu weszła do salonu i usiadła na kanapie, a Alexander podążył za nią, zamykając za sobą drzwi. Na stoliku do kawy leżał plik fotografii. Podniosła jedną z nich, trzymając ją w obu dłoniach. Przedstawiała kobietę po sześćdziesiątce. – Wczoraj zmarła moja matka – powiedziała Ianna i spojrzała na zdjęcie, które trzymała w dłoni, a Alexander dostrzegł, że jej górna warga zadrżała. – Muszę jeszcze dzisiaj jechać do Wisconsin. Muszę ją zidentyfikować.

Na podłodze walały się porzrzucone chusteczki higieniczne. Alexander usiadł na kanapie obok niej. Chciał ją objąć ramieniem, przytulić i pocieszyć, ale tylko położył jej dłoń na plecach. Nie zareagowała, więc nie cofnął ręki.

– Co się stało?

Słowa Ianny wydawały się puste i przepelnione zmęczeniem.

– To był atak serca. Zmarła w kuchni. Nie mam już nikogo.

Alexander sięgnął po fotografię przedstawiającą nastoletnią Iannę i jej matkę.

– Była piękną kobietą – powiedział. – Masz urodę po niej.

Ianna zamrugała i spojrzała na niego, jakby dopiero teraz go dostrzegła. Uśmiechnęła się, ale zaraz odwróciła wzrok.

– Muszę wyglądać okropnie. – Przeczesała palcami włosy i wytarła rękawem łzy oraz rozmazany tusz.

– Wyglądasz... – Chciał powiedzieć, że wygląda przepięknie, że wydaje mu się delikatna, bezradna i zraniona, pohamował się jednak. – Wyglądasz, jakbyś potrzebowała ramienia, na którym mogłabyś się wesprzeć.

Już miał ją objąć, by się mogła wyplakać, kiedy nachyliła się i pocałowała go w usta. To się stało nagle, ale wydawało się tak naturalne, jak zaczerpnięcie oddechu. Poczł smak soli. Poczł ciepło, gdy jej dłoń przywarła do jego piersi, ciepło sięgające głęboko do jego wnętrza. Początkowo całowali się delikatnie, potem nieco gwałtowniej. Szarpnęła go za koszulę, wplotła palce w jego włosy i mocno przyciągnęła do siebie.

Pocałunek trwał jednak tylko kilka sekund, bo poczuł gdzieś w środku wyrzuty sumienia i odsunął się od niej. Wyraz zmieszania na jej twarzy sprawił, że od razu zaczął szukać odpowiednich słów, aby wytłumaczyć swoje zachowanie.

– Przepraszam – powiedział. – Nie powinienem był... nie wiem, jak...

– Nie – rzekła. – Ty byłeś po prostu życzliwy. To ja zbłądziłam. Masz żonę.

– To nie tak... znaczy się, owszem. Mam żonę, ale nie o to chodzi... To skomplikowane.

– Już dobrze, Alexandrze. Nie musisz się tłumaczyć. Chciałam cię pocałować i zrobiłam to. Nie ma w tym twojej winy.

– Chodzi o to, że moje życie... trochę się popieprzyło.

– Popieprzyło się? Czy jest bardziej popieprzone niż to, że odkrywasz, iż facet, z którym żyłaś przez trzy lata, nie istnieje? Albo bardziej popieprzone niż to, że dostajesz nakaz eksmisji tego samego dnia, którego zmarła twoja matka? Kochanie, nie mów mi o popieprzonym życiu...

– Nakaz eksmisji?

– Od tutejszego prawnika. Jeżeli się nie wyprowadzę do końca miesiąca, zostanie wszczęta procedura eksmisji.

– Ale dlaczego?

– To nie jest moje mieszkanie. – Wzruszyła ramionami. – Nic na to nie poradzę.

– Nie pozwolą ci tu mieszkać? Nie przeniosą umowy najmu na ciebie?

– Pewnie by to zrobili, gdybym miała pieniądze, ale nie mam. Nie umiem sprawić, żeby pieniądze spadały z nieba, tak jak James.

– Ale... – Alexander szybko rozejrzał się po elegancko urządzonej mieszkanie. – Przecież byliście bogaci.

– W tym sęk. Nie my byliśmy bogaci, on był bogaty. Ten apartament... te rzeczy... to wszystko należało do niego. Oczywiście, na pewno ma miliony w jakimś banku, ale nigdy nie sporządził testamentu. Te pieniądze nie są i nigdy nie będą moje.

– Nawet gdyby sporządził testament, to i tak niewiele by to zmieniło – dodał Alexander.

– Jak to?

– Wszystko, czego się dowiedziałem, mówi mi, że Jericho Pope był zamieszany w szantaż. A skoro tak, odpowiednie organy zajmą jego konta bankowe.

Ianna uśmiechnęła się smutno i rozejrzała po pokoju.

– A więc kupił to wszystko za pieniądze z szantażu?

Alexander wzruszył ramionami i pokiwał głową.

– To tyle, jeżeli chodzi o mądrość Salomona – powiedziała.

– Jericho Pope znał tajemnicę, która uczyniła go bogatym. To nie żadna

mądrość. Cokolwiek wiedział, wiąże się z tamtym jachtem. Kluczem do całej tej sprawy jest coś, co się wydarzyło w Nowym Jorku. – Nagle Alexander przypomniał sobie, po co w ogóle przyjechał do Ianny. Ich pocałunek wymazał tak wiele myśli, zarówno dobrych, jak i złych, że niemal zupełnie o tym zapomniał. Przyłożył palec do czoła, postukał się w nie i powiedział: – Coś mi się przypomniało. Potrzebuję twojej zgody na przekazanie kopii twardego dysku Jericho detektyw Rider, policjantce z Nowego Jorku.

Ianna spojrzała na niego pustym wzrokiem.

– Powiedziałem, że nikomu nie udostępnię jego zawartości bez twojej zgody, pamiętasz?

– Słowny z ciebie facet, no nie? Zapomniałam, że tacy w ogóle istnieją. Oczywiście, że możesz udostępnić dane detektyw Rider.

Ianna sięgnęła po pióro i jedno ze zdjęć, które przedstawiało tylko ją, uśmiechającą się do obiektywu. Na odwrocie napisała: „Wyrażam zgodę na udostępnienie zawartości mojego twardego dysku”, a potem złożyła podpis.

Alexander schował zdjęcie do kieszeni.

– Myślę, że jesteśmy już bliscy rozwiązania tej sprawy. Detektyw Rider przylatuje jutro z Nowego Jorku. Wymienimy się informacjami.

– Dowiedziałeś się, dokąd on jeździł co roku na początku grudnia? Czy to miało związek z tym szantażem?

– Jakiś na pewno. Zajmę się tym jutro. Chyba znalazłem osobę, z którą się spotykał.

Ianna zawahała się przez chwilę, po czym spytała:

– Mężczyzna czy kobieta?

– Kobieta. Nie wiem, co ich łączyło. Dowiem się więcej jutro. Mogę wpaść i opowiedzieć ci, czego się dowiedziałem.

– Nie jestem pewna, czy wrócę jutro z Wisconsin, czy trochę tam zostanę. Muszę zidentyfikować ciało mojej matki, aby mogło zostać wydane i przewiezione do domu pogrzebowego.

– Ależ ze mnie idiota – powiedział Alexander, wstając z kanapy. – Ty masz to wszystko na głowie, a ja tu plotę o Jericho... Powinienem już iść.

Ianna odprowadziła go do drzwi.

– Detektyw Rider powiedziała, że to może być grubsza sprawa. Nie wdawała się w szczegóły, ale... Cóż, nie da się tego uniknąć. Czy ci się to podoba, czy nie, tkwisz w samym środku tego wszystkiego. Powiedziałbym, że Jericho był jak oko cyklonu. A teraz, kiedy nie żyje... Po prostu bądź ostrożna.

Alexander sięgnął ręką i dotknął klamki w tej samej chwili, kiedy zacisnęła się na niej dłoń Ianny. Palce kobiety odnalazły jego rękę i lekko ją ścisnęły. Jego palce odpowiedział tym samym.

– Mówię poważnie – powiedział. – Uważaj na siebie.

- Będę uważała – szepnęła. – Ty też bądź ostrożny.
- Zadzwoń do mnie, jak wrócisz.
- Zadzwonię. Obiecuję.

Rozdział 26

Drago Basta siedział na krześle w pokoju hotelowym, wpatrując się w ekran laptopa i czekając, aż mrugający punkcik – lokalizator – zacznie się przemieszczać. Policja musiała już odnaleźć zwłoki Magdy, zostawił przecież przy jej ciele telefon bezprzewodowy, z którego wykonał połączenie na numer alarmowy. Jeżeli dobrze to sobie wykombinował, imię Ianny powinno się znajdować na liście najbliższych krewnych Magdy w miejscowym szpitalu. Na pewno skontaktują się z nią i na pewno zechce pożegnać się ze zmarłą. Pytanie, na które nie znał jeszcze odpowiedzi, brzmiało: kiedy pojedzie i jak długo jej nie będzie?

Słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, zanim mała czerwona kropka na ekranie komputera Drago zaczęła się poruszać. Patrzył, jak punkcik opuszcza Bliźniacze Miasta¹ i kieruje się na wschód dziewięćdziesiątą czwartą. Za kilka godzin Ianna Markova będzie w Wisconsin, a on znajdzie się w jej mieszkaniu. Spakował sprzęt i pojechał na parking przy apartamentowcu, w którym mieszkał Jericho. Następnie z komputerem i plecakiem pełnym różności usiadł na ławeczce po drugiej stronie ulicy. Wymyślił sposób, aby wykorzystać dla swoich celów system czujników ruchu w budynku. Potrzebował tylko pustego mieszkania, a żeby je znaleźć, musiał zaczekać do nocy.

Gdy słońce skryło się za horyzontem, patrzył, jak w pokojach i sypialniach mieszkań zapalają się światła. Czekał.

W końcu wziął do ręki bryłkę asfaltu wielkości piłki do softballu, odnalazł mieszkanie, w którym było ciemno, i rozejrzał się pospiesznie wokół, aby sprawdzić, czy nikt go nie widzi. Nie zauważywszy nikogo, cisnął bryłkę przez szklane drzwi do wnętrza mieszkania. Rozległ się brzęk, trzask i w apartamencie zapaliło się światło. Drago był pewien, że czujniki ruchu uruchomią cichy alarm.

Podszedł szybkim krokiem do wejścia do budynku i z tego miejsca obserwował, jak młody strażnik gdzieś dzwoni, przypuszczalnie do mieszkania, w którym włączył się cichy alarm. Kiedy nikt nie odebrał, odłożył słuchawkę i wszedł do gabinetu. Drago mógł dostrzec czerwoną lampkę migającą na panelu. Strażnik będzie musiał sprawdzić przyczynę uruchomienia alarmu, więc będzie potrzebował kodu. Tak jak Drago się spodziewał, mężczyzna wysunął szufladę i wyjął z niej czarny notes. Powodzenie planu zależało od zdobycia kodu do mieszkania Pope'a, więc teraz patrzył, jak strażnik przesuwając palcem w dół strony. W końcu zamknął notes i odłożywszy go do szuflady, ruszył w stronę schodów i mieszkania na parterze. Kiedy drzwi na klatkę schodową się za nim zamknęły, Drago wszedł do westybulu, wyjął kartę magnetyczną Cutchera i przeciągnął ją przez czytnik. Rozległ się szcęk i drzwi się otworzyły. Opuszczając daszek czapki, aby zasłonić twarz i nie dać się zarejestrować kamerze w holu, poszedł do

gabinetu i już po chwili trzymał czarny notes zawierający listę kodów. Odnalazł czterocyfrowy kod penthouse'a, zapamiętał go i odłożył notes do szuflady.

Idąc w stronę windy, kątem oka dostrzegł jakiś ruch: ktoś wchodził do westybulu. Mężczyzna. Drzwi windy otworzyły się przed Drago i ten czym prędzej wsiadł do kabiny.

– Ej, kolego! – zawołał facet. – Przytrzymaj drzwi.

Drago odwrócił się do niego tyłem i wsunął dłoń pod marynarkę, zaciskając palce na kolbie glocka. Usłyszał, jak drzwi windy zamykają się, a mężczyzna krzyczy:

– Co u diabła!

Facet na pewno spróbuje teraz podbiec do windy i wciśnie przycisk. Drago czekał, aż drzwi kabiny się otworzą, ale nic takiego się nie stało. Mężczyzna powinien dziękować Bogu, który najwyraźniej miał go w swojej opiece, że akurat tego wieczoru nie pojechał tą windą.

Drago Basta wysiadł z windy i znalazł się w przedpokoju pomiędzy windą i wejściem do apartamentu numer dwa tysiące – penthouse'a Jericho Pope'a. Wyjął z kieszeni zestaw wytrychów, wybrał jeden i wsunął do dziurki od klucza, po czym wetknął drugi, dociskowy. Zamek poddał się bez większego oporu, a Drago wszedł do mieszkania. Wcisnął czterocyfrowy kod na panelu na ścianie i zobaczył, jak czerwone lampki na tablicy zmieniają kolor na zielony. Żadnych psów ani kotów, więc nie spodziewał się towarzystwa. Rozejrzał się po mieszkaniu, a potem wziął się do roboty.

Przede wszystkim znalazł w gabinecie router. Gdyby zdołał się do niego podłączyć, mógłby prześledzić historię wyszukiwań Pope'a. Podniósł go i zajrzał pod spód, gdzie zgodnie z sugestią producenta Jericho przechowywał niewielki świstek papieru z hasłem. Szybko zyskał dostęp do oprogramowania śledzącego i przekonał się, że wóz Ianny wciąż przemierza Wisconsin.

Poszukiwania zaczął od gabinetu. Włączył komputer, a potem szybko pobierał płyty CD, kamery, aparaty fotograficzne, telefony komórkowe, DVD i pendrive'y, po czym ułożył to wszystko na biurku.

Później przejrzał twardy dysk w poszukiwaniu plików wideo, znajdując tylko krótkie domowe filmiki i wakacyjne nagrania. Rozszerzył poszukiwania na zdjęcia, przerzucając kolejne pliki, jeden po drugim, i szukając znajomych obrazów z tamtej nocy na „Domuscucie”. Na chwilę przerwał, gdy natknął się na kilka nagich zdjęć Ianny Markovej, zaraz jednak powrócił do poszukiwań.

Przeszukanie zawartości twardego dysku zakończył około północy, bez powodzenia. Otworzył przeglądarkę i zaczął sprawdzać historię, nie znalazł jednak żadnych śladów wskazujących na istnienie danych poza komputerem. W głowie

słyszał głos Garlanda, cytującego Sun Tzu: „Kto zna wroga i zna siebie, temu nic nie grozi, choćby w stu bitwach”². Drago chciał wiedzieć wszystko o swoim wrogu.

Pope starał się nie pozostawiać w internecie zbyt wielu śladów, bo wiedział, że Patrio International nigdy nie przestanie go ścigać. Ianna tymczasem przeszukiwała internet wzdłuż i wszerz, koncentrując się przede wszystkim na odmóżdżających wiadomościach ze świata celebrytów i jałowych stron traktujących o modzie.

Ostatnio skupiła jednak uwagę na detektywie śledczym nazwiskiem Alexander Rupert. Przeczytała artykuły mówiące o tym, że został nagrodzony medalem za odwagę i przez pewien czas pracował jako tajniak. Na jego nazwisko natknęła się również w artykule opisującym rozwiązanie zespołu zadaniowego i podejrzenia o korupcję, o co miano oskarżyć jego i innych policjantów z ekipy.

Ostatnie gorączkowe poszukiwania, których dokonała tuż przed wyjazdem do Wisconsin, dotyczyły Desiree Rupert: jej profilu na LinkedIn, strony na Facebooku, artykułów prasowych oraz zdjęć. Ianna kliknęła w wiele linków.

Co tak bardzo ją zainteresowało w żonie detektywa? Co było tak pilne, że opóźniła swój wyjazd? Detektyw Rupert musiał pracować nad sprawą Pope’a z ramienia policji w Minnesocie. To miało sens. Musiał odwiedzić Iannę i wypytywać ją i Pope’a. Ale dlaczego sprawdzała jego żonę?

Drago mógł jedynie snuć podejrzenia. Może Ianna Markova także wyznawała zasadę, że należy znać swego przeciwnika?

Rozdział 27

W drodze do domu Alexander bił się z myślami, które wzbudził w nim pocałunek Ianny. Postanowił go wykorzystać do rozgrywki z Desi. Był pewien, że przyznanie się do drobnej zdrady nakłoni żonę do ujawnienia grzesznych sekretów. Wyznanie, że pocałował Iannę, wymusi tę dyskusję, tak jak ból zęba wymuszał wizytę u dentysty. Doprowadzi do ostatecznej konfrontacji i ujawni przed nią wszystkie podejrzenia dotyczące tego, co jego zdaniem robiła z Martinem Edwardsem. Będzie obserwował jej reakcję, aby się upewnić, czy ma rację. Wykorzysta ten pocałunek, by zburzyć mur, jaki wyrósł pomiędzy nimi, a przynajmniej, by zrobić w nim wyłom i zdobyć odpowiedź.

Taki miał plan, jednak plan wziął w łeb, gdy Alexander wszedł do ich wspólnej sypialni i zastał Desi pakującą walizkę. Przerwała składanie bluzki i popatrzyła na niego. Na jej twarzy nie było ani gniewu, ani smutku. Lodowaty kolec wbił się w pierś Alexandra. Wydawało mu się, że był przygotowany na to spotkanie. Przećwiczył tuzin różnych ewentualności i zwrotów akcji, ale w jego wyobraźni rozmowa zawsze kończyła się płaczem, wyznaniem i błaganiami o wybaczenie. Nigdy nie kończyła się walizką.

– Co... – wykrztusił, zapominając o przećwiczonych kwestiach. – Wybierasz się gdzieś?

Weszła do garderoby, pozwalając, by słowa podążyły w ślad za nią.

– W tym tygodniu w Chicago jest konferencja marketingowa. – Jej głos stał się nieco stłumiony. – Wiceprezes z Miami miała wygłosić prelekcję o pokrewnych strategiach marketingowych, ale dopadło ją jakieś choróbko. Chcą, żebym to ja poprowadziła prezentację.

Alexander wcześniej nie zwrócił na to uwagi, ale na chwilę wstrzymał oddech.

– To... ale to... to naprawdę... Wyjeżdżasz rano?

– Dziś wieczorem. Mam bilet na samolot o dwudziestej czterdzieści pięć.

Alexander nic nie powiedział. Jego wymuszony uśmiech przygasł.

– Co się stało? – spytała.

Przebiegł w myślach listę oskarżeń, które mógłby wysunąć. Było tego sporo. Wiedział, dlaczego tak naprawdę wybiera się do Chicago, ale powiedział tylko:

– Nie chcę, żebyś jechała.

Desi wróciła do garderoby, jakby w ogóle go nie słyszała.

– To może być dla mnie wielka szansa. – W jej głosie pojawiła się nuta niepewności, jakby nie bardzo wiedziała, jak jej słowa mogą zostać odebrane. – Mam wrażenie, że przygotowują mnie na stanowisko wiceprezesa. A jeśli to się stanie... możliwe, że będę musiała wyjechać z Minneapolis.

Alexander usłyszał, że przestała przebierać wśród rzeczy, ale nie wyszła z garderoby. Zupełnie jakby potrzebowała muru. W jej głosie pojawiła się nuta melancholii.

– Wiesz, że nie jestem zadowolona z tego, co do tej pory udało mi się osiągnąć. Nie czuję się szczęśliwa. I to trwa już od jakiegoś czasu.

– A ten wyjazd... może to zmienić?

Nie odpowiedziała, więc Alexander podszedł do drzwi garderoby. Zobaczył Desi wpatrującą się w szufladę. Kiedy go zobaczyła, wyjęła jakieś ciuchy i przeszła obok, unikając kontaktu wzrokowego.

– Przemyślałaś to sobie? – zapytał.

Stała przed walizką, wygładzając rzeczy bardziej, niż to było konieczne, jakby jej umysł nie orientował się, co robiły dłonie.

– Już od dłuższego czasu nie myślę o niczym innym. – Wciąż poprawiała ubrania, odwrócona do Alexandra plecami. – Muszę to zrobić. Przykro mi. Muszę jechać. Już podjęłam decyzję. Mam zobowiązania.

Alexander spojrzał na toaletkę i zauważył, że obrączka Desi wciąż leżała na porcelanowym talerzyku.

– Zobowiązania są ważne – powiedział.

Nie odpowiedziała, ale pokiwała głową i uniosła dłoń w kierunku twarzy, dotykając koniuszkami palców skóry pod jednym okiem. Gdy poszła do łazienki, Alexander usłyszał coś, co brzmiało jak pochlipywanie, a potem odgłos rzeczy pakowanych do kosmetyczki.

Nie wiedział, co ma powiedzieć. Gdyby zaczął prosić i przekonywać, żeby jednak nie wyjeżdżała, nic by to nie dało. W pewnym sensie wyjechała już dawno temu. Szczerze mówiąc, on sam nie był pewien, czy chciał, aby została. Powrócił myślami do pocałunku z Ianną – ta krótka chwila w jej ramionach przyniosła mu ukojenie. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuł się tak przy Desi. Nie. Nie będzie jej zatrzymywał. Podjęła decyzję, a Alexander pozwoli jej żyć z konsekwencjami.

– Podrzucić cię na lotnisko?

Desi wyszła z łazienki, uśmiechając się, jakby ich wcześniejsza rozmowa w ogóle nie miała miejsca.

– Zamówiłam taksówkę – odparła, zamykając walizkę i zsuwając ją z łóżka.

Odprowadził ją do drzwi i wyszedł za nią na zewnątrz.

– Nie musisz czekać ze mną.

– Chciałem się pożegnać.

Desi uniosła głowę i pocałowała go. Jej usta były twarde i chłodne jak skórka jabłka. Zobaczył światła nadjeżdżającej taksówki, a ona odwróciła się, by spojrzeć w jej stronę.

– Muszę już iść – rzekła, a potem ruszyła chodnikiem, ciągnąc za sobą

turkoczącą walizkę.

Rozdział 28

Następnego ranka Alexander pojechał do Des Moines, a nastrój miał równie chmurny, jak poczerwiałe niebo. W stronę równin Iowa sunęły gęste, ołowiane chmury. Pomyślał o nadciągającej burzy i pytaniach, jakie zada Michelle Holli. Myślał o wszystkim, co mogło odwrócić jego uwagę od wyjazdu Desi. Tej nocy prawie nie zmrużył oka, bijąc się z myślami i rozważając to, co już wiedział: gdzie była i z kim. Teraz starał się pogrzebać w sobie te wspomnienia, koncentrując się na spotkaniu z Michelle.

Na rogatek Des Moines podążał za wskazaniem GPS-u, który poprowadził go wzdłuż zachodnich obrzeży miasta. Dom kobiety, piękna rezydencja w zamożnej dzielnicy, miał ogród kwiatowy, a z tyłu niewielki plac zabaw. Zaparkował przed domem, podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek.

Kobieta, która otworzyła drzwi, była drobna i atrakcyjna. Pasowała do zdjęcia z prawa jazdy.

– Michelle Holla? – zapytał.

– Tak.

– Jestem detektyw Alexander Rupert. Chciałbym zadać pani kilka pytań. Zechce pani poświęcić mi chwilę?

Nie obejrzała się przez ramię, jak osoby, które się martwią, że ktoś mógłby je podsłuchać. Albo nie miała nic do ukrycia, albo była sama.

– O co chodzi?

– O Jericho Pope’a.

Zbladła jak ściana. Całe jej ciało zakołysało się, jakby ugięły się pod nią kolana, ale nie upadła. Przytrzymała się ręką drzwi.

– Jericho... Pope.

To nazwisko wypłynęło z jej ust jak motyl wpełzający z kokonu, by wzbić się do pierwszego lotu.

– Znała pani pana Pope’a – rzekł Alexander w taki sposób, by zabrzmiało to jak stwierdzenie i pytanie jednocześnie.

– Znałam?

– Jericho Pope nie żyje.

Te słowa oszołomiły Michelle. Przesunęła jedno ramię do drzwi i zmrużywszy lekko powieki, spojrzała na Alexandra.

– Mówił pan, że kim jest?

– Nazywam się Alexander Rupert. Jestem detektywem śledczym z Minnesoty. Nie przyjechałem, aby panią aresztować, jeżeli się pani tego obawia. Chciałbym jedynie uzyskać odpowiedzi na kilka pytań.

– Chcę zobaczyć odznakę.

Alexander pokazał jej blachę i legitymację służbową.

– Może pani zadzwonić na komendę główną w Minneapolis, aby potwierdzić, że to, co mówię, jest prawdą.

W głębi duszy miał nadzieję, że kobieta tego nie zrobi. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było to, żeby pani Holla zadzwoniła do Tintera.

Michelle przyglądała się jeszcze przez chwilę jego dokumentom, po czym spytała:

– Jak umarł?

– Wypadek samochodowy.

Alexander zauważył, że wyraźnie się rozluźniła, jakby ta odpowiedź przyniosła jej pewną ulgę.

– Przyjaźniliście się, mieszkając na Brooklynie?

– Nie... to znaczy... oboje mieszkaliśmy na Brooklynie, ale nie przyjaźniliśmy się... Dopiero później, już po wyjeździe z Nowego Jorku.

To nieco zbiło Alexandra z tropu. Spodziewał się, że Michelle i Jericho łączyło coś więcej, co sięgało daleko w przeszłość i mogło usprawiedliwić spisek, w którym oboje uczestniczyli, niezależnie od tego, na czym miał on polegać.

– Jak poznała pani Jericho?

– Na jachcie. On był pierwszym oficerem, a ja... byłam gościem.

Fragment układanki wskoczył na swoje miejsce, gdy Alexander powrócił myślami do dwóch prostytutek, o których mówił kapitan Rodgers. Jedna miała być wysoka i ruda, a druga, ta na przyczepkę, niższa, ciemnowłosa i cicha. Michelle, sądząc po drobnej figurze i ciemnych włosach, mogła być tą młodszą.

– Byłaś na „Domuscucie” tej nocy, kiedy Jericho zaginął – powiedział detektyw, licząc, że te słowa skłonią kobietę do większej otwartości.

– Po co pan przyjechał? – spytała.

– Staram się zrozumieć, dlaczego Jericho Pope rok w rok przyjeżdżał do pani ze sporą sumką w gotówce.

W jej oczach pojawił się wyraz zdumienia, może nawet szoku.

– To nie to, co pan myśli – powiedziała, patrząc w głąb ulicy, jakby nagle coś ją zaniepokoiło.

– Wobec tego słucham.

– Nie tutaj – powiedziała. – Kilka kilometrów stąd jest restauracja. Tam możemy porozmawiać.

– Ja będę prowadził – rzucił Alexander.

– Mam wścibskich sąsiadów – stwierdziła. – Może pan pojechać za mną. – Chyba musiała dostrzec zmianę jego wyrazu twarzy, bo niemal natychmiast dodała: – Nie ucieknę. Obiecuję. Wiedziałam, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Czekałam na to. Chcę panu opowiedzieć, co się wtedy stało.

Rozdział 29

Max siedział w łoży jadłodajni Ida's Diner i rozcierając palcem płamę po kawie na blacie stolika, czekał na Reeda Osgooda. To była ich ulubiona restauracja w czasach, kiedy jeszcze razem pracowali – czyli zanim Reed przeniósł się do FBI. Były partner pojawił się dokładnie o ósmej rano, jak zawsze punktualny, i zajął miejsce naprzeciw Maxa.

– Dwa razy w ciągu jednego tygodnia? – zapytał Max. – Przez pięć lat dostaję od ciebie zaledwie parę e-maili, a teraz nie mogę się od ciebie opędzić.

– Najwyraźniej ty też zapomniałeś, jak się korzysta z telefonu, kolego.

Obaj się uśmiechnęli. Rozmowa z Reedem zawsze szła gładko.

Max nieznacznie zniżył głos.

– Zakładam, że to spotkanie ma coś wspólnego z moim bratem.

Zjawiała się kelnerka z kawą. Obaj zamówili stek z jajkami, specjalność zakładu. Nawet nie zanotowała zamówienia.

– Zadzwoń do ciebie, bo doszło do przełomu w sprawie zespołu zadaniowego – powiedział Reed.

– Czy to dotyczy Alexandra?

– Nie jestem pewien. Możliwe. – Reed wlepił wzrok w swoją kawę, odwracając kubek to w jedną, to w drugą stronę, jakby zbierał się, aby coś powiedzieć. – Max, rozmawiamy, ponieważ znamy się od wielu lat. Znam też Alexandra i nie mogę uwierzyć, że był zamieszany w tę aferę.

– I tu się zgadzamy – powiedział Max.

– Cóż... Doszły mnie słuchy, że asystent prokuratora okręgowego chce wykorzystać tę sprawę, aby się wykazać. Nie chciałbym, aby wplątał Alexandra w coś, czego nie zrobił.

– Doceniam to, Reed.

– Jeżeli chodzi im tylko o to, żeby go podpuścić, aby przyznał się, że ochrania kumpla po fachu, to mam to gdzieś, dla mnie to szajs, o który nie warto kruszyć kopii. Ale jeśli się okaże inaczej... Jeżeli oni faktycznie mają jakieś kwity, to nasze lunchowe spotkania będą musiały się skończyć. Będę musiał się trzymać na dystans. Rozumiesz?

– A mają coś na Alexandra?

– Jak już wspominałem, nie wiem. Nie uczestniczę w tym dochodzeniu. Po prostu słyszę to i owo. Wiesz, jak jest.

– A co słyszałeś?

Reed splótł palce i ponownie powiódł wzrokiem dokoła, lustrując wnętrze restauracji.

– Jak dobrze znasz Donalda Rivasa?

– Wiem, że był partnerem Alexandra w zespole zadaniowym. A bo co?
– W biurze aż huczy, że udało się nakłonić Rivasą, aby poszedł na współpracę. Gość musiał się dogadać, że złoży zeznanie, w którym opowie o innych członkach zespołu.

- Czy wskazał Alexandra?
- Nie słyszałem nic konkretnego, ale...
- Ale co?

Reed stuknął koniuszkami palców w blat stolika.

– No dobrze... Podczas przeszukania w domu Alexandra nic nie znaleziono, zgadza się?

– Zgadza się – przyznał Max. – Ale u Rivasą znaleziono mnóstwo fantów. W garażu miał brykę, którą zabrał jakiemuś handlarzowi kokainy. Do tego telewizory, skutery wodne, mnóstwo różnych towarów.

– Uważamy, że nawet gdyby Rivas dał Alexandrowi cynk, ten nie zdołałby posprzątać w garażu, bo zaraz do jego drzwi zapukali federalni.

- No, nie zdążyłby, na bank – zgodził się Max.
- A jeżeli nie chodzi o fanty? Jeżeli była tam gotówka?
- Gotówka?

– Mówię o tym szmalu, który wyparował po nalocie na Castasiana.

– Castasian to zakłamaný gnój, a w dodatku handluje prochami.

– Powiedział prasie, że zespół zadaniowy zwinął mu ponad sto tysięcy w gotówce. Z jego domu zabrano dwa kilogramy wysokiej jakości kokainy. Przy tego typu towarze wydaje się oczywiste, że jest też grubsza forsa. Gość może być gnidą i dilerem, ale to nie zmienia faktu, że tym razem może mówić prawdę. Z tego, co słyszałem, wynika, że ludzie zaczynają mu wierzyć.

– Czy Rivas twierdzi, że Alexander wziął te pieniądze?

– Mają nakaz na wgląd do kont bankowych Alexandra, więc podejrzewam, że tak.

– Rivas może pleść, co mu ślina na język przyniesie, żeby uratować tyłek. Zastanawiałeś się nad tym? Jeżeli uznał Alexandra za mocną kartę przetargową, mógł powiedzieć, że wziął szmal, tylko po to, żeby mieć coś na wymianę.

– Uspokój się, Max. Sam do ciebie przyszedłem, pamiętasz? Owszem, istnieje spore prawdopodobieństwo, że Rivas łże jak pies.

– Więc czemu w ogóle mówisz mi to wszystko?

– Przypuszczam, że Alexander nic nie zwinął, ale mógł przymknąć oko, kiedy Rivas napychał kabzę. Gdy jutro stanie przed sądem, nie będzie wiedział, że Rivas dogadał się z prokuraturą.

– Sam się pogrąży przed sądem – wyszeptał Max, jakby mówił do siebie.

– A jeżeli spróbuje kryć Rivasą...

– Oskarżą go o krzywoprzysięstwo.

Max potarł czoło palcami.

- Tak czy inaczej, mogą go udupić.
- Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć...
- Doceniam to bardziej niż myślisz.
- Wiem, jak ważny jest dla ciebie brat.

Max utkwił wzrok w kubku z kawą i pokiwał głową.

- Po śmierci Jenni mam już tylko jego.
- Max, wiesz, że jest jeszcze trzecia ewentualność... Jeżeli Alexander w to wszedł... Jeżeli wziął forszę, to pójdzie siedzieć, i to na długo. A jeśli tak się stanie, będziesz musiał odpuścić i pozwolić, aby poniósł konsekwencje swoich czynów, bo jeśli spróbujesz go wyciągnąć z tego bagna, sam się pograżysz. Albo raczej on cię za sobą pociągnie.

Max pokiwał głową. Dobrze to rozumiał.

Rozdział 30

Michelle doprowadziła Alexandra do restauracji, w której serwowano śniadania przez całą dobę i gdzie było tak niewielu klientów, że mogli usiąść w łóży przy oknie i rozmawiać, nie obawiając się, że ktoś mógłby ich podsłuchać. Zamawiając kawę, kobieta ani na chwilę nie odrywała wzroku od ciemniejącego nieba. Kiedy kelnerka się oddaliła, odezwała się jako pierwsza.

– Nie bardzo wiem, od czego mam zacząć.

– Zaczynij od tego, jak poznałaś Jericho Pope’a.

Zamyśliła się na chwilę i powiedziała:

– W sumie można od tego zacząć, czemu nie...

Kelnerka przyniosła kawę i zapytała, czy chcieliby zamówić coś jeszcze. Żadne z nich nie było głodne. Alexander pochylił się nieznacznie do przodu. Michelle utkwiała wzrok w swojej kawie, jakby czekała, aż przypląną do niej słowa.

– Latem 2001 roku miałam siedemnaście lat. Moja mama przygruchała sobie nowego faceta i co tu dużo gadać, gość zaczął się do mnie przystawiać, namawiając, żebym robiła z nim różne rzeczy. Był odrażający. Kiedy opowiedziałam o tym matce, wzięła jego stronę i oskarżyła mnie, że próbowałam go uwieść. Znalazłam się w strasznym położeniu. Postanowiłam, że nie wrócę do szkoły, choć byłam na ostatnim roku, i wyprowadziłam się z domu. Miałam o rok starszą przyjaciółkę, Hillary Wolkocek. Tańczyła w klubie dla panów i zarabiała sporo kasy. Miała własne mieszkanie, a przecież nawet studio na Brooklynie kosztuje krocie. Spytałam, czy załatwiłaby mi pracę w klubie, żebym też mogła tańczyć. – Michelle po raz pierwszy uniosła wzrok znad kubka z kawą i lekko się uśmiechnęła. – Miałam wtedy niezłe ciało.

Alexander nie wiedział, co miałby na to odpowiedzieć, więc upił łyk kawy, aby usprawiedliwić swoje milczenie.

– W takich klubach nie możesz tańczyć, mając siedemnaście lat, namówiłam więc Hillary, aby mi pożyczyła dokumenty, bo wglądałyśmy jak siostry. Oczywiście nie mogłam tańczyć w tym samym klubie, dlatego znalazłam sobie pracę w pobliskim lokalu, na Coney Island, nie tak miłym, ale w sumie całkiem przyjemnym. Nie mogłam tańczyć pod własnym nazwiskiem, bo nikt tak nie robił, więc zaczęłam używać pseudonimu artystycznego – Ariella Femme. To był dziwny czas w moim życiu. Klienci znali mnie jako Ariellę, mój szef myślał, że mam na imię Hillary, a tak naprawdę byłam przecież Michelle. – Znów się uśmiechnęła do Alexandra, który odpowiedział uśmiechem, próbując ukryć zniecierpliwienie. – Któregoś dnia, kiedy byłam akurat na popołudniowej zmianie, Aubrey, jedna z dziewczyn, przyszła do mnie z pewną propozycją. Wiedziałam, że robiła różne numerki na boku...

– Mówiąc numerki na boku – przerwał jej Alexander – chodzi ci o...

– Spotkania z klientami... prywatnie. Poza pracą. Aubrey opowiadała mi, ile można na takich randkach zarobić. – Wypowiadając słowo „randkach”, Michelle palcami obu dłoni wzięła je w cudzysłów. – Mnie też parę razy próbowała na to namówić, ale ja uparcie odmawiałam. Kiedy jednak zobaczyłam, ile ma z tego kasy, zaczęłam się zastanawiać i wysłuchałam jej. Powiedziała, że pewien facet chciał wynająć dwie dziewczyny na imprezę na jachcie. Był gotów zapłacić po dwa tysiące dolarów na rękę dla każdej. To sporo forsy za jeden dzień pracy. Początkowo chciałam odmówić, ale Aubrey prosiła, żebym z nią poszła i w końcu się zgodziłam.

– Jak wyglądał ten facet? – spytał Alexander.

Michelle zamyśliła się przez chwilę i odparła:

– Pamiętam, że mnie przeraził. Niewiele mówił, pomijając kilka zdawkowych słów... No wie pan... kiedy wyjaśniał, czego od nas oczekuje... co miałyśmy zrobić. Miał ciemne włosy, czarne oczy i przenikliwe, zimne spojrzenie, jak u drapieżnego ptaka. A także bliznę na jednym policzku.

– Co miałyście zrobić?

– Był bardzo konkretny, zwłaszcza jeśli chodziło o Aubrey. Powiedział jej, że będzie dotrzymywała towarzystwa mężczyźnie o imieniu Richard i że ten Richard może być z początku powściągliwy. Miała z nim flirtować, uwodzić go, dotykać i pić alkoholem. Powiedział, że nie dostanie pełnych dwóch tysięcy, chyba że pozwoli, aby ją przeleciał na środku salonu.

– A jakie miał zlecenia dla ciebie?

– Miałam po prostu być miłą dla jego przyjaciela, Wayne’a, i robić, co mi każe. – Michelle spuściła wzrok. – Mam tutaj dobre życie, detektywie. Nikt nic nie wie o mojej przeszłości. Mam męża i dwoje dzieci. Przyjechał pan, aby zniszczyć to wszystko?

Nagły podmuch wiatru zwiastujący burzę zatrzęsł markizą za oknem, łomocząc w nią z taką siłą, że aż się wzdrygnęli. Kosz na śmieci przeturlał się po parking, a chwilę potem rozpadało się na dobre. Bębnienie deszczu o szyby było tak głośne, że nie mogli rozmawiać szeptem, tak jak do tej pory. Zaczekali więc, aż ulewa trochę przejdzie, zanim powrócili do rozmowy. Alexander zastanawiał się nad pytaniem Michelle. Czy ich rozmowa zniszczy jej życie? Jeżeli miał rację, Jericho szantażował kogoś tym, co się wydarzyło na pokładzie „Domuscuty”. Za swój udział w tej sprawie Michelle otrzymywała co roku pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Możliwe, że zostaną jej postawione jakieś zarzuty. Jeżeli Jericho zabił Jamesa Putnama, mogła być współwinną lub świadkiem w sprawie. Alexander wątpił, aby udało jej się jakoś wykaraskać, bez ujawnienia prawdy o przeszłości. Postanowił udzielić wymijającej odpowiedzi.

– Nie dlatego przyjechałem – powiedział. – Muszę wiedzieć, co się

wydarzyło na jachcie.

– Zrobiliśmy to, za co nam zapłacono. Aubrey puszyła się i prężyła, tak jak jej kazano. Wątpię, aby jakkolwiek mężczyzna był w stanie jej się oprzeć. Poila Richarda szampanem i nakłaniała go, by spijał go z jej ciała. Ja obserwowałam to wszystko i próbowałam ją naśladować, ale mój facet był bardziej zainteresowany Aubrey i Richardem niż mną, a mnie to odpowiadało, bo Wayne był ohydny wieprzem. W końcu jednak wyszliśmy z salonu i udaliśmy się do jego kajuty. – Michelle zaczęła obracać na palcu obrączkę. – Byłam przerażona. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego. To znaczy uprawiałam seks, ale nigdy dla pieniędzy... z tłustym, starym facetem. Sądziłam, że Wayne robi mi krzywdę, a tymczasem on stanął w drzwiach i obserwował Richarda i Aubrey. To było dziwaczne. Naprawdę dziwaczne. Zupełnie jakby musiał zyskać pewność, że oni będą uprawiać seks. A potem zamknął drzwi i powiedział: „Teraz nasza kolej”. – Michelle zadygotała, wracając myślami do niechcianych wspomnień. – Kiedy skończyliśmy... kiedy już... wie pan... Wayne stał się naprawdę chłodny... wręcz oziębły. Powiedział, że mam się ubrać, a potem ten facet z blizną zaprowadził Aubrey i mnie na pokład i kazał nam wsiąść do tratwy ratunkowej.

– Do pontonu motorowego?

– Tak, chyba tak się to nazywa. Gumowy ponton z silnikiem... Facet z blizną dał nam pieniądze i polecił Jericho, aby odwiózł nas na pirs na Coney Island. Właśnie wtedy go poznałam. Widziałam go już wcześniej, ale dopiero w pontonie mieliśmy okazję porozmawiać. Powiedział mi, że mieszka w Red Hook, a w weekendy pracuje na jachcie. Ja powiedziałam, że mieszkam nad salonem pielęgnacji paznokci w Gravesend. Podałam mu nawet dokładny adres, bo miałam nadzieję, że może mnie odwiedzi. Uważałam go za niezłe ciacho... – Michelle przerwała na chwilę i po namyśle dodała: – Wiedział o mnie tyle, że byłam prostytutką. Nie wiedział, że nigdy wcześniej tego nie robiłam. Kiedy zesłam na ląd, pożegnaliśmy się i patrzyłam, jak znika w oddali. Pamiętam, że było mi wstyd, czułam się samotna... i brudna. Sądziłam, że już więcej go nie zobaczę. Myliłam się.

Rozdział 31

Kelnerka dołąła Michelle kawy i zażartowała na temat burzy, ale kiedy zobaczyła, że ta starła z policzka małą łezkę, zamilkła i po chwili już jej nie było. Wiatr zelżał, ale wciąż lało jak z cebra. Michelle upiła łyk świeżej kawy.

– Zakładam, że spotkałaś się jeszcze z Jericho?

– Później tego samego dnia, a właściwie nad ranem – powiedziała tak cicho, że Alexander musiał pochylić się do przodu, aby ją usłyszeć. – Około piątej nad ranem ktoś zapukał do drzwi. Wyjrzałam przez wizjer, a tam Jericho, cały mokry, bez koszuli, zdenerwowany. Wyglądał jak ścigane zwierzę. Otworzyłam drzwi, a on mi mówi, że ten facet z łodzi próbował go zabić. Ten z blizną.

– Pamiętasz, jak się nazywał?

– Przykro mi, ale nie.

– Prather?

Michelle rozpromieniła się, usłyszawszy to nazwisko.

– Tak. Prather. To ten gość.

– Dlaczego chciał zabić Jericho? Co się stało na jachcie?

Michelle wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy, wypuszczając powietrze.

– Jericho powiedział, że kiedy wrócił na jacht, został odesłany przez Prathera do kajuty, ale nie został tam długo. Zostawił ponton przycumowany do burty i jakiś czas później usłyszał, że o nią uderza, więc wyszedł na pokład, by się upewnić, że odpowiednio go zabezpieczył. Kiedy znalazł się na zewnątrz, dostrzegł jakąś dziwną poświatę...

– Poświatę?

– Nie wiedział, co to takiego, więc się zakradł do sterówki, aby się temu przyjrzeć. Zobaczył laptop podłączony do przewodu, który ciągnął się wzdłuż burty łodzi i zniknął za oknem salonu.

– Kamera?

Michelle pokiwała głową.

– Nagrywali nas... To znaczy, przede wszystkim Aubrey. Potrzebowali tego nagrania do szantażu. Komputer wciąż był włączony, kamera pracowała. Mógł zobaczyć wnętrze salonu. Wayne i Prather kłócili się z Richardem. Próbowali go namówić do czegoś nielegalnego. Chcieli go nakłonić, aby przystał na ich plan, ale ten odmówił. Powiedział, że ma wielu przyjaciół wśród kongresmanów i senatorów i nie zamierza ich wyrolować. Jericho uważał, że chodziło o jakieś kontrakty zbrojeniowe, coś takiego.

– Czy próbowali go przekupić, grozili mu, czy może...

– Jedno i drugie. Powiedzieli, że mogliby kupić sobie jacht taki jak „Domuscuta” i żyć jak królowie. Kiedy Richard zdecydowanie odmówił, oni...

Michelle urwała, jakby nie była w stanie dokończyć zdania.

– Zagrozili, że rozpowszechnią nagranie, na którym zarejestrowali jego i Aubrey – dokończył za nią Alexander.

Michelle pokiwała głową.

– Powiedzieli, że mają film, na którym pieprzy się z prostytutką i zagrozili, że pokażą go jego rodzinie i przyjaciołom z Waszyngtonu. Zapowiedzieli Richardowi, że go zrujnują, jeśli nie przystanie na ich propozycję.

– Zakładam, że on tej propozycji nie przyjął.

– Odrzucił ją. I to w jakim stylu! Jericho powiedział, że zakomunikował im, że mogą mu naskoczyć, a Wayne’owi powiedział prosto w twarz, żeby się pierdolił. I właśnie wtedy Prather wyjął z kieszeni linkę i zarzucił ją na szyję Richarda. Oni go zabili... Zamordowali. – Dłonie Michelle zaczęły dygotać, gdy uwalniała się od mrocznego brzmienia. – Jericho powiedział, że Prather przytroczył do ciała Richarda coś ciężkiego i wrzucił je do morza.

– A Jericho nagrał to wszystko...

– Na pendrivie, który zabrał.

Kiedy Michelle wypowiedziała te słowa, Alexander poczuł, jakby przeniósł się w czasie do dnia, kiedy po raz pierwszy czytał raporty o tamtym zdarzeniu. Funkcjonariuszka Percell zapisała ostatnie słowa mężczyzny w porsche: „Znajdźcie to... zanim... oni ją znajdą”. To, czyli pendrive, a mówiąc o niej, tamten miał na myśli Michelle Hollę. Pope wiedział, jakie znaczenie ma ten nośnik. Pewni ludzie byli gotowi zabić, aby odzyskać obciążający materiał dowodowy.

– Wszystko w porządku, detektywie? – spytała Michelle.

Alexander lekko pokręcił głową, aby odegnać od siebie niepokój.

– Przepraszam, trochę trudno mi to wszystko ogarnąć... A więc Pope miał morderstwo Ashtona nagrane na pendrivie?

– Powiedział, że nagrał wszystko do momentu, kiedy Prather wywlókł ciało z salonu, aby je wrzucić do oceanu. Gdy ukradkiem wyjrzał, zobaczył, że miał w dłoni pistolet.

– Jericho wciąż był w sterówce?

– Tak. Wyjął pendrive z komputera i przekradł się do pontonu. Odpalił silnik i popłynął najszybciej, jak się dało, w stronę Coney Island. Kiedy kule zaczęły trafiać w ponton, próbował lawirować, ale to była przecież guma... Wiedział, że łódź nie da rady, że zaraz zatonie, więc rzucił się do wody. Zrobił to w samą porę, bo zaraz potem jakaś musieli trafić w zbiornik paliwa i doszło do eksplozji, która rozerwała ponton na strzępy.

– A Jericho, który był wysportowany i w doskonałej formie, dopłynął do brzegu i poszedł do ciebie...

Michelle pokiwała głową

– Następnego dnia miałam iść do pracy, znów na popołudniową zmianę, ale

nie byłam w stanie. On także uznał, że będzie bezpieczniej, jeżeli zostanę w domu. Zadzwoiłam do klubu, a kierownik zapytał, czy słyszałam, co spotkało Aubrey. Oczywiście, że o niczym nie słyszałam... – Michelle nagle się rozplakała. – Powiedział, że znaleziono ją w jej mieszkaniu, martwą, z kulą w głowie.

– Tamci zaczęli się pozbywać niewygodnych świadków – rzekł do siebie Alexander, kompletnie nieświadomy tego, jak chłodno i beznamiętnie zabrzmiały te słowa.

– Tak, detektywie. Pozbywali się niewygodnych świadków. Odnaleźli dwie prostytutki i zabili je. Ale przypominam, że to ja posługiwałam się dokumentami Hillary Wolkoçek. Zlikwidowali niewłaściwą osobę. Ktoś zakradł się do jej mieszkania tego ranka i wpakował jej kulkę, kiedy spała. Jestem odpowiedzialna za jej śmierć.

Michelle otarła łzy chusteczką.

– Czy właśnie wtedy Jericho wpadł na pomysł zdobycia nowej tożsamości?

– Nie bardzo rozumiem...

– Jericho zabił swojego współlokatora i żył pod jego nazwiskiem. Na pewno musiałaś o tym wiedzieć.

– Ma pan na myśli Jamesa?

– A więc wiesz o Jamesie Putnamie?

– Oczywiście – odparła, pochlipując. – Ale najwyraźniej pan nic nie wie. Jericho nie zabił Jamesa. On go kochał. Byli sobie bliźsi niż większość braci. Poznali się na Uniwersytecie Pace. Znalezli się w jakiś sposób i odkryli, że obaj są sierotami. Jericho stracił rodziców, kiedy był jeszcze bardzo młody. Matkę zabrał mu rak, a ojca alkohol. Nie pamiętam, co się stało z rodzicami Jamesa...

– Wypadek samochodowy.

– Właśnie. Połączyła ich wspólna przeszłość i przez to więź między nimi była jeszcze silniejsza. Kiedy odkryliśmy, że Hillary i Aubrey nie żyją, byliśmy przerażeni. Jericho uważał, że tamci mogą dotrzeć do mieszkania, które dzielił z Jamesem, dlatego zadzwoniliśmy do niego, by go ostrzec. James zabrał trochę ciuchów Jericho i pewną sumę pieniędzy, po czym spotkaliśmy się w pralni samoobsługowej, z której obaj korzystali. Tam poznałam Jamesa. To był świetny facet.

– Czy uczestniczył w szantażu?

Michelle nieznacznie zeszywniała, kiedy Alexander wymówił to słowo.

– Nie. I z początku ja też nie brałam w tym udziału. Jericho i ja dyskutowaliśmy o przekazaniu pendrive'a policji. Kłóciliśmy się o to, bo on nie chciał tego zrobić. Powiedział, że możemy na tym zarobić. Mówił, że mogłabym mieszkać w wielkim domu, nie musiałabym już się rozbierać. Wiedziałam, że to było złe, ale przystałam na to.

– To dlatego przywoził ci co roku pięćdziesiąt tysięcy dolarów?

– To była moja działka. Kilka lat temu, kiedy wyszłam za mąż, powiedziałam mu, że już nie chcę tych pieniędzy, ale on nalegał. Mój mąż myśli, że pochodzą z funduszu powierniczego. To nie żaden geniusz, ale jest naprawdę uroczy...

– Jak Jericho przejął tożsamość Jamesa?

– Wiąże się z tym pewien smutny zbieg okoliczności. Jericho ukrywał się od kilku tygodni w moim mieszkaniu, prawie z niego nie wychodząc. Zaczęło być krucho z forszą, więc poprosił Jamesa, aby ten opróżnił jego konto bankowe i przyniósł pieniądze do pralni. Kiedy James się pojawił, miał na sobie garnitur i krawat. Wybierał się na rozmowę kwalifikacyjną w sprawie pracy. Był taki podekscytowany... – Michelle uśmiechnęła się melancholijnie. – Umówiliśmy się, że po tej rozmowie spotkamy się u mnie, ale James już nie wrócił.

– Jak to?

– Rozmowa miała się odbyć na dziewięćdziesiątym siódmym piętrze północnej wieży World Trade Center o wpół do dziewiątej rano 11 września 2001 roku.

Alexander usiadł wygodniej i pozwolił, aby ostatnie elementy układanki poprzesuwały się w jego głowie.

– James zginął 11 września, ale nikt nie wiedział, że był wtedy w wieży.

– Nikt z wyjątkiem mnie i Jericho – powiedziała Michelle. – Nie miał rodziny poza bratem w więzieniu. Nikt nie wiedział, że nie żyje. Nie było ciała do identyfikacji. Po prostu zamienił się w pył.

– I dlatego Jericho ukradł jego tożsamość.

– Myślę, że bardziej adekwatne jest słowo: przyjął. To nie było dla niego łatwe. Długo się nad tym zastanawialiśmy. Czekaliśmy, mając nadzieję, że James jakimś cudem wróci. W końcu Jericho udał się do swojego mieszkania. Tak bardzo się baliśmy, że tamci wciąż je obserwują... On jednak zakradł się tam i wrócił z metalowym pudełkiem zawierającym dokumenty Jamesa Putnama: jego świadectwo urodzenia, legitymację szkolną, legitymację z ubezpieczalni. Miał wszystko, czego potrzebował, aby stać się Jamesem.

– Kto napisał list do brata Jamesa?

– Jericho, ale ja go podpisałam. Oboje ćwiczyliśmy podpis Jamesa, ale mnie to wychodziło lepiej.

– A potem oboje wyjechaliście na Środkowy Wschód.

– Najpierw przyjechaliśmy tutaj, do Des Moines. Przez miesiąc mieszkaliśmy w motelu, dopóki nie skończyłam osiemnastu lat. Założył dla mnie konto bankowe, załatwił mi mieszkanie i prawo jazdy. Kiedy wyjechał, nie powiedział, dokąd się wybiera. Myślałam, że już go więcej nie zobaczę, ale po Święcie Dziękczynienia skontaktował się ze mną i powiedział, że chce się spotkać. Przyjechaliśmy właśnie tu, do tej restauracji. – Wskazała na narożny stół

nieopodal. – Usiedliśmy tam, a wtedy on dał mi pudełko i powiedział, żebym o nic nie pytała.

– Ale nie musiałaś o nic pytać. Wiedziałaś, że to były pieniądze z szantażu...

– Czy będę miała kłopoty?

– Nie interesują mnie... prezenty, które otrzymywałaś, o ile tylko zdołam doprowadzić to wszystko do końca. Zamierzam dorwać zabójców Aubrey, Hillary i Richarda Ashtona. Muszę wiedzieć, gdzie jest ten pendrive.

– Przysięgam, że nie wiem. Powiedziałabym, gdybym wiedziała. Nie chcę mieć z nim więcej nic wspólnego.

– Czy Jericho mówił coś... cokolwiek... co mogłoby pomóc go znaleźć?

Michelle pokręciła głową.

– Niestety nie. Nawet nie wiedziałam, że był w Minneapolis. Zawsze dzwonił z zastrzeżonego numeru. Powiedział, że będę bezpieczniejsza, jeżeli o niczym nie będę wiedziała.

– Mam w Nowym Jorku przyjaciółkę, panią detektyw, która na pewno zechce z tobą porozmawiać. Niedawno tamtejsza policja otworzyła na nowo śledztwo w sprawie śmierci Ashtona. Podejrzewam, że będą chcieli się baczniej przyjrzeć morderstwu Aubrey i Hillary, teraz, kiedy wiemy, że to sprawy są ze sobą powiązane.

– Ponowne otwarcie śledztwa... Nie możecie tego zrobić! Jestem bezpieczna, bo oni myślą, że nie żyję. – Michelle spojrzała błagalnie na Alexandra.

– Mam dzieci. Jeżeli ktokolwiek się dowie, że Jericho mieszkał w Minneapolis, będzie wiedział, gdzie szukać. Znajdą mnie i moją rodzinę. Nie może pan im powiedzieć o Jericho. Oni nie mogą się dowiedzieć!

Alexander pomyślał o spotkaniu Billie z Garlandem, tym, na którym wspomniała o „wskrzeszeniu” Jericho. Przetarł usta wierzchem dłoni, spojrzał na Michelle i powiedział:

– Myślę, że oni już wiedzą.

Rozdział 32

Drago Basta zdobył w życiu wszystko dzięki temu, że umiał kontrolować swoje emocje, podczas gdy ci, którzy go otaczali, tego nie potrafili. Dlatego się zdziwił, kiedy poczuł nieprzeparowane pragnienie, aby zabrać ze sobą do mieszkania Jericho Pope'a kij baseballowy. O piątej po południu Drago wszedł do głównej sypialni i zaczął ją demolować, w jego głowie zaś po raz pierwszy rozbrzmiał cichy głosik szeptem wieszczący porażkę. Zadał sobie wiele trudu, zabijając Magdę Markovą i tego pechowego durnia na parkingu, aby zapewnić sobie możliwość przeprowadzenia tego przeszukania, jednak wszystko wskazywało na to, że raczej niczego nie znajdzie. Nie miał planu awaryjnego. Był święcie przekonany, że pendrive musiał znajdować się w mieszkaniu. On, albo wskazówki, które go doprowadzą do miejsca ukrycia nośnika. Teraz jednak Drago coraz bardziej nabierał przekonania, że wyjdzie stąd z pustymi rękami. W sypialni natknął się na jeszcze jedną kolekcję płyt DVD i kilka gier na płytach CD. Sprawdził każdą, w głębi duszy spodziewając się znaleźć nagranie, które ukradł Jericho Pope. Kiedy Jericho po raz pierwszy przesłał kopię nagrania Garlandowi, zostało skopiowane właśnie na płytę CD.

Jericho Pope, pierwszy oficer na „Domuscucie”, zniknął w mętnych wodach nowojorskiej Lower Bay 25 sierpnia 2001 roku, a ludzie w rodzaju Wayne'a Garlanda i Drago Basty zupełnie nie pamiętali o jego marnej egzystencji aż do końca listopada, kiedy Garland odebrał telefon. Dzwoniący domagał się, aby recepcjonistka połączyła go z szefem, a kiedy kobieta zaczęła robić zamieszanie, jej rozmówca polecił, żeby powiedziała Garlandowi, iż pierwszy oficer z „Domuscuty” ma dla niego mały prezent. Garland wpadł w panikę, kiedy usłyszał tę wiadomość, i nacisnął niewłaściwy guzik, przez przypadek rozłączając Jericho. Zanim ten zadzwonił ponownie, Garland okazał choć odrobinę zdrowego rozsądku, przywołując Drago Bastę, który miał wówczas biuro w siedzibie Patrio International.

Jericho wyraźnie powiedział Garlandowi, co ma i ile dokładnie będzie go to kosztowało. Garland podał Jericho swój prywatny adres korespondencyjny, na jaki mógł przesłać kopię dowodu zbrodni. Dwa dni później nadeszła przesyłka. Stempel z Kansas City w stanie Missouri był z całą pewnością zmyłką, zasłoną dymną, jednak Drago później spędził dobrych parę tygodni w tym mieście, w nadziei, że uda mu się wpaść na jakiś trop. W paczce, w pudełku po filmie DVD *Koszmar minionego lata*, znajdowała się płyta CD. Słaby żart, który jednak na pewno musiał wywołać uśmiech na twarzy Pope'a. Do płyty Jericho załączył liścik dla Garlanda, w którym podał instrukcje dotyczące kont. W piśmie było żądanie, że pieniądze mają trafiać co roku 1 grudnia na jego rachunek.

Garland włożył płytę do peceta, a potem on i Drago obejrzel nagranie. Kiedy skończyli, natychmiast przelali pół miliona.

Zakończywszy przeglądanie płyt DVD Pope'a, Drago zajął się teraz jego łóżkiem. Nożem rozpruł materiał i wywlókł wyściółkę, ale nic nie znalazł. Następnie ściągnął z łóżka materac i zrobił z nim to samo.

Kiedy skończył w sypialni, udał się do kuchni, szukając czegoś do jedzenia. Kiedy już się tam znalazł, rzucił okiem na laptop i zobaczył, że punkcik zaczął się przemieszczać. Ianna wracała do Minnesoty. Przetarł zmęczone oczy i zerknął raz jeszcze. Punkcik nieubłaganie kierował się na północ.

Oparł się o ścianę i osunął po niej tak, że jego pośladki spoczęły na piętach. Wciąż nie skończył szukać. Droga powrotna nie mogła zająć Iannie więcej niż pięć godzin, co oznaczało, że miał zaledwie cztery, aby dokończyć poszukiwania. Jeżeli do tego czasu nie znajdzie pendrive'a, będzie musiał obmyślić alternatywny plan.

Rozważał możliwość zabicia Ianny, kiedy tylko przestąpi próg mieszkania, myśląc, że sam sobie poradzi i mimo wszystko znajdzie nośnik ukryty gdzieś w mieszkaniu, jednak teraz zaczął się skłaniać ku przekonaniu, że to ona jest kluczem do odzyskania jego własności. Mógł ją skłonić do mówienia. Powiedziałyby mu wszystko, bo miał swoje sposoby. Jeżeli tylko dysponowała informacjami, o które mu chodziło, na pewno mu je zdradzi, a potem umrze. Właśnie się zastanawiał, czy istniała jakaś lepsza strategia, jakiś sposób, aby wnikać do umysłu tej kobiety, gdy zadzwonił telefon. Zaczekał, aż włączy się poczta głosowa i usłyszał głos mężczyzny.

– Ianno, tu Alexander. Nie chciałem ci przeszkadzać, kiedy jesteś... no... ze swoją matką, ale pomyślałem, że zadzwonię, na wypadek, gdybyś już wróciła. Chciałem ci tylko powiedzieć, że znalazłem świadka, który wie wszystko o Jericho i o tym, co się stało na jachcie. Detektyw Rider przylatuje dziś wieczorem. Mamy się spotkać w pubie Delancy's. Nie jestem pewien, kiedy wrócisz, ale wspomniała, że chciała z tobą pogadać. Gdybyś zatem wróciła jeszcze dziś wieczorem, czyli we wtorek, do miasta, zadzwoń do mnie. Mamy się spotkać około siódmej. Tak czy owak, zadzwoń, gdy wrócisz. No to... cześć.

Drago zamyślił się nad tym, co właśnie usłyszał. Detektyw wiedział, co się wydarzyło na „Domuscucie”. Kim był ten świadek, którego znalazł? Ile tak naprawdę odkrył? Wszystko? Ale wiedzieć i potrafić to udowodnić, to dwie różne sprawy. Bez pendrive'a się nie da. Drago pierwszy musiał odnaleźć nośnik. A potem uciszyć to tajemnicze źródło, informatora Ruperta. Możliwe, że będzie trzeba jeszcze trochę posprzątać, zanim wróci do Nowego Jorku, żeby zabić Garlanda, czuł jednak, że polowanie zbliżało się nieuchronnie do końca.

Spojrzał na zegarek. Nie zabije Ianny Markovej, jeszcze nie. Podłoży w jej mieszkaniu kilka pluskiew i kamer. Ona na pewno tu nie zostanie, a nie wyjedzie stąd bez pendrive'a, o ile wie, gdzie się znajduje. A on, Drago, będzie ją

obserwował, podsłuchiwał i śledził. Poświęci następną godzinę, ukrywając w jej mieszkaniu mnóstwo elektronicznych oczu i uszu, a potem uda się do pubu Delancy's, by przyrzeć się detektywom.

CZEŚĆ TRZECIA

Rozdział 33

Alexander po raz pierwszy od bardzo dawna znów się czuł jak prawdziwy gliniarz. Gdy czekał, aż Max i Billie zjawią się w pubie, przez chwilę rozkoszował się tym wrażeniem – skarbnica informacji, którą odkrył w Iowa, wypełniła tak wiele luk, że jedynym wciąż brakującym elementem układanki był pendrive. Miał twarde dyski Pope'a, więc gdyby nagranie zostało przeniesione do komputera, odnajdzie je. Zastanawiał się nad innymi miejscami, gdzie mógłby szukać nośnika, ale nie dawała mu spokoju kwestia rozgłosu związanego ze śmiercią Ashtona. Ta sprawa zyska ogólnokrajowy wydźwięk, a to zapewni mu wszystko, czego potrzebował. Stanie się tym, kim zawsze chciał być. Do rana będzie miał dość dowodów, aby wparować do gabinetu Tillerera i spustoszyć jego wnętrze z mocą kuli do burzenia budynków. Nikt nie wsadza za kratki bohatera.

– No dobra, jestem – rzekł Max, zajmując miejsce. – Co jest tak ważne, Festusie, że mnie tu dziś ściągnąłeś?

– Radziłbym ci, abys był dla mnie miłszy, Maximilianie. W najbliższej przyszłości stanę się naprawdę zajebistym gościem.

– A co? Wygrałeś na loterii?

– Lepiej. – Alexander aż się rozpromienił. – Udało mi się odkryć pewne istotne fakty w sprawie Putnama.

Max zareagował jedynie lekkim ruchem ramion.

– A więc nie zaprosiłeś mnie, by omówić twoje wystąpienie przed sądem?

– Chryste Panie! – westchnął Alexander. – Ty ciągle to samo. Sąd i sąd. O niczym innym nie myślisz?

– Jeden z nas musi o tym myśleć. Nie możesz lekceważyć tego, co się szykuje. Na miłość boską, przecież to już jutro! Powinniśmy porozmawiać.

– O czym?

Max nachylił się nad stolikiem i spojrzał Alexandrowi prosto w oczy.

– Moje źródło mówi, że twój dawny partner, Rivas, poszedł na układ. Będzie zeznawał jako świadek koronny prokuratury.

Alexander przyjął tę informację bez mrugnięcia okiem. Nieznacznie przekrzywił głowę, ale nie zerwał kontaktu wzrokowego z Maxem. Wypowiedziane słowa zawisły w powietrzu, gdy obaj mężczyźni świdrowali się wzrokiem. Wreszcie Alexander powiedział:

– I co z tego? Spodziewałem się, że któryś pójdzie na ugodę. Ciebie to zaskoczyło?

– Czy on wie coś, co mogłoby cię pograć?

– Max, już o tym rozmawialiśmy. Jestem czysty. Nic na mnie nie mają, bo nie mogą mieć.

– Brałeś udział w nalocie na tego handlarza prochami, Castasiana?
– Chryste! Słowo daję, nie potrzebuję teraz tego całego szajsu!
– Byłeś tam?
– Wiesz, że byłem. Wiesz, kim jest Castasian. Wiesz, że to skurwiel, który twierdzi, że zwinęliśmy z jego piwnicy sto tysięcy w gotówce. Pisali o tym w gazetach. Wszyscy wiedzą o pierdolonym Castasianie. Do czego zmierzasz?

– Co się stało z tą forszą?
– Nie było żadnej forsy.
– A co, jeżeli Rivas powiedział, że była? Co, jeśli oskarżył cię, aby mieć lepszą pozycję przetargową?

Alexander odchrząknął.

– Czy to właśnie powiedział? Czy on mówi, że...
– Nie wiem, co on gada. Wiem tylko, że moje źródło twierdzi, że Rivas zaczął sypać.

– Ile razy mam ci to powtarzać? Jestem czysty. Doceniam to, co robisz, ale skończymy tę dyskusję. Ty powiedziałaś swoje, ja swoje. Nie zamierzam dłużej o tym gadać. – Alexander wstał od stolika i stanął obok brata. – Zamów po piwku. Ty stawiasz. Ja idę się odlać. Jak wrócę, porozmawiamy o sprawie Putnama. I o niczym więcej. Możesz to zrobić?

Max wzruszył ramionami i się uśmiechnął.

– Dobra, pomówimy o sprawie Putnama.

– Świetnie, bo mam ci sporo do opowiedzenia. To cię zwali z nóg...

Alexander ruszył w stronę toalety. Kiedy wszedł do środka, zajrzał pod drzwiami do wszystkich kabin, aby się upewnić, że jest sam. Kiedy już nabral pewności, że nikt nie może go podsłuchać, gwałtownie wciągnął powietrze. Czuł panikę. Zaczął łapać oddech. Był niczym rozbitek kołyszący się bezradnie na falach oceanu. Jedną ręką przytrzymał się ściany, aby nie stracić równowagi, a drugą złapał się za czoło.

– Rivas, ty pierdolony chuju... – syknął przez zęby. – Ty skurwysynu... Ty... – Obiema rękami chwycił za krawędzie umywalki, ciągnąc i szarpiąc z taką siłą, że niemal wyrwał ją z uchwytu. – Jak mogłeś... ty... gnido. Mieliśmy umowę. – Poczul falę wściekłości. Zamachnął się, by wałnąć pięścią w ścianę, ale tego nie zrobił. Nie dlatego, że się bał, iż zrani się w rękę, ale dlatego, że nie chciał się tłumaczyć z ewentualnych zadrapań bratu. – Uspokój się – rzekł do siebie. – Nie trać głowy.

Oparł się dłońmi o ścianę, przykładając je po dwóch stronach lustra.

– Rivas, ty łajzo. Judaszu... Miałeś jedynie trzymać gębę na kłódkę. Obiecałeś, że będziesz milczał. Powiedziałeś, że zabierzesz to ze sobą do grobu.

Zrobił kilka głębokich wdechów, by uspokoić drżenie. Powrócił myślami do czasu, kiedy zawładnęła nim podobna panika. Pracował wtedy pod przykrywką,

a jego cel, facet, który rozprowadzał większość amfy i heroiny w stanie, zamknął go w składziku, podczas gdy sam debatował wraz z trzema innymi mężczyznami nad tym, czy mają go zabić, czy nie. Rozebrali go do naga, szukając ukrytego podsłuchu, którego tej nocy akurat przy sobie nie miał. Bili go, licząc na to, że się przyzna, iż jest policyjną wtyką. To też im się nie udało. Alexander słyszał, jak jeden z członków gangu zaklinał się przed kumplami, że on pracuje w narkotykach.

Nie, nie był zwykłym gliną pracującym pod przykrywką – był najlepszy. A najlepszy był dlatego, że umiał kłamać jak z nut, przekonująco i w każdych okolicznościach. Łganie doprowadził do mistrzostwa, jak najlepszy iluzjonista występujący na scenie. Potrafił przekonać zbirów do swoich racji, sprawić, że uwierzyli jemu, a nie jednemu ze swoich, i wcisnął im kit tak spreparowany, że nie sposób było podważyć jego prawdziwości.

Dlatego kiedy szef gangu otworzył tamtej nocy drzwi, Alexander był przygotowany i miał gotową odpowiedź na każde pytanie. Kiedy przesłuchanie dobiegło końca, boss uderzył swojego żołnierza w twarz za to, że wplątał go w tę krępującą sytuację.

Kiedy zespół zadaniowy zjawił się następnego dnia z nakazem aresztowania, szef wycedził „pierdol się”, zanim strzelił mu w biodro, a potem padł pod gradem policyjnych kul.

Alexander włożył ręce pod strumień zimnej wody i przemył twarz, uważając, aby nie zmoczyć przy tym włosów. Wytał się papierowym ręcznikiem i ponownie przejrzał się w lustrze, aby się upewnić, że wygląda tak samo, jak przed tym, gdy usłyszał o zdradzie Rivasa.

– Radziłeś sobie w trudniejszych sytuacjach – powiedział do lustra. – Nie znaleźli pieniędzy, więc to jest jego słowo przeciwko twojemu. Poradzisz sobie.

Rozdział 34

Drago Basta wjechał na parking przy pubie Delancy's i znalazł wolne miejsce na drugim z pięciu poziomów. Z plecaka wydobyl przedmioty, które mogły mu się przydać w ciągu najbliższych kilku godzin: przyciemniane okulary, czapkę baseballową, której daszek miał osłonić jego twarz przed kamerami monitoringu, książkę skradzioną z mieszkania Jericho Pope'a i mikrofon kierunkowy. Mikrofon wyglądał jak zwykłe pióro, ale miał cienki przewód łączący go ze słuchawką, który Drago przeciągnął przez rękaw marynarki. Wsunął bilet parkingowy do kieszeni i ponownie zaczął studiować swój plan. Zadowolony, że nic nie przeoczył, postukał dłonią w kolbę glocka tkwiącego w kaburze podramiennej i wysiadł z samochodu.

Przy windzie zerknął spod daszka czapki, wypatrując kamery monitoringu, i dostrzegł jedną skierowaną na drzwi, ale w samej kabinie kamer nie było. Drugą kamerę napotkał w westybulu na parterze, gdzie później będzie uiszczał opłatę za bilet parkingowy. Musiał pamiętać, aby w drodze powrotnej założyć okulary, choć przecież będzie już ciemno. Przecznicę dalej wszedł do pubu Delancy's, by zająć miejsce na pierwszym wolnym stoliku przy barze. Zaczekał, aż jego oczy przyzwyczają się do przyćmionego oświetlenia i zerkając ponad krawędzią ciemnych okularów, rozejrzał się dyskretnie, by sprawdzić, czy jego ofiara już jest. Szybko wypatrzył znajomą twarz kogoś, kto właśnie wyszedł z męskiej toalety i kierował się w stronę jednej z łóż. Przypomniał sobie rysy faceta ze strony internetowej, którą znalazł w historii przeglądarki. To był ten detektyw z Minnesoty, Alexander Rupert. Dołączył do jeszcze jednego mężczyzny, który był do niego bardzo podobny. Może to jego brat? Jakies trzy metry od nich Drago wypatrzył wolny stolik stojący na podwyższeniu. Idealne miejsce do prowadzenia inwigilacji.

Zwolnił stół barowy i ruszył w tamtą stronę, ale zanim zdążył przejść kilka kroków, Alexander Rupert wykonał półobrót na krześle i spojrzał prosto na niego. Drago szedł dalej w jego stronę, podczas gdy Rupert podniósł rękę, jakby na powitanie. Za plecami usłyszał kobiecy głos:

– Cześć, Festusie.

Nie zatrzymał się. Siadając przy stoliku na podwyższeniu, dostrzegł kobietę, która odwiedziła Garlanda w Nowym Jorku.

Drago usiadł tyłem do tej trójki, położył przed sobą książkę, wsunął mikrofon pod okładkę i skierował w stronę łoży. W lustrze za barem mógł widzieć całe towarzystwo, a w uchu słyszał, jak Alexander Rupert przedstawia detektywa Rider mężczyźnie imieniem Max. Drago zamówił colę i rozsiadł się wygodnie.

Cała trójka przez kilka minut wymieniała uprzejmości i swobodnie

gawędziła, przed przejściem do tematu będącego głównym powodem ich spotkania. W końcu detektyw Rider puściła piłkę w ruch, mówiąc do Alexandra Ruperta:

– Pokażę ci, co mam, jeżeli ty też mi pokażesz.

– Z przyjemnością – odparł Alexander, po czym nieznacznie obniżył głos i zaczął odtwarzać historię z pokładu „Domuscuty”. Opowiedział o Michelle Holli z Iowa, byłej striptizerce, która trafiła na jacht i znalazła się w kajucie Wayne’a Garlanda. Drago słuchał, jak Alexander Rupert wskrzesza Prathera, faceta z fałszywym nazwiskiem, którym Drago posługiwał się w czasie, kiedy Garland wyczarterował „Domuscute” na ich małą wyprawę. Kiedy detektyw dotarł do tej części historii, w której niewłaściwa striptizerka zarobiła kulkę, przełknął wielką gulę. Jak mógł popełnić taki błąd?

Dobrze pamiętał ten wypad. Poznał prawdziwe nazwiska striptizerek, które wynajął, zanim jeszcze je dostarczył na jacht. Potem, gdy Garland i Ashton zabawiali się w najlepsze, Drago – tak na wszelki wypadek – zdobył też adresy obu kobiet. Kiedy Ashton nie ugiął się przed szantażem, wdrożyli plan B. Drago zabił Ashтона, a potem przywiązał do jego szyi talerze od sztangi, które przesznułował na pokład, po czym wrzucił go do morza.

Śmierć Ashтона, postaci dobrze znanej w kręgach polityki, musiała zwrócić uwagę prasy, a uwaga prasy niosła ryzyko, że któraś z dziewcząt, albo nawet obie, zechce uszczknąć odrobinę sławy dla siebie. Drago zakradł się do mieszkania Hillary Wolkocek. Kobieta spała, a jej ciemne włosy rozsypały się na poduszce, przesłaniając większą część twarzy. Nie miała żadnych współlokatorek, więc nie musiał się niczego obawiać. Przyłożył lufę pistoletu na dwa, może trzy centymetry do podstawy jej czaszki i pociągnął za spust.

W przyływie frustracji aż zgrzytnął zębami. Czy naprawdę nie było końca tej spirali pomyłek i błędów, które wzięły początek od decyzji Garlanda, upierającego się, by zabrać na pokład dziwki?

Kiedy Alexander Rupert skończył opowieść, przy stoliku na chwilę zapadła cisza.

– Jeżeli to wszystko się potwierdzi – rzekł Max – będziemy mieć do czynienia z ogromną aferą. Szef wielomiliardowej korporacji, kontrahent od systemów obronnych, z koneksjami w Waszyngtonie, zabija partnera i przejmuje firmę... Do czego Prather i Garland próbowali przekonać Ashтона?

– Podejrzewam – wtrąciła Rider – że chodziło o jakiś przekręt przy kontraktach rządowych i przywłaszczenie sobie z tego tytułu sporej sumki na boku. – Mężczyźni wymienili spojrzenia, po czym przenieśli wzrok na Rider. – Właśnie po to tu przyjechałam: otworzyliśmy śledztwo w sprawie śmierci Ashтона. Zaczęłam od próby wytropienia Prathera. Okazuje się, że pan Prather nie istnieje. Jeden kumpel poszperał dla mnie tu i tam. Odnalazł faceta nazwiskiem John

Prather, pełniącego w tym czasie funkcję konsultanta do spraw bezpieczeństwa w Patrio International, ale nie zdołał odnaleźć prawdziwych akt tego gościa. Jego adres to opustoszała parcela w Newark. Facet nie miał żadnej przeszłości, poza tą na papierze. Na razie nie poszliśmy jeszcze z tym do Garlanda. Moi szefowie trochę się wahają przed otwarciem tych drzwi, a ja nie jestem pewna, czy to, co mam, wystarczy do uzyskania nakazu.

– Teraz już tak – zapewnił Max.

Rider pokiwała głową.

– Z tymi informacjami, jakich dostarczyła nam Michelle Holla, mamy dość, by zgarnąć Garlanda na przesłuchanie, ale poza tym... Wszystko, czym dysponujemy to pogłoski. Nie mamy świadka, który widziałby zabójstwo Ashtona. Mamy tylko to, co powiedział Jericho Pope. Kiedy przyjdzie co do czego, będziemy mieli słowo Wayne'a Garlanda przeciwko słowu prostytutki, która, nawiasem mówiąc, może być zamieszana w szantaż i kradzież tożsamości. Jeżeli Garland sam nie założy sobie pętli na szyję w trakcie przesłuchania, czarno to widzę.

– Moglibyśmy po prostu znaleźć ten pendrive – rzekł Alexander.

– Owszem, moglibyśmy – zawtórowała z uśmiechem Rider.

Max machnął na kelnerkę, aby zamówić następną kolejkę, i dopił resztkę piwa.

– A wracając do Prathera, skoro ten człowiek na „Domuscucie” to nie John Prather, to kim on był?

Drago popatrzył w lustro nad barem i zobaczył, jak Rider ruchem ręki nakłania mężczyzn, aby nachylili się nad blatem stolika.

– I to jest właśnie ta część, o której nie chciałam rozmawiać przez telefon.

Stały bywalec pubu stanął pomiędzy Drago a stolikiem, przy którym siedzieli detektywi, blokując na chwilę mikrofon. Drago nachylał się nad stolikiem, udając, że czyta, teraz jednak się wyprostował i obejrzał przez ramię. Potężny jak tur mężczyzna zatrzymał się, by dojrzeć coś na ekranie telewizora na ścianie powyżej. Miał ochotę wpakować wielkoludowi kulę tylko po to, by go usunąć z drogi. Po trzydziestu sekundach na ekranie pojawiła się reklama i mężczyzna sobie poszedł.

– Drago to imię, które zapamiętał kapitan jachtu – rzekł Alexander, sugerując, że wypełnił pewną istotną lukę.

– Moje źródło mówi, że ten Drago Basta to niezły zakapior i prawdziwy twardziel. Dorastał na Bałkanach, kiedy trwały tam wojny. Zabił własnych rodziców. Nazwali go Bestią.

Drago zjeżył się, słysząc swój zniekształcony przydomek, i wymamrotał pod nosem:

– Nazwali mnie Psiogłowcem, Psiogłową Bestią, ty głupia dziwko.

Rider mówiła dalej:

– Obecnie jest najemnikiem. Mój kontakt mówi, że nieoficjalnie nazwisko Basty łączy się z wieloma skrytobójczymi zamachami, głównie na Środkowym Wschodzie. Nigdy nie udało się przypisać mu nic konkretnego, a niektóre z jego najlepszych dokonań wiążą się ze śmiercią kilku parszywych drani, których Stany Zjednoczone i tak wołałyby zamieść pod dywan.

– Co próbujesz nam powiedzieć? – zapytał Max. – Że Bestia pracuje dla rządu Stanów Zjednoczonych?

– O ile udało nam się ustalić, pracuje dla tego, kto zaproponuje najwyższą stawkę, ale wygląda na to, że zleceniodawcą jest Patrio International.

– Czy wiemy, jak on wygląda?

– Tak – odparła Rider.

Drago powoli zasłonił twarz dłonią, jakby był bardzo znużony.

– W tej kwestii muszę wam zaufać, chłopcy – powiedziała Rider. – Mój przyjaciel zdobył dla mnie zdjęcia Drago Basty i wyleciałby z roboty za przekazanie ich mnie, więc nie mogą zostać włączone do oficjalnych akt. Zgoda?

– Oczywiście – odparł Alexander.

Rider wyjęła z kieszeni dwa zdjęcia i położyła na stoliku.

– Pracuję nad innym źródłem, dzięki czemu nasze informacje nie będą wskazywać na mojego przyjaciela. Kiedy się z tym uporam, Basta oficjalnie stanie się twarzą i nazwiskiem człowieka, który zabił Richarda Ashtona.

– To ten sam człowiek, którego opisała Michelle Holla – rzekł Alexander.

– Oraz kapitan Rodgers – dodała Rider. – Wszystko się zgadza. Ma nawet bliznę na policzku.

Drago utkwiał wzrok w książce i zaczął się zastanawiać, ile czasu minęło, odkąd przewrócił stronę. Polizał palec i udawał, że czyta, a w jego głowie wrzało.

Usłyszał, jak Alexander Rupert wymienił nazwisko Michelle Holli, mówiąc, że tak się nazywała prostytutka z „Domuscuty”, ta, która miała zginąć na Brooklynie, a teraz mieszkała w Iowa. Jeżeli nie mieli pendrive’a, jedynym dowodem na to, co się wydarzyło na tym jachcie, były słowa tej dziwki relacjonującej opowieść Jericho. Kiedy ona zginie, nie będą mieć nawet tego. Zbyt wielu ludzi poznało jego nazwisko. Jego sekret zapuścił korzenie, a teraz groził, że wykiełkuje jak spragniony słońca pęd. Musiał działać szybko: zdobyć pendrive i wyjechać z kraju. Ale zanim wyjedzie, zabije tę dziwkę. Cel wciąż jeszcze mógł zostać osiągnięty, choć misja z każdą godziną stawała się coraz bardziej ryzykowna.

– Zachowaj spokój. Myśl, a nie reaguj. I znajdź ten pendrive – szepnęła do siebie.

Rozdział 35

Alexander upił łyk piwa i przez moment rozkoszował się zainteresowaniem brata sprawą Putnama. Afera okazała się poważna, tak jak się tego spodziewał. Takie śledztwa były w stanie wymazać ludzkie grzeszki i przewinienia, może nawet coś tak rażącego, jak chwilowe zaćmienie umysłu i zwinięcie pieniędzy handlarzowi narkotyków. Gdyby Alexandrowi udało się znaleźć pendrive i gdyby nagranie na nośniku przedstawiało zabójstwo Richarda Ashtona, mógłby zostać oczyszczony z tych kilku zarzutów, które nad nim wisały niczym fatum, a które rano mogłyby zostać wykorzystane przez prokuratora, aby na zawsze przekreślić jego karierę. Czuł zbliżającą się szansę odkupienia.

– No to jak znajdziemy ten pendrive? – zastanawiała się Billie.

– Zaczniemy od przeszukania w mieszkaniu Pope’a – powiedział Max.

– Skontaktowałem się z jego dziewczyną, Ianną Markową – powiedział Alexander. – Jest skłonna do współpracy. Jestem pewien, że pozwoli nam na przeszukanie.

– A jeżeli nie – dodał Max – to to, co mamy, z pewnością wystarczy, abyśmy zdobyli nakaz.

– Udzieli nam pozwolenia – powtórzył Alexander.

– A co, jeżeli pendrive’a tam nie ma? – spytała Billie.

– Skopiowałem dysk z komputera Pope’a – rzekł Alexander. – Przejrzałem jego zawartość, ale nie znalazłem żadnych plików wideo. Jeżeli pójdziemy z nim do techników, będą mogli się dostać do jego zawartości i sprawdzić, czy nie ma tam ukrytych plików.

– Czy nie powinniśmy zgarnąć tej dziewczyny na oficjalne przesłuchanie? – zapytał Max. – Może warto byłoby wymienić parę razy słowo „spisek”, aby napędzić jej stracha i nakłonić do bardziej zdecydowanej współpracy?

– Nie sądzę, aby to było konieczne – powiedział Alexander. – Jestem przekonany, że ona nie ma pojęcia ani kim był Jericho Pope, ani czym się zajmował. Poza tym chwilowo wyjechała z miasta.

Max i Billie wymienili spojrzenia.

– A skąd to wiesz? – zapytał Max.

– Już mówiłem. Skontaktowałem się z nią.

– Liczyłam na to, że porozmawiam z nią, skoro już tu przyjechałam – powiedziała Billie.

– Mogę do niej zadzwonić i sprawdzić, czy wróci do jutra.

Alexander wyjął komórkę i zaczął przeglądać spis połączeń.

– Masz jej numer w komórce? – zapytał Max.

– Zejdź ze mnie. – Spojrzał na brata spode łba, ale kiedy usłyszał

defensywną nutę w swoim głosie, uśmiechnął się i dodał: – Wyjdę na zewnątrz, żeby coś usłyszeć. Tu jest za głośno.

Znalazłszy się na zewnątrz, Alexander odwrócił się i zerknął przez szybę do środka baru. Zobaczył Maxa rozmawiającego z Billie Rider. Brat uśmiechał się i nie był to udawany uśmiech znudzonego rozmówcy, ale taki, który sięgał poza jego kości policzkowe i powodował lekkie zmrużenie powiek. Alexander w myślach poklepał się po plecach, wybierając numer Ianny. Numer domowy przekierował go od razu na pocztę głosową, tak jak poprzednio. Wybrał numer komórki. Ianna odebrała po pierwszym sygnale.

– Cześć, tu Alexander. Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam.

– Ani trochę.

– Jak się trzymasz?

– Całkiem nieźle... Teraz już lepiej. Cieszę się, że zadzwoniłeś.

– Muszę porozmawiać z tobą o sprawie. Ta detektyw z Nowego Jorku, o której ci mówiłem, ta, która zajmowała się przeszłością Jericho, chciałaby się z tobą spotkać.

– Powinnam być w domu za niecałą godzinę – powiedziała Ianna. – Akurat przejeżdżam przez St. Croix.

Na ustach Alexandra pojawił się uśmiech, gdy usłyszał, że Ianna wraca do domu.

– Czy zgodzisz się spotkać z nią jutro?

– Ty też tam będziesz?

– Nie mogę. Mam pilną sprawę. Ale nic się nie martw, Billie jest w porządku. To bardzo miła osoba. Nie masz się czym przejmować. Powiedziałem, że nic nie wiedziałaś o Jericho, ani o tym, w co był wplątany. A skoro o tym mowa, mam ci sporo do opowiedzenia o tym, co się wydarzyło wtedy, dawno temu, na Brooklynie. To długa historia, ale powinnaś przynajmniej wiedzieć, że Jericho nie był wcale takim złym gościem, za jakiego go początkowo uważałem. Nie zabił Putnama.

Alexander usłyszał, jak Ianna cichutko oddycha z ulgą.

– Miałbyś czas, żeby spotkać się ze mną jeszcze dziś wieczorem? – spytała.

Alexander zamilkł, zastanawiając się nad źródłem dziwnego napięcia, które omal nie rozsadziło mu klatki piersiowej.

– Przepraszam – powiedziała Ianna. – Nie powinnam...

– Nie, to nie tak. Nie o to chodzi. Jestem właśnie na spotkaniu z Billie i moim bratem Maxem – wyjaśnił, a potem jak dziecko, które po raz pierwszy skacze do basenu, zamknął oczy i rzekł: – Zadzwoń do mnie, gdy dojedziesz do domu. Wpadnę do ciebie.

– Zadzwonię.

Gdy wrócił do stolika, zobaczył, że Billie się śmieje i poklepuje Maxa po

wierzchu dłoni. Pozwoliła, by jej dotknięcie trwało sekundę lub dwie dłużej niż można oczekiwać po tak swobodnym gościu. Alexander przez chwilę się zastanawiał, czy nie powinien dać im trochę czasu i wrócić do stolika dopiero za parę chwil, kiedy nieco lepiej się poznają, uznał jednak, że byli dorośli i mogli zadbać o te sprawy później, po wyjściu z baru.

– Panna Markova może się jutro z tobą spotkać – oznajmił Alexander.

– Świetnie – rzekła Billie. – Umówisz mnie?

– Mogę cię tam zawieźć – wtrącił Max. – Alexander rano musi stawić się w sądzie.

Billie spojrzała na Maxa.

– Doskonale – powiedziała z uśmiechem. – Oddaję się w twoje ręce.

Max trochę się zaczerwienił, ale także zrewanżował się uśmiechem.

– O której mam po ciebie przyjechać? – spytał.

– Jestem elastyczna – odparła przekornie Billie.

– Sprawdźmy, czy uda się umówić spotkanie około dziewiątej rano.

Max uregulował rachunek, po czym wstali od stolika i wyszli z pubu. Ledwie wyszli na zewnątrz, a chłodna wieczorna bryza zaczęła wdzierać im się pod marynarki.

– Może jutro moglibyśmy się spotkać ponownie, kiedy już się uporasz ze swoimi sprawami, żeby wymienić się informacjami i w ogóle? – powiedziała Billie do Alexandra.

– Nie ma sprawy – odparł. – Gdzie zaparkowałaś?

Wskazała na piętrowy parking przecnicę dalej.

– Ach, Halsey Ramp – powiedział Max. – Wzięłaś bilet parkingowy?

– Bilet?

– W garażu na parterze jest budka, w której musisz uiścić opłatę. Ludzie zawsze blokują wyjazd, bo myślą, że mogą zapłacić przy szlabanie.

– A niech to! – mruknęła Billie. – Czuję się jak turystka.

Alexander zauważył, że jego brat nad czymś się zastanawia. Domyślał się, że Max chciał odprowadzić Billie do samochodu. Był prawdziwym harcerzykiem, a odprowadzenie jej do samochodu było w jego mniemaniu zachowaniem godnym dżentelmena. Ostatecznie jednak Max odpuścił, rzucając jakby mimochodem:

– Nie przejmuj się, to pewnie się zdarza ze sto razy dziennie.

Billie pożegnała się z Alexandrem, po czym odwróciła się do Maxa i uściśnęła mu dłoń, znów zachowując kontakt fizyczny o sekundę lub dwie dłużej niż to było konieczne. Zaraz potem odwróciła się i odeszła w przeciwną stronę niż obaj bracia.

Rozdział 36

Drago Basta patrzył przez szybę w pubie i czekał, aż ta trójka się rozdzieli. Kiedy się w końcu rozeszli, odczekał jeszcze chwilę, po czym wyszedł z pubu Delancy's i przystanął na chodniku. Rozejrzał się po pustej ulicy i znieruchomiał, nasłuchując. Zniknęli.

Ci ludzie – detektywi – wiedzieli o nim i o tym, czym się zajmował. Znali jego nazwisko, znali jego zbrodnię. Nie mieli jeszcze dowodów, ale byli na właściwym tropie. Nie podobała mu się ta wersja świata i gdy wracał do swego auta, w myślach tasował i obmyślał potencjalne rozwiązania. Chodnik zdawał się drżeć pod jego stopami, ale wiedział, że mając właściwy plan, jest w stanie opanować to drżenie.

Włożył bilet parkingowy do automatu i dowiedział się, że musi zapłacić osiem dolarów. Wsunął do otworu kartę na nazwisko Trigg, odwracając głowę od kamery monitoringu i jeszcze mocniej opuszczając daszek czapki. Gliniarz Max i ta kobieta – detektyw – zamierzali się rano spotkać z Ianną Markową. Drago wiedział, że to spotkanie nie odbędzie się w jej mieszkaniu, nie po tym, jak wróciwszy do domu, stwierdzi, że ktoś zdemolował jej apartament. Pamiętał, że może śledzić Iannę dzięki lokalizatorowi w jej aucie i dzięki temu ustalić miejsce spotkania, ale co, jeśli nie wybierze się tam samochodem? Drago wyjął kwitek z automatu i ruszył w stronę windy. Będzie musiał podłożyć pluskwę któremuś z tych dwóch mężczyzn lub nawet obu. Gdyby mógł podsłuchiwać ich rozmowy, dowiedziałby się, czy i kiedy znajdą pendrive. Doprowadzą go do nośnika, a jeśli będzie miał okazję odebrać go z rąk któregoś z nich, to tym lepiej. Zabije go, odzyska własność i będzie o jednego trupa bliżej do powrotu do domu w Kostaryce.

Gdy zbliżał się do windy, ta nagle wydała donośny dźwięk i drzwi się otworzyły. Zobaczył detektyw Rider trzymającą w dłoni bilet parkingowy i poczuł przemożną chęć, aby się odwrócić na pięcie, zasłonić twarz lub uciec, wiedział jednak, że każda taka reakcja musiałaby zwrócić uwagę policjantki. Zamiast tego czekał. Może będzie zbyt pochłonięta myślami, żeby go zauważyć?

Wysiadając z windy, Rider uniosła wzrok, zerknęła na Drago, po czym znów popatrzyła na bilet. Wciąż miał na nosie ciemne okulary, a na głowie czapkę bejsbolową, której daszek zasłaniał mu twarz – idealne przebranie dla kamer monitoringu, ale czapka nie była w stanie ukryć jego blizny ani kształtu nosa czy podbródka. Kiedy się mijali, dostrzegł to – ten błysk rozpoznania, zaciśnięcie ust, drobne drgnięcie brwi. Jej wzrok zatrzymał się na bliźnie na jego policzku. Wsiadł do windy i nasłuchiwał. Usłyszał chrzęst kilku ziarenek żwiru pod jej stopami, gdy się obracała w kierunku windy. Wciąż stojąc tyłem do niej, wcisnął

guzik drugiego piętra. Ten ruch sprawił, że nieznacznie się odwrócił, zasłaniając prawą rękę, która sięgała pod marynarkę. Palce zacisnęły się na kolbie pistoletu.

Obejrzawszy się po raz ostatni przez ramię, zobaczył, że jej prawa dłoń, zgodnie z tym, czego jej uczono, sięgała do prawego biodra. Gdyby była w Nowym Jorku, znalazłaby tam kaburę ze służbową bronią. Ale nie była w Nowym Jorku i nie miała broni.

Drago wyjął glock z kabury podramiennej, a tuleja tłumika rozbłysła jak kiel drapieżnego zwierzęcia. Patrzył, jak jej oczy się rozszerzają, gdy dostrzegła broń wymierzoną w swoją pierś. Zauważył lekkie drgnięcie kolan, ale nie, nie uciekła. Pierwsza kula przeszła jej klatkę piersiową, zanim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch. Druga i trzecia pojawiły się zaraz potem, tak szybko, że ktoś mógłby przysiąc, iż padł tylko jeden strzał. Krew zbryzgała ścianę. Billie Rider runęła na ziemię martwa.

Nie taki był plan, ale prędzej czy później to się musiało stać. Figury na mentalnej szachownicy Drago zostały poprzestawiane. Detektywi nie potraktują tego zdarzenia jako napaści – nie, gdy kamera monitoringu zarejestrowała, jak oddaje strzały z kabiny windy. Ianna Markova zaraz wróci do mieszkania, by stwierdzić, że zostało zdemolowane. Te dwa zdarzenia zostaną ze sobą powiązane. Wkrótce będą wiedzieli, że Psiogłowa Bestia przybyła do ich spokojnego miasta. Będą wiedzieli, że zamierza odnaleźć pendrive.

Gdy drzwi windy się zamknęły, Drago pozbierał łuski z podłogi i przez chwilę myślał o tym, czy detektyw Rider wiedziała, że to właśnie on ją zabił. Kiedy trzy kule przeszły jej pierś, spowodowały zatrzymanie akcji serca, ale co z mózgiem? Czy krwi, która zasilala jej mózg, wystarczyło na tę sekundę lub dwie, jakie potrzeba, aby zakiełkowała w nim świadoma myśl? Czy jej umysł żył jeszcze na tyle długo, aby mogła zrozumieć, co się stało? Czy wiedziała, że umiera?

Miał nadzieję, że tak. Miał nadzieję, że detektyw Louise Rider wiedziała, że została zabita przez Psiogłową Bestię. Miał nadzieję, że zachowała również dość trzeźwości umysłu, aby poczuć zimny beton, o który uderzyła policzkiem, gdy osunęła się na ziemię.

Rozdział 37

Max wyprowadził nieoznakowanego dodge'a chargera z parkingu dla pracowników ratusza i skierował się na północ, do swojego domu w Logan Park. Gdy przejeżdżał przez most Third Avenue, dolina rzeki rozsunęła się niczym kurtyna, odsłaniając księżyc dumnie wiszący na wschodniej części nieba. To był jeden z tych mandarynkowych księżyców, które zawsze przykuwały wzrok. Max zwolnił i wpatrywał się w niego, dopóki nie zniknął za betonowymi i ceglanymi budynkami. W tle było słychać odgłosy z policyjnego radia, na które nie zwracał uwagi, dopóki dyspozytorka nie oznajmiła: „Ofiarą przypuszczalnie jest kobieta, parter parkingu Halsey Ramp, przy samym wejściu”.

Zupełnie jakby pod jego stopami pękła pokrywa cienkiego lodu. To był ten parking, gdzie Billie zostawiła swój wóz. Zakręcił, jedną ręką trzymając kierownicę, a drugą sięgając po mikrofon.

– Tu siedem dwa dziewięć. Jestem w pobliżu i przyjmuję zgłoszenie. Macie coś więcej?

– Nic, poza tym, że kobieta leży przy drzwiach windy na parterze, cała we krwi.

– Jestem dwie przecznice od tego miejsca. – W samochodzie nagle zaczęło brakować powietrza. – Będę tam za minutę.

Zatrzymał wóz zaraz przy wejściu. Gdy wybiegł z samochodu, zobaczył koguty trzech radiowozów nadjeżdżających z różnych stron. Stali tam dwaj młodzi mężczyźni. Jeden z nich wskazywał ciało leżące na podłodze.

Billie Rider, która wyglądała jak umazana na czerwono, ciśnięta niedbale sterta brudnych szmat, leżała na betonie twarzą z głową zwróconą w lewo, a jej pozbawione życia oczy patrzyły niewidzącym wzrokiem przed siebie, zmatowiałe jak zaschnięta smoła. Max przykląkł na jedno kolano i przyłożył palce do jej tętnicy szyjnej, choć wiedział, że nie wyczuje pulsu.

Na parking wszedł pierwszy mundurowy i zaczął przeganiać stamtąd dwóch mężczyzn. Max znał tego policjanta, starego wygę nazwiskiem Mickie Halverson, który miał łeb na karku i nie tracił zimnej krwi na widok trupa.

– Mickie, zatrzymaj tych świadków i niech inni funkcjonariusze zabezpieczą wyjścia i utworzą kordon wokół budynku. Nikt nie wchodzi ani nie wychodzi. Chcę, żeby teren parkingu został całkowicie zamknięty.

– Robi się, Max – odparł Mickie.

Max usłyszał, jak podjeżdżają kolejne radiowozy i jak Mickie wydaje polecenia.

– Jezu Chryste! – Max usłyszał za plecami głos Alexandra. Przytrzymał się jedną ręką ściany, aby zachować równowagę. – Czy ona...

Ramiona Maxa obwisły. Mężczyzna pokiwał głową. Wyjął z kieszeni komórkę i połączył się z centralą.

– Tracy, tu Max Rupert. Chciałbym przekazać wiadomość dowódcy zmiany i nie chcę, żeby to poszło w eter.

– Mów, Max.

– Potrzebuję ekipy do badania miejsc zbrodni, Halsey Ramp. Jedna ofiara, kobieta. Przyczyną śmierci są rany postrzałowe klatki piersiowej. Ofiara ma na imię Billie...

– Louise – wtrącił Alexander. – Naprawdę ma na imię Louise.

– Poprawka. Ofiara nazywa się Louise Rider, alias Billie Rider. To policjantka z Nowego Jorku, konkretnie z Manhattanu, która przyjechała do nas z wizytą. Przekaż dowódcy zmiany, że zarządziliśmy całkowite zamknięcie parkingu i zaczynamy gruntowne przeszukanie wszystkich aut, jednego po drugim. Niech jednostki w terenie wypatrują pojazdów, które w pośpiechu opuszczają okolicę Halsey Ramp.

Alexander kiwnął głową do Maxa, po czym dał znak dwóm mundurowym, aby do niego dołączyli. Wszyscy trzej wyjęli broń i weszli na parking, zaglądając pod, za i do wnętrza kolejnych aut. Funkcjonariusz Halverson wrócił po zorganizowaniu blokady, a Max poprosił go, by zabezpieczył miejsce zbrodni i czekał na koronera i techników. Następnie ruszył w stronę biura parkingu.

Biuro, kantorek niewiele większy od budki poboru opłat, mieściło biurko, krzesło, monitor i młodego mężczyznę z plaketką z imieniem Jason przypiętą do koszuli. Jason stał za biurkiem, wyciągając szyję, aby móc obserwować gorączkowe działania policji.

– Jestem detektyw Max Rupert – powiedział Max.

– Co się dzieje? Co się stało z tą panią?

Jason skinął głową w stronę monitora stojącego na biurku.

– Usłyszał pan coś podejrzanego w ciągu ostatniego kwadransa, może dwudziestu minut?

– Podejrzanego? Nie. O co właściwie chodzi?

– Żadnych głośnych dźwięków? Żadnych krzyków? Odgłosów kłótni?

– Nic nie słyszałem.

Max wskazał monitor.

– Czy patrzył pan na ekran, kiedy to się stało?

– Nie. Pisałem esemes do mojej dziewczyny. Nie patrzę w monitor, chyba że zakładam, iż jest jakiś problem.

– Możemy cofnąć nagranie? – zapytał Max.

– Chyba tak. Nagranie jest cyfrowe i nigdy dotąd tego nie robiłem, ale to powinno być proste...

Jason usiadł przy biurku. W menu znalazł opcję cofania nagrania.

– Mówi pan, że piętnaście minut, tak?

– Tak, to powinno wystarczyć. – Ekran podzielił się na mniejsze prostokąty. Ten główny, wypełniający jego większą część, pokazywał nagranie z westybulu na parterze i wejścia do windy. Na siedmiu mniejszych ekranikach poniżej był zapis obrazu z innych kamer. Początkowo ekran wskazywał pusty westybul, zaraz jednak w polu widzenia kamery pojawiła się Billie Rider, wcisnęła przycisk przywołania windy i wsiadła. – Macie kamerę w kabinie windy?

– Nie. Tylko przy drzwiach na każdym piętrze i tu, przy wejściu.

– Gdzie ona wysiadła?

Jason nachylił się, by spojrzeć na mniejsze ekraniki. Kliknął na jeden z nich i na ekranie pojawiły się drzwi windy na trzecim piętrze. Billie wysiadła, zadowolona i uśmiechnięta, a potem zniknęła z pola widzenia.

Max i Jason odczekali chwilę – w końcu wróciła, trzymając bilet parkingowy. Znow weszła do windy, a Jason przełączył na widok z kamery na parterze. Na ekranie zobaczyli mężczyznę. Czekał.

– Może pan cofnąć? Chciałbym zobaczyć, jak wchodzi.

Jason przewinął nagranie do momentu, kiedy mężczyzna pojawił się w polu widzenia kamery. Miał jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu i był ubrany na czarno. Mimo że było już ciemno, nosił okulary przeciwsłoneczne. Wszedł do westybulu i zapłacił za parking, starając się nie odwracać twarzy do kamery. Kiedy podszedł do windy, drzwi się otworzyły, Billie wysiadła, a mężczyzna wszedł do kabiny. Max bacznie obserwował jej zachowanie, sposób, w jaki przechyliła głowę, jakby się nad czymś zastanawiała. Odwróciła się i opuściła rękę do biodra.

Obaj, Max i Jason, zadrżeli, gdy klatka piersiowa Billie eksplodowała, a krew zbryzgała ścianę tuż za nią.

– Ja pierdolę – wyszeptał Jason.

– Mówił pan, że nic nie słyszał? Żadnych strzałów?

– Nic. Przysięgam.

– Gdzie ten mężczyzna wysiadł z windy?

Jason nachylił się, aby spojrzeć na mniejsze ekraniki.

– Na drugim piętrze – odparł.

– Proszę o obraz z kamery przy wyjeździe – powiedział Max i wbił wzrok w ekran, dopóki nie pojawił się na nim samochód. – Stop.

Jason wcisnął pauzę, a Max nachylił się, by spojrzeć na tablicę rejestracyjną. Wyjął telefon i znow zadzwonił do centrali. Przewidywał dyspozytorce numer z tablicy rejestracyjnej, a ona podała mu nazwisko. Jason przewinął taśmę do kolejnego auta, a Max znow podał dyspozytorce numery tablic i w odpowiedzi usłyszał nazwisko.

Trzeci wóz, jaki się pojawił, pochodził z wypożyczalni. Max poprosił o cofnięcie i ponowne odtworzenie nagrania. Ziarnisty obraz ukazywał ciemną

postać za kierownicą. Osłony przeciwsłoneczne w aucie były opuszczone, a kierowca, przejeżdżając przez smugę światła, uniósł rękę, zakrywając twarz. Zasłaniał się, ale okulary przeciwsłoneczne i czapeczka bejsbolowa były dobrze widoczne.

– Ty sukinsynu – wyszeptał Max.

– Detektywie! – zawołał jeden z mundurowych. Gdy Max wyszedł z pomieszczenia, funkcjonariusz wskazał sznur aut. – Ci ludzie się denerwują. Wrzeszczą, że zatrzymujemy ich tutaj bez nakazu i w ogóle... Spisałem ich wszystkich i pytają, czy mogą już jechać.

– Tak – odrzekł Max. – Nasz człowiek się ulotnił.

Max znów podszedł do zwłok Billie i zobaczył techników rozkładających swój sprzęt i szykujących się do zebrania materiałów dowodowych. Alexander przykucnął tuż przy drzwiach. Oczy miał zaczerwienione.

– Mamy wszystko na taśmie – oznajmił Max. – Sprawca ma jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu i atletyczną budowę ciała. Jeżeli chodzi o wiek, moim zdaniem ma jakieś trzydzieści parę lat. On wsiadał do windy, a ona wysiadała. Pracownik parkingu nie słyszał żadnych strzałów.

Alexander zmrużył oczy, zastanawiając się nad znaczeniem tych słów. Kiedy proces dedukcji podsunął mu rozwiązanie, rzucił półgłosem:

– Tłumik?

– Tak podejrzewam – przyznał Max. – Żadnej szamotaniny. Żadnego rabunku. Tylko policjantka zastrzelona z broni z tłumikiem.

Alexander spojrział na brata, gdy ostatni element układanki trafiał na swoje miejsce.

– Patrio International przybyło do miasta...

Max tylko pokiwał głową.

– Jezu... – zaczął, ale zanim zdążył dokończyć myśl, zadzwoniła jego komórka.

Z telefonu popłynął głos Ianny, tak donośny, że nawet Max zdołał ją usłyszeć.

– Alexandrze ktoś zdemolował moje mieszkanie. Wszystko jest zniszczone. Tak bardzo się boję...

– Czy strażnik ma dziś dyżur? – zapytał Alexander. – Dobra, zejdź do dyżurki i zostań z nim. Ja jestem kilka przecznic od ciebie... Przyjadę za chwilę. Zejdź tam od razu... Już do ciebie jadę. – Alexander spojrział na Maxa, a ten skinął głową w kierunku drzwi.

Rozdział 38

Alexander postanowił zabrać ze sobą jednego z mundurowych zabezpieczających parking i po krótkim namyśle zdecydował się na młodą policjantkę. W apartamentowcu zastał Iannę stojącą za stołem w dyżurce, obok strażnika z drugiej zmiany. Kiedy zobaczyła Alexandra, podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Ktoś był w moim mieszkaniu. Oni...

Uwolnił się z uścisku jej ramion.

– Ianno, chcę, żebyś została z tą funkcjonariuszką... Daj mi klucze. Posterunkowa, wyciągnij broń. Nikt nie wchodzi, ani nie wychodzi, dopóki ja na to nie pozwolę.

Zaledwie kwadrans zajęło Alexandrowi spenetrowanie mieszkania i upewnienie się, że intruz już się ulotnił. Ktokolwiek się tu włamał, odwalił kawał dobrej roboty. Wszystkie rzeczy z kuchni walały się po podłodze. Zerwano wszystkie szuflady, porozpruwano poduszki. W podobny sposób zdemolowano wszystkie pomieszczenia. Alexander rozejrzał się wokół, próbując znaleźć choć jeden przedmiot, jedną rzecz lub mebel, który nie został gruntownie przeszukany, lecz na nic takiego nie natrafił.

Skontaktował się z centralą i poprosił o przysłanie śledczego do zabezpieczenia miejsca przestępstwa, a sam wrócił do lobby.

– Trzeba cię stąd zabrać – rzekł do Ianny. – Wrócimy na górę po twoje rzeczy, a potem przewieziemy cię w bezpieczne miejsce.

Weszli do windy.

– Kto mógł zrobić coś takiego? Czego szukali ci ludzie?

– Powiem ci za chwilę. Teraz musimy iść... Grozi ci niebezpieczeństwo.

– Niebezpieczeństwo? Co takiego zrobiłam?

– Nie wiem, kiedy znów będziesz mogła wrócić do swojego mieszkania. Może minąć wiele dni, a kto wie, może nie wrócisz tu już nigdy, więc weź wszystko, czego będziesz potrzebować.

Ianna trzymała Alexandra za ramię, gdy weszli do mieszkania. Zaprowadził ją do sypialni, gdzie jej rzeczy leżały rzucone na stertę obok wyściółki z materaca. Poczul, że jej paznokcie wpijają mu się w ramię.

– Nikogo tu nie ma – powiedział. – Jesteś bezpieczna. Ochronię cię.

Gdy to usłyszała, trochę się rozluźniła.

– Zabiorę cię gdzieś, gdzie ludzie, którzy to zrobili, na pewno cię nie znajdą.

– Gdzie?

– Na tę noc na pewno pojedziemy do mnie – odparł. – A potem pomyślimy i znajdziemy dla ciebie bezpieczny dom.

- Twoja żona nie będzie miała nic przeciwko temu?
- Nie – odrzekł Alexander. – Mojej żony... to nie obchodzi.

Gdy przechodzili przez lobby w drodze do samochodu, Alexander powiedział policjantce, aby udała się na górę, do mieszkania, i czekała na detektywa śledczego, który powinien być już w drodze. Dodał, że jego zdaniem, to włamanie ma związek z kradzieżą i nie spodziewa się, aby intruz lub intruzi wrócili na miejsce przestępstwa.

- Albo znaleźli to, czego szukali, albo zrezygnowali z poszukiwań.

Następnie zadzwonił do Maxa.

- Jest ze mną Ianna Markova. Ktoś urządził w jej mieszkaniu niezły kipisz...

- To nie może być zbieg okoliczności – rzekł Max.

- Szukano pendrive'a?

- Mogę się o to założyć.

- Potrzebujesz pomocy, Max?

– Nie. Ty zadbaj o bezpieczeństwo świadka. Nie potrzebuję więcej ludzi, aby zrobić, co do mnie należy.

Rozdział 39

Przed opuszczeniem parkingu Drago założył rękawiczki i starannie startł z biletu parkingowego odciski palców. Śledczy na pewno dotrą do karty kredytowej, której użył, aby uiścić opłatę. Odnajdą jej dane w pamięci automatu oraz w komputerze biura wynajmu samochodów, kiedy tylko ustalą numery. Drago podejrzewał, że nie zajmie im to wiele czasu. Skontaktują się z centralą i wystawią nakaz, a wówczas nazwisko Trigga przemknie przez mroźną, jesienną noc, trafiając do wszystkich wozów patrolowych w całym stanie. Tymczasem on wykorzysta ten czas, aby stać się kimś innym.

Jechał Trzecią Aleją na południe, mijając na rogu Trzeciej i Dwunastej policyjny radiowóz, który z piskiem opon wziął zakręt. Jego załoga najwyraźniej chciała jako pierwsza dotrzeć na miejsce zbrodni przy wielopoziomowym parkingu. Pomachał do funkcjonariusza, jednak on pewnie nie dostrzegł tego gestu; chodziło zresztą tylko o pokazanie, że kierowca prowadzący ten samochód nie znajduje się w kręgu zainteresowania służb policyjnych.

Przynajmniej na razie. Drago pojechał dalej na południe wzdłuż autostrady międzystanowej numer trzydzieści pięć, starając się nie przekroczyć dozwolonej prędkości. Przy skrzyżowaniu z drogą czterysta dziewięćdziesiąt cztery skręcił w lewo, kierując się w stronę lotniska; stamtąd zjechał na szosę wiodącą wzdłuż zabudowań portu lotniczego, skręcił za pobliski supermarket – zamknięty, bo przecież była noc – i zaparkował przy kontenerze na śmieci. Wyjął portfel i jeszcze raz popatrzył na prawo jazdy. Zdjęcie nie było jego – nigdy nie korzystał z własnych zdjęć – jednak facet był tak podobny, że nikt raczej nie mógłby zakwestionować prawdziwości dokumentu. Wyjął spod fotela szmatę, po czym wytarł starannie prawo jazdy, karty kredytowe oraz pistolet, usuwając wszelkie ślady odcisków palców czy DNA. Wrzucił je do kosza na śmieci, po czym oczyścił wnętrze samochodu, wycierając każdy element, którego mógł dotykać. Przez chwilę się zastanawiał nad podpaleniem pojazdu, ale w ten sposób tylko zwróciłby na niego uwagę. Poza tym wciąż potrzebował środka transportu. Postanowił odstawić wóz do hotelu i porzucić go właśnie tam. Zanim policja go odnajdzie, nazwisko Waltera Trigga będzie już tylko pustym dźwiękiem.

Rozdział 40

Max włączył światła i syrenę, mknąc z prędkością ponad stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, najpierw autostradą numer trzydzieści pięć, a potem drogą czterysta dziewięćdziesiąt cztery. Zadzwoił z komórki do centrali, bo chciał, by jak najmniej informacji, które miał do przekazania, trafiło do obiegu, po czym poprosił Tracy, aby zadzwoniła do wypożyczalni samochodów Decca i skłoniła kierownika zmiany do pozostania w jej siedzibie, dopóki Max tam nie dotrze. Firmy prowadzące wynajem aut zajmowały tunel między dwoma zjazdami, nie musiał więc pokonywać bramek wjazdowych ani punktów kontrolnych. Zanim odnalazł odpowiednie stanowisko, było już po północy. Dyspozytorka podała Maxowi nazwisko kierownika zmiany – Bradley Peyton – i dodała, że pan Peyton nie jest zadowolony, że musi zostać dłużej w pracy. Podobno, jak twierdziła, nie lubił na nikogo czekać. Ten żarcik ani trochę nie rozbawił Maxa.

Zastał Bradleya, kierownika zmiany, która kończyła się o północy, poruszającego się powoli mężczyznę w przypinanym krawacie, przy kontuarze, ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i plakietką z imieniem wiszącą krzywo przy kieszonce.

– Pan Bradley? – zapytał Max.

– Pan detektyw Rupert?

– Tak, to ja. Bardzo dziękuję, że zechciał pan zaczekać.

– Ta wasza dyspozytorka już pewnie wspomniała, że nie mogę przekazywać żadnych informacji dotyczących klientów. Mógłbym stracić robotę. Poza tym, czy nie powinien pan mieć nakazu?

Max szybko się zorientował, że Bradley był dobrze przygotowany i umiał dbać o interesy firmy. Mocno zacisnął dłoń na jego ramieniu, zgrzytnął zębami i spojrzał lodowatym wzrokiem w oczy młodego kierownika nocnej zmiany.

– Bradley – wycedził. – Nie pogrywaj ze mną. Nie dziś. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Bradley przecząco pokręcił głową, ale Max nie zwrócił na to uwagi.

– Ponieważ dziś wieczorem zginęła dobra policjantka, detektyw Louise Rider. Jeszcze godzinę temu rozmawialiśmy i śmialiśmy się w najlepsze. Polubiłem ją. Poszła po swój samochód, a jakiś śmieć, który tam przyjechał autem z waszej wypożyczalni, zastrzelił ją z zimną krwią. Bez żadnej kłótni, bez niczego. Bez powodu. Po prostu strzelił jej w pierś. Dlatego, Bradley, przyjechałem tu, żeby z tobą pogadać – bo masz klucz do znalezienia tego zabójcy, a co od ciebie słyszę? Że nie możesz mi pomóc, bo to godzi w interesy i dobre imię firmy!

– Ale... taka jest prawda. Nasze biuro...

– Bradley... – Max zacisnął rękę na drugim ramieniu kierownika i chwycił

go mocniej za koszulę. – Ludzie przechodzą przez życie i nie mają okazji, by zrobić coś naprawdę ważnego, udowodnić, że są w stanie opowiedzieć się za tym, co słuszne. Czy ci się to podoba, czy nie, ty masz taką szansę.

– Gdyby miał pan nakaz, czy coś...

– Nie potrzebuję nakazu, jeżeli postępuję słusznie.

– Wyleją mnie z roboty.

– Czy tej nocy, kiedy wrócisz do domu i przejrzysz się w lustrze, w twojej głowie będzie rozbrzmiewało echo tych słów? Tak chcesz zapamiętać ten moment?

– Max wskazał ślad krwi na czubku swojego buta. – Widzisz to, Bradley? To jej krew. Straciła życie, broniąc innych ludzi. A ty... – Max nie zamierzał aż tak mocno ścisnąć Bradleya za ramiona, ale tak jakoś wyszło. Tamten aż się skrzywił.

– Już wyłączyłem komputer – powiedział.

– Ale umiesz go włączyć, prawda?

Bradley parsknął i przez chwilę toczył sam ze sobą wewnętrzną walkę, ale ostatecznie wrócił za kontuar, mamrocząc po nosie „idiota, idiota, idiota”. Komputer potrzebował w sumie pięciu minut, aby się uruchomić. Kiedy tylko mężczyzna wpisał hasła, poprosił Maxa o numery tablicy rejestracyjnej. Pięć sekund później na ekranie pojawiła się informacja o wypożyczeniu auta przez Waltera Trigga.

– Wypożyczył je tutaj – rzekł Bradley – dlatego mamy ksero jego prawa jazdy.

Podszedł do szafki z aktami i wyjął z niej teczkę z umową wynajmu auta, do której dołączono kserokopię dokumentu. Max wyciągnął zdjęcie, które dała mu Billie. To nie były zdjęcia tego samego faceta, ale podobieństwo było tak duże, że patrząc przelotnie na te fotografie, nietrudno byłoby uwierzyć, że przedstawiają tę samą osobę. Max przekazał dane z prawa jazdy do centrali i poprosił o wystawienie nakazu zatrzymania Trigga. Dyspozytorka obiecała, że natychmiast roześle informacje do wszystkich wozów patrolowych, wraz z instrukcją zatrzymania kierowcy, jeżeli tylko wypatrzy go załoga któregoś z radiowozów.

– Posłuchaj, Bradley, przepraszam, że tak ostro cię potraktowałem, ale ta zabita policjantka była naprawdę dobrą osobą. Facet, który ją zastrzelił, to zimny sukinyś. Muszę go dopaść, zanim znów zabije. Nie masz pojęcia, jak bardzo mi pomogłeś. A jeżeli z powodu tego, co zrobiłeś, stracisz pracę, skontaktuj się ze mną. Mam wielu przyjaciół, którzy chętnie zatrudnią kogoś tak porządnego i niezłomnego jak ty.

– Chyba bardzo panu zależy na znalezieniu tego auta, co? – odezwał się Bradley.

– To nasz jedyny trop, a on pewnie niedługo porzuci gdzieś tę brykę. Mamy nadzieję, że uda nam się go dopaść, zanim znowu zabije.

Max odwrócił się i skierował w stronę swojego samochodu, ale nagle

usłyszał wołanie Bradleya:

– Mogę znaleźć ten wóz!

– Co możesz zrobić?

– Wszystkie nasze auta mają urządzenia GPS. Mówimy, że ma to zapobiegać kradzieżom, ale tak naprawdę korzystamy z nich, by pilnować, aby nie wyjeżdżały poza granicę stanu. Nie powinniśmy tego robić, ale czasami robimy...

– Możesz znaleźć ten samochód?

– Tak, mogę.

Max patrzył ponad krawędzią kontuaru, jak Bradley wpisuje coś do komputera i klika. W końcu wskazał maleńki punkcik pośród labiryntu ulic, oddalony o jakieś pięć kilometrów od lotniska, pomiędzy niewielkim skupiskiem biur i hoteli.

– Tam jest.

– Ożeż w mordę! – wycedził Max. – Przecież to tuż za rogiem.

Rozdział 41

Alexander i Ianna pojechali do domu detektywa jego nieoznakowanym chargerem, pozostawiając cadillaca Markovej w garażu przy apartamentowcu. Po drodze opowiedział Iannie o Michelle Holli, Patrio International i pendrivie. Powiedział jej o tym, jak Billie udała się do siedziby Patrio, aby wetknąć kij w mrowisko i się przekonać, jaka będzie ich reakcja. A potem dodał, że niecałą godzinę temu ktoś zastrzelił Billie Rider na parkingu w samym centrum Minneapolis.

– O Boże...
– Wydarzenia nabierają tempa.
– I myślisz, że ktoś z Patrio International włamał się dziś do mojego mieszkania i szukał pendrive’a?

– Tak podejrzewam.
– Według ciebie go znaleźli?
– Nie. Gdyby go znaleźli, już by ich nie było i nie zabiliby Billie.
– Jaki będzie ich następny ruch?

Alexander skręcił na podjazd i wprowadził wóz do garażu. Zaczekał z odpowiedzią, dopóki nie znajdą się w jego domu, gdzie będą bezpieczni, wiedział bowiem, że odpowiedź na pewno wytrąci ją z równowagi.

– Gdybyś była z Patrio International i wiedziałabyś, że pendrive’a nie ma w tamtym mieszkaniu, a jedynymi osobami, które mogły wiedzieć, gdzie on się znajduje, jesteś ty i Jericho Pope...

– Jericho nie żyje – wtrąciła – więc zostają tylko ja.
– Kończą im się alternatywy.
– Ale ja nic nie wiem – rzekła błagalnym tonem Ianna. – Nigdy nie słyszałam o tym pendrivie. Jericho nawet mi o nim nie wspomniał.
– Ja to wiem, ale oni nie.

Alexander zaniósł torby Ianny do sypialni dla gości i postawił je przy łóżku, o którym myślał teraz jak o łóżku Desi. Ianna usiadła na jego brzegu, pogrążona w niemym odrętwieniu. Wreszcie, jakby się otrząsając z głębokiego zamyślenia, rozejrzała się dokoła i spytała:

– Co pomyśli twoja żona o tym, że tu jestem?
– Mojej żony tu nie ma. Jest teraz w Chicago, z kochankiem.

Ianna milczała przez dłuższą chwilę, a przynajmniej Alexandrowi ta chwila niemiłosiernie się dłużyła. Kiedy się w końcu odezwała, powiedziała z czułością w głosie:

– Wiesz na pewno, że jest z kochankiem?
– Tak – odparł Alexander. – Wyjechała wczoraj wieczorem. Powiedziała, że

jedzie do Chicago w interesach, ale to nieprawda.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Jestem detektywem. Moim zadaniem jest wiedzieć takie rzeczy. To moja praca.

– Tak mi przykro... Musisz przeżywać piekło – powiedziała Ianna, a potem wstała i podeszła do Alexandra. – Nie rozumiem, jak ona może ci robić coś takiego. Jesteś jednym z najłagodniejszych i najsympatyczniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek poznałam.

Ujęła jego rękę i uniósłszy do ust, delikatnie ją pocałowała. Tak łatwo byłoby wpleść palce w jej włosy i przyciągnąć ją do siebie, ale nie zrobił tego. Nie pocałował jej, nie przytulił, a jego wahanie nie miało nic wspólnego z małżeństwem, ani z tym, co z niego pozostało. Nie mógł jej pocałować, bo postrzegala go jako porządnego faceta, dobrego człowieka. Nie znała Alexandra – mężczyzny, który wkrótce stanie przed sądem, zostanie skazany, straci pracę i wszyscy się od niego odwrócą – mężczyzny, który popadłszy w niełaskę, niebawem znajdzie się na samym dnie.

Powoli uwolnił rękę z jej uścisku.

– Nie jestem facetem, za jakiego mnie uważasz – powiedział, nachylając się i całując ją w czubek głowy. – Ani trochę nie jestem takim facetem.

A potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Rozdział 42

Drago Basta bardzo starannie wybrał hotel, decydując się na ten, w którym zamiast kart kredytowych przyjmowano gotówkę. Kiedy policja pozna tożsamość Waltera Trigga, zaczyną sprawdzać jego transakcje z karty, aby się dowiedzieć, gdzie z niej ostatnio korzystał. Gotówka utnie ten trop raz na zawsze. W tym konkretnym hotelu nie było kamer ochrony, a poza tym miał on dwa zasadnicze atuty: po pierwsze znajdował się blisko lotniska, co zapewniło mu dostęp do wielu pojazdów, czy to wynajętych, czy skradzionych z długoterminowego parkingu, po drugie stał na skraju Parku Stanowego Fort Snelling, cichego zakątka, przez który rzeka Minnesota płynęła leniwie na północ, by połączyć wody z rzeką Missisipi. Połąc leśnych ostępów ciągnęła się na północ już od lotniska i zapewniała mnóstwo bezpiecznych kryjówek.

Kiedy Drago wrócił do hotelu, podłączył się do programu, dzięki któremu mógł śledzić obraz i dźwięk z urządzeń podsłuchowych ukrytych w apartamencie Pope'a. Zastanawiał się, jaka była reakcja Ianny Markovej, kiedy zobaczyła, co zrobił z jej mieszkaniem, bo nie zdążył jej zobaczyć na własne oczy. Ujrzał jednak detektywa Ruperta, który na palcach, z pistoletem w dłoni, sprawdzał kolejne pomieszczenia. Rupert wyszedł na kilka minut i wrócił z Markovą. Właśnie wtedy Drago usłyszał, jak mówi, że na noc zabiera ją do siebie, dla bezpieczeństwa. Uśmiechnął się lekko. Już postanowił, że będzie miał na oku przynajmniej jednego z Rupertów, a teraz, kiedy wiedział, że Alexander i Ianna będą trzymać się razem, następny etap jego planu wyklarował się sam. Wpisał nazwisko „Rupert” do komputera i po kilku sekundach miał adres.

Przekonany, że panuje nad sytuacją – mimo że zabił detektyw Rider wcześniej, niż zaplanował – Drago zaczął sprzątać. Najpierw puścił pod prysznicem ciepłą wodę, aby zmyć do odpływu wszelkie włosy, jakie mógł pozostawić w kabinie. Powycierał też wszystkie ściany i inne powierzchnie w łazience, nawet te, o których wiedział, że ich nie dotykał. Już na samym początku się nauczył, by w wynajętych pokojach dotykać możliwie jak najmniej. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie się stamtąd ewakuować w pośpiechu. Nie oglądał telewizji. Nie korzystał z pozostawionych w pokoju szklanek, chyba że do podparcia laptopa. A kiedy miał czas, by posprzątać, wszystko czyścił.

Zrolował razem prześcieradło, koc i narzutę i wyrzucił je na korytarz. Potem zadzwonił do recepcji i powiedział dziewczynie, która odebrała telefon, że rozlał wodę na pościel i trzeba ją wymienić. W ten sposób ślady jego DNA przypadną na zawsze wśród prześcieradeł innych gości. Raz jeszcze rozejrzał się po pokoju, wypatrując czegoś, co mógł przegapić, jakiejś oznaki swojej obecności w tym miejscu. Upewniwszy się z zadowoleniem, że policja niczego nie znajdzie,

zamówił taksówkę.

Gdy czekał na jej przybycie, zajął się portfelem, wkładając do niego nowe prawo jazdy i kartę kredytową na nazwisko Marvin Taube, którym miał się odtąd posługiwać.

– Marvin – wymamrotał. – Pieprzony Garland...

Ze swoją śniadą cerą oraz akcentem Drago równie dobrze mógł się posługiwać imieniem Linda. Spakował laptop, poprzekładał w plecaku aparaturę podsłuchową i narzędzia, po czym położył go na płóciennej torbie sportowej, w której znajdowały się M16 i karabinek snajperski. Na koniec, nakręciwszy nowy tłumik na lufę pistoletu kaliber dziewięć milimetrów, wsunął go do kabury podramiennej. Następnie usiadł i spokojnie czekał na telefon z recepcji, że taksówka właśnie przyjechała.

Rozdział 43

Max zadzwonił do centrali, biegnąc w kierunku swojego samochodu. Zanim wyjechał z parkingu przy lotnisku, miał już na linii dowódcę nocnej zmiany. Kilka minut później kończyli dopinać plan. Policja z Bloomington, której podlegały okolice hotelu, miała ustawić blokadę. Później mieli wkroczyć agenci po cywilnemu, by zinfiltrować hotel i zabezpieczyć go do czasu przybycia jednostki taktycznej. Kiedy ten łajdak zostanie otoczony, do gry włączą się uderzeniowcy.

Max wjeżdżał właśnie na parking przy hotelu, gdy omawiali ostatnie szczegóły planu. On miał wejść pierwszy. Dowie się, pod którym numerem mieszkał Drago Basta, a potem każe opuścić hotel osobom postronnym. Taki był plan.

Mijając wejście, zauważył młodą kobietę układającą broszury na stojaku przy przeszklonych drzwiach. Nie zauważył żadnych gości, żadnego ruchu. Objechał parking ciągnący się wokół budynku. Gdy skręcił za róg, na tyłach hotelu dostrzegł camry, którą widział na nagraniu z kamer przy parkingu, gdzie zginęła Billie. Nieznacznie zwolnił, aby sprawdzić, czy ktoś jest w samochodzie i potwierdzić numery tablic rejestracyjnych. Nie zrobił nic, co mogłoby zwrócić na niego uwagę, na wypadek, gdyby Basta go obserwował.

Kiedy podjechał od frontu, zauważył taksówkę czekającą na klienta – najwyraźniej przyjechała na zamówienie. Max zaparkował tak blisko wejścia, jak to tylko było możliwe. Zostawił w aucie marynarkę i odpiął od pasa odznakę i kaburę z bronią. Blachę włożył do kieszeni spodni, a pistolet za pasek z tyłu, zakrywając go połą koszuli wyciągniętej ze spodni. Spojrzał w stronę szosy czterysta dziewięćdziesiąt cztery, mając świadomość, że już wkrótce w stronę hotelu zaczną sunąć kolumna radiowozów, a na pozycjach w pobliżu zostanie rozstawiona jednostka SWAT.

Ruszył w stronę wejścia, zastanawiając się, czy nie powinien czekać przy recepcji na posiłki, dzięki czemu mógłby w porę odsyłać gości w bezpieczne miejsce. Kiedy otworzył drzwi, dziewczyna układająca broszury posłała mu przeciągłe spojrzenie, jakby się zastanawiała, czy był nowym gościem, czy po prostu wraca do pokoju. Zanim zdążył choćby skinąć głową, dostrzegł jakieś poruszenie na drugim końcu lobby. W stronę frontowych drzwi maszerowała postać w ciemnej kurtce i czapeczce bejsbolowej.

Max odwrócił wzrok, udając, że zerka na zegarek, i minął pracownicę hotelu. Mężczyzna niósł w prawym ręku płócienną torbę, w lewym walizeczkę z komputerem, a przez lewe ramię miał przewieszony pasek plecaka. Max wypatrywał jakichkolwiek oznak wahania, gdy się do niego zbliżał, jednak niczego takiego nie zauważył.

Mężczyzna rozluźnił uchwyt na rączce płóciennej torby, pozwalając, by wyslizgnęła mu się spomiędzy palców. Max zerknął ukradkiem w bok, gdy się mijali, i zauważył bliznę oraz lekko haczykowaty nos. Drago Basta...

Na ścianie za stołem recepcyjnym znajdowało się olbrzymie lustro. Max zdążył jeszcze zobaczyć, jak Basta upuszcza płócienną torbę na podłogę i płynnym, niemal artystycznym ruchem wsuwa dłoń pod połę marynarki.

Rozdział 44

Max Rupert zobaczył pistolet i rzucił się na podłogę, przetaczając się za kolumnę o średnicy beli siana. Dwie kule wryły się w jej gipsową powierzchnię, rozpryskując drobinki farby i pyłu. Pracownica hotelu zaczęła krzyczeć, ale już po chwili jej krzyk urwał się jak ucięty nożem. Max wyjął zza paska pistolet i obejrzał się przez ramię, zerkając w lustro, w którym zobaczył odbicie frontowych drzwi. Basta trzymał dziewczynę za gardło, a pistolet z tłumikiem wycelował w jej głowę.

Taksówka odjechała z piskiem opon.

Max spodziewał się, że Drago użyje dziewczyny jako żywej tarczy, aby opuścić hotel lub będzie negocjował i spróbuje wywabić Maxa z kryjówki, lecz tak się nie stało. Mężczyzna cofnął się do drzwi i otworzył je, po czym przystanął, by spojrzeć w lustro. Potem opuścił lufę pistoletu, przesuwając ją w dół torsu dziewczyny, wzdłuż jej biodra, a następnie dwukrotnie nacisnął spust, pchnął ją z powrotem do lobby, a sam zniknął pośród nocy. Max oddał trzy strzały, roztrzaskując frontowe drzwi. Dziewczyna leżała na podłodze, krzycząc i zaciskając dłonie na podziurawionym kulami udzie.

Max już miał pospieszyć jej z pomocą, ale się pohamował. Drago oddał do Billie trzy celne strzały. Były bezbłędne. Gdy postrzelił dziewczynę z hotelu, nie zamierzał jej zabić – a przynajmniej nie od razu. Strzelił jej w nogę. Chciał ją unieruchomić. Wykorzystać jako przynętę.

W lobby było miejsce z krzesłami i stolikiem do kawy. Stolik miał kamienny blat. Max skoczył i przetoczył się w jego stronę. Przewrócił go na bok, by ukryć się za grubą na dwa i pół centymetra warstwą granitu, a następnie zaczął pełznąć po podłodze, przesuwając go przed sobą. Dwie kule trafiły w blat, odłupując garść odłamków.

Max podczołgał się do krzyczącej dziewczyny, która patrzyła na niego, wybałuszając oczy, dopóki nie usłyszała, jak powiedział:

– Jestem policjantem.

Na wszelki wypadek oddał jeszcze dwa strzały w ciemność.

Obejrzał zranioną nogę dziewczyny. Obficie krwawiła. Odłożył pistolet, wyjął z kieszeni komórkę, przełączył na tryb głośnomówiący i wybrał numer alarmowy. Potem położył aparat na podłodze i zaczął wywlekać pasek ze spodni, aby go użyć jak opaski uciskowej.

– Tracy, tu Max. Strzelec jest tu, w hotelu. Postrzelił jedną z pracownic. Ściągnij wszystkie jednostki, ale migiem. Chcę zobaczyć, jak zajeżdżają na sygnale i błyskają kogutami, jakby zważyło się tutaj całe piekło... – Dwa razy owinął pasek wokół nogi dziewczyny i mocno zacisnął sprzączkę. – Potrzebuję też karetki dla pracownicy hotelu, jest ranna w nogę.

– Przyjęłam.

Z oddali dobiegło zawodzenie syren policyjnych samochodów, z których jednak żaden nie był bliżej niż półtora kilometra od hotelu. Basta też musiał je usłyszeć. Teraz zaatakuje lub rzuci się do ucieczki. Max wcisnął koniec paska dziewczynie do ręki i znów sięgnął po pistolet. Czekał na atak.

Rozdział 45

Minęło dziesięć minut, odkąd Alexander usłyszał jakiś dźwięk dobiegający z sypialni dla gości. Nasłuchiwał, jak Ianna szykuje się do snu. Jej nagie stopy przemykały po dywanie tak cicho, że musiał wstrzymać oddech, aby ją usłyszeć. Teraz leżał w łóżku, wpatrując się w sufit, i żałował, że zostawił ją samą. Była przerażona, samotna, w obcym miejscu. Chwaliła go, że taki dobry i prawy z niego facet, a on zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Kiedy patrzył na smugę księżycowego światła wpadającą do sypialni, znów usłyszał jej kroki, przemykające z wahaniem, prawie niesłyszalnie, przez korytarz.

Zatrzymały się przy drzwiach jego sypialni, a potem drzwi się uchyliły.

– Alexandre? – wyszeptała.

– Tak – odparł półgłosem.

Weszła do pokoju. Miała na sobie różowy jedwabny szlafrok, który ledwie zakrywał jej ciało. Cienki pasek opinał ją w talii.

Podeszła do łóżka i usiadła na jego skraju.

– Nie mogę zasnąć – powiedziała.

Alexander obrócił się na bok, a jego dłoń znalazła się o centymetry od jej ręki.

– To był ciężki tydzień. Nikt nie powinien przechodzić tego, co ty.

– Nie w tym rzecz – odparła. – Chodzi o to, co powiedziałeś. Mówiłeś, że cię nie znam, jakbyś miał jakąś mroczną stronę.

– A gdybym miał?

– Wszyscy mamy jakąś przeszłość. Nie zamierzam cię osądzać.

Alexander położył się na wznak, splatając palce za głową i zastanawiając się nad wyjawieniem tej kobiecie swojego sekretu – tajemnicy, której nie zdradził nawet własnej żonie i bratu. W głowie słyszał głos Donalda Rivasa, mówiącego światu o tym, co zrobili. Gdyby zaczęła go unikać, byłaby tylko jedną z wielu, którzy już wkrótce też wybiorą tę opcję. Jeżeli go zaakceptuje, on pozbędzie się brzemia ciążyącego mu przez ostatnie trzy miesiące.

– Rano – zaczął – mam stanąć przed sądem, który zadecyduje, czy ma oddać moją sprawę do decyzji przysięgłych. Wiesz, jak to działa?

– Mniej więcej.

– Sędziowie zapoznają się z faktami i na ich podstawie podejmują decyzję.

– I ty masz przedstawić te fakty?

– Tak. Chodzi o mnie. To o mojej przyszłości ma zdecydować ten sąd.

Ianna nie zadrżała, nie przełknęła śliny, nie zrobiła nic, co mogłoby świadczyć o tym, że słowa Alexandra mocno nią wstrząsnęły.

– Uważają, że co zrobiłeś?

– Byłem w zespole zadaniowym, który rozpracowywał handlarzy narkotykami. Pracowaliśmy pod przykrywką i wystawiliśmy ich. Byliśmy w tym naprawdę dobrzy. A niektórzy z tych dilerów mieli zbunkrowaną forszę. Mówię o sporej gotówce, ukrytej w torbach walających się po całym domu.

– I te torby z forszą zaczęły znikać – powiedziała Ianna.

Alexander pokiwał głową.

– Wiem o tym wszystko – powiedziała.

– Naprawdę?

Ianna nachyliła się i położyła dłoń na ramieniu Alexandra, a jej palce delikatnie dotknęły jego bicepsa.

– Kiedy zjawileś się w moim mieszkaniu, byłeś taki... miły. Chciałam dowiedzieć się o tobie czegoś więcej, więc poszperałam w internecie.

– Ale z internetu się nie dowiedziałaś, że jestem winny. Ukradłem te pieniądze... Na początku nic nie brałem. Patrzyłem tylko, jak inni to robią. Aż któregoś dnia zjawił się mój partner z dużą torbą. Było w niej ponad sto tysięcy dolarów. Powiedział, że powinniśmy je zatrzymać, bo to przecież forsa z narkotyków i czemu nie mamy jakoś na tym skorzystać... Przecież to my nadstawiamy karku, ryzykujemy życiem. I że... podzielimy się po połowie. Jutro rano, gdy stanę przed sądem, jestem prawie pewien, że mnie za to udupią. Mój partner poszedł na układ. Został świadkiem koronnym. Przypuszczalnie mają dość dowodów, aby mnie posłać do więzienia.

Ianna delikatnie przesunęła palcami po jego ramieniu, a potem po szyi i policzku. Dotyk jej palców na skórze był cudowny. Nachyliła się, pocałowała go w usta i wyszeptała:

– To dla mnie bez znaczenia. Wszyscy robimy w życiu rzeczy, których żałujemy i które chcielibyśmy zrobić inaczej, gdybyśmy tylko dostali drugą szansę. Ale nie da się wymazać przeszłości. Możemy jedynie zostawić ją za sobą.

Blask księżycy sączący się przez żaluzje odbijał się od jej miodowej skóry. Rozwiązała pasek szlafroka, pozwalając, by opadł, odsłaniając delikatne krągłości jej piersi.

– Alexandrze, wiem, kim jesteś. Widzę w tobie prawdę i chcę być z tobą, ale muszę wiedzieć, czy i ty tego chcesz...

Próbował odpowiedzieć, lecz głos uwiązł mu w gardle. Gdy Ianna zrzuciła szlafrok, zdołał jedynie wyszeptać:

– Tak, chcę tego, bardziej niż cokolwiek!

Rozdział 46

Drago Basta stał za kolumną, celując w przewrócony stolik i czekając, aż Max Rupert popełni błąd. Jak ten detektyw zdołał go tak szybko znaleźć? Pewnie przez samochód – może miał GPS? W pobliżu nie było innych gliniarzy, więc musiał się kierować instynktem. Słyszał wrzaski pracownicy hotelu leżącej na podłodze w lobby. Oddał dwa strzały w nadziei, że zobaczy, jak kule dziurawią tani blat, a tymczasem odłupały tylko z wierzchu parę kawałków granitu i wzbily w powietrze kłęby pyłu.

Drago szybko przeszedł do nowego planu. Gliniarz będzie skupiony na powstrzymaniu krwawienia u dziewczyny i zapewne będzie się przygotowywał do odparcia frontального ataku. Drago nie zamierzał atakować od frontu. Wciąż miał hotelową kartę magnetyczną, która pozwoli mu skorzystać z tylnego wyjścia. Przeciągnął ją przez czytnik i zapaliła się zielona lampka, kiedy jednak podszedł, by otworzyć drzwi, usłyszał jęk syren. Jak daleko stąd były? Zastanawiał się, ile czasu może mu zająć przebiegnięcie przez korytarz, zabicie gliniarza, zabranie torby i wyjście, gdy kolejna syrena rozcięła ciszę ledwie przecnicę od hotelu. Dostrzegł blask kogutów odbijający się od budynków i drzew na końcu drogi.

Drago zacisnął zęby, zarzucił plecak na ramiona i zacisnąwszy dłoń na rączce walizeczki z laptopem, pobiegł w stronę lasów Fort Snelling. Księżyc w pełni skąpał okolicę w srebrzystym blasku przetykanym pasmami czerni. Na dnie kotliny z moczarów podniósł się rzadki opar mgieł. To mu przypomniało dzieciństwo w Kosowie i biwaki w górach niedaleko wioski, kiedy opowiadał kolegom rozmaite historie, które wydawały się jeszcze straszliwsze właśnie dzięki takiej mgle. Jego koledzy bardzo się bali tej mgły, ale dla Drago Basty była ona jak koc, który go otulał. Przystanął, by napełnić płuca chłodnym powietrzem, nasłuchując chrzęstu liści lub wydawanych pospiesznie rozkazów, które mogły sugerować, że ktoś go zauważył.

Nic nie usłyszał.

Pamiętał, że miał się kierować na południowy wschód, podążając wzdłuż krawędzi kotliny w stronę lotniska. Biegł tempem, które mogłoby znaleźć uznanie u jego dawnych wojskowych dowódców w Serbii, przemierzając ścieżkę wydeptaną przez jelenie i przedzierając się przez gęstwinę. Wiedział, że nie może się zatrzymać: musiał dotrzeć do lotniska, zanim zostaną poderwane śmigłowce z kamerami termowizyjnymi. W pewnej chwili zobaczył światła dwóch podchodzących do lądowania maszyn transportowych C-130 hercules, zbliżających się do lotniska od wschodu. Teraz wiedział, że biegł wzdłuż rzeki dostatecznie daleko. Zarzucił na szyję pasek walizeczki laptopa i wspiał się na strome wzgórze. Chwytał się korzeni i pędów, podciągając się na rękach, aż znalazł się na krawędzi

kotliny. Na szczycie zaczął się rozglądać za wozami policyjnymi.

Ruch na autostradzie dzielącej go od lotniska był na tyle słaby, że mógł przemknąć przez nią niepostrzeżenie. Minęły go trzy auta, ale żadne z nich nie było radiowozem. W oddali usłyszał śmigłowiec. Z pewnością zaczął przeszukiwać lasy w pobliżu hotelu, podejrzewając, że ukrył się gdzieś w krzakach. Minęły go jeszcze dwa samochody, aż w końcu wyszedł spośród drzew i przebiegł truchtem przez autostradę. Wejście na teren lotniska było najniebezpieczniejszą częścią planu – oznaczało pokonanie pięciuset metrów otwartej przestrzeni, ale Drago zlokalizował dostatecznie głęboki rów, aby się w nim ukryć.

Wszedł na parking długoterminowy jak zwykły podróżny, lawirując między samochodami i udając, że szuka auta. W rzeczywistości wypatrywał pojazdu, który mógłby ukraść: jakiegoś starszego samochodu, z początku lat dziewięćdziesiątych. Na pierwszym poziomie znalazł to, czego szukał: minivana z wyraźnymi śladami rdzy na nadkolach. To był starszy model i nie miał żadnej technologii antywłamaniowej, poza zamkiem w drzwiach, który ustąpił już po paru sekundach. W plecaku Drago miał sprzęt, który pomógłby mu uruchomić pojazd, jednak po stronie pasażera znalazł śrubokręt, który powinien mu w zupełności wystarczyć. Wbił go w stacyjkę, uderzając w rączkę narzędzia nasadą dłoni, a potem przekręcił, a silnik ożył z głuchym warkotem. Kierownica pozostała zablokowana, dopóki nie wbił jednego ze swoich własnych śrubokrętów pomiędzy kolumnę i koło, by zwolnić blokadę.

Znalazł na desce rozdzielczej bilet parkingowy i przy wyjeździe z garażu skwapliwie uiścił opłatę w wysokości pięćdziesięciu dwóch dolarów. Skręcił na autostradę biegnącą o kilka przecznic od hotelu, w którym nie udało mu się zabić Maxa Ruperta. Horyzont mienił się łuną dziesiątków policyjnych kogutów, a sunący po niebie śmigłowiec przeczesywał kotlinę snopami światła silnych reflektorów.

Drago uśmiechnął się i pomachał symbolicznie na do widzenia, żegnając się z tym całym szaleństwem i chaosem, a potem jedną ręką zaczął grzebać w plecaku. Gdy odnalazł jedną z jednorazówek na kartę, zadzwonił do Garlanda.

– Halo. Masz to? – zapytał tamten.

– Już prawie – odparł Drago. – Ale musiałem opuścić kryjówkę i zostawić karabiny.

– Nic nie szkodzi. Są nie do namierzenia.

– Korzystam też z drugiego zestawu dokumentów. Pierwsze są spalone. Będziesz musiał dostarczyć mi kolejny zestaw, tak na wszelki wypadek. Potrzebuję również nowego zestawu urządzeń podsłuchowych, jeszcze jednego karabinka snajperskiego i zdalnego lokalizatora pojazdów. Zbierz sprzęt i skontaktuj się ze mną, kiedy wyślesz przesyłkę.

Na drugim końcu łącza zapadła długa cisza.

– Czy wszystko jest pod kontrolą?

– Tak – odrzekł Drago. – Jestem bliski odzyskania naszej własności. Zamierzam tymczasowo wykorzystać tę komórkę w charakterze urządzenia lokalizującego dla samochodu. Musisz namierzyć ten sygnał i przesłać go na mój komputer. Chcę, żebyś zajął się tym osobiście.

– Jezu. Jest... druga w nocy. Za pięć godzin muszę być na pokładzie odrzutowca lecącego do Waszyngtonu. Czekam na cały dzień całowania po tyłkach demokratów z Komisji Finansów. Nie mogę uruchomić tego lokalizatora bez wizyty w biurze...

Drago zamknął oczy i wyobraził sobie, jakby się czuł, uderzając kijem bejsbolowym w czaszkę Garlanda, gruchocząc mu kości.

– Wobec tego jedź do biura – rzekł w końcu. – Nie możemy tego zlecić nikomu innemu. Trzeba to zrobić osobiście. To... delikatna sprawa.

– Napotkałeś na jakieś problemy?

– Nie, ale musiałem posprzątać. Przeczytasz o tym w porannej gazecie.

– Trzeba cię wywieźć?

– Jeszcze nie. Chcę tylko, żebyś zwlókł się łaskawie z łóżka i namierzył tę komórkę.

– W porządku. Zajmę się tym, zanim pojedę do Waszyngtonu.

– Zrobisz to teraz – wycedził Drago i rozłączył się, przeklinając Garlanda pod nosem.

Zatrzymał się przed całonocnym sklepem i kupił rolkę taśmy, po czym pojechał pod adres detektywa Ruperta. Przejeżdżając po raz pierwszy obok jego domu, wypatrywał oznak świadczących o tym, że Rupert czuwa, choćby włączonego telewizora. Nic nie zauważył. Przejeżdżając tamtędy powtórnie, wypatrywał psa, lecz i w tym przypadku bez powodzenia. Zaparkował wreszcie przy końcu ulicy, delikatnie zamykając drzwiczki minivana. Czekał. Wokół panowała cisza. Poszedł do końca podjazdu przed domem Ruperta, przystając tam na chwilę, aby się upewnić, że jest w ciemnościach sam, po czym ruszył w stronę garażu z telefonem i taśmą w dłoni.

Drzwi były zamknięte, ale nie zaryglowane. Wyjął portfel, wsunął kartę kredytową w szczelinę i zaczął nią manipulować, próbując wcisnąć ją coraz głębiej i równocześnie ciągnąc drzwi ku sobie. Krawędź karty naciskała język zamka milimetr po milimetrze, aż w końcu drzwi się otworzyły. Drago znieruchomiał, nasłuchując, ale nie wychwyciwszy żadnych dźwięków alarmu, podszedł do dodge'a chargera, położył się na wznak i wczołgał pod samochód. Namierzenie go przy pomocy komórki nie było takie proste jak przy pomocy lokalizatora, który podłożył w aucie Ianny. Tamten był zasilany z akumulatora pojazdu i mógł działać, dopóki ten się nie wyczerpie. Komórka miała energii na mniej więcej jeden dzień, ale Drago uważał, że to powinno wystarczyć. Przykleił telefon do podwozia,

upewniając się, że jest włączony, a potem wyszedł z garażu.

Znalazł podrzędny hotelik bez kamer ochrony i wynajął pokój jako Marvin Taube. Przez pół godziny wpatrywał się w ekran laptopa, czekając, aż Garland przyłączy program namierzający do systemu. Kiedy dostrzegł mrugający punkcik oznaczający garaż przy domu Alexandra Ruperta, nastawił program tak, by włączył się sygnał dźwiękowy, kiedy obiekt zacznie się przemieszczać.

Teraz Drago mógł pójść spać, aby zregenerować ciało i umysł. Musiał się przygotować do walki.

Rozdział 47

Alexander i Ianna leżeli nadzy na łóżku, a zrzucony koc walał się na podłodze tuż obok. Jeszcze przed chwilą, gdy obejmował i przytrzymywał jej ciało silnymi rękami, czuł się swobodny, wyzwolony i bezpieczny.

Już się nie ukrywał.

Teraz, gdy Ianna leżała obok, tuląc się do niego, był zaspokojony, wyczerpany, spełniony i obolały. Przyniosła mu ulgę i wyzwolenie. Otworzyła go na szczerość, której nie czuł od wielu miesięcy, a może nawet lat. Przetoczył się na bok, rozmazując strużkę potu na łopatkę Ianny. Jasne włosy przesłoniły jej twarz, a kilka kosmyków zafalowało w rytm jej oddechu.

– To było...

Nie dokończyła, jakby nie była w stanie wyrazić słowami tego, co właśnie się stało.

– Nie ująłbym tego lepiej – rzekł Alexander, całując ją w ramię.

Odwróciła się na bok i uśmiechnęła.

– To mi się podoba – rzekła. – Podoba mi się bycie tu... z tobą... w taki sposób. – Oparła głowę o jego tors. – Chyba pragnęłam tego od pierwszego dnia, kiedy się zjawiłeś w moim mieszkaniu. Gdy jestem z tobą, czuję się bezpieczna. Mam wrażenie, że nic nie może mi się stać. Że nikt nie może mnie skrzywdzić.

– Nigdy nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził – rzekł Alexander.

Zwykle nie mówił takich rzeczy, ale otulony ramionami Ianny, czuł się jak nowo narodzony. Zdradził jej swój mroczny sekret, wpuścił tam, dokąd nie wpuszczał nikogo innego, a ona nie uciekła. Nie przeklinała go, nie osądzała. Dotknęła go, pocałowała i kochała się z nim. Tylko ona wiedziała, kim był naprawdę, znała jego dobre i złe strony i akceptowała go takim, jakim jest.

– Myślałeś o tym, co będzie rano? – spytała.

– To znaczy?

– Kiedy pojedziesz do sądu.

– Cóż, najpierw zawiozę cię w jakieś bezpieczne miejsce i ściągnę paru gliniarzy, aby nad tobą czuwali...

Ianna weszła mu w słowo.

– Mówię o tobie. Czy musisz zeznawać? A co, gdybyś w ogóle nie zjawił się w sądzie?

Alexander ciągle myślał o czekających go zeznaniach, ale teraz, kiedy Rivas poszedł na układ, labirynt do przejścia zamienił się w prawdziwą pułapkę. Prokurator wiedział to co Rivas, że Alexander ukradł ponad pięćdziesiąt tysięcy dolarów Castasianowi, ale ani on, ani jego były partner nie mieli pojęcia, że Castasian nie był pierwszym dilerem, któremu zwinął kasę. Alexander zawsze był

ostrożny, chowając do kieszeni ciasno zwinięte rulony banknotów. Podczas akcji u Castasiana ten jeden jedyny raz podzielił się forszą z innym członkiem zespołu zadaniowego i właściwie już wtedy wiedział, że popełnia błąd. Nawet zanim został zdradzony, jego zaprzeczenia przed sądem musiałyby wzbudzić podejrzenia. Prokurator na pewno próbowałby atakować w nadziei, że popełni błąd i przypadkiem coś chlupnie, on upierałby się jednak przy swoim. Podtrzymywałby, że jest niewinny, więc sąd musiałby wybierać pomiędzy handlarzem narkotyków a odznaczonym gliną. Pewnie obradowałby jeszcze nad losem Alexandra, gdyby sprawa Putnama trafiła do gazet. Tak, gdyby ten scenariusz w porę ujrzał światło dzienne, sąd nigdy nie zdecydowałby się skazać bohaterskiego gliniarza. Wszystko się zmieniło, kiedy Rivas go sprzedał.

– Nie muszę zeznawać – powiedział Alexander. – Piąta Poprawka gwarantuje mi prawo do odmowy zeznań, ale powoływanie się na nią to jak ogłoszenie wszem i wobec, że jestem winny jak cholera. Miałem wygraną w kieszeni, dopóki mój partner...

– Ale teraz, kiedy cię zdradził, czemu wciąż chcesz zeznawać?

Alexander zadawał sobie to pytanie, odkąd się dowiedział, że Rivas poszedł na układ, ale nie miał przekonującej odpowiedzi. Próbował wymyślić jakiś sposób, aby wyplątać się z tej afery, ale każdy nowy pomysł zdawał się prowadzić do tego samego tragicznego końca. Nawet gdyby udało mu się obalić zarzuty, jego kariera legnie w gruzach, a on sam w niesławie zostanie wydalony z policji. Czekał go los gorszy niż pozostałych, bo przecież był bohaterem, nagrodzonym medalem za odwagę. Prasa zawsze wytaczała ciężkie działa, gdy się dobierała do skóry hipokrytom. Dziennikarze nie robili wielkiej afery, gdy jakiegoś księgowego przyłapano na jeździe na podwójnym gazie, ale gdy chodziło o znanego sędziego lub senatora, sprawa natychmiast stawała się sensacją z pierwszych stron gazet. I właśnie taki los czekał Alexandra. Jego egzekucja w mediach publicznych będzie wielkim widowiskiem.

– A gdybyś po prostu odszedł z policji? – zapytała Ianna, jakby czytała w jego myślach. – Gdybyś im powiedział, że mogą się gonić?

Alexander lekko się uśmiechnął. W głębi duszy wiedział, że wyraziła na głos to, nad czym sam się już od dawna zastanawiał.

– Nie wiem, jakby to było, gdybym przestał być gliną. Tylko to znam. Nie wiedziałbym, od czego zacząć.

Ianna kreśliła kółka na jego torsie koniuszkiem palca.

– Mógłbyś zacząć ode mnie. Bylibyśmy razem. Moglibyśmy pojechać gdzieś, gdzie nikt nas nie zna i gdzie nikt nie słyszał o zespole zadaniowym. Moglibyśmy zacząć nowe życie.

– Łatwiej powiedzieć, niż...

– Ale gdybyśmy jednak mogli – przerwała mu. – Gdybyśmy mogli tak po

prostu zniknąć, wyjechać gdzieś, gdzie nikt nas nigdy nie znajdzie... do Rio, do Hiszpanii czy... bo ja wiem... no, gdziekolwiek. Gdybyśmy mogli spakować manatki i wynieść się stąd jeszcze dziś, zrobiłbyś to? Wyjechałbyś ze mną?

Alexander nigdy dotąd nie brał pod uwagę czegoś tak szalonego. Nigdy nie rozważał alternatyw, które nie uwzględniały jego pracy w policji lub życia w Minnesocie. Ale teraz nic go tutaj nie trzymało. Musiałby być masochistą, by zostać i stawić czoło piekłu, jakie zamierzały mu zgotować prokuratura i prasa. Co mógł dzięki temu zyskać? Nie zdoła ocalić dawnego życia, albo raczej marzenia o życiu. Pytanie Ianny otworzyło drzwi, o których istnieniu nie miał pojęcia.

Ianna powróciła do kreślenia kółek na torsie Alexandra. Nie próbowała wymusić odpowiedzi, nie naciskała, ale on i tak czuł, że czekała, kiedy coś powie.

– Gdybyśmy tylko mogli... – rzekł, pozwalając sobie na chwilę rozmarzenia i wyobrażając sobie, jak mogłoby wyglądać jego życie bez kładących się na nim cieniem oskarżeń. – Kiedy po rozwodzie zostanę puszczony w skarpetkach i stracę robotę, będę mógł się uważać za szczęściarza, jeżeli nie wyląduję na ulicy. Aby wyjechać do Rio lub Hiszpanii, potrzeba pieniędzy. Nie stać mnie nawet na wyjazd do Kanady. Spójrzmy prawdzie w oczy, jestem jak tonący statek i powinnaś trzymać się jak najdalej ode mnie.

– Pytam tylko, czy byłbyś gotów wyjechać? Czy gdybyśmy wymyślili sposób, jak tego dokonać, zerwałbyś ze swym dotychczasowym życiem? Czy byłbyś gotów je porzucić?

Alexander pomyślał o piekielnej otchłani, która miała go pochłonąć już za kilka godzin. To, co się z tym wiązało, będzie przerażające i nieubłagane; to ten rodzaj destrukcji, który skłania człowieka do tego, że zaczyna się zastanawiać, czy nie skończyć ze sobą, rzucając się z mostu Third Avenue w wody Missisipi. W umyśle Alexandra panował mętlik, a jego serce przepelniała lodowata trwoga.

Nagle poczuł, że Ianna dotyka jego skroni, a muśnięcia koniuszków jej palców odganiają panikę. Raz jeszcze, z naciskiem, zapytała:

– Czy gdyby był jakiś sposób, abyśmy mogli to wszystko zostawić i wyjechać, zrobiłbyś to? Wyjechałbyś?

Alexander pocałował ją szybko i odparł:

– Gdyby był sposób, aby tego dokonać, wyjechałbym. Przysięgam. Choćby nawet dziś.

Uśmiechnęła się i też go pocałowała, przytulając się do niego całym ciałem. Po chwili uniosła głowę i zbliżając usta do jego ucha, wyszeptała:

– Wiem, gdzie jest pendrive.

Rozdział 48

W pierwszej chwili Alexander pomyślał, że się przesłyszał, poprosił więc, żeby powtórzyła.

– Wiem, gdzie jest pendrive... A przynajmniej wydaje mi się, że wiem. Aż do teraz nie zdawałam sobie z tego sprawy, kiedy mi jednak o nim powiedziałeś, zaczęłam się zastanawiać. I wtedy przypomniałam sobie o kółku z kluczami. Był tam kluczyk do auta, klucze do mieszkania i jeszcze jeden, pewnie do skrytki depozytowej.

Alexander usiadł na łóżku, podekscytowany tym nowym odkryciem.

– Czy Jericho kiedykolwiek wspominał o tej skrytce? Co się w niej znajduje?

– Nigdy nie mówił, a ja nie pytałam. Podejrzywałam, że przechowywał tam papiery, akcje i takie tam. Zawsze jednak wydawało mi się dziwne, że nosił ten kluczyk przypięty na kółku.

– Jeżeli miał go przy sobie, kiedy zginął, a pewnie miał, powinien się znajdować w magazynie dowodów w ratuszu. Wciąż jestem odpowiedzialny za śledztwo, więc wystarczy, że o nie poproszę. Uzyskałem nakaz wglądu do jego kont i majątku osobistego w Wells Fargo, więc jeżeli ta skrytka tam się znajduje... A niech to, za parę godzin ten pendrive może być w naszych rękach.

– A potem będziemy mogli uciec – powiedziała Ianna, całując Alexandra, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Coś w jej pocałunku sprawiło, że w jednej chwili zapomniał o wszystkich złych rzeczach, jakie przydarzyły mu się w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Doprowadziła do tego, że się otworzył i odkrył swoją prawdziwą naturę. Ale coś w jej pocałunku sprawiło również, że zaczął ignorować ciche ostrzeżenia.

Rozdział 49

Rankiem Alexander i Ianna pojechali do ratusza, gdzie Alexander odwiedził magazyn materiałów dowodowych. Ona miała czekać na niego w samochodzie. Sheila, pracownica magazynu, miła kobieta w typie zakonnicy, przyniosła pudełko, w którym znajdowały się rzeczy Jericho Pope'a. Alexander wyjął wszystkie przedmioty i rozłożył na stole, jakby przeprowadzał inwentaryzację. Odnalazł kółko i zauważył przyczepiony na nim kluczyk do skrytki depozytowej, ale nie chcąc zwracać na nie uwagi, wziął do ręki następny przedmiot.

Po kilku minutach na stole leżało mnóstwo rzeczy: atlasów, skrobaczek do szyb, map i rozmaitego badziewia, jakie zwykle przechowuje się w schowku lub pod fotelem. Alexander kontynuował inspekcję, czekając, aż Sheila skupi się na czymś innym. Gdy wyjął z pudełka prawie wszystko, zadzwonił telefon, a ona odwróciła się, by odebrać. Wykorzystał ten moment, aby sięgnąć po kółko z kluczami i zdjęwszy zeń kluczyk do skrytki, wsunął go do kieszeni. Później zaczął odkładać rzeczy do pudełka. Uporawszy się z tym, wzruszył ramionami i wyszedł.

Wróciwszy do samochodu, wyjął z kieszeni kluczyk i zadzwonił do Calvina Johnsona z Wells Fargo, tego samego, z którym rozmawiał w sprawie wglądu do rachunków bankowych Putnama.

– Panie Johnson, mówi detektyw Rupert. Rozmawialiśmy niedawno o sprawie Jamesa Putnama.

– Oczywiście, pamiętam. Mogę w czymś pomóc?

– Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, nie wspomniał pan o skrytce depozytowej.

– Cóż, detektywie, nie chcę, żeby to zabrzmiało niestosownie, ale przecież pan nie pytał o skrytkę...

Alexander westchnął.

– No dobrze, panie Johnson, wobec tego teraz o nią pytam. Czy James Putnam miał w pańskim banku skrytkę depozytową?

– Tak, miał jedną w filii naszego banku w śródmieściu – odparł Johnson.

– Nakaz, który pan otrzymał, dotyczy wszystkich aktywów, w tym także skrytki. Zamierzam przejrzeć jej zawartość.

– Czy mogę wiedzieć, o której mam się pana spodziewać?

– Będę na miejscu za cztery minuty. Moglibyśmy się spotkać w lobby?

– Cóż... tak.

– Świetnie. Dziękuję. – Alexander szybko się rozłączył, a potem wyłączył telefon, bo wiedział, że Max i kapitan Tiller już wkrótce zaczną do niego wydzwaniać z pytaniami, dlaczego nie raczył się stawić przed sądem. – Chcesz zobaczyć, co Jericho miał w skrytce? – zapytał Iannę.

Uśmiechnęła się i nachyliwszy się w jego stronę, pocałowała go w usta.

Kiedy Alexander i Ianna weszli do lobby, Johnson już na nich czekał. W dłoni trzymał teczkę.

– Miło pana widzieć, detektywie – rzekł, zwracając się do Alexandra, ale patrząc na Iannę, która nie wyglądała na policjantkę. Nie miała spluwy ani odznaki, a jedynie jasnożółtą sukienkę z dużym dekoltem i torebkę w odpowiednim kolorze.

– Trochę mi się spieszy – rzekł Alexander. – Gdybyśmy mogli...

– W tym sęk – powiedział Johnson. – Nie jestem pewien, czy ten nakaz uprawnia pana do przeszukania zawartości skrytki depozytowej. Wydaje mi się, że konieczny będzie jednak nakaz sądowy... Muszę się skontaktować z naszym działem prawnym, aby się upewnić.

– Czytał pan to pismo, tak? Jest tam napisane, że mam prawo do wglądu do wszystkich jego rachunków, majątku i aktywów.

– Oczywiście. I jeśli ten nakaz wystarczy, dział prawny da nam zielone światło. Ale jest jeden mały drobiazg, detektywie. Skrytka depozytowa ma dwóch właścicieli, a drugi właściciel też ma swoje prawa.

– Drugi właściciel? – spytał Alexander. – Kim on jest?

Johnson otworzył teczkę i odparł:

– Kiedy pan Putnam wynajmował skrytkę, założył ją tylko na swoje nazwisko. Później jednak dodał jeszcze nazwisko pani... Ianny Markovej. Pani Markova ma prawo...

– Chwileczkę. – Alexander spojrział na Iannę, która wzruszyła ramionami i pokręciła przecząco głową. – A zatem Ianna Markova jest współwłaścicielką skrytki?

– Zgadza się.

Johnson otworzył teczkę i pokazał Alexandrowi dokument. Ianna podeszła bliżej, aby zerknąć, a potem szepnęła Alexandrowi do ucha:

– Musiał sfałszować mój podpis. Nie miałam o niczym pojęcia. Po prostu nie wiedziałam...

– Cóż, panie Johnson, przedstawiam panią Iannę Markovą.

Alexander położył dłoń na plecach Ianny i popchnął ją lekko do przodu. Sięgnęła do torebki i wyjęła portfel z prawem jazdy, po czym podała dokument Johnsonowi, który przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

– Cóż, to chyba zamyka sprawę. Proszę za mną.

Johnson poprowadził ich do skarbcza, gdzie w ścianach po obu stronach znajdowały się skrytki depozytowe. Przy wejściu kazał Iannie złożyć podpis. Sam też się podpisał, a potem zaprowadził ich do skrytki numer dwa tysiące czterysta czternaście i włożył do zamka klucz bankowy. Alexander podał Iannie kluczyk

znaleziony w rzeczach osobistych Pope'a, a ona otworzyła drzwiczki. Johnson wyjął ze skrytki szufladę, położył ją na stoliku, skinął głową i wyszedł.

– Przysięgam... – rzekła Ianna. – Nie miałam pojęcia.

Alexander uniósł wieko i ujrzał wewnątrz metalowej szuflady paczkę wielkości cegły, owiniętą w brązowy papier. Do paczki była przyklejona koperta, na której widniały słowa: „W przypadku mojej śmierci proszę o przekazanie zawartości tej skrytki Iannie Markovej”.

Ianna otworzyła paczkę, rozwijając opakowanie z wielką ostrożnością i odsłaniając gruby plik studolarowych banknotów. Było ich w sumie dziesięć, każdy spięty papierową banderolą.

– Sto tysięcy dolarów – rzekła, a jej oczy rozbłysły.

– Ale nie ma pendrive'a – mruknął Alexander. – Co jest w kopercie?

Ianna rozerwała kopertę i wyjęła z niej list. Zaczęła czytać na głos.

Ianno, jeśli to czytasz, to znaczy, że nie żyję. Na pewno już wiesz, że miałem swoje tajemnice i ukrywałem przed Tobą pewne sprawy. Przykro mi z tego powodu, przepraszam, ale robiłem to przez wzgląd na twoje bezpieczeństwo. Może kiedyś się dowiesz o mnie wszystkiego. Jesteś bystrą kobietą, pomysłową i zapobiegliwą jak cholera. Jeżeli zdołasz zgłębić tajemnicę mojego sukcesu, to też poradzisz sobie w życiu. Zapewne powinienem był Ci powierzyć mój najmroczniejszy sekret, ale nie mogłem ryzykować. Wybacz. Kocham Cię, James (Jericho).

PS Jeżeli nie jesteś Ianną Markovą, a czytasz ten list, powiedz Wayne'owi Garlandowi, żeby się pierdolił!

Ianna spojrzała na Alexandra, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie jestem pewna, co o tym myśleć. To znaczy... cudownie, że on myślał o mnie w taki sposób, ale byłoby miło, gdyby jednak zostawił ten pendrive tutaj.

Alexander wziął do ręki list i przeczytał go jeszcze raz.

– Zaczekaj... Myślę, że on próbuje ci coś powiedzieć.

– Tak, próbuje powiedzieć: „Powodzenia, mała. Odtąd jesteś zdana na siebie. Radź sobie sama”. Przynajmniej zostawił mi trochę forsy na dobry początek...

– Nie. Przeczytaj to jeszcze raz. On stara się coś przekazać. Spróbuj czytać między wierszami...

Ianna ponownie przeczytała list.

– Nie wiem, nie jestem pewna...

– Wiedział, że kiedy będziesz to czytać, on będzie martwy. Dopisał cię jako współwłaścicielkę skrytki, abys mogła poznać jej zawartość w przypadku jego śmierci. Wiedział, że tu dotrzesz, ale nie mógł wiedzieć, że zginie w wypadku. Zdawał sobie sprawę z tego, że Patrio International go szuka. Gdyby został zamordowany, jego zabójca pewnie znalazłby skrytkę. Jericho nie chciał, aby pendrive trafił w ręce prześladowców, dlatego nie zostawił go tutaj, ani nie

powiedział otwarcie, gdzie go ukrył. Koniec końców, wyrolował wszystkich, bo miał świadomość, że właśnie oni, ci mordercy, mogą dotrzeć tu pierwsi.

– Co on stara się przekazać? Nic z tego nie rozumiem.

– Wspomina, że jesteś pomysłowa i bystra. I sugeruje, że powinnaś spróbować zgłębić tajemnicę jego sukcesu. To właśnie wskazówka.

– Tajemnica jego sukcesu... ale to przecież...

– Potrzeba mądrości Salomona – dodał Alexander i rozpromienił się. – Czy Jericho był religijny?

– Był ateistą. Ale miał Biblię... Wielki, czarny egzemplarz, który trzymał na półce. To zawsze wydawało mi się dziwne, zważywszy na to, że był niewierzący.

Alexander złożył list i wsunął go do kieszeni.

– Wrzucić pieniądze do torebki. Wracamy do apartamentowca.

Rozdział 50

Laptop Drago wydał zduszony dźwięk, informując go, że wóz detektywa Ruperta właśnie opuścił garaż. Usiadł na łóżku. Wciąż miał na sobie to samo ubranie, co poprzedniego wieczoru, bo ciuchy na zmianę zostawił w płócienną torbie z karabinami. Bez odpowiedniego sprzętu nie mógł obserwować wozu Ruperta z wygodnego wnętrza minivana, mógł go jedynie śledzić za pośrednictwem internetowego połączenia z Patrio International. Spakował komputer i plecak ze sprzętem do inwigilacji, włożył pistolet do kabury i opuścił pokój, by wrócić do domu Ruperta.

Drago przypuszczał, że detektyw zabierze dziewczynę ze sobą, gdyby jednak tak się nie stało, na pewno nie zostawi jej samej. W tej sytuacji po prostu zabije ochroniarza i wykorzysta okazję, by przesłuchać Markovą.

Zaparkował na ulicy przed domem Ruperta i przeszedł przez podjazd. Włamał się do garażu tak szybko i sprawnie, jakby miał do niego klucz. W środku wyjął pistolet spod marynarki i zajrzał do domu. Nie zauważył żadnego poruszenia. Włamanie zajęło mu niespełna minutę.

Wewnątrz było wiele zdjęć Alexandra Ruperta. Obok niego stała zwykle atrakcyjna kobieta o pełnych powągi oczach i niepewnym uśmiechu. Pewnie jego żona.

Przeszedł do głównej sypialni i zastał w niej spory bałagan. Pościel była skotłowana, a kilka książek walało się na podłodze. Drago podniósł różowy szlafroczek i wyczuł zapach perfum – tych samych, które wypełniały garderobę Ianny Markovej.

Na nocnym stoliku znalazł smartfon w różowym etui. Włączył go i na ekranie pojawiło się zdjęcie. Przedstawiało detektywa Ruperta, który leżał obok nagiej Ianny Markovej. Rupert spał, a Ianna uśmiechała się do aparatu, który trzymała w wyciągniętej dłoni.

W pierwszej chwili Drago się zastanawiał, po co zrobiła to zdjęcie i dlaczego zostawiła telefon. Może chodziło jej o to, by mieć dowód, że zdołała go uwieść?

Przejrzał historię przeglądarki w jej telefonie. Sprawdziła skrytki depozytowe. Nagle doznał olśnienia. Gdzieś tam, w jakiejś skrytce bankowej, znajdowała się własność Drago, a Ianna Markova miała do niej klucz – albo wiedziała, gdzie go znaleźć. Otworzył laptop i zlokalizował wóz Alexandra. Samochód stał przed bankiem Wells Fargo.

Palce Drago zadrżały, gdy rozważał kolejny krok. Zakładając, że w jakiś sposób udało im się odnaleźć nośnik, będzie musiał ich przechwycić, aby go przejąć. Na pewno opuszczą bank, zanim on zdąży dotrzeć na miejsce, ale jeśli będzie czekał beczynnie, nośnik zostanie przekazany w ręce służb. Jego wyprawa

zakończy się sromotną porażką i będzie musiał uciekać. Wyjechać z kraju. Rozpocząć życie uciekiniera, zanim zdjęcia przedstawiające jego i Garlanda pojawią się na ekranach wszystkich telewizorów na świecie.

Gdy tak się bił z myślami, punkcik na ekranie komputera zaczął się przemieszczać. Zmierzał Szóstą Ulicą na wschód, a przy Trzeciej Alei skręcił na północ. Przecznice od ratusza Drago wstrzymał oddech i zaczął rzucać przekleństwa w ojczystym języku. Punkcik zwolnił, pokonując Piątą Ulicę, przy której wznosił się magistrat, i sunął dalej na północ. Odetchnął z ulgą, a potem patrzył, jak punkcik pokonuje jeszcze cztery przecznice i zatrzymuje się przed apartamentowcem Pope'a. Drago natychmiast uruchomił program w laptopie, uzyskując dostęp do oczu i uszu, które pozostawił w mieszkaniu. Czekał.

Rozdział 51

Alexander pozwolił, by Ianna usiadła za kierownicą chargeera, podczas gdy on sam sprawdzał, w ilu księgach Biblii były wzmianki o królu Salomonie. Choć jego poszukiwania trudno określić mianem gruntownych, odnalazł trzy: Pierwszą Księgę Królewską, Księgę Przysłów i Pieśń nad Pieśniami. Wyłączył telefon i schował go do kieszeni.

Przeszli pod policyjną taśmą, którą odgrodzono miejsce przestępstwa, i weszli do mieszkania Ianny. Zaprowadziła go do gabinetu, gdzie na podłodze leżały książki Jericho. Zaczęli przeszukiwać ten cały bałagan i przerzuciwszy mniej więcej połowę sterty, Alexander w końcu odnalazł Biblię.

Najpierw ją przekartkował, aby sprawdzić, czy nie ma w niej żadnych skrytek. Nie spodziewał się ich znaleźć, ale dmuchał na zimne. Dopiero potem znalazł Pierwszą Księgę Królewską. Polizał palec i przewracał kolejne strony, wypatrując podkreślonych słów lub zapisków na marginesach. Nic nie znalazł.

– To jego jedyna Biblia?

– O ile wiem, tak – odparła Ianna.

Otworzył Pismo Święte na Księdze Przysłów i znów wertował strony, dopóki nie dotarł do rozdziału dziesiątego. W wersie jedenastym natknął się na cztery podkreślone słowa: „Źródłem życia usta prawego, w ustach nieprawych przemoc się kryje”.

Alexander i Ianna odwrócili się równocześnie, by spojrzeć w stronę kominka, gdzie kiedyś wisiał obraz przedstawiający fontannę. Szybko pobiegli do frontowego pokoju i zaczęli grzebać wśród wyściółki z popruty poduszek kanapy, aż w końcu Ianna odnalazła płótno. Intruz wyciął je z ramy, a samą ramę roztrzaskał na kawałki.

– Źródło... fontanna... za źródłem... za fontanną... przemoc się kryje – mamrotał pod nosem Alexander.

Podszedł do kominka i zaczął wodzić palcami wokół niego, ale nie napotkał żadnych sekretnych skrytek. Dwanaście granitowych płyt – trzy na szerokość i cztery na wysokość – wznosiło się nad jego obramowaniem aż do sufitu. Alexander wyjął nóż i zaczął ostukiwać płytki mosiężnym okuciem, nasłuchując zmiany w tonie dźwięków. Kiedy postukał w środkowy kamień w drugim rzędzie, usłyszał pusty pogłos.

Spojrzał na Iannę i uśmiechnął się, ale żadne z nich nie odezwało się słowem. Otworzył składany nóż i zaczął wydłubywać zaprawę. Ostrze zagłębiło się w szczelinie między płytami, odsłaniając ich brzegi. Uderzając w rękojeść noża wnętrzem dłoni, Alexander wbił je pomiędzy kamienne płyty i docisnął. Gdy mocno pociągnął, jedna płytka obluzowała się, spadła na podłogę i odsłoniła

prostokątny otwór. W skrytce znajdowało się pudełko z materiału izolacyjnego i taśmy klejącej. Alexander wyjął je ze schowka, rozciął taśmę i otworzywszy wieko, odłożył nóż. Wewnątrz były trzy przedmioty: pendrive, DVD z napisem „kopia zapasowa” oraz kieszonkowy notatnik.

Podał Iannie pendrive i płytę DVD, po czym zaczął kartkować notes, który okazał się instrukcją, jak przesyłać pochodzące z wymuszenia i szantażu pieniądze z banku do banku, aby uniknąć wpadki. Nie zabrakło tam również szczegółowego opisu tego, co się wydarzyło na pokładzie „Domuscuty”, ani prywatnego numeru telefonu Wayne’a Garlanda.

– O Boże – powiedziała Ianna. – To jest to. Mamy pendrive. – Zarzuciła Alexandrowi ramiona na szyję, przewracając go na podłogę. – Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? Możemy zacząć wszystko od nowa...

Alexander pocałował ją, aby przestała mówić, a potem powiedział:

– Pojedziemy na północ. Znam miejsce, gdzie możemy się zatrzymać na jedną noc, dopóki nie wymyślimy, co dalej. Przede wszystkim musimy wyjechać z miasta i wziąć twoje auto. Moje ma GPS, który może zostać namierzony przez centralę.

– Policja będzie cię ścigać?

– Wystawią nakaz aresztowania, ponieważ nie stawiłem się w sądzie, ale w swoim czasie, pewnie za parę lat, przestaną sobie zawracać tym głowę. Mój brat... Max... nigdy by tego nie zrozumiał. – Niezależnie przez jak wielkie piekło miałby przejść i jakich upokorzeń miałby doznać, Max namawiałby Alexandra, aby został i stawił czoło wyzwaniu. Lecz Alexander nie był Maxem. Nigdy nim nie był i nigdy nie będzie, niezależnie od tego, jak bardzo starałby się mu dorównać. – Kiedyś napiszę do niego list, w którym poproszę, aby o mnie zapomniał...

Alexander otworzył obudowę komórki i wyjął z niej baterię.

– Mogą namierzyć również sygnał telefonu komórkowego, więc wyjmij baterię lub zostaw komórkę tutaj.

– Chyba zostawiłam ją w twoim domu, razem ze wszystkimi moimi rzeczami...

– Myślę, że to może być jeszcze jedna niespodzianka dla Desiree, kiedy wróci – powiedział Alexander z uśmiechem.

Rozdział 52

Maxowi udało się załapać pięć godzin snu, podkładając pod głowę zwiniętą marynarkę i wyciągając się na podłodze w pokoju przesłuchań. Zostawił wiadomość dla Niki Vang, swojej partnerki, by obudziła go, kiedy przyjdzie do pracy. Gdy w końcu to zrobiła, przetarł zaspane oczy i zrelacjonował jej wydarzenia minionego wieczoru, a Niki podzieliła się z nim informacjami o przebiegu obławy na Drago Bastę.

Psy tropiące poprowadziły grupę pościgową obrzeżami Fort Snelling, a stamtąd z powrotem na autostradę. Zgubiły trop, gdy zmieszał się z wonią spalin i rozgrzanych opon, ale znów go podjęły w miejscu, gdzie autostrada się rozwidła i dwupasmówka skręca w stronę lotniska. Na pierwszym poziomie parkingu długoterminowego grupa pościgowa zabrnęła w ślepią uliczkę. Służby ochrony lotniska zaoferowały współpracę, przeglądając nagrania z kamer monitoringu. Zdjęcie Basty trafiło do komputerów wszystkich jednostek patrolowych. Około dziesiątej rano służby ochrony lotniska przesłały fotkę białego minivana – za kierownicą pojazdu miał siedzieć mężczyzna przypominający Bastę. Rozesłano informacje o numerach tablic rejestracyjnych i próbowano skontaktować się z właścicielem furgonetki, za każdym razem włączała się jednak poczta głosowa. Centrala wysłała wóz patrolowy w nadziei, że uda się skontaktować z właścicielem minivana albo jego żoną oraz wydała polecenie zatrzymania pojazdu, jeżeli zostanie zauważony przez któryś z patroli.

– A więc... – Max rozsiadł się wygodnie na swoim krześle i splótł ręce za głowę. – Ucieka z hotelu, przez las dociera na lotnisko, kradnie samochód i...

– Albo zmyje się z miasta, albo poszuka nowej kryjówki – powiedziała Niki.

– Idę o zakład, że wciąż jest gdzieś blisko.

– Prasa niedługo zamieści na pierwszych stronach jego zdjęcie. Pokażą je również w telewizji.

– Cóż, jeśli do tego czasu nie wyjedzie z miasta, to nic mu nie pomoże.

Max upił łyk kawy, kiedy zadzwoniła komórka, którą miał w kieszeni. To był Reed Osgood.

– Czołem, Reed. Co słyhać?

– A to, że jest już po dziesiątej, a twój brat wciąż jeszcze nie pojawił się przed sądem, aby złożyć zeznania.

– Co takiego?

– Ano właśnie, wszyscy są wkurwieni.

– Chryste, Reed... Zeszłej nocy mieliśmy tu prawdziwe piekło.

– Wiem. Słyszałem. Nawiasem mówiąc, cieszę się, że nie oberwałeś.

– Też się cieszę – przyznał Max. – Alexander pojechał po cennego świadka.

Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje.

– Zmienił zdanie?

– Jeszcze wczoraj nic na to nie wskazywało. Prawdę mówiąc, próbowałem go przekonać, by wziął adwokata, ale on się uparł, że to w oczach sądu wskazywałoby na jego winę.

– Na twoim miejscu poszukałbym go, i to szybko. Mówi się o wystawieniu nakazu aresztowania.

Max rozłączył się i spróbował zadzwonić do brata, ale za każdym razem był przełączany na pocztę głosową. Próbował odtworzyć w myślach ostatnią rozmowę w pubie Delancy's, ale nie natrafił na żadną wzmiankę mogącą wskazywać na to, że Alexander się rozmyślił w jakiegokolwiek sprawie. Przyszło mu przez myśl, że mógł mieć kłopoty – bądź co bądź, Drago Basta wciąż był na wolności, więc zadzwonił do centrali.

– Mówi detektyw Max Rupert.

– Cześć, Max. Tu Everett. W czym mogę pomóc?

– Posłuchaj, chciałbym cię prosić o przysługę. Próbuję namierzyć brata, a chyba padła mu komórka... Czy mógłbyś sprawdzić lokalizator GPS w jego aucie i powiedzieć mi, gdzie się obecnie znajduje?

– Że niby jak?

Max wyczuł narastające zdenerwowanie tamtego. Jego prośba zahaczała o działanie niedozwolone, więc postanowił poprzeć ją wyjaśnieniem opierającym się na półprawdzie.

– Everett, wiesz o Drago Baście?

– Jasne, przez cały rano musiałem sobie radzić z wysyłaniem w teren zespołów uganiających się jak psy za własnymi ogonami.

– Alexander jest teraz ze świadkiem związanym z tą sprawą i staramy się zapewnić tej kobiecie bezpieczeństwo. Musimy ją chronić. Nie udało mi się z nim skontaktować, aby sprawdzić, jak przedstawia się sytuacja. Muszę się upewnić, że znajduje się w bezpiecznym miejscu.

– Eee... jasne – rzekł Everett. – Daj mi chwilkę.

Max odwrócił wzrok i zobaczył, że Niki przygląda mu się z mieszaniną zakłopotania i troski. Pokręcił głową, aby dała mu spokój, ale ona wciąż świdrowała go wzrokiem. W słuchawce znów usłyszał głos Everetta, który podał mu dane o lokalizacji auta Alexandra. Max zapisał adres, rozłączył się i wpisał dane do komputera.

– Max, co się dzieje? – wyszeptała Niki.

Okazało się, że samochód Alexandra stoi przed apartamentowcem, w którym mieszkał Jericho Pope. Max odnalazł w komputerze formularz nakazu administracyjnego i zaczął wypełniać odpowiednie rubryki.

– Max, co ty kombinujesz? – zapytała znów Niki.

Przerwał stukanie w klawiaturę i odwrócił się do niej.

– Wnoszę o nakaz kontroli administracyjnej telefonu komórkowego Alexandra. Chcę się dowiedzieć, gdzie jest aparat. Muszę go zlokalizować.

– Telefon Alexandra? Ale dlaczego?

– Jest na samowolce.

Niki spojrzała na niego, jakby usiłowała dostrzec jakieś oznaki świadczące o tym, że jej partner po prostu żartuje.

– Muszę go znaleźć. Nie wiem, co się dzieje, ale coś jest nie tak... Jego wóz stoi pod mieszkaniem Markovej, ale zeszłego wieczoru opuścili to miejsce razem. Może skorzystali z jej samochodu lub poszli pieszo? Nie mam pojęcia. Nie odbiera telefonu, więc mam zamiar go namierzyć i dowiedzieć się, co jest grane.

Wdusił klawisz enter, przesyłając pismo z prośbą o zezwolenie na namierzenie sygnału komórki do kancelarii prokuratora.

– Kiedy to pismo wróci, prześlij mi je jak najszybciej, bardzo proszę.

– Jasne, Max.

– Będę utrzymywał kontakt radiowy i telefoniczny wyłącznie z tobą. Daj znać, gdy się czegoś dowiesz.

– Będę cię informować na bieżąco – powiedziała Niki. – A ty dokąd się wybierasz?

– Do mieszkania Markovej i jeśli dopisze mi szczęście, nakopię mojemu bratu do tyłka.

Rozdział 53

Drago patrzył, jak Alexander Rupert i Ianna Markova wchodzi do mieszkania i zaczynają przerzucać sterty rzeczy walających się po podłodze. Próbował usłyszeć, o czym rozmawiają. W pierwszej chwili wydawało mu się, że złowił uchem wzmiankę o Biblii i fontannie. Potem patrzył, jak Rupert wyłuskuje ze ściany kamienną płytkę i wyciąga ze skrytki pudełko, a Ianna Markova woła, że znaleźli pendrive.

Wstrzymał oddech, kiedy planowali następne posunięcie – a właściwie zniknięcie. Postanowili, że wezmą cadillaca Ianny i pojadą na północ.

Drago Basta siedział na skraju łóżka i cieszył się, że aż tak dopisało mu szczęście. Rupert i Markova zamierzali uciec razem. Lepiej być nie mogło. Jego największe obawy, że dowody śmierci Richarda Ashtona zostaną ujawnione, zostały ostatecznie zażegnane, a wraz z nimi zniknęły wątpliwości, że w ogóle uda mu się doprowadzić tę misję do końca.

Drago położył się na łóżku i zaczął planować śmierć tych, którzy musieli umrzeć. Zacznie od tej zakochanej parki. Wybierali się na północ, przypuszczalnie do Kanady. Bez lokalizatora będzie się musiał raz po raz zatrzymywać i nawiązywać łączność z systemem w Patrio International. Gdyby Garland nie wyjechał do Waszyngtonu, mógłby kontrolować wskazania z biura w Nowym Jorku. Drago znów odczuwał skutki jego fatalnego planowania.

Ostatecznie uznał, że to nie ma większego znaczenia. Pozwoli Rupertowi i Markovej parę godzin cieszyć się ucieczką i pozorną swobodą, przez cały czas mając ich na ekranie komputera. Określi najdalszy punkt na wybranej przez nich trasie, wyłączy komputer i pojedzie do miasteczka leżącego najbliżej tego punktu, a tam znów namierzy ich samochód. W ten sposób od uciekinierów będzie go dzieliło ledwie kilka godzin jazdy, a oni prędzej czy później będą musieli się przespać, w przeciwieństwie do niego. Nie będą wiedzieć, że podąża ich tropem, ale on będzie wiedział, gdzie się zatrzymali na noc i kiedy będą pałaszować kolację i uprawiać seks w hotelowym pokoju, a potem pogrążyć się w błogim śnie, Drago będzie się do nich zbliżał. Odnajdzie ich i zabije we śnie. A potem odzyska swoją własność.

Drago patrzył, jak cadillac Ianny – albo raczej migający punkcik na ekranie komputera – kieruje się na północ wzdłuż autostrady sto sześćdziesiąt dziewięć. Minęli już Mille Lacs, co dawało im dwugodzinną przewagę, a Drago postanowił, że wyruszy w drogę, kiedy tylko dotrą do Grand Rapids. Tam znów podłączy się do systemu i zastanowi się nad kolejnym posunięciem.

Kiedy tak czekał, zrobił sobie kanapkę i zjadł ją, popijając sokiem pomarańczowym z lodówki Alexandra. Gdy znów spojrzął na migający punkcik i stwierdził, że się zbliża do Grand Rapids, uznał, że uciekinierzy dotrą przynajmniej do tego miasta, a może nawet pojedą tą trasą dalej. Powycierał wszystko, czego mógł dotykać w kuchni, po czym wyłączył komputer i wsunął go do walizeczki. Rozglądając się raz jeszcze po sypialni, usłyszał metaliczny szcęk dobiegający od strony frontowych drzwi. Upuścił walizeczkę, wyjął z kabury podramiennej pistolet i podbiegł do garderoby, skąd mógł się lepiej przyjrzeć intruzowi.

Przez drzwi frontowe weszła elegancko ubrana kobieta o długich ciemnych włosach, ciągnąc za sobą niedużą walizeczkę na kółkach. Rozpoznał ją – to była twarz ze zdjęć wiszących na ścianach domu i porozstawianych na nocnych stolikach. Trybiki w głowie Drago zaczęły się obracać, gdy pionki i figury na szachownicy znów zaczęły zmieniać ustawienie. To mogło się okazać pomocne...

Kobieta weszła do kuchni, nalała wody do szklanki i zawołała:

– Alexandrze, jesteś w domu?

Nie zdziwiła się, nie otrzymawszy odpowiedzi, jakby się spodziewała, że go nie będzie, ale chciała się jeszcze upewnić. Zrzuciła buty i zdjawszy żakiet, przerzuciła go przez oparcie krzesła. Jedną ręką rozpinając guziki bluzki, a drugą trzymając szklankę, przejrzała pocztę leżącą na kuchennej wyspie.

Drago zastanawiał się, czy nie powinien się ujawnić, bo przyglądanie się, jak się rozbiera, uwłaczało jego profesjonalizmowi, czekał jednak z czysto taktycznych powodów. Wciąż była dostatecznie blisko drzwi garażu, żeby móc wybiec i wołać pomocy. Potrzebował jej żywej.

Kobieta wyjęła bluzkę ze spódnicy i rozchyliła jej poły, odsłaniając czarny koronkowy biustonosz. Dopiła wodę, dokończyła przeglądanie poczty, po czym ruszyła szybkim krokiem w stronę sypialni. Gdy mijała kryjówkę Drago, sięgnęła dłońmi do tyłu, i rozsunawszy suwak spódnicy, pozwoliła jej, by opadła do kostek. Potem kopnęła spódnicę, posyłając ją aż na łóżko, i nagle znieruchomiała, bo jej uwagę zwrócił panujący w sypialni bałagan.

Drago uchylił drzwi garderoby, unosząc pistolet i wymierzając broń w tył głowy kobiety. Nie widziała go. Była skupiona na pościeli walającej się na podłodze, dziwnej walizeczce oraz różowym szlafroku, który spoczywał pośrodku tego nieładu.

Drago przyłożył kobiecie pistolet do głowy i jednym ruchem zatkał jej usta.

– Nie krzycz – powiedział.

Mimo to krzyknęła, ale on się tego spodziewał. Obrócił ją, aby mogła zobaczyć pistolet, a wtedy krzyknęła znowu. Uderzył ją lufą broni tak mocno, że upadła na podłogę.

– Nie przyszedłem tu, żeby zrobić ci krzywdę. Nie, o ile zrobisz to, co ci

każę.

– Nie! Proszę! Weź, co zechcesz. Tylko... błagam... nie.

Drago podniósł z podłogi prześcieradło i rzucił w jej stronę.

– Okryj się – rzucił.

Sądząc po jej reakcji, nie przyniosło jej to ulgi, ale także jej specjalnie nie uraziło. Jej pachnące perfumami ciało było zdane na jego łaskę, a ten mężczyzna kazał jej się okryć, jakby jej widok wzbudzał w nim obrzydzenie. Drago uśmiechnął się, dostrzegając na jej twarzy wyraz zdumienia.

– Czego chcesz? – wychlipała.

– Chcę, żebyś była cicho. Ani słowa, chyba, że będziesz odpowiadać na moje pytania. Żadnych krzyków. Żadnych hałasów. Jeżeli spróbujesz uciec, zastrzelę cię. Jeśli będziesz wypełniać moje polecenia, to tego nie zrobię. Jeżeli nie będziesz krzyczeć, nie zaknebluję cię. – Drago podszedł do drzwi garderoby, ani na chwilę nie spuszczał kobiety z oczu, i przez cały czas celując do niej z pistoletu. Już wcześniej zauważył wiszący na wieszaku damski szlafrok frotté. Zdjął go z wieszaka i rzucił w stronę kobiety. – Załóż to! – polecił.

Kobieta wypełniła polecenie, wstając i odwracając się do niego plecami, aby zachować odrobinę skromności, ale na próżno. Drago wyjął również z szafy kilka krawatów, które wisiały na drzwiach. Podszedł do kobiety i pchnął ją na łóżko. Pisnęła cichutko, upadając na materac, a on skrępował jej przeguby.

– Jak ci na imię? – zapytał.

– Desiree – odparła drżącym głosem. – Co ze mną zrobisz?

Drago mocno zadzierzgnął węzły, krępując jej nadgarstki. Desiree znów jęknęła, gdy materiał zaczął się wrzynać w jej ciało. Obrócił się, chwycił ją za poły szlafroka i zwałókł z łóżka na podłogę. Nie opierała się, gdy drugim krawatem przywiązał ją do łóżka.

Upewniwszy się, że nie może się poruszyć, podszedł do plecaka i wyjął kolejną z komórek na kartę. Usiadł na podłodze przy Desiree i spokojnie zapytał o numer telefonu Alexandra. Po policzkach kobiety płynęły łzy. Jej pierś unosiła się gwałtownie. Wykrztusiła numer pomiędzy kolejnymi spazmatycznymi oddechami i patrzyła, jak Drago wpisuje go do telefonu.

– Za chwilę przyłożę komórkę do twoich ust. Przywitaj się z mężem. Zrozumiałaś?

Pokiwała głową.

Drago wcisnął przycisk wybierania numeru i czekał. Połączenie zostało natychmiast przekierowane na pocztę głosową.

– Detektywie, tu właściciel rzeczy, która znalazła się w pańskim posiadaniu. Chciałbym zaproponować wymianę.

Uniósł telefon do ust Desiree i skinął głową. Jej głos zabrzmiał tak smutno, że nawet Drago zrobiło się jej żal.

– Alexandre... błagam... pomóż mi.

Odsunął komórkę od twarzy kobiety i cofnął się o dwa kroki.

– Jeżeli nie zwrócisz mi mojej własności, zabiję twoją żonę. Jeżeli zadzwonisz do kogokolwiek, aby opowiedzieć o naszym małym układzie, też ją zabiję. To bardzo prosta transakcja – moja własność w zamian za jej życie. Nie próbuj zgrywać bohatera, nie rób nic głupiego. Zadzwoń do mnie pod ten numer. Jeżeli się nie odezwiesz w ciągu godziny, twoja żona umrze w męczarniach.

Kiedy Desiree usłyszała ostatnie słowa, zaczęła wrzeszczeć i kręcić głową, szarpiąc więzy. Drago podniósł różowy szlafrok leżący na podłodze i brutalnie wcisnął go jej do ust, przewijając prowizoryczny knebel paskiem owiniętym wokół jej głowy. Uniósł rękę i zamachnął się, by ją spoliczkować, a ona skuliła się i natychmiast zamilkła, dygocząc na całym ciele. Przestała krzyczeć, więc jej nie uderzył.

Gdy Alexander Rupert przystanie na jego ofertę, Drago będzie musiał wymyślić jakiś plan, aby odzyskać pendrive i przy okazji zabić detektywa. Jeżeli nie zgodzi się na wymianę, spodziewał się, że skontaktuje się ze swoimi przyjaciółmi z komendy. Ale on do tego czasu będzie już daleko. I wyjmie baterię z komórki, aby nie można go było namierzyć. Za godzinę sprawdzi telefon, aby sprawdzić, czy Rupert przystał na jego propozycję.

Drago odwiązał krawat, którym Desiree była przywiązana do łóżka, po czym wprawnie skrępował jej ramiona, dłonie i stopy.

– Teraz wszystko zależy od twojego męża – powiedział. – Jeżeli da mi to, czego pragnę, nic ci się nie stanie. Jeśli odmówi, umrzesz. Przykro mi, ale tak się sprawy mają.

Następnie Drago znalazł kluczyki forda explorera stojącego w garażu i spakował swoje rzeczy. Otworzył klapę, wrócił do domu i po chwili znów się pojawił w garażu, z Desiree przerzuconą przez ramię jak worek kartofli. Ułożył ją z tyłu i przykrył kocem, a potem wyjechał z garażu i skierował się na północ.

Rozdział 54

Po godzinie jazdy na północ Ianna wróciła myślami do sceny w banku, do tej chwili, kiedy Johnson powiedział, że jej nazwisko widnieje na umowie wynajmu skrytki. Nie składała podpisu na tym dokumencie, a James naprawdę świetnie go podrobił. Ale dlaczego? Czemu uczynił ją współwłaścicielką skrytki i nigdy jej o tym nie wspomniał.

Kolejne kilometry zostawały za nimi, a ona rozważała to wszystko na wszelkie możliwe sposoby, dochodząc nieodmiennie do jednego wniosku: James chciał, aby pendrive trafił w jej ręce i aby to jej pieniądze zaczęły spadać z nieba. Wiedział, że gdyby coś mu się stało, gdyby zginął, bank prędzej czy później ją odnajdzie, aby odnowić umowę lub przekazać jej zawartość skrytki.

A potem zaczęła się zastanawiać: gdyby wiedziała o istnieniu skrytki, czy aż tak bardzo by się starała pozyskać pomoc Alexandra? Czy wykorzystałaby swoje talenty, aby go urobić? Był taki dojrzały, w sam raz do zerwania, jak słodziutki owoc. Żona przyprawiająca mu rogi. Kariera, z którą mógł się już praktycznie pożegnać. Gdyby się nie pojawiła, aby nim pokierować, czy też wybrałby taką, a nie inną drogę? Pewnie tak... A gdyby wcześniej wiedziała o skrytce depozytowej i o tym, co zawierała, czy zabrałaby go ze sobą? To pytanie kołatało jej się w głowie przez większą część podróży.

Musiała wziąć pod uwagę, że będzie się musiała podzielić pieniędzmi z Alexandrem. Może udałoby im się podbić kwotę do miliona rocznie? Bądź co bądź, trzeba wziąć pod uwagę inflację. Alexander będzie chciał mieć coś do powiedzenia w kwestii tego, co zrobią dalej i dokąd pojedą, ale była prawie pewna, że zdoła go przekonać do większości, jeśli nie do wszystkiego, czego pragnęła. Miała talent do zdobywania tego, na co miała ochotę.

Był przystojny i niesamowity w łóżku, Ianna miała jednak zwyczaj szybko tracić zainteresowanie tymi atrybutami. Miał też mroczną stronę, której istnienia nawet nie podejrzewała, kiedy spotkali się po raz pierwszy, i to jej się spodobało. Będą potrzebowali nowych nazwisk, za którymi się ukryją, a on z całą pewnością znał jakieś sztuczki. Był silny, bystry i miękki w jej dłoniach jak plastelina. A przede wszystkim mógł ją ochronić.

Kiedyś gliny odpuszczą. Może uda im się przekonać Maxa, brata Alexandra, żeby dał im spokój. Jednak ten szaleniaczek, Drago Basta, nigdy nie przestanie ich ścigać. Przez resztę życia będą truchleć ze strachu, że gdzieś tam, pośród cieni, coś się poruszyło, ale z tym akurat potrafiła jakoś żyć, biorąc pod uwagę sumkę, którą wkrótce będzie dostawać.

Alexander wjechał na parking przy Roadside Market w niewielkim miasteczku Hill City.

– Będziemy potrzebować prowiantu. Chcesz wejść ze mną do środka?

– Mogę zostać w samochodzie? Ufam ci. Kup, co uważasz za stosowne.

Nachylił się i pocałował ją, a ona ujęła jego twarz w dłonie i przytrzymała przez chwilę, dopóki nie zrozumiała, że ma nad nim kontrolę. Dopiero wtedy pozwoliła mu odejść.

Kiedy zostawił ją samą, wyjęła ze schowka jego komórkę, zdjęła tylną obudowę i włożyła baterię na miejsce. Patrzyła mu na rękę, gdy wcześniej dzwonił. Wiedziała, że należało wpisać PIN – jakby na klawiaturze od góry do dołu pisało się wielką literę Z – a kod jego poczty głosowej to cyfry siedem, dwa, dziewięć i pięć, układające się w kształt wielkiej litery A, jak Alexander. Weszła na jego pocztę głosową. Tak jak podejrzewała: pierwsza wiadomość była od Maxa.

– Alexandrze, gdzie ty się podziewasz, do cholery?! Zadzwoń. Mówią o nakazie aresztowania. To nie żart. Zadzwoń!

Zlustrowała numery i zauważyła, że Max dzwonił w sumie osiem razy w ciągu ostatnich godzin. Nie mogła pozwolić, aby Alexander odsłuchiwał te wiadomości. Ianna wiedziała, że najsłabszym punktem jej planu nie był Drago Basta. James przez lata żył pod fałszywym nazwiskiem, a Basta nigdy go nie znalazł. Słabym punktem jej planu był Max, zwłaszcza w pierwszych tygodniach, dopóki nie urządzi się w nowym życiu. Alexander był podatny na wpływ starszego brata. Podejrzewała, że gdyby Max kiedykolwiek do niego dotarł, byłoby tylko kwestią czasu, zanim zdołałby go przekonać, aby oddał się w ręce policji. Nie mogła na to pozwolić.

Zaczęła wykasowywać wiadomości, ale przerwała, gdy się natknęła na jedną z innego numeru. Miała nadzieję, że to wiadomość od żony Alexandra i uśmiechnęła się lekko, gdy sobie wyobraziła, jak Desiree wraca do domu i widzi różowy szlafrok leżący na podłodze przy łóżku, dokładnie tam, gdzie rzuciła go Ianna. Omal nie wybuchnęła śmiechem, gdy oczyma wyobraźni ujrzała, jak włącza różowy telefon i znajduje w nim zdjęcie przedstawiające ją w łóżku z jej mężem.

Zerknęła na drzwi supermarketu, aby się upewnić, że Alexander jeszcze nie wraca. Stuknęła w ekran.

– Detektywie, tu właściciel rzeczy, która znalazła się w pańskim posiadaniu. Chciałbym zaproponować wymianę...

Ianna przyłożyła komórkę do ucha i odsłuchiwała, jak Desiree Rupert błaga o życie. Z telefonu wciąż płynął ociekający wściekłością głos mężczyzny, który zakończył nagranie słowami:

– Jeżeli się nie odezwiesz w ciągu godziny, twoja żona umrze w męczarniach.

Ianna sprawdziła, o której nadeszła wiadomość. Nagrano ją pół godziny temu. Znów zerknęła w stronę supermarketu i szybko skasowała nagranie, a potem sięgnęła po butelkę wody i wylała jej zawartość na komórkę, z której zdjęła tylną

obudowę. Potrząsała i przechylała telefon tak długo, aż panel się wyłączył. Teraz miała pewność, że krótkie spięcie skutecznie zniszczyło aparat. Później znów wyjęła z niego baterię, wytarła wszystko do sucha rąbkiem sukienki, po czym odłożyła telefon z powrotem do schowka.

Rozdział 55

Jadąc na północ, Drago raz po raz spoglądał na zegarek, a gdy upłynęła godzina, znalazł zwirową drogę prowadzącą do zagajnika, gdzie jak okiem sięgnąć nie było żadnych domów. Ponownie włożył baterię do telefonu i włączył go, aby sprawdzić wiadomości. Nie było ani jednej. Wsiadł z explorera i otworzył tylną klapę. Desiree przez ostatnią godzinę leżała pod kocem, więc aż ociekała potem. Drago rozwiązał pasek przy kneblu i pozwolił jej zaczerpnąć powietrza. Na policzkach miała smugi rozmazanego tuszu, a włosy przyklepiły się do spoczonej twarzy i szyi.

Podsunał komórkę w jej stronę.

– Widzisz to? Twój mąż nie oddzwonił. To niedobrze. On ma coś, co należy do mnie, a ja chcę to odzyskać. Słyszałaś, jak powiedziałem, że twój mąż ma do mnie zadzwonić? To żadna filozofia. Słyszałaś, jak to mówiłem, prawda?

Desiree pokiwała głową, choć była na wpół przytomna i prawie nie słyszała, co mówił.

– A jednak nie zadzwonił. Staralem się rozegrać to uczciwie. Wiesz, że jestem uczciwy, prawda?

Spojrzała na niego niepewnie, rozszerzonymi oczami.

– Wiesz, że nie mogę czekać w nieskończoność. On jedzie na północ. Ucieka od ciebie z inną kobietą i ucieka ode mnie z moją własnością. W którymś momencie muszę dotrzymać słowa. Rozumiesz?

– Zaczekaj... A gdybym ci powiedziała, dokąd on jedzie, czy darowałbyś mi życie?

Ludzie w obliczu śmierci są w stanie targować się ze światem choćby o jeden oddech. Są gotowi łącać, oszukiwać i zdradzić własne matki, aby tylko pozostać przy życiu. Drago wątpił, by Desiree miała coś, czym mogłaby pohandlować, ale postanowił jej wysłuchać.

– Wiesz, dokąd jedzie?

– Powiedziałaś, że na północ, tak?

– Zgadza się.

– Którą autostradą?

Drago zastanawiał się, czy odpowiedzieć, ale w końcu uznał, że może podzielić się z nią tą informacją.

– Kiedy ostatnio sprawdzałem, był na sto sześćdziesiątej dziewiątej, w pobliżu Grand Rapids.

Desiree z determinacją pokiwała głową.

– Jeśli ci to powiem, darujesz mi życie? Proszę. Mógłbyś po prostu zostawić mnie w lesie, nawet związaną. Nie dbam o to. Nie chcę umrzeć. Proszę...

Drago delikatnie przesunął wierzchem dłoni po jej skroni, odgarniając kosmyki włosów.

– Desiree, oboje wiemy, że ten... problem nie wiąże się w żaden sposób z twoją osobą. Nie przyłożyłaś ręki do zdrady twojego męża, a ja nie jestem pozbawiony współczucia. Jeżeli powiesz mi, dokąd jedzie twój mąż, pozwolę ci żyć.

Desiree po raz pierwszy, odkąd Drago przystawił jej pistolet do głowy, mogła mówić bez drżenia w głosie.

– On jedzie do naszej chatki. Ona stoi na odludziu, w lasach, w północnej Minnesocie.

– Skąd wiesz?

– Bo jest w okolicy Grand Rapids. To po drodze.

– I mogłabyś wskazać mi drogę?

– Mam w aucie GPS. Jest w nim zaprogramowana cała trasa. Jeżeli mnie uwolnisz, pokażę ci.

Drago spojrział na Desiree ze smutkiem i żalem, a potem znów wcisnął jej knebel do ust. Próbowowała stawiać opór, a w jej oczach pojawił się wyraz zawodu, jakby poczuła się zdradzona.

– Pójdę sprawdzić, czy mówisz prawdę – wyjaśnił. – Knebel założyłem ci tymczasowo, żebyś była cicho.

W samochodzie Drago włączył GPS. W kilka minut odnalazł wpisaną do urządzenia listę punktów docelowych. Jeden z nich był oznaczony jako „chatka”. Otworzył plik, a na ekraniku pojawiła się niebieska linia łącząca punkt, w którym się znajdował, z czerwoną gwiazdką nad brzegiem jeziora. Przebieg niebieskiej linii pokrywał się z trasą cadillaca. Drago uśmiechnął się. Jechali w odludne miejsce, gdzie z łatwością mógł dokończyć sprawę.

Znów podszedł do tylnej klapy explorera. Desiree patrzyła na niego błędnym wzrokiem. Wyjął jej z ust knebel.

– Świetnie się spisałaś.

– Darujesz mi życie?

– Tak, ale zostawię cię związaną, jak sama zasugerowałaś. Nie mogę pozwolić, abyś przeszkodziła w mojej misji.

Wywłókł ją z pojazdu, rozwiązał jej nogi i kostki, ale ręce pozostawił skrępowane. Wąska ścieżka prowadziła w głąb leśnego zagajnika. Skinieniem głowy dał jej znak, by szła przed nim. Mgła snuła się wśród drzew, ogołoconych z liści przez nieustępliwe jesienne chłody. Kobierzec w barwach czerwieni, żółci i brązu tłumiał jej kroki, sprawiając, że w lesie było cicho jak makiem zasiał. Drago trzymał ją za biceps i przez materiał szlafroka czuł wyraźnie drżenie jej ciała – czy to z zimna, czy może ze strachu? Tak czy owak, to było już bez znaczenia.

Kiedy uznał, że dotarli już dostatecznie daleko, podprowadził Desiree do

drzewa, lipy amerykańskiej o grubym, nieco krzywym pniu, rosnącej na uboczu, z dala od ścieżki. Rozwiązał jej ręce i rozkazał, by uklękła i chwyciła pień rękami. Zawahała się.

– Nie zabijesz mnie?

– Zostawię cię tutaj. Czy przeżyjesz, czy umrzesz, będzie zależało wyłącznie od ciebie. Ja nie będę miał już nic do powiedzenia.

Otuliła pień ramionami i zadrżała, gdy jej miękki, ciepły policzek dotknął twardej kory. Drago znów skrepował jej nadgarstki, włożył do ust knebel i cofnął się o krok. Uważnie go obserwowała. Przyjrzał się swemu dziełu, uśmiechnął i sięgnął do kabury.

– Jestem pod wrażeniem, że byłaś gotowa prehandlować życie męża za własne.

Kiedy Desiree zobaczyła pistolet, zamknęła oczy i krzyknęła przez knebel, a jej ciałem targnął konwulsyjny dreszcz, wywołany świadomością nadchodzącej śmierci. Jej krzyk zamienił się w głęboki skowyt zrodzony z wściekłości.

– Uwierz mi – rzekł Drago. – To, co robię, nie sprawia mi przyjemności, ale nie mam wyboru. Widziałaś moją twarz. Wiesz, dokąd się wybieram i co zamierzam zrobić.

Przyłożył lufę pistoletu do karku kobiety. Desiree zamknęła oczy, zaciskając nieco powieki i napinając mięśnie, jakby dzięki temu była w stanie odbić kulę.

– Obiecuję, że nie będzie bolało. Nawet nic nie poczujesz – wyszeptał Drago, a potem nacisnął spust i uwolnił Desi od przepełniającej ją trwogi.

Rozdział 56

Max odnalazł wóz Alexandra przed budynkiem, w którym mieszkał Pope, w strefie, skąd odholowywano auta. Poprzedniego wieczoru, kiedy on, Alexander i Billie wymieniali się informacjami na temat śledztwa, brat opowiadał o pięknym apartamencie i życiu milionera, jakie wiódł Jericho dzięki szantażowi. Max machnął odznaką do młodego mężczyzny na stanowisku ochrony, a ten natychmiast wpuścił go do środka. Wyjaśnił, że przyszedł tu w związku ze sprawą włamania do penthouse'a. Strażnik okazał się nader pomocny i zaoferował, że wpuści Maxa do apartamentu.

Gdy jechali windą na górę, powiedział, że widział pannę Markovą z jakimś mężczyzną, gdy wysiadali z windy na poziomie garaży i odjeżdżali jej samochodem. Max zapytał, czy ten mężczyzna był do niego podobny, na co strażnik odparł, że tak, że mógłby być jego bratem. Kiedy wbił kod, Max podziękował mu, dając do zrozumienia, że może już odejść, co ten skwapliwie uczynił.

Stąpał ostrożnie pośród połamanych mebli i opróżnionych szuflad, chodząc od pokoju do pokoju i wypatrując czegoś, co powiedziałyby mu, dokąd udał się jego brat i dlaczego. Dłoń opierał na kolbie pistoletu, ale nie wyjął broni z kabury.

W ścianie nad kominkiem odkrył otwór. Ukląkł i podniósł prowizoryczne pudełko, które do niedawna zawierało sekrety Jericho, a potem przyłożył je do otworu, przyglądając się skrytce. Chwilę później zauważył nóż brata, identyczny jak ten, który miał on sam. To był sprężynowiec, legalny tylko u policjantów. Wziął go do ręki i odczytał inicjały wygrawerowane na rękojeści.

– Chryste – wymamrotał pod nosem. – Znalazłeś to... Och, Festusie, coś ty zrobił?

Kiedy tylko wypowiedział te słowa, poczuł chłód, który zmroził mu krew. Niemal w tej samej chwili rozległ się sygnał jego komórki, informujący go o tym, że dostał e-mail. Otworzył wiadomość i zobaczył, że Verizon przesłał mu informację o lokalizacji telefonu komórkowego Alexandra. Spojrzał na adres i natychmiast zrozumiał, dokąd brat zmierzał. Sygnał pochodził z okolicy Roadside Market w Hill City. Alexander zawsze zatrzymywał się tam w drodze do chatki.

Max natychmiast zadzwonił do Niki Vang.

– Max – wyszeptała. – Tiller i komendant wykopali topór wojenny i weszli na wojenną ścieżkę. Są wściekli na Alexandra jak cholera i zaczynają wkurzać się na ciebie. Wciąż mnie wypytyują, gdzie się podziewasz.

– Niki, przepraszam, że wciągnąłem cię w to bagno...

– Zamknij się. Jestem twoją partnerką. Czego potrzebujesz?

– Przede wszystkim czasu. Powiedz im, że przez całą noc byłem na nogach.

Powiedz, że ci mówiłem, iż idę do domu i nie chcę, aby mi przeszkadzano.

– Ale ty się nie wybierasz do domu, prawda?

– Nie. Mam sprawę do załatwienia. Muszę coś odebrać. Przez resztę dnia będę niedostępny.

– Dobra. Udanego polowania, Max.

Rozdział 57

Alexander uznał, że wyjazd do chatki w lesie to dobry pomysł. On i Ianna będą mieli czas, żeby sobie wszystko poukładać i opracować plan, zwłaszcza teraz, kiedy pendrive znalazł się w ich rękach. Poza tym będą mogli pobyć trochę razem, tylko we dwoje, z dala od Drago Basty i rozsypującego się w gruzy życia Alexandra. Będą mieli czas na przemyślenia i odrobinę upragnionej swobody.

Kiedy wysiedli z samochodu, Ianna natychmiast pobiegła w kierunku jeziora, zatrzymując się na końcu przystani.

– Naprawdę nie masz żadnych sąsiadów?

– Ani jednego – odparł Alexander.

Ruszył w stronę chatki, przystanął jednak od razu, gdy owładnęły nim zapachy i odgłosy z dzieciństwa: aromat sosen i mchów rozchodzący się w gęstym, wilgotnym powietrzu, niosącym wspomnienie wieczornej mżawki. Koberzec mokrego igliwia chlupotał mu pod stopami, gdy w końcu ruszył powoli przed siebie. Przepęłniały go wspomnienia. Odegnął od siebie te obrazy i szybko otworzył drzwi. Wkrótce zrobi się zimno. Musieli rozpalić ogień.

Chatkę zbudowano na planie krzyża, z kuchnią w górnej części, pokojem w dolnej i jadalnią w środkowej. Były w niej również dwie sypialnie usytuowane w obu ramionach krzyża, po obu stronach jadalni.

Wniósł ich rzeczy do środka i położył torby na łóżku w jednej z sypialni. Udało im się zabrać dość ciuchów, by starczyło na parę dni. Ewentualne braki garderoby mogli uzupełnić po drodze.

Gdy Alexander wypakowywał torbę podróżną, Ianna kręciła się po pokoju, oglądając zdjęcia Alexandra i Maxa.

– Jesteście tacy podobni – rzekła.

– Słucham?

– Powiedziałałam, że ty i twój brat jesteście podobni.

– Tak, szczęściarz z niego.

– Zdecydowanie – rzekła.

Alexander postawił laptop na kredensie i musnął palcami pendrive, który miał w kieszeni.

– Może to obejrzymy? – zaproponował.

Ianna z błyskiem w oku weszła do sypialni.

– Tak, mam ochotę na jakiś film.

Alexander potrzebował chwili, aby podpiąć pendrive do laptopa. Nie był pewien, czy komputer zdoła odczytać stary nośnik, w końcu jednak na ekranie pojawiła się zawartość z dwoma plikami. Jeden był oznaczony hasłem „dziewczyny”, drugi „śmierć”. Alexander wybrał plik oznaczony jako „śmierć”.

Film zaczął się od widoku salonu na jachcie. Na półkolistej skórzanej kanapie po lewej siedział mężczyzna z włosami posrebrzonymi siwizną. Był nieogolony i głowę miał pochyloną niemal do kolan. Po prawej stronie inny mężczyzna, z mocniej przerzedzonymi włosami i nieco trzeźwiejszy, stał obok ciemnowłosego faceta, którego Alexander rozpoznał jako Bastę. Ten obok Basty odezwał się jako pierwszy:

– Richardzie, nie chcę tego robić, ale nie pozostawiłeś mi wyboru. Zastanów się nad tym. Jak się poczuje Sarah, gdy się dowie, że zabawiałeś się z dziwką? Co sobie pomyślą twoje dzieci? Albo nasi przyjaciele z Komisji Finansów? Musisz tylko przymknąć oko na pewne sprawy. Nie musisz nic robić. Wystarczy, że odwrócisz wzrok, kiedy pieniądze będą przechodziły z rąk do rąk. To wszystko, czego od ciebie oczekujemy.

– Znamy się od dawna, Wayne – rzekł mężczyzna siedzący na kanapie. – Wiedziałem, że robisz różne odrażające rzeczy, ale żeby zrobić coś takiego właśnie mnie? Jak cię złapią, nie tylko ty pójdziesz siedzieć. Nie powiedzą: „Cóż, Richard Ashton nie był w to zamieszany, bo akurat patrzył wtedy w inną stronę”. A co wtedy pomyśli moja żona? Albo moje dzieci?

– Nie złapią nas – zapewnił Wayne.

– Nikt nigdy nie bierze pod uwagę, że mogą go złapać. Wszyscy wierzą, że im się upecze.

– Richardzie, będziemy kurewsko bogaci!

– Na tym polega różnica między nami, Wayne. Ja jestem dostatecznie bogaty. Nie potrzebuję pieprzonego jachtu. Jestem w stanie ubijać interesy, ponieważ ludzie z pieniędzmi zwyczajnie mi ufają. Cenię sobie moją uczciwość i nie zamierzam jej zaprzepaścić.

– Tak? A gdzie była twoja uczciwość, kiedy rznąłeś tę rudą?

– Byłem pijany. Wystawiłeś mnie.

– Czy twoi przyjaciele nadal będą ci ufać, gdy zobaczą, jak sapiąc i pocąc się, dymasz prostytutkę?

– To koniec, Wayne. Koniec z naszą współpracą... z tą... z tą... firmą. Chcesz mnie szantażować? Wiesz co? Pierdol się! – Ashton wstał, podszedł do Garlanda i rzucił mu prosto w twarz: – Beze mnie nie ma tej firmy! Nie masz źródła finansowania. A ja zaryzykuję z Sarah. I wiesz co? Moi przyjaciele z Kongresu, kiedy się dowiedzą, co zrobiłeś, będą wszyscy, jeden po drugim, ścisnąć mi rękę, gratulując, że z tobą skończyłem. Założę własną firmę. Pierdol się!

– Przykro mi, że tak to się musi skończyć – rzekł Wayne.

Alexander wiedział, co się zaraz stanie, zwracał więc szczególną uwagę na Garlanda i zobaczył, jak tamten niemal niepostrzeżenie skinął głową do Drago Basty, który po cichu podszedł i stanął za Ashtonem. Na sygnał Garlanda wyjął z kieszeni linkę i rzucił się na Ashtona. Ten odchylił głowę, unosząc obie ręce do

linki, która zacisnęła się na jego szyi. Jego twarz, i tak już poczerwieniała od słońca, alkoholu i wściekłości, zaczęła przybierać jeszcze ciemniejszy odcień.

– Założysz własną firmę? – rzucił drwiąco Garland. – Pieprz się, Richardzie. Mogłeś być bardzo bogaty. Wystarczyło, żebyś trochę się ugiął.

Ashton osunął się na kolana, sięgając do tyłu dostatecznie daleko, by chwycić Bastę za rękę, ale zabójca zlekceważył tę drobną niedogodność. W pewnej chwili Garland kopnął Ashtona w żebra, zawierając w tym ataku kumulowaną przez wiele lat frustrację. Alexander nie potrafił stwierdzić, czy Ashton stracił przytomność w wyniku kopnięcia, czy wskutek duszenia garotą. Tak czy owak, jego zwiotczałe ciało osunęło się na podłogę. Drago wciąż zaciągał linkę, klęcząc na plecach Ashtona, podczas gdy Garland podszedł do drzwi salonu, by wyjrzeć na zewnątrz.

Oglądając nagranie, Ianna rozmasowywała mięśnie ramion Alexandra, a kiedy na ekranie rozgrywało się brutalne zabójstwo, jej nacisk na jego zbite mięśnie pod skórą zaczął się wzmacniać.

Alexander uniósł wzrok akurat w chwili, gdy Basta przyklęknął na plecach Ashtona, i zobaczył, że Ianna się uśmiecha. To, na co patrzyła, wyraźnie ją podniecało. Lodowaty dreszcz przebiegł mu po plecach.

Basta wreszcie przestał dusić Ashtona i poszedł do swojej kabiny. Wrócił z dwoma talerzami od sztangi, wielkimi i grubymi, oraz łańcuchem. Zaniósł to wszystko na pokład, a następnie wrócił, chwytając Ashtona za kostki, obracając go na plecy i wywlekając za nogi z pomieszczenia. Na tym nagranie się kończyło.

– Boże – powiedziała Ianna, a w jej głosie było słychać radość i rozbawienie. – Będziemy kurewsko bogaci. – Odwróciła Alexandra w swoją stronę i pocałowała go. – Widziałeś to? Będą bulić forszę, aż miło!

– Tak, mamy ich w garści. To fakt – przyznał Alexander, siląc się na uśmiech, a potem wyciągnął rękę i zamknął laptop.

– Zgłodniałam – powiedziała Ianna. – Co zjemy na kolację?

Zanim obejrzał nagranie, Alexander też był głodny, ale teraz całkiem stracił apetyt. Widywał już wcześniej śmierć i zawsze ciężko to znosił. On i Ianna byli właśnie świadkami zamordowania człowieka, a człowiek ten umarł tylko dlatego, że nie chciał się sprzeniewierzyć swoim wartościom. Jego śmierć miała się stać źródłem ich bogactwa. A Ianna tymczasem zgłodniała.

– Steki.

– Uwielbiam steki – wyszeptała, gdy zaczęła rozpinać guziki koszuli Alexandra i pchnęła go na łóżko. – Lubię duże i krwiste, ale wszystko w swoim czasie.

Rozdział 58

Ich seks nie był tak ognisty, jak ubiegłej nocy. Alexander nie potrafił zapomnieć obrazów, które wryły mu się w pamięć. Wciąż widział Garlanda kopiącego Richarda Ashtona i Drago Bastę klęczącego na plecach umierającego mężczyzny. Widział uśmiech na twarzy Ianny, gdy oglądała to zabójstwo. Mogło się wydawać, że to ją kręci. Podnieca. Kochając się z nią, próbował nie myśleć o jej reakcji. „Jesteś z piękną kobietą – powiedział sobie w duchu. – Skup się na niej. Skup się na zadaniu”. Jak czeladnik wykonujący swoją pracę, Alexander wypełnił obowiązek solidnie, choć bez szczególnego zaangażowania. Później, po sutym posiłku ze stekami, ziemniakami i winem, po którym przyszła kolej na jeszcze więcej wina, położyli się do łóżka i Ianna szybko poddała się zmęczeniu. Na zewnątrz, poprzez opary mgieł, przeświecał ledwie widoczny księżyc, a jego blask przydawał leśnym ostępom dziwnej łagodności. Alexander wpatrywał się w sufit, od czasu do czasu wyglądając przez okno, gdzie tańczyły cienie sosen kołyszące się na wietrze. Choć był zmęczony, nie mógł zasnąć. Każdy dźwięk, każdy świergot wydawał mu się podejrzany.

Kiedy Ianna zapadła w głęboki sen, Alexander wyslizgnął się z łóżka i założył dżinsy oraz dresową bluzę. Księżyc świecił na tyle jasno, że bez trudu dotarł na przystań, gdzie lubił przychodzić i rozmyślać, kiedy był dzieckiem. To było to miejsce, w którym pojedyncze maźnięcia pędzla malującego obraz zwany życiem łączyły się w całość. Poszedł nad jezioro. Pragnął odnaleźć sens.

Po drodze minął łódkę wyciągniętą na brzeg. Na ławeczce, gdzie siadał Max, kiedy nią sterował, Alexander spostrzegł folię aluminiową i opakowanie po jego cygarach. Wziął je do ręki i na dnie paczki jedno znalazł. Wyjął je i przytknął do nosa, by poczuć zapach tytoniu. Nie miał zapalniczki, więc tylko ścisnął koniec w zębach i ruszył w stronę przystani.

Dotarłszy na miejsce, położył się na wznak i powrócił myślami do czasów, kiedy był dzieckiem i lubił tak leżeć, rozmyślając nad wielkimi tajemnicami. To właśnie tu po raz pierwszy wypił wspólnie z Maxem piwo – miał wtedy trzynaście lat, tu układał zdania, które zamierzał wypowiedzieć, prosząc Desi o rękę.

Przypomniał sobie, jak w wieku lat szesnastu leżał tu z Maxem, obserwując gwiazdy i rozmawiając o tym, co obaj zamierzają robić w życiu. Max, osiemnastolatek, właśnie skończył liceum. Przyjęto go na Uniwersytet Stanowy Mankato i wiedział, że chce zostać gliną. Alexander nie miał pojęcia dlaczego. Nie mieli krewnych ani przyjaciół, którzy byliby policjantami.

On nie miał pojęcia, kim chce być. Może strażakiem? Może kaskaderem? W każdym razie chciał robić coś ekscytującego. Mówił Maxowi, że pewnego dnia będzie mężem i ojcem. Mówił, że chciałby mieć dwoje lub nawet czworo dzieci

i piękną żonę. Chciał zabrać ich wszystkich nad to jezioro. Wyobrażał sobie dzieciaki bujające się na linie i wskazujące do wody, tak jak robili on i Max. Powiódł teraz wzrokiem wokół jeziora i próbował sobie przypomnieć tamto życie, ale widział jedynie ciemność.

Delikatny dreszcz przebiegł mu po plecach. Pomyślał, że to od zimna. Wciągnął przez nos powietrze, chłonąc aromat sosen, tytoniu i wspomnień, a potem uwolnił myśl, którą próbował w sobie stłumić: że już nigdy więcej nie zobaczy tego miejsca, że nigdy więcej nie zobaczy brata ani nie zamoczy stopy w jeziorze. Nigdy więcej on i Max nie będą pływać łódką tam i z powrotem, łowiąc ryby, pijąc piwo, paląc tanie cygara i czekając na szarpnięcie żyłki. Pozwolił, by te myśli – te wspomnienia – przepłynęły kaskadą przez jego umysł i odpłynęły w dal.

Próbował je zastąpić wizjami przyszłości, wyobrazić sobie, jak moczy stopy w krystalicznie czystych wodach Morza Śródziemnego, ale nie potrafił zatrzymać tego obrazu. Próbował ujrzeć siebie, jak sączy brandy w pokoju z widokiem na Alpy lub Andy, jak razem z Ianną podjadają nektarynki i krakersy, zasłuchani w tęskne dźwięki flamenco, ale te wszystkie myśli utonęły w mrocznej otchłani jego umysłu, skryte za strugą czarnej paniki, która zaczęła się przesączać przez niego niczym krew.

Co on robił?

Był w drodze do Kanady, a stamtąd Bóg wie gdzie, z kobietą, która uśmiechała się, patrząc na morderstwo.

Powrócił myślami w niezbyt odległą przeszłość. Co Ianna niedawno powiedziała? Każdy z nas zrobił w życiu coś, czego później żałował.

Co chciała mu przekazać? Nie zapytał jej o to. W ogóle nic nie wiedział o jej przeszłości.

Ale teraz było już za późno, prawda? Na pewno wystawiono nakaz aresztowania. A Desi powinna być już w domu, gdzie znalazła telefon Ianny i... szlafrok.

A co z Maxem? Będzie mu brakowało Maxa. Ta rana nie zagoi się szybko.

Alexander znów próbował powrócić do kolejnego wspomnienia związanego z nim i bratem, gdy nagle za jego plecami rozległ się jakiś dźwięk. W pierwszej chwili pomyślał, że to może jakieś leśne zwierzę, opos albo szop pracz, lub Ianna, która wyszła z chatki i postanowiła go odszukać.

Odwrócił głowę, aby się rozejrzeć, ale w pierwszej chwili nic nie zauważył. Dopiero kilka sekund później dostrzegł jakąś wyłaniającą się spomiędzy drzew, nisko pochyloną postać zmierzającą na palcach w stronę chatki.

To nie była Ianna.

Rozdział 59

Alexander patrzył, jak postać bezszelestnie przemyka w stronę drzwi, i krew zastygła mu w żyłach. Światła w chatce były pogaszone, ale blask księżyca pozwalał dostrzec pewne szczegóły postaci, która miała rękę zgiętą w taki sposób, jakby trzymała pistolet.

Mężczyzna dotarł do ganku i uważnie sprawdził każdy stopień – czy aby nie zaskrzypi, zanim przeniesie nań ciężar swojego ciała. Drzwi chatki były przeszklone, przesuwane, na tyle nowe, że przy otwieraniu nie powinny wydać żadnego dźwięku. Mężczyzna zatrzymał się przy nich, aby zajrzeć do środka. Był cierpliwy. Czekał. Gdy nie dostrzegł żadnego poruszenia, napał na nie, uchylając je na kilka centymetrów. Potem znów chwilę odczekał, nasłuchując. W końcu otworzył drzwi na tyle, by móc się dostać do środka.

Alexander rozważał różne możliwości.

Mógł pójść po komórkę leżącą w schowku w cadillacu, ale zanim włoży baterię i zdąży zadzwonić, Ianna będzie martwa. Służbową broń w kaburze zostawił na blacie w kuchni, więc intruz znajdował się teraz pomiędzy nim a pistoletem. Gdyby zaczął krzyczeć, wystawiłby się na cel, ale mógłby w ten sposób ocalić Iannę. Zorientowałyby się, że jest w niebezpieczeństwie i może wymknęłaby się przez okno, a potem uciekła do lasu, zawsze jednak istniało ryzyko, że mężczyzna mógłby ją wytropić. Jedynym wyjściem wydawał się bezpośredni atak. Ale jak niby miał to zrobić? Pomyślał o siekierze, którą Max przywiózł do chatki wiele lat temu i wbił dla ozdoby głęboko w stary pień. Jenni powiesiła później na stylisku z drewna orzesznika małe doniczki z kwiatami. Siekiera tkwiła w tym pieńku od prawie dziesięciu lat, ale jakkolwiek by na to patrzeć, to była jakaś broń. Gdy mężczyzna szedł w głąb chatki, Alexander podszedł do pniaka, chwycił za stylisko i mocno napał na jego dolną część. Nawet nie drgnęło. Złapał je oburącz i podskoczył, napierając na siekierę całym ciężarem, i ostrze zostało uwolnione przy wtórze trzasku, który mógł zostać usłyszany wewnątrz chatki, choć Alexander nie był pewien, czy faktycznie tak było. Ukrył się za pniakiem i patrzył.

Gdy mężczyzna zajrzał do pustej sypialni, Alexander zaatakował. Nie próbował zachowywać się cicho, gdy wpadł przez otwarte drzwi, a krew dudniła mu w uszach. Przeskoczył nad kanapą, unosząc siekierę do ciosu.

Wylądował z łoskotem na podłodze zaledwie o trzy kroki od tamtego. Nie zatrzymując się, uniósł broń nad głowę i dokładnie w tej samej chwili mężczyzna przy drzwiach sypialni zaczął się odwracać. Alexander dostrzegł w słabym świetle kształt pistoletu i uderzył weń z całej siły.

Atak był tak szybki, że tamten nie zdążył zareagować. Strzelił, zanim zdążył

unieść pistolet na odpowiednią wysokość i kula o włos minęła pierś Alexandra. Drugi raz nie zdążył. Ostrze dosięgło celu, wgrzyzając się w jego przedramię i Rupert usłyszał trzask przynajmniej jednej pękającej kości. Ostrze przez lata się stępiło i teraz nie tyle cięło, co raczej gruchotało i miażdżyło. Gdyby było naostrzone, odrąbałoby tamtemu rękę.

Mężczyzna wydał zdławiony krzyk i pistolet pofrunął w mrok. Alexander się spodziewał, że wycofa się do sypialni, aby obmyślić kontratak, tymczasem on rzucił się na niego, chwytając lewą ręką za gardło i zaciskając palce na szyi Alexandra z siłą imadła. Próbował wyrwać detektywowi tchawicę.

Znów próbował uderzyć siekierą, ale dystans był zbyt krótki. Rąbnął obuchem w skroń napastnika, odrzucając go do tyłu, ale tamten się nie wycofał. Sięgnął i wyjął z pochewki przy kostce niewielki nóż, po czym rzucił się na Alexandra, próbując wbić mu ostrze w pierś.

Detektyw trzasnął styliskiem siekiery w przegub tamtego. Uderzenie odbiło ostrze od piersi i zagłębiło się w jego udzie. Zawył i odruchowo zadał kolejny cios, trafiając mężczyznę w żebra. Usłyszał trzask pękających kości.

Tym razem facet zawył z bólu, ale choć cofnął się o krok, nie ustępował. Raz jeszcze rzucił się na Alexandra, a ostrze rozbłysło w blasku księżyca. Alexander wziął ponowny zamach, uderzając jak kijem golfowym, jednak w ostatniej chwili tamten się uchylił, unikając trafienia. Dostrzegł ten ruch i puścił siekiere, która trafiła mężczyznę w klatkę piersiową, znów odrzucając go do tyłu. Alexander szybko się odwrócił i pokuśtykał do kuchni, gdzie na blacie leżał jego pistolet. Z rany na udzie płynęła fala bólu, docierając do nerwów i pozbawiając go władzy w nodze tak gwałtownie, że aż się przewrócił. Szybko się jednak podźwignął i pokuśtykał dalej na jednej nodze, nie ufając tej zranionej. Słyszał, jak tamten się podnosi i podąża za nim, próbując ominąć stół.

Detektyw dobrze wiedział, że zginie, jeśli nie zdoła dotrzeć na czas do pistoletu. Ostatnim susem rzucił się naprzód, zgarnął go z blatu i upadł. Mężczyzna obrócił nóż w dłoni, szykując się do zadania ciosu. Alexander wyrwał pistolet z kabury, przeładował, wprowadzając pocisk do komory, i wpakował tamtemu kulkę w pierś. A potem jeszcze dwie, jedna po drugiej.

Pierwsza kula nie zrobiła na mężczyźnie większego wrażenia, druga jednak sprawiła, że okręcił się i upuścił nóż. Po trzecim strzale zrobił krok do tyłu i zachwiał się tuż przy stopach Alexandra. Powoli uniósł rękę i dotknął ostatniej z trzech ran, otworu w piersi, nieco na lewo od mostka. Zanurzył palec we krwi buchającej z rany i spojrzał z niedowierzaniem. Dopiero teraz blask księżyca sączący się przez okno w kuchni padł na twarz napastnika: Drago Basta.

Oczy niemal wyszły mu z orbit. Drago wyglądał, jakby rozpaczliwie próbował zrozumieć sens tego dziwnego uczucia, które kojarzyło mu się z tonięciem. Jedna noga ugięła się pod nim i upadł na kolana. Alexander znów

uniósł broń i wycelował w głowę Basty, ale nie strzelił.

Basta zaczął się chwiać, a oczy wywróciły mu się w oczodołach. Detektyw usłyszał bulgot, gdy tamten próbował nabrać powietrza do płuc, które wypełniły się już krwią. Zakaszłał i upadł. Zanim zaległ na podłodze, jego serce przestało bić, ale Alexander wciąż celował do niego z pistoletu. Oczy Basty pozostały otwarte. Niewidzącym już wzrokiem wpatrywał się w prawe kolano Alexandra.

Rozdział 60

Zapaliło się światło, najpierw w sypialni, potem w jadalni i kuchni. Ianna ostrożnie podeszła do miejsca, gdzie leżał martwy Basta i gdzie oparty o kredens siedział ranny Alexander.

– To Drago Basta – rzekł, szturchając martwego mężczyznę nogą w ramię.

Ten ruch sprawił, że jego nogę przeszył palący ból.

– O Boże – powiedziała Ianna, unosząc dłoń do ust. – O Boże, ty... go załatwiłeś. – Przystąpiła nad trupem i uklękła przy Rupercie, delikatnie dotykając głębokich zadrapań na jego szyi. – Nic ci nie jest?

– Dziabnął mnie w nogę. – Alexander poczuł ciepło rozlewające się po udzie i zobaczył plamę czerwieni wsączającą się w nogawkę spodni. – Nieźle mnie urządził...

– Czy to coś poważnego?

– Nie wydaje mi się.

Ianna wzięła ścierkę i podała Alexandrowi, który owinął ją sobie wokół zranionej nogi i mocno zawiązał.

– Pomóż mi wstać.

Zrobiła, o co prosił, i podtrzymała go jeszcze przez chwilę. Kiedy stwierdził, że jest w stanie ustać o własnych siłach, zrobił kilka kroków na próbę i choć krzywił się przy tym z bólu, nie upadł.

Ianna odwróciła się do trupa leżącego na podłodze.

– To ten facet z jachtu.

– Ten, który zabił Ashtona. Przypuszczalnie to również on zabił Billie Rider... i tamte dwie dziewczyny w Nowym Jorku w 2001 roku. Na pewno ma na koncie znacznie więcej ofiar. Myślę, że zabił wielu ludzi.

– Wiesz, co to oznacza, prawda?

Ianna spojrzała na Alexandra jak dziewczyna, którą właśnie po raz pierwszy zaproszono na tańce.

– Co? – wychrypiął Alexander.

– To oznacza, że nie będziemy już musieli oglądać się stale przez ramię. On prawdopodobnie był ich najlepszym człowiekiem, a ty go pokonałeś. Nie wyślą już nikogo. Po prostu będą nam płacić i zostawią nas w spokoju.

Alexander odwrócił się i zaczął wkładać pistolet do kabury. Jego ramiona obwisły, gdy się zastanawiał nad tym, co zamierzał powiedzieć.

– Kotku? – wyszeptała Ianna.

Znieruchomiał, jakby szukał w sobie słów, po czym rzekł:

– Nie jadę do Kanady.

– Eee... dobrze. Nie musimy jechać do Kanady. Możemy pojechać dokąd

zechcesz...

– Nigdzie nie jadę. W ogóle. Przykro mi. Nie mogę.

W pokoju zapadła cisza. Alexander nie odwracał się, bo nie chciał na nią patrzeć. Nie był na to gotowy.

– Nie jedziesz? A co z naszymi planami? Z naszymi marzeniami? Możemy mieć wszystko, co tylko zechcemy. Możemy być razem w jakimkolwiek miejscu na świecie.

Odwrócił się, aby popatrzeć na Iannę. Siedziała przy stole, z rękami schowanymi pod blatem. Wydawała się zaskoczona.

– Przykro mi – powtórzył. – Ucieczka nie da mi tego, czego pragnę. Tu są moje korzenie. Tu mam rodzinę. Chcę tego. Nie mogę z tego... zrezygnować. Nie jestem gotowy, aby to porzucić.

– A co z tym, o czym rozmawialiśmy wczoraj? Z tym całym sądowym syfem, żoną przyprawiającą ci rogi? To też tu jest. I do tego chcesz wrócić?

– Nie wrócę do żony. To już skończone. – Alexander oparł się o blat, by dać odpocząć nodze. – Ale nie mogę wyjechać. To nie w moim stylu. Wiem... dałem ciała. I muszę ponieść konsekwencje. Może to, że dorwałem Bastę, sprawi, że potraktują mnie łagodniej.

– A więc mówisz mi: „Pieprz się, Ianno”? To chcesz powiedzieć? Załatwiłeś złego typa, a ja mogę iść się pieprzyć?

– Nie, wciąż chcę być z tobą. Ale nie zamierzam szantażować Garlanda, tylko posłać tego drania za kratki. To nie znaczy jednak, że nie możemy być razem.

– Proszę, Alexandrze, nie rób tego. – Wychyliła się do przodu, opierając się piersioma o stół, a w jej głowie pojawiła się błagalna nuta. – Proszę cię, błagam... Nie rób tego.

Alexander opuścił głowę, bo nie mógł już dłużej patrzeć w jej głębokie, zielone oczy.

– Przykro mi, Ianno. Już podjąłem decyzję.

Nie usłyszał odgłosu wystrzału, nie poczuł kuli wwiercającej mu się w brzuch. Usłyszał natomiast trzask kości, gdy kula rozłupała mu kręgosłup. Dolna połowa jego ciała nagle zwiotczała i runął na podłogę, tracąc władzę w nogach. A potem jeszcze poczuł woń prochu. Dopiero wtedy uniósł wzrok, by ujrzyć smużkę dymu unoszącą się z wylotu tłumika pistoletu Drago, który Ianna trzymała pewnie i mocno obiema rękami.

– Co... – wykrztusił Alexander.

– Przykro mi, ale to mój pendrive. James chciał, abym to ja go dostała. – Ianna trzymała nośnik w dłoni, wymachując nim gniewnie w powietrzu. – Myślisz, że możesz mi go zabrać, żeby zostać bohaterem?

Alexander odsunął dłoń od rany i zobaczył dostatecznie dużo krwi, by wiedzieć, że coś w jego wnętrzu zostało nieźle poszarpane. Spróbował zmusić nogi

do posłuszeństwa, ale równie dobrze mógł żądać od lodówki, aby ruszyła z nim w tany.

– Przykro mi. Naprawdę cię lubiłam.

Próbował jeszcze coś powiedzieć, lecz palący ból w trzewiach pozbawił go głosu. Resztkami sił uniósł głowę, by popatrzeć na Iannę.

Wróciła do sypialni. Usłyszał, jak pakuje rzeczy. Kiedy wyszła, nie miała już pistoletu Basty. Alexander chciał rzucić się na nią i wycisnąć z niej życie, ale nie był w stanie nawet podeprzeć się na łokciu. Chciał sięgnąć po broń, ale nie mógł unieść ręki. Poddał się i ponownie osunął na podłogę. Obserwował Iannę przez coraz ciemniejszy woal. Kiedy dotarła do drzwi, przystanęła i wyjrzała na zewnątrz, mrużąc lekko oczy, jakby coś zauważyła.

– Kurwa mać! – wycedziła, odstawiła torby na podłogę i wróciła do sypialni.

Kiedy stamtąd wyszła, niosła pistolet Drago i marynarkę Alexandra. Zakryła nią broń i wyszła z chatki.

Rozdział 61

Max spostrzegł forda explorera Desiree Rupert zaparkowanego w rowie w miejscu, gdzie od autostrady odchodziła gruntowa droga prowadząca do Torch Lake. Przeszył go dreszcz i ruszył szybko w stronę chatki. Max nigdy nie jeździł służbową bryką nad jezioro, ale kiedy Niki wspomniała o sygnale telefonu w okolicy Hill City, od razu zrozumiał, co się dzieje. A teraz jego charger, kolebiąc się na boki, sunął po leśnym dukcie, kierując się w stronę chatki.

Domek lśnił. Odbijające się od sosen światło otaczało wszystko wokół widmową aureolą. Max zaparkował za czarnym cadillakiem. Przystanął, by zajrzeć do auta i już miał otworzyć drzwiczki, kiedy z chatki wybiegła kobieta. Jej blond włosy były zmierzwione, a do brzucha mocno przyciskała zwiniętą marynarkę.

– Pomocy! – zawołała. – On został postrzelony! Alexander jest ranny!

Max zrobił krok w jej stronę. To pewnie była Ianna Markova.

– Ty jesteś Max? Jego brat?

– Co się stało?

– On postrzelił Alexandra!

Max zerwał się i pobiegł w stronę domku, ale zdążył zrobić ledwie dwa kroki, gdy w jego głowie rozległ się ostrzegawczy głos. Ten głos musiał się przebić przez opar paniki – wizję Alexandra leżącego gdzieś tam w chatce i być może ciężko rannego. I właśnie wtedy, przy drugim kroku, Max zdał sobie sprawę z tego, co go zaniepokoiło. Dlaczego Ianna nie biegła wraz z nim? Prosiła o pomoc, a jednak została przy aucie, podczas gdy on ruszył bratu na ratunek. Poza tym zaniepokoiły go jej oczy. Wydawała się roztrzęsiona, gdy biegła, wzywając pomocy, ale kiedy Max zerwał się do biegu, w jej oczach zaszła jakaś zmiana – przez ułamek sekundy dostrzegł w nich dziwny spokój.

Już przy drugim kroku Max wiedział, że coś jest nie tak. Przy trzecim poczuł, jak kula wwierca mu się w obojczyk, powalając go na ziemię. Druga wryła się w grunt obok jego głowy, wzbijając w powietrze grudy ziemi.

Skulił się w sobie i wykorzystał impet upadku, aby przeturlać się dalej. Równocześnie sięgnął po pistolet kaliber dziewięć, który miał w kaburze przy prawym biodrze. Wyszarpnął broń, gdy ciężko wylądował na plecach. Dostrzegł jeszcze błysk, gdy Ianna posłała trzecią kulę w ziemię tuż za jego głową, a potem dwukrotnie pociągnął za spust. Pierwsza kula chybiła, ale druga trafiła kobietę w gardło, przebijając je na wylot i wrywając strzępiastą dziurę w jej karku. Upadła i wypuściła pistolet z dłoni. Przycisnęła ją do szyi, z której buchała krew. Max wstał i podszedł do niej, przez cały czas trzymając ją na muszce. Spojrzała na niego oczami pełnymi strachu. Musiała wiedzieć, że umiera. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Jej usta otwierały się i zamykały jak

u ryby. Orała ziemię piętami, próbując pełznąć po spękany gruncie.

Max podniósł pistolet. Długa lufa zakończona tłumikiem wydała mu się znajoma – pamiętał tę broń ze strzelaniny w hotelu. Pobiegnął do chatki, mocno przyciskając lewe ramię do ciała, by nieco złagodzić ból.

Alexander leżał na lewym boku, oparty plecami o lodówkę. Obiema rękami mocno uciskał brzuch. Max podbiegnął do brata i podźwignął go na tyle, aby móc wsunąć się obok niego i go przytulić. Następnie wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer alarmowy.

– Czy szeryf Voight ma dziś służbę? – rzucił ostro, choć usilnie starał się zachować spokój.

– Pojechał na wezwanie. Co chce pan zgłosić?

– Potrzebna karetka i kilka radiowozów. Niech przyjadą do chatki Rupertów nad Torch Lake. To przy końcu leśnej drogi, za znacznikiem numer osiem na stanowej dwunastce. Szeryf Voight wie, gdzie to jest... Jestem detektyw Max Rupert z Minneapolis. Mam tu rannego policjanta i dwie martwe osoby cywilne. Proszę wysłać ekipę.

Max odłożył telefon i objął brata ramionami.

– Spieprzyłem sprawę – wyszeptał Alexander.

Mówił z trudem, a przy każdym oddechu z jego ust dobywało się ochryple rżenie.

– Trzymaj się. Pomoc jest w drodze.

Max zdrową ręką uciskał ranę. Koszula Alexandra była cała przesiąknięta krwią.

– Ona... mnie postrzeliła. Ona... ma pendrive...

– Ona nie żyje – powiedział Max.

– Dobrze.

Max odchylił głowę, a z kącika jego oka spłynęła łza, ściekając po policzku. Spojrzał na twarz Drago Basty, który leżał martwy obok.

– Załatwiłeś Bastę – powiedział. – Urządzą pieprzoną paradę na twoją cześć, Festusie.

– Przepraszam...

Trzymał brata w ramionach, wpatrując się w ciemność, w nadziei, że na leśnej drodze ujrzy światła karetki. Drzewa kołysały się, poruszane nocnym wiatrem. Nagle Max poczuł, że ciało Alexandra staje się ciężkie i bezwładne. Potrząsnął nim, wykrzykując jego imię, lecz on już nie żył.

Czekał w ciszy, wiedząc, że karetka i policja nie dotrą na miejsce na czas. Nie będzie ratunku. Nic nie mogli zrobić. Alexander nie żył, a Ianna...

Max powiedział Alexandrowi, że nie żyje, ale nie wiedział tego na pewno.

Miała wielką dziurę w szyi, rana była śmiertelna, ale wciąż oddychała, kiedy ją tam zostawił. Usłyszał dobiegające z oddali jęki syren. Gdyby w porę dotarli na miejsce, mogliby ją uratować. Delikatnie ułożył ciało brata na podłodze i wyszedł z chatki, by odnaleźć Markovą.

Przepełzła prawie półtora metra od miejsca, gdzie upadła. Odpychała się piętami, orząc nimi ziemię, ale wciąż żyła. Max ciągle słyszał zawodzenie zbliżających się syren.

Ianna spojrzała na niego, lecz nie mogła już wydobyć głosu. Krew tryskała z jej szyi coraz węższą stróżką, w coraz słabszym rytmie nieuchronnie słabnącego serca. Znowu błagalnie na niego popatrzyła, ale detektyw pokręcił przecząco głową. Patrzył, jak z krwią wypływają z niej resztki życia.

Epilog

Max otworzył butelkę szkockiej, która niemal przez dekadę zbierała kurz, stojąc w kredensie. Dostał ją w prezencie od Alexandra, gdy awansowano go na detektywa śledczego. Pozostała nietknięta, bo Max jakoś nigdy nie znalazł odpowiedniej okazji, by ją napocząć. Dopiero teraz uznał, że przyszła na nią pora. Upił łyk, czując, jak ciepło rozlewa mu się po języku i spływa do gardła. Następny łyk, nieco większy, rozgrzał go od środka.

– Doskonale – mruknął do siebie.

Nie zdjął galowego munduru ani wypastowanych czarnych butów, które miał na sobie, idąc w kondukcje. Białe rękawiczki przewiesił na służbowej czapce leżącej daszkiem do góry na kanapie obok. Pogrzeb Alexandra był trzecim, w którym uczestniczył w ciągu ostatnich trzech dni.

Najpierw stał w głębi kościelnej nawy, biorąc udział w ostatnim pożegnaniu Desiree. Jej zwłoki odnaleziono po sprawdzeniu urządzenia GPS w jej samochodzie, przeszukując punkty, w których auto zatrzymywało się w drodze na północ. W trakcie śledztwa Max się dowiedział o jej romansie z Martinem Edwardsem. Ona i Edwards wymieniali się pikantnymi SMS-ami, których nie zdążyła wykasować. Tę informację pozostawiono do wiadomości zaledwie kilku detektywów z Wydziału Zabójstw, oszczędzając jej rodzinie.

Następnie Max poleciał do Nowego Jorku i wziął udział w pogrzebie Louise Rider. Detektywi z dziesiątego posterunku przyjęli go jak brata, prosząc, aby szedł na czele konduktu. Zanim ciało Billie spoczęło w grobie, sprawa Putnama zyskała spory rozgłos, a prawdziwa afera wybuchła przed dwoma dniami, w chwili aresztowania Wayne'a Garlanda. „New York Times” poświęcił niemal całą pierwszą stronę sprawie Putnama, Pope'a i Ashtona, okraszając artykuł zdjęciem płaczącego jak dziecko Garlanda wyprowadzanego w kajdankach z siedziby Patrio International.

Trzeci był pogrzeb jego brata, Alexandra. Max planował tę ceremonię, kiedy stał nad Ianną Markovą i patrzył, jak kona. W myślach zmieniał bieg wydarzeń, tworząc wersję, w której Drago Basta postrzelił całą trójkę, zabijając Alexandra i Iannę oraz raniąc jego. Kula, którą Max wystrzelił Iannie w szyję, przeszła na wylot i raczej nikt jej nigdy nie znajdzie. Łuskę schował do kieszeni. Wszystkie pozostałe pociski pochodziły z broni Basty. Zanim zjawił się szeryf, Max oddał jeszcze jeden strzał z jego pistoletu, posyłając kulę w stronę jeziora, a potem upuścił łuskę w miejscu, w którym mógłby stać Basta, gdyby to on strzelił do Ianny. Nikt raczej nie próbowałby kwestionować podanej przez Maxa wersji zdarzeń. W swoim raporcie szczegółowo zrelacjonował wyprawę Alexandra nad jezioro. Miała posłużyć wydobyciu od Ianny informacji na temat miejsca ukrycia

pendrive'a, lecz aby ten sprytny plan się powiódł, Alexander potrzebował fortelu. Wykorzystując umiejętności nabyte podczas pracy pod przykrywką, zrobił wszystko, by przekonać kobietę, że uciekną razem. Musiał być wiarygodny – to dlatego nie stawiał się przed sądem.

Max przekazał pendrive odpowiednim służbom. Czy mógł być lepszy dowód na to, że mówił prawdę? Ich plan się powiódł. Historia przekazana do prasy słowo w słowo przekazywała wersję Maxa, więc zanim Alexander Rupert został złożony do grobu, stał się narodowym bohaterem.

Urządzono mu pogrzeb z wielką pompą. W wieczornych wiadomościach podano, że w uroczystości brało udział ponad trzy tysiące osób. Max szedł za karawanem samotnie, za nim burmistrz, potem komendanci i detektywi, a dalej całe morze mundurowych. Wszyscy przybyli, by pożegnać detektywa Alexandra Ruperta.

A teraz Max siedział w tonącym w ciemnościach salonie i popijał szkocką z butelki, której nigdy nie spodziewał się napocząć. Gdy alkohol zaczął go przyjemnie rozgrzewać, podszedł do telewizora i włożył do odtwarzacza płytę DVD. Wróciwszy na kanapę, wcisnął przycisk start i telewizor ożył, a na ekranie pojawiło się nagranie będące dziełem Jenni, jego żony: pamiątka z wakacji na Arubie, jedyne wyjazdu, na który on i Jenni wybrali się z Alexandrem i Desi.

Pokój ustąpił miejsca plaży. Max wsłuchał się w dźwięczny głos żony, która namawiała go, żeby wszedł za nią do wody. Głosy i śmiech Alexandra i Desi wypełniły pogrążony w ciemnościach dom. Pił szkocką coraz szybciej, w nadziei, że alkohol go otumani i uciszy ból. Modlił się, by odnaleźć we wspomnieniach ulgę, by móc zasnąć po raz pierwszy od trzech długich nocy.

Kiedy szkocka zaczęła przytępiać jego zmysły, poczuł delikatny dotyk palców Jenni rozmasowujących mu skronie i zataczających kręgi na jego skórze. Usłyszał jej głos dobiegający z miejsca, do którego on nie miał dostępu, znajdowało się bowiem poza jego zasięgiem. Poprowadziła go do miejsca, gdzie nie istniało nic, prócz jej głosu i delikatnego, czulego dotyku palców. Podążał w ślad za nią coraz dalej i dalej w ciemność, aż odnalazł spokój, którego tak bardzo potrzebował, by zasnąć.

Podziękowania

Pragnę podziękować najlepszej agentce literackiej w tym biznesie, Amy Cloughley z Kimberley Cameron and Associates.

Chcę również podziękować Danowi Mayerowi, mojemu redaktorowi z Seventh Street Books, za jego nieustające wsparcie. Dziękuję również wielu osobom z Seventh Street Books i Penguin Random House za ich wiarę i wsparcie. Wiem, że moja praca jest w najlepszych rękach.

Specjalne podziękowania dla moich czytelników beta: Alison Krehbiel, Nancy Rosin i Matta Grochowa, jak również dla zaprzyjaźnionych pisarzy z Seventh Street Books, Roberta Rotsteina i Lynne Raimondo, którzy wymieniali się ze mną rozdziałami i udzielali wspólnych rad.

¹ Chodzi o Minneapolis i Saint Paul.

² Fragment *Sztuki wojny* Sun Tzu w przekładzie Dariusza Bakalarza, wydawnictwo Helion, Gliwice 2004.

